

Ruth Axtell Morren

Magnetyzm serc

Anglia, koniec XIX wieku

Wygląda na to, że młodej, urodziwej i zamożnej Alice Shepard niczego nie brakuje. A jednak czuje się bardzo samotna. Tęskni za nieżyjącą matką; nie potrafi nawiązać serdecznej więzi z pochłoniętym interesami ojcem, znanym finansistą. Nic dziwnego więc, że Alice cieszy zainteresowanie, jakim obdarza ją Nick, sympatyczny i przystojny asystent jej ojca. Przyjaźń szybko przeradza się we wzajemną fascynację i miłość. Młodzi już planują wspólną przyszłość, gdy nagle szczęśliwa karta się odmienia za sprawą ojca Alice. Bogacz oburzony śmiałością ubogiego Nicka, wyrzuca go, a córkę odsyła do krewnych. Zakochani spotykają się dopiero po latach...

Rozdział pierwszy

Richmond, Anglia, czerwiec 1875 r.

Rachunki nie chciały się zgodzić. Nick wolno przesuwając palcem to w górę, to w dół po równiutkiej kolumnie cyfr. Skupił się bardzo, i nagle było po skupieniu, bo rozległ się stłumiony chichot. Nick uniósł wzrok znad biurka, poirytowany tym, że przyjdzie mu sumować kolumnę po raz trzeci.

Znieruchomiał z wrażenia.

W drzwiach niewielkiego biura stała urocza istota. W granatowej plisowanej spódnicy i marynarskiej bluzie wyglądała najwyżej na szesnaście lat. Przyłożyła palec do ust, jakby nakazując Nickowi milczenie, i weszła do środka, wnosząc z sobą powiew życia. Doprawdy, egzotyczny gość w tym zakurzonej pokoiku.

Szeroko rozwartymi oczami wyrażała niemą prośbę, lecz Nick zobaczył w nich także figlarne iskierki.

- Cii... - wyszeptała. - Proszę nikomu nie mówić, że tu jestem.

Weszła pod biurko. Omal nie podskoczył, gdy przykucnęła tuż obok jego stóp.

Cofnął nogi, nie mogąc oderwać wzroku od szczupłych,

Ruth Axtell Morren

bladych dłoni, którymi obejmowała kolana. Nieznacznie uniosła głowę.

- Nie wyda mnie pan, prawda? - upewniła się konspiracyjnym szeptem, a niebieskie oczy błysnęły wesoło.

To takie oczy poeci nazywają fiołkowymi, pomyślał Nick, zarazem kontemplując jej bujne włosy o barwie miedzi, związane z tyłu szeroką niebieską kokardą. Grzywka zasłaniała wysokie czoło, fryzura była w skromnym stylu odpowiednim dla uczennic, lecz miedziane pasma mieniły się ognście w świetle niewielkiej lampki.

Hałas w pobliżu drzwi sprawił, że Nick znów uniosł wzrok. Para młodych ludzi zerknęła do środka. Mężczyzna skrzywił się pogardliwie.

- Chyba nie sądzisz, że mogła tu wejść?

Młoda dama, urodziwa, choć nie tak piękna jak dziewczyna skulona u stóp Nicka, ubrana w taki sam szkolny mundurek, powoli okręciła się dookoła.

- Na pewno nie. - Zmarszczyła nos. - Tu nie ma gdzie wetknąć szpilki!

Nick zerknął na dziewczynę skuloną u jego stóp, wciąż ogarnięty podziwem dla jej urody, ona zaś znów przyłożyła palec do warg.

- Nie widział pan przebiegającej tu młodej damy? - spytał nieznajomy.

Nick poczuł się urażony tonem jego głosu, dlatego jedynie uniosł ołówek w wymownym geście, by mu nie przeszkadzano w obliczeniach.

- Mówię do pana! - niecierpliwił się młodzieniec.

- Tak? - Nick wreszcie spojrział na niego.

- Nieważne. Sam jej poszukam. Chodźmy, Lucy. - Skinął głową w stronę stojącej obok niego dziewczyny.

Magnetyzm serc

- Alice nigdy by się nie schowała w tej graciarni - orzekła Lucy. - Same papierzyska i kurz. - Kichnęła na potwierdzenie swych słów.

- Masz rację. - Ruszyli dalej. - Znajdziemy cię, Alice! Nie uda ci się przed nami schować! - Jego gniewny głos cichł w korytarzu.

W kantorku znów zapadła cisza. Zanim Nick zdążył się poruszyć, dziewczyna wyszła spod biurka i wygładziła spódnice.

- Bardzo dziękuję, panie...

- Tennent. - Odsunął krzesło i wstał.

Panna Alice dygnęła, przyglądając mu się uważnie. Ciekawe, co też wypatrzyła swymi bystrymi oczami, zastanawiał się. Na pewno więcej niż panna Lucy, która przed chwilą spoglądała na niego tak, jakby był suszką do papieru.

- Jest pan sekretarzem ojca?

- Tak. - A więc ta cudowna istota była córką pana She-parda.

Podparła palcem brodę, przechyliła głowę.

- O ile wiem, ojciec po raz pierwszy przywiózł sekretarza do Richmondu.

- W jej policzkach pojawiły się urocze do-łeczki. - Muszę jednak przyznać, że rzadko bywam w domu, więc nie jestem tego pewna.

Wciąż trzymał w ręku ołówek, usiłując zachować pozory opanowania.

- Myślę, że pani ojciec pragnie jak najszybciej zakończyć pewną transakcję. To sprawa wielkiej wagi.

Popatrzyła na papiery zaścielające biurko.

- Och, wiadoma rzecz, że wszystkie sprawy zawodowe mojego ojca są najwyższej wagi.

Czyżby tylko mu się tylko wydawało, czy też w głosie panny Alice pojawił się ironiczny ton?

Ruth Axtel Morren

Nick spoważniał.

- Każdy, kto pracuje dla osoby tak wpływowej jak pan Shepard, musi być gotów poświęcić wiele czasu i wysiłku. - Gdy w milczeniu przyjrzała mu się uważnie, dodał nieco obronnie: - Pan Shepard w pełni na to zasługuje.

Okrzyknęła zniszczone biurko, powoli przesuwając smukłym palcem wzdłuż jego krawędzi. Nick odniósł wrażenie, że napięcie w pokoju zelżało, gdy panna Alice oddaliła się nieco od niego.

- Większość ludzi tak uważa. - Znów na niego popatrzyła. - Ojciec budzi powszechny podziw.

- Też tak sędzę.

- Ma pan mego ojca za dobrego pracodawcę?

Uniosł brwi w zdumieniu, nienawykły do tego, by ktoś interesował się jego sprawami.

- Pracuję dla pani ojca dopiero od dwóch tygodni i nie przystoi mi wypowiadać opinii o tym, jak traktuje pracowników.

- Rozumiem. Bardzo chłodno potraktował pan Victora. Nie od razu zdał sobie sprawę, że miała na myśli młodego dżentelmena, który przed chwilą gościł w kantorku.

- Odniosłem wrażenie, że świetnie się znacie. To pani towarzysz zabaw?

- Oboje znam od dzieciństwa.

- To znaczy, że są pani przyjaciółmi? Przechyliła głowę, jej wargi wygięły się w uśmiechu.

- Nie wiem... Nigdy tak o tym nie myślałam.

Jakby swoją rozmową wywołali głosy, które rozległy się na końcu korytarza:

- Lucy, przeszukaliśmy wszystko bardzo dokładnie... Panna Alice z westchnieniem postąpiła w stronę drzwi.

- Lepiej sobie pójdę, zanim ponownie narobią tu rumo-

Magnetyzm serc

ru. Przepraszam, że przeszkodziłam panu w pracy, panie Ten-nent.

Wiem, jakie to ważne, co pan robi.

A więc to koniec tej wizyty! Starał się nie okazać rozczarowania.

- Nie ma pani za co przepraszać. - Popatrzył na kolumnę cyfr. - Życzę miłego dnia, panno Shepard - dodał, przybierając oficjalny ton.

- Było mi miło pana poznać, panie Tennent. Powiedziała to jak dama z towarzystwa. Nick widywał je tylko z daleka w Londynie.

Słyszając coraz wyraźniejszy głos Victora, rozbawiona panna Alice odwróciła się na pięcie i wybiegła z pokoju, znów przypominając uczennicę.

Victor i Lucy puścili się pędem w jej stronę.

- Gdzie się podziewałaś?

- Ależ z was głuptasy! Cały czas szłam za wami! - zawołała ze śmiechem. Znajdowali się na tyle daleko od kantorka, że nie mogli się domyśleć, iż przyszła właśnie stamtąd. Victor ruszył przed siebie.

- To zwykła dziecinada - oznajmił. - Jestem już za duży na zabawę w chowanego.

Alice stłumiła chichot. Opinia Victora brała się stąd, że przegrał, nie zdołał jej znaleźć, tego była pewna.

- W takim razie co proponujesz?

Miała ochotę zastać sama i podumać trochę o spotkaniu z nowym sekretarzem ojca. Panna Shepard! Powiedział to tak, jakby była dorosłą damą, a przecież wszyscy mówili o niej panna Alice. Miała jeszcze półtora roku do debiutu i dopiero wtedy stanie się prawdziwą panną Shepard.

Ruth Axtell Morren

Choć ich rozmowa trwała tak krótko, to było miłe, że młody dżentelmen potraktował ją poważnie. Serce mocno biło jej w piersi, gdy czuła na sobie jego wzrok.

Odtworzyła w pamięci szczegóły wyglądu pana Tennen-ta. Ciemne, niemal czarne, krótko ostrzyżone włosy, wysokie czoło, pociągła twarz, kształtny nos. Jej uwagę przyciągnęły jednak przede wszystkim głęboko osadzone oczy z niemal czarnymi tęczęwkami i ciemne brwi.

- Wybierzmy się na przejażdżkę - autorytatywnie orzekł Victor.

- Jest za gorąco - fuknęła Lucy. Alice chwyciła ją za ramię.

- Chodź, przejdziemy się po lesie. Tam powinno być chłodniej.

Miała przed sobą dwa tygodnie wakacji. Jechała tu jak na skrzydłach, mając nadzieję, że ojciec poświęci jej swój czas, niestety głównie przebywał w Londynie. W rezultacie musiała zabawiać niechcianych gości. Pomyślała, że nie zazna spokoju, dopóki nie wróci do szkoły.

Alice stała na trawiastym korcie tenisowym, mocno ściskając w dłoni raketę. Popatrzyła na Victora.

- Postaraj się zaserwować mocno!

Tak jak przypuszczała, jej słowa sprawiły, że chłopak wykrzywił twarz w gniewnym grymasie. Po chwili posłał gumową piłkę nad siatkę.

Była przygotowana do odbioru. Podskoczyła i z całej siły uderzyła piłeczkę w taki sposób, że Victor musiał puścić się pędem, by ją odbić.

- Nie tak powinna wyglądać ta gra! - pieklił się. Roześmiała się.

Magnetyzm serc

- Tak się gra na kortach Wimbledonu! Widziałam zeszłej wiosny!

- To nie jest turniej!

Tym razem Alice zagrała w stronę Lucy. Dziewczynka nie ruszyła się z miejsca, tylko leniwie uniosła ramię. Nawet nie musnęła piłki.

- Przecież leciała prosto na ciebie! - Alice niecierpliwym gestem zmierzwiła grzywkę.

- Grasz nieuczciwie - kwaśno oznajmiła Lucy. - Nie powinnaś posyłać takich piłek, żebym musiała do nich biegać.

Gra z tą leniwą, nieudolną trójką była niezwykle nudna. Alice popatrzyła na swego partnera, syna sąsiada, który również przyjechał do domu na wakacje. Stał wsparty o rakieta, nie patrząc na kort. Marzyła o tym, żeby utworzyć parę z kimś obdarzonym choć odrobiną temperamentu.

Rzuciła się w prawą stronę, w ostatniej chwili odbijając piłkę zaserwowaną przez Victora. Najwyraźniej podrażniony w swej ambicji, w końcu zdobył się na wysiłek. Piłka ze świstem pomknęła z powrotem w jego stronę.

Kątem oka Alice zobaczyła wysokiego mężczyznę, który właśnie wyłonił się zza cisowego żywopłotu. Natychmiast rozpoznała sekretarza ojca. Od niespodziewanego spotkania nie widzieli się już więcej. Zachodziła w głowę, czy pana Tennen-ta zmuszono do spożywania posiłków ze służącymi, czy też jada w swym małym kantorku za biblioteką ojca.

Zanim piłka zdążyła wrócić na jej stronę kortu, Alice podjęła decyzję. Uderzyła ją tak, że minęła siatkę i spadła obok schludnie przystrzyżonego żywopłotu.

- Alice! Co ty wyprawiasz?! - zawołał wyraźnie poirytowany Victor. W odpowiedzi jedynie wzruszyła ramionami, uśmiechnęła się przepraszająco i podbiegła do żywopłotu.

Ruth Axtell Morren

Schyliwszy się po piłkę, wyprostowała się w chwili, gdy mijał ją młody sekretarz.

- Dzień dobry, panie Tennent.

W dziennym świetle wyglądał jakoś... inaczej. Był bez kapelusza, ciemne włosy lśniły w słońcu. Twarz z wystającymi kośćmi policzkowymi wydawała się szczuplejsza. Tylko oczy błyszczały jak wczoraj.

Otworzył je szerzej, jakby zaskoczony tym, że zapamiętała jego nazwisko.

- Dzień dobry, panno Shepard. Pomyślała o ciasnym kantorku.

- Może zechciałby pan przyłączyć się do gry? - Była pewna, że jest zręcznym graczem, taki wysoki i szczupły.

Popatrzył na kort, potem na Alice.

- Nie, dziękuję - odpowiedział tonem jeszcze bardziej oficjalnym niż wczoraj.

- Doskonale się bawimy. Odwrócił wzrok.

- Nie mam czasu na sport.

Obwiodła palcem krawędź rakiety, nie zamierzając łatwo się poddać.

- Myślę, że partyjka tenisa pomogłaby panu w pracy. Nieznacznie zmarszczył czoło.

- Nie wiem, w jaki sposób odbijanie piłki na trawniku mogłoby mi pomóc w obliczaniu aktywów spółki.

- Ćwiczenia fizyczne wyostrzają umysł. Przez jego twarz przemknął cień rozbawienia.

- To udowodnione naukowo - ciągnęła z zapalem. -Przede wszystkim podczas wysiłku wdycha się więcej tlenu. Na pewno więcej niż w tej klatce, którą przydzielił panu mój ojciec.

Magnetyzm serc

Zanim zdążył cokolwiek powiedzieć, Victor zawołał:

- Wracasz do gry, czy zamierzasz przegadać cały dzień z tym gryzipiórkiem?

Zawtórował mu śmiech pozostałych graczy.

Odwróciła się w stronę kortu, wstydząc się zachowania swych przyjaciół. Przypomniała sobie pytanie, które poprzedniego dnia zadał jej pan Tennent. Ci „przyjaciele” byli jedynie jej znajomymi, dziećmi przyjaciół rodziców, dlatego w czasie wakacji była skazana na ich towarzystwo. Tennent zachował nieprzenikniony wyraz twarzy.

- Zechce mi pani wybaczyć...

- Proszę zaczekać. - Rozpaczliwie szukała pretekstu do podtrzymania rozmowy. - Może zagralibyśmy w tenisa jutro... na przykład przed śniadaniem, zanim przystąpi pan do pracy?

- Nie umiem grać w tenisa - odpowiedział sztywno. Roześmiała się z wyraźną ulgą. Przez chwilę miała wrażenie, że nie życzył sobie jej towarzystwa.

- To nie szkodzi. Nauczę pana.

Oczy rozbłysły mu na chwilę, lecz odpowiedział oficjalnym tonem:

- Nie mam czasu na zabawę. Życzę miłego dnia. - Zanim zdołała zaprotestować, oddalił się śpiesznie.

Patrzyła na jego plecy, zastanawiając się nad powodem odmowy.

- Wracaj, Alice, bo uznamy, że przegrałaś walkowerem.

Z westchnieniem rezygnacji wbiegła na kort, przygotowując się do odebrania serwu Victora. Lucy zaśmiała się z niedowierzaniem.

- Na litość boską, Alice, czy aż tak bardzo się nudzisz, że musisz szukać towarzystwa pracowników ojca?

- A niby dlaczego miałabym być niemiła dla jego pracow-

Ruth Axtell Morren

ników? Kto wie, może okazałby się lepszym graczem niż wy wszyscy?! - Z twardym postanowieniem, że namówi poważnego pana Tennenta do gry, z całej siły uderzyła piłkę lecącą w jej stronę.

Nick pokręcił głową nad sprawozdaniem. W jednej kopalni zawalił się szyb, w drugiej spadło wydobywanie. Gdyby był udziałowcem, poradziłby panu Shepardowi wycofanie się z tej spółki i sam postąpiłby tak samo. Zebrał papiery, by udać się do większego biura, które przylegało do „klitki”, jak nazwała jego kantorek panna Shepard. Znieruchomiał, zastanawiając się nad jej propozycją wspólnej gry w tenisa. Chodziło jej chyba o lekcje, pomyślał. Kolejny raz usiłował wmówić sobie, że to nie ma sensu. Nikt równy jej stanem nie zauważał urzędników, nie mówiąc już o przyjacielskim zaproszeniu...

Panna miała nie więcej niż piętnaście lat, a do tego była córką jego chlebodawcy. Nie wolno mu było nawet o niej marzyć, choć urzekła go swym wdziękiem.

Usłyszawszy jakieś głosy, z ręką na klamce przystanął przed biurem pryncypała.

- Papo, dlaczego nie chcesz z nami popływać łódką? Taka piękna pogoda...

- Wiesz, że jutro muszę wracać do Londynu, a mam jeszcze sporo pracy. Są tu przecież twoi przyjaciele. - Shepard był wyraźnie zniecierpliwiony.

- Ciągle pracujesz. Przecież są wakacje.

Szczerzy żal w jej głosie trącił czułą strunę w sercu Nicka. Nieznacznie uchylił drzwi.

Panna Shepard stała odwrócona do niego plecami. Miała na sobie kasztanową sukienkę z dużą kokardą i marszcze-

Magnetyzm serc

niami z tyłu. Sukienka sięgała do pół łydki; długie włosy były związane brązową kokardką. Nick uświadomił sobie, że Alice jest jeszcze uczennicą.

- Będziesz musiała zadowolić się wspólną kolacją. - Shepard wstał, dając córce do zrozumienia, że rozmowa jest skończona

- Dobrze, tato. - Odwróciła się z ciężkim westchnieniem. Kim był mężczyzna, który potrafił zignorować tak czułą prośbę? Nick natychmiast przypomniał sobie własną odmowę gry w tenisa. Usprawiedliwił się jednak przed sobą tym, że znalazł się tu po to, by pracować, a nie szukać rozrywek, lecz nagle wydał się sobie pozbawionym serca brutalem, takim samym jak jego pracodawca. Dotąd podziwiał pana Sheparda za całkowite oddanie pracy i stawianie najwyższych wymagań sobie i innym, jednak teraz popatrzył na to z innej perspektywy. Córka pryncypała powoli zmierzała do wyjścia. Po całej postawie widać było, jak bolesnego doznała zawodu. Nickowi zrobiło się jej żal. Nigdy by się nie spodziewał, że bogata, rozpieszczona panna z wyższych sfer może wzbudzić w nim współczucie.

Odczekał chwilę, po czym odchrząknął i wszedł do biblioteki bocznymi drzwiami. Miękki turecki dywan tłumił kroki, gdy zmierzał w stronę ogromnego mahoniowego biurka ustawionego na środku pokoju, jakby dla podkreślenia, że właściciel kontroluje wszystko, co się wokół dzieje. Ponownie chrząknął.

- O co chodzi? - Shepard nie uniósł wzroku, a w jego głosie słychać było zniecierpliwienie.

Miał sporo po pięćdziesiątce, gęste miedziane włosy przyprószyła siwizna. Nick pomyślał, że późno został ojcem.

- Mam informacje o spółce Rafferty.

Ruth Axtel Morren

Shepard poprawił okulary i energicznie wyciągnął rękę. - Proszę. Nick podał mu plik papierów, mając nadzieję, że pryncypał zauważy staranną analizę aktywów spółki górniczej, jednak Shepard odprawił go machnięciem dłoni. Lata pracy w banku uodporniły Nicka na podobne traktowanie. Urzędnicy byli zazwyczaj ignorowani, chyba że ktoś miał pilną sprawę. Wtedy przypominano sobie o nich i w ostrych słowach domagano się natychmiastowego wykonania dodatkowych obowiązków. Miał jednak nadzieję, że pan Shepard choćby słówkiem da mu znać, że zauważył jego starania.

Wracając do kantorka, myślał o dziewczynie, dziecku nie-ledwie, która została odprawiona równie brutalnie jak on.

To był błąd. Nick dobrze o tym wiedział, a jednak nie potrafił się wycofać.

Nastawił budzik tak, by wstać o godzinę wcześniej niż zwykle. Rankiem przez cały czas towarzyszyło mu przeczucie, że na własne życzenie wystawia się na pośmiewisko. Umył się i ogolił, po czym zajrzał do szafy, w której wisiało kilka czarnych urzędniczych ubrań. W co miał się wystroić na partię tenisa?

W końcu włożył czystą białą koszulę, kamizelkę i czarny surdut.

Zapinając guziki, wyzywał się od głupców. Prezentował się jak urzędnik z biura rachunkowego, a nie amator ćwiczeń na świeżym powietrzu.

Młodzi mężczyźni, których widział poprzedniego dnia, mieli na sobie jasne spodnie i luźne marynarki, jak powinni nosić się sportsmeni.

Na szczęście zabrał z sobą słomkowy kapelusz z wąskim rondem i płaską główką. Uznał, że będzie odpowiedniejszy na wsi niż cylinder.

Magnetyzm serc

Włożywszy kapelusz na głowę, ruszył do drzwi, nie zaglądając nawet do jadalni, by zobaczyć, czy podano już śniadanie. Przebywał tu zaledwie od kilku dni, ale zdążył zauważyć, że mieszkańcy tego domu wstawali bardzo późno.

Ruszył przez ogród. Zamierzał sprawdzić, czy na korce jest panna Shepard. Jeśli jej nie zastanie, po prostu wróci. Jeśli spotka kogoś innego,

uda, że wybrał się na poranną przechadzkę. Tak naprawdę był pewien, że dziewczyna nie traktowała swego zaproszenia serio. Wyobraził sobie, jak może wyglądać pogrążona we śnie. Zapewne nawet nie potrafiłaby sobie przypomnieć, o czym wczoraj rozmawiali. Zapamiętała jednak jego nazwisko, co wciąż go zdumiewało.

Trawa była mokra od rosy, więc czubki wypastowanych do połysku butów przemokły, zanim Nick dotarł na środek trawnika.

Przypomniał sobie uwagi panny Shepard o zbawiennym wpływie ćwiczeń fizycznych na bystrość umysłu. Uśmiechnął się. Co też ta dziewczyna mogła wiedzieć o mozolnej pracy? Nick od wczesnego dzieciństwa musiał zrywać się z łóżka o świcie i dreptać za matką i braćmi do fabryki.

Dobiegł go świergot ptaków okupujących konary dorodnych drzew na terenie rozległej posiadłości. Nick nigdy dotąd nie przebywał w tak pięknym zakątku. Dzieciństwo kojarzyło mu się z głodem i beznadziejnie szarym otoczeniem. Po przyjeździe do Londynu poznał inny odcień szarości, trwającej od świtu aż po zachód słońca. Zamieszkał w dzielnicy pozbawionej drzew, w obskurnym pokoiku. Jadał śniadania w ponurej salce wraz z kilkoma młodymi urzędnikami, a potem pędził, by zdążyć na parowiec, który przewoził go przez szarą Tamizę do bezdusznego świata finansów.

Minął ostatni klomb i wyjrzał zza żywoplotu na starannie przystrzyżony trawnik z oznaczonymi kredą liniami kortu.

Ruth Axteil Morren

Znieruchomiał, ujrawszy pannę Shepard Trzymała w ręku rakieta, drugą dłonią osłaniała oczy przed porannym słońcem, wypatrując czegoś pilnie. Podążając za jej wzrokiem, zobaczył ptaka w locie. Potem znów popatrzył na nią. Długie włosy barwy topionego karmelu opadały na plecy. Przedstawiała uroczy widok, jednak trudno było pozbyć się wrażenia, że jest dojmująco samotna. Serce ścisnęło mu się bólem na wspomnienie tęsknoty w jej głosie w czasie rozmowy z ojcem.

Musiała dostrzec go kątem oka, gdyż opuściła rękę i podbiegła do Nicka.
- Przyszedł pan! - Zatrzymała się tuż przed nim i uśmiechnęła promiennie.

W jednej chwili opuściły go wszelkie wątpliwości, ulotniły się niczym rosa w ciepłym porannym słońcu. Alice była zbyt młoda, by maskować prawdziwe uczucia, a jej szczerość i żywiołowość były zaraźliwe. Urzekła go swoją urodą. Miała delikatne rysy, wyrzeźbione idealnie jak u porcelanowej lalki - zaróżowione policzki, wargi w głębszym odcieniu różu, kształtny mały nosek, białe, równe zęby. Twarzyczkę w kształcie serca okalały miękkie loki.

Popatrzył na wilgotną trawę, na linie wyznaczające kort. Kłopot w tym, że nie miał pojęcia o tym sporcie.

- Przyszedłem.

- Naprawdę nigdy nie grał pan w tenisa?

Czyżby sądziła, że urzędnik taki jak on ma czas na podobne zabawy?

Najwyraźniej nie miała pojęcia o prawdziwym życiu. Spojrzał jej w oczy, przekonany, że ujrzy w nich błysk triumfu, lecz patrzyła na niego jedynie ze szczerym zainteresowaniem.

- Naprawdę.

Magnetyzm serc

- W takim razie zaczynamy pierwszą lekcję. Zapewne ma pan niewiele czasu?

- Ano, niewiele. - Co on tu robił? Powinien był teraz kończyć śniadanie i szykować się do pracy.

- Przyniosłam drugą raketę, na wypadek gdyby zdecydował się pan przyjść. - Uśmiechnęła się do niego i podeszła do białego żelaznego krzeselka, przy którym stał druczany kosz na piłki. - Proszę stanąć po tej stronie siatki, na środku. Zaserwuję do pana, a pan postara się odbić piłkę w moją stronę. Proszę obserwować moje ruchy.

Dopiero teraz dotarło do niego, co się dzieje. Stał się uczniem panny Shepard! Posłusznie sięgnął po raketę. Była lekka, miała drewnianą rączkę z uchwytem owiniętym skórą.

Alice zaserwowała piłkę tak, by bez trudu mógł odebrać. Uderzył ją z całej siły, ze zdziwieniem stwierdzając, że nie wróciła na drugą stronę kortu, lecz po wysokim pionowym locie spadła tuż obok niego.

Panna Alice skwitowała ten wyczyn beztroskim śmiechem, Nick zaś zaczerwienił się.

- Nie musi pan tak mocno uderzać - wyjaśniła spokojnie. - Należy kontrolować kąt nachylenia rakiety. Spróbujmy jeszcze raz. - Sięgnęła po kolejną piłkę.

Tym razem uderzył delikatniej i trafił w siatkę.

- Teraz lepiej - powiedziała z powagą. - Jeszcze raz.

W czasie kolejnych prób niezmiennie serwowała prosto na niego. Psuł połowę piłek, lecz każde udane zagranie spotykało się z pochwałą Alice. Z biegiem czasu coraz częściej zdarzało mu się przebić piłkę na drugą stronę siatki. Zyskiwał pewność siebie, pokrzepiony cierpliwością i słowami zachęty ze strony uroczej nauczycielki. Cieszyła go jej witalność, z upodobaniem patrzył, jak

22 Ruth Axtell Morren

żwawo biegała po trawie. Tenisistki, które wcześniej widział na korcie, snuły się po nim marudnie. Być może niezwykle entuzjizm panny Shepard wynikał z młodego wieku. Alice nie nabrała jeszcze manier panny po debiucie. Nawet pot perlący czoło dodawał jej urody.

W pewien sposób przypominała mu dziewczęta z czasów jego dzieciństwa. Bose i w postrzępionych sukienkach zachowywały się naturalnie, biegały, skakały, nieskrępowane wymogami etykiety, bielizną ani wysokimi, zapinanymi na guziczki trzewikami zakrywającymi kostki. Jeszcze przez pewien czas posyłała piłkę w jego stronę. Zaczynał już myśleć, że tenis jest bardzo spokojnym sportem, kiedy piłka ze świstem przeleciała nad siatką z taką szybkością, że musiał puścić się pędem, by ją odbić.

Roześmiała się.

- Tak właśnie lubię grać!

Znów mocno uderzyła piłkę, zmuszając go do podskoku, jednak nie zdołał przebić jej przez siatkę.

- Widzę! - Uniósł piłkę z ziemi i zaserwował z całej siły. Poszybowała zbyt wysoko i spadła poza kortem.

- Jestem tutaj! - krzyknęła wesoło Alice.

Zawstydził się swej nadmiernej pewności siebie. Alice zaserwowała, tym razem znacznie słabiej.

- Myślę, że będziemy musieli jeszcze sporo poćwiczyć, by nauczył się pan odbijać szybkie piłki.

Wypowiedziała te słowa przyjacielskim tonem, jednak potraktował je jak wyzwanie, postanawiając w duchu, że nie spocznie, póki nie nauczy się mistrzowsko władać rakieta.

Poczuł pot na skroniach. Słońce stało już wyżej na niebie, zwiastując kolejny upalny dzień. Panna Shepard podniosła piłkę i przeszła na drugą stronę kortu.

Magnetyzm serc

23

- Powinien pan mieć prawdziwy strój tenisowy. Pewnie się pan dusi z gorąca w tym surducie. Dlaczego go pan nie zdjął?

Otarł czoło, myśląc o tym, że musi wydawać się jej bardzo nieobyty towarzysko w porównaniu z uprzejmymi aż do przesady młodzieńcami, z którymi grała poprzedniego dnia. Nie zdjawszy surduta, wyjął zegarek i otworzył wieczko.

- Muszę już iść. Czas rozpocząć pracę.

Na jej twarzyczce odmalował się wyraz rozczarowania, lecz po chwili uśmiechnęła się promiennie.

- Jadł już pan śniadanie? - Gdy zaprzeczył ruchem głowy, dodała: - Ja też nie. Chodźmy, musi pan być równie głodny i spragniony jak ja. - Nie dając mu szansy na odmowę, szybko zeszła z kortu. - Proszę zostawić rakieta. Na pewno ktoś będzie chciał jeszcze zagrać. Proszę się pośpieszyć, umieram z głodu! - Zaczekała, by ją dogonił, i razem udali się w stronę domu. - Pochodzi pan z Londynu?

Niemal osłupiał. Naprawdę nie był przyzwyczajony, by ktoś się nim interesował.

- Nie. Wychowałem się w Birmingham. Przekrzywiła głowę.

- To zabawne. Nie ma pan żadnego akcentu.

- To dlatego, że moja matka była... - Ugryzł się w język, nim wymknęły mu się słowa „szlachetnie urodzona”. - Pochodziła z Kent.

Uśmiechnęła się.

- To niedaleko stąd.

- Kawałek drogi. Urodziła się w Whitstable.

- Ach, nad morzem.

Czuł na sobie spojrzenie jej niebieskich oczu. Miał wrażenie, że czekała na dalszy ciąg opowieści.

Ruth Axteil Morren

- Zanim wyszła za mąż za mojego ojca, była guwernantką. - Umknął spojrzeniem. - Ojciec był górnikiem.

- O... - Wyraźnie się zdumiała. - Jak się spotkali?

- Matka pracowała u pewnej rodziny, a kiedy od nich odeszła, założyła niewielką szkołę dla dzieci górników. - Straciła pracę u tamtej rodziny, bo ignorowała awanse, które czynił jej pan domu, dodał w myślach.

- I tak spotkała pańskiego ojca! - Oczy rozbliły jej podnieceniem. - Och! Założę się, że to była miłość od pierwszego wejrzenia!

Popatrzył przed siebie rozbawiony, lecz zarazem lekko poirytowany tym dziewczęcym romantyzmem.

- Ojciec zginął w katastrofie górniczej, gdy zawalił się chodnik w kopalni. I tak wdowa została z czwórką synów... Kiedy ojciec spotkał moją matkę, był wdowcem, a jego dwaj synowie chodzili do szkoły. Potem na świecie pojawiliśmy się mój brat i ja.

- To smutne, że pański ojciec zginął - powiedziała cichutko. - Moja mama umarła przy moim porodzie.

Bardzo go zaskoczyło, że powiedziała to niemal obojętnym tonem.

- Bardzo mi przykro - rzekł wreszcie mocno skrepowany całą tą sytuacją.

- To zdarzyło się tak dawno... Proszę mi powiedzieć, co stało się po śmierci pańskiego ojca.

Podjął rodzinny wątek, myśląc jednak o półsieroctwie panny Shepard.

- Matka przeprowadziła się z nami do miasta, gdzie znalazła pracę w fabryce włókienniczej.

Panna Shepard zamilkła. Bez wątpienia już się znudziła, pomyślał.

Magnetyzm serc

- A kiedy przyjechał pan do Londynu?

Uśmiechnął się. Ależ była uparta! Do tej pory nikt pochodzący z jej sfer nie interesował się jego życiem.

- Kiedy miałem piętnaście lat, matka dała mi pięć funtów, które udało jej się zaoszczędzić, i kupiła mi bilet kolejowy do Londynu. Znalazłem pracę w banku. Zawsze dobrze radziłem sobie z rachunkami i z pisaniem listów. Mama zadbała o to, by nas wykształcić.

- A potem został pan sekretarzem mojego ojca czy też gdzieś indziej pan jeszcze pracował?

- Nie, prosto z banku przeszedłem do biura pana Shepada.

- To dobrze. Słyszałam, że biedny stary Simpson zaczyna mieć kłopoty z pamięcią. Bardzo długo pracuje już dla ojca.

Doszli do domu. Nick otworzył przed nią drzwi i udali się do pokoju śniadaniowego. Nie zdążył się jeszcze przyzwyczaić do tego, że obiady jadano w innym pomieszczeniu oraz że większość domowników zamawiała śniadanie do łóżka.

Gwałtownie zatrzymał się na progu pokoju, gdy ujrzał swego chlebodawcę. Pan Shepard był zasłonięty „Timesem”. Nick przez chwilę zastanawiał się, co robić. Wycofać się, czy też wejść do pokoju, jakby fakt, że towarzyszy córce pana domu, był czymś oczywistym?

Nim podjął decyzję, panna Shepard wybiegła naprzód.

- Dzień dobry, ojczy! Wyprzedziłeś nas! - Pochyliła się i pocałowała go w policzek.

- Co tu robisz o tak wczesnej porze? - Wyjrzał zza gazety, a zauważywszy sekretarza, opuścił ją niżej.

Nick skłonił się uprzejmie, nie ruszając się z progu. W odpowiedzi Shepard ledwie dostrzegalnie skinął głową i przeniósł wzrok na córkę.

- Grałam w tenisa. Proszę popatrzeć, kogo spotkałam.

Ruth Axtel Morren

Wskazała Nicka. - Też nie jadł jeszcze śniadania, więc go tu przyprowadziłam. Co pan zje, panie Tennent? Mamy tu jajecznicę, kedgeree, czyli potrawę z ryżu, kawałków ryby i jajek na twardo, bekon... Shepard chrząknął i powrócił do lektury.

Nick sięgnął po talerz.

Podczas jedzenia Nick słuchał, jak panna Shepard zagaduje ojca, który odpowiada głównie monosylabami, czasami pytając: „Co mówisz?”. Nie opuścił gazety więcej niż na parę cali.

Alice odłożyła sztucę i wychyliła się ku ojcu.

- Słyszysz mnie, papo?

- Co mówisz?

- Powiedziałam, że planujemy wycieczkę do Richmond Parku. Może byś się z nami wybrał?

- Po południu wyjeżdżam do Londynu. Weź z sobą pannę Bellows. -

Spojrzał na Nicka. - Potrzebuję sprawozdania na temat spółki Henderson. Chciałbym je dostać przed wyjazdem.

- Oczywiście. - Nick dopił herbatę i wstał. - Zaraz się tym zajmę.

Alice uśmiechnęła się do niego.

- Do widzenia, panie Tennent. Może zobaczymy się jutro? - Jej wzrok mówił mu, że miała na myśli kort tenisowy.

- To możliwe. Życzę miłego dnia, panno Shepard. - Skłonił się i wyszedł z pokoju.

Oczywiście nie mógł pozwolić sobie na kolejne spotkanie. To byłoby czyste szaleństwo.

Rozdział drugi

Tego ranka Alice wstała, ledwie niebo na wschodzie pojaśniało. Odetchnęła z ulgą na widok pana Tennenta idącego przez trawnik w stronę kortu.

Aż do tej chwili nie zdawała sobie sprawy, jak wielkie przeżyłaby rozczarowanie, gdyby się nie pojawił, i modliła się w duchu, by nie zniechęcił się po pierwszej lekcji.

Mocno ściskając rakieta, podziwiała jego zamaszyste kroki. Otaczająca go aura powagi sprawiała, że Victor i inni znajomi młodzieńcy wydali jej się małymi chłopcami. Popatrzyła na swoją szkocką spódniczkę do pół łydki i marynarską bluzę. Zagryzła wargi. Jaka szkoda, że nie jest o rok starsza. Nosiłaby wtedy suknie do kostek, jak prawdziwa dama. Czy pan Tennent myślał o niej jako o uczennicy? Skrzywiła się, przypomniawszy sobie dziecinną zabawę w chowanego i jak ukryła się w jego kantorku. Gdy podszedł, uśmiechnęła się do niego.

- Dzień dobry.

- Dzień dobry, panno Shepard. - Patrząc jej w oczy, odwzajemnił uśmiech.

Kokieteryjnie przechyliła głowę.

- Jest pan gotów do następnej lekcji?

Ruth Axtell Morren

- O ile starczy pani cierpliwości... Wyraźnie już rozluźniona, podała mu rakieta.

- Na poprzedniej lekcji spisał się pan doskonale. Będę serwować pierwsza.

- Dobrze. - Tym razem zdjął surdut i odłożył go na krzeselko.

Uderzyła piłkę niezbyt mocno, dając Nickowi szansę na wdrożenie się do gry. Około dwudziestu minut później zdecydowali się na przerwę.

- Przyniosłam wodę. - Poprowadziła go w stronę żywoplotu, obok którego stały dwie butelki. - Powinna jeszcze być zimna.

- Dziękuję. - Przyjął butelkę z rąk Alice, poczekał, aż otworzy swoją i wypije łyk wody. Potem poszedł za jej przykładem. - Jak się dzisiaj spisuję? Widzi pani jakiś postęp? - zapytał.

- Owszem, i to wielki. Jest pan urodzonym sportowcem.

- A pani nadzwyczaj uprzejma. - Roześmiał się z niedowierzaniem.

- Nie ufa mi pan? To szczerza prawda. Dobrze się na tym znam. Ma pan zupełnie inne podejście do gry niż znani mi młodzieńcy, którzy zachowują się tak, jakby zjedli wszystkie rozumy. - Popatrzyła na niego w nadziei, że udało jej się go przekonać, ale jego twarz pozostała nieprzenikniona.

Otarł chustką spocone czoło, odgarniając ciemne kędziory. Pragnąc dowiedzieć się czegoś więcej na temat jego przeszłości, zagadnęła:

- Proszę mi opowiedzieć o swojej matce.

Gdy odwrócił wzrok, swoim zwyczajem zagryzła wargę, bojąc się, że go uraziła. Guwernantka często karciała ją za zbytnią bezpośredniość.

Odpowiedział jednak bez cienia niechęci:

Magnetyzm serc

- Kiedy byliśmy dziećmi, musiała zabierać nas do fabryki. Pracowaliśmy przy nawijaniu nici na wrzeciona.

- Pańska mama musiała być bardzo dzielna, skoro sama wychowała czterech chłopców. - Nocą długo rozmyślała o tym, co Nick powiedział jej o swojej rodzinie. Wydawało jej się to bardzo romantyczne.

Wsunął chustkę do kieszeni. Miał na sobie typową urzędniczą koszulę i kamizelkę, jednak nawet w tym stroju zdecydowanie się wyróżniał, emanował dumą i godnością.

- Niezależnie od tego, jak była zmęczona - ciągnął cichym tonem - po kolacji, przed pójściem do łóżka, zawsze odrabiała z nami lekcje.

Zachowała kilka podręczników i książeczek dla dzieci z czasów, gdy uczyła w szkole. Te książki i Biblia były dla nas bezcenne.

Wyobrazila sobie tę wzruszającą scenę. Matka w otoczeniu czwórki synów siedzi na kanapie, rozmawiają o czymś żywo, dyskutują. A gdy noc zapadnie, matka otacza swe pociechy ramionami na szerokim łóżku z piętrzącymi się miękkimi poduszkami.

- To musiało być miłe. Wasza mama na pewno czytała wam wieczorem do snu...

- Nikt nie czytał pani na dobranoc? Zaczerwieniła się.

- Kiedy byłam małym dzieckiem, niania opowiadała mi różne historyjki, a kiedy podrosłam, panna Duffy, moja guwernantka, czytała mi książki.

- Przykro mi, że pani mama nie mogła czytać pani opowiadań na dobranoc - powiedział cicho.

Wydawał się rozumieć, jak samotne było jej dzieciństwo. By nie okazywał jej współczucia, odstawiła butelkę i uniosła raketę.

Ruth Axtell Morren

- Wracajmy do gry, bo niedługo będzie pan musiał iść do pracy. Udał się za nią na kort. Tym razem uderzyła piłkę mocniej i z zadowoleniem patrzyła, jak Nick pędzi w poprzek kortu, by posłać ją z powrotem z równą siłą. Roześmiana, odbiła piłkę tuż za siatkę. Gdy kończyli lekcję, mieli czerwone, spocone twarze, lecz przepełniała ich radość z udanej gry.

- Czy spotkamy się jutro rano? - spytała, starając się nie okazać emocji.

-To zależy od pani ojca. Mogę zostać wezwany do Londynu.

Posmutniała.

- No tak. - Zawsze mogła liczyć na to, że ojciec zepsuje jej humor. - Myśli pan, że potem znów pana tu przywiezie?

- Nie mam pojęcia.

- Jeśli pan wróci, wyzwę pana na pojedynek na korcie. Popatrzyl jej w oczy.

- Będę do pani dyspozycji.

Po przybyciu do Londynu popytał wśród innych urzędników, gdzie można zapisać się na lekcje tenisa. Prawdę mówiąc, raczej nie było go stać na dodatkowe wydatki, poza tym miał spory kawałek drogi do Regens Park, jednak postanowił, że następnym razem, kiedy stanie na korcie naprzeciw Alice She-pard, nie okaże się nieporadnym nowicjuszem.

Nie potrafił wymazać jej z pamięci, mimo że wielokrotnie karcił się w duchu za brak rozsądku.

Nawet gdy był w pracy, przeglądał dokumenty i dokonywał skomplikowanych obliczeń, oczami wyobraźni widział jej uśmiechniętą twarzyczkę.

Magnetyzm serc

Nigdy dotąd nie był zakochany. Jeszcze żadnej kobiecie nie udało się odciągnąć go od pracy, od mozolnego wspinania się po szczeblach kariery.

Uczucia, które wzbudziła w nim panna Shepard, stanowiły dlań zagadkę. Nie wiedział nawet, jak powinien je określić. Była zbyt młoda na to, by

się w niej zakochać, jeśli jednak nie była to miłość, to z pewnością zawładnęła nim obsesja, z którą będzie musiał sobie poradzić. Nie mógł przecież narażać swego życia na takie komplikacje.

Mimo to, pozbawiony towarzystwa Alice, oddawał się marzeniom o niej, gdy rano płynął promem do pracy, gdy pokonywał pozostałą część drogi do biura piechotą, a potem także i w drodze powrotnej.

Każdego wieczoru stawał naprzeciw swego instruktora po drugiej stronie siatki, wyobrażając sobie, że uczy go panna Shepard. Wydał okazałą część ostatniej wypłaty na twillowe spodnie i lnianą koszulę, pragnąc prezentować się równie sztywnie jak znani Alice młodzieńcy.

Piłka wędrowała z jednej strony kortu na drugą; trener wydawał polecenia. Z każdą lekcją Nick coraz bardziej wciągał się w grę. Zaczęła go wręcz pasjonować, tak jak przewidywanie cen akcji jakiejś spółki.

Przypomniał sobie, jak panna Shepard nazwała go urodzonym sportowcem. Czyżby to oznaczało, że pod skromnym urzędniczym surdudem widziała w nim kogoś więcej niż sekretarza ojca? Nigdy nie myślał o sobie jako o sportsmanie, mimo że od przyjazdu do Londynu starał się spędzać każdą wolną chwilę na powietrzu, z dala od kurzu i hałasu panującego w fabryce. Były to jednak tylko uliczne zabawy z rówieśnikami, przecież nie stać ich było na odpowiedni sprzęt. Za piłkę służyła zgniła główka kapusty, złamana noga krzesła imitowała kij do krykieta, lecz

32 Ruth Axtell Morren

i to zdarzało się rzadko, bo każdy kawałek drewna zwykle kończył w piecu, a kapusta na talerzu.

Nick nie miał pojęcia, czy i kiedy wróci do wiejskiej posiadłości Shepardów, chciał być jednak przygotowany na tę okoliczność. Płacił za to równowartość swej dwutygodniowej pensji.

Pragnął dorównać pannie Shepard, udowodnić, że jest godnym dla niej przeciwnikiem.

Każdego ranka dołączał do tłumu anonimowych młodych mężczyzn ubranych w czarne surduty i cylindry, śpieszących Fleet Street do biur. Naciskał mosiężną klamkę i przez chwilę patrzył na tabliczkę umieszczoną po prawej stronie drzwi: Shepard & Steward, Ltd., Investments.

Miał nadzieję, że pewnego dnia napis będzie głosił: Shepard, Steward, Tennent & Partners.

Tego dnia jak zwykle po wejściu do siedziby spółki inwestycyjnej ruszył przed siebie korytarzem, witając mijanych urzędników.

- Dzień dobry, Harold. Dzień dobry, Stanley.

Powitania były wypowiedziane szybko, towarzyszyło im nieznaczne skinienie głowy, jako że wszyscy śpieszyli do swych biur labiryntem klatek schodowych i korytarzy.

Jego pokój znajdował się w tylnej części budynku, gdzie mieściły się biura pełnych udziałowców. Nick dzielił pokój ze starszym rangą sekretarzem. Biurko, stojące w rogu salki, było schludnie uprzątnięte, tak jak zostawił je poprzedniego wieczora

Otworzył teczkę z aktami, które przeglądał wczoraj, ciesząc się chwilą samotności. Około południa miał zdać panu She-pardowi sprawozdanie na temat aktywów niewielkiej fabryki zajmującej się produkcją wyrobów żelaznych.

- Pan Shepard pragnie się z panem widzieć. Uniósłszy wzrok, zobaczył pana Simpsona podchodzące-

Magnetyzm serc

33

go do swego biurka, zgodnie z rangą bardziej okazałego od tego, które przydzielono Nickowi. Starszawy sekretarz pilnie strzegł swego pryncypała przed intruzami, do których zaliczał Nicka.

Nick wstał, sięgając po notatnik i ołówek.

- Już idę.

Simpson zmierzył go groźnym spojrzeniem spod siwych krzaczastych brwi, jakby chcąc się upewnić, że młodszy pracownik zastosuje się do polecenia. Nick minął go, nieznacznie kiwając głową.

Ściany gabinetu Sheparda były wyłożone panelami z drewna orzechowego, nad którymi wisiały olejne pejzaże w ciężkich drewnianych ramach. Pewnego dnia będę miał podobny gabinet, pomyślał Nick.

Pryncypał z założonymi do tyłu rękami stał przy oknie, z którego roztaczał się widok na ruchliwą ulicę. Na odgłos zamykanych drzwi nieznacznie zwrócił się w ich stronę.

- A, Tennent. Proszę usiąść. Chcę, żeby napisał pan list. Nick przeszedł po ciemnoniebieskim tureckim dywanie i zajął miejsce w skórzanym fotelu stojącym przed ogromnym biurkiem. Shepard obracał w dłoniach okulary.

- To będzie list do Denbigh Coke Company, Denbighshire, Walia.

Szanowni Panowie... Dokonawszy starannej oceny, z żalem informujemy, że jesteśmy zmuszeni odrzucić Panów prośbę o środki na rozbudowę kopalni węgla. Chociaż ubiegłoroczny zysk netto wyniósł...

Nick szybko wodził ołówkiem po papierze, z trudem skrywając satysfakcję z decyzji Sheparda. Na jego miejscu zrobiłby to samo.

Z rozmyślań wyrwał go stanowczy głos pryncypała:

Ruth Axtell Morren

- Proszę mi to przeczytać. Natychmiast spełnił prośbę.
- Bardzo dobrze. Proszę jak najszybciej przygotować list do podpisu i dopilnować, by został wysłany dzisiejszą pocztą. - Gdy Nick wstał, Shepard dodał: - W weekend jadę do Richmondu. Mam tam wiele spraw, które wymagają pilnej troski. Ufam, że mogę liczyć na pana towarzystwo. Nick mocno zacisnął palce wokół ołówka. Ogarnęło go radosne podniecenie, lecz szybko uzmysłowił sobie, że chlebodawca zapewne zleci mu wiele obowiązków, nie pozostawiając czasu na przyjemności.
- Jak najbardziej.
- To dobrze.

Nick ruszył do drzwi.

- Proszę spakować się na tygodniowy pobyt. Odwrócił się. Tydzień w Richmondzie? Poczł mocne, przyspieszone bicie serca.
- Rozumiem.

Miał przez tydzień mieszkać pod jednym dachem z panną Shepard. Nie posiadał się ze szczęścia. Wracając labiryntem mrocznych korytarzy do swego biura, pogwizdywał cichutko.

Alice wróciła z kościoła w niedzielne południe. Przystanęła w progu i dotknęła dłońmi policzków na widok wysokiego młodzieńca wychodzącego z biblioteki ojca.

- Pan Tennent! - Ku jej zaskoczeniu, uśmiechnął się promiennie, jakby uradowany jej widokiem. - Kiedy pan przyjechał?
 - Dziś rano, panno Shepard. Pani ojciec zamierzał zjawić się tu w piątek wieczorem, ale zatrzymały go pilne obowiązki.
- Zwilżyła wargi, starając się nic nie pokazać po sobie.

Magnetyzm serc

- Właśnie wróciłam z kościoła.
- Domyśliłem się. Zapadło krępujące milczenie.
- Pracuje pan? - zapytała w końcu. Zaczerwienił się.
- Muszę przejrzeć dokumenty.
- W niedzielę? - Była naprawdę zaskoczona. Uciekł wzrokiem.

-Tak

Uniosła brwi.

- Przecież ojciec nie zabrania panu uczestniczyć w nabożeństwach?

- Oczywiście, że nie. Po prostu... już byłem w kościele.

- Nie widziałam pana.

- Modliłem się w kaplicy.

- W kaplicy? - Otworzyła oczy jeszcze szerzej. - Jest pan metodystą?

Posłał jej harde spojrzenie.

- Moja matka należała do kościoła anglikańskiego, ale chodziła do kaplicy metodystów razem z moim ojcem.

- O! - Pomyślała o kobiecie, która dla męża zrezygnowała ze swego kościoła na rzecz skromnej kaplicy metodystów. - Nasza kucharka, pani Clayworth, też uczęszcza na nabożeństwa do kaplicy.

-Tak?

Zagryzła wargę, bojąc się, że zraniła jego uczucia. Mógł pomyśleć, że stawia go na równi z kucharką. Prawdę mówiąc, zawsze ciekawili ją ludzie innej wiary. W jej otoczeniu pogardliwie wyrażano się o metodystach, wiedziała jednak, że kucharka jest bardzo pobożna.

- A mogłabym kiedyś pójść z panem do kaplicy?

Ruth Axtell Morren

Cofnął się nieznacznie, jakby zaskoczony.

- Czemu nie? - W tonie jego głosu nie wyczuła jednak zachęty.

Poruszyła się niespokojnie, zastanawiając się, czy Nick wciąż jest zainteresowany grą w tenisa. I zaraz uśmiechnęła się do siebie.

Zainteresowany czy nie, przecież wcześniej obiecał jej mecz.

- Po południu wybieramy się na przejażdżkę. Może zechciałby pan do nas dołączyć?

Wskazał plik trzymany w ręku papierów.

- Przeglądałem właśnie korespondencję, którą dał mi pani ojciec. -

Odchrząknął. - Nie będzie go dziś po południu.

Uśmiechnęła się z wyraźną ulgą.

- Doskonale się składa. Po lunchu proszę dołączyć do nas przy stajniach.

Wyberamy się do Pdchmond Parku. Tam jest cudownie. Ze wzgórz

roztacza się wspaniały widok na Tamizę. - Gdy milczał, domyśliła się

przyczyny jego wahania. - Jeśli chodzi panu o ubranie, to może pan

pożyczyć strój mojego brata. Jest nieco cięższy od pana, ale w szafie są też

ubrania z czasów jego młodości, kiedy był szczuplejszy. Poproszę słu-

żącego, żeby przygotował dla pana strój do konnej jazdy. - Widząc, że

Nick wciąż nie sprawia wrażenia przekonanego, przechyliła głowę. - O co

chodzi?

Hardo uniósł podbródek.

- Nigdy nie jeździłem konno.

- Nigdy?

Na jego wargach zaigrał uśmieszek.

- Kiedy byłem dzieckiem, parę razy jechałem na osiołku.

- To się aż tak bardzo nie różni od konnej jazdy. Damy panu Maud. To bardzo łagodna klacz.

- Nie chciałbym opóźniać jazdy.

Magnetyzm serc

- Nonsens. Przecież nie wybieramy się na gonitwy. Zamierzamy

spokojnie przejechać się do Richmond Parku i z powrotem. Jestem

pewna, panie Tennent, że doskonale będzie się pan bawił. Spotkamy się

przy stajniach o trzeciej. Nie może pan przecież pracować przez cały dzień. - Ruszyła przed siebie korytarzem, nie dając mu szansy na odmowę. - Do zobaczenia o trzeciej! - zawołała jeszcze.

Ojciec nie byłby rad, że zaprosiła do towarzystwa metodystę. Z dwojga złego wolał przedstawicieli „niskiego kościoła”, czyli wyznawców tradycyjnego protestantyzmu. Po raz pierwszy Alice była zadowolona, że ojciec wyjechał.

Wspaniała zabawa, myślał z przekąsem Nick. Z pomocą stajennego udało mu się jakoś dosiąść klaczy, a raczej szkapy, nie narażając się na śmieszność, nie mógł jednak zapomnieć szyderczego parsknięcia Victora na widok wyprowadzanej chabety.

Panna Shepard podeszła do klaczki i poklepała ją po szyi.

- Witaj, Maud. Na pewno się cieszysz, że nie zostajesz w stajni. -

Uśmiechnęła się do Nicka. - Maud to mój pierwszy prawdziwy koń, kiedy już wyrosłam z kucyka. Ojciec kupił ją specjalnie dla mnie. Można jej ufać.

Mówiła to tak przyjaźnie i słodko, że Nick na moment zapomniał o swych kłopotach. Zaraz jednak uśmiech zamarł na jego twarzy, bo stajenny pochylił się, by poprawić strzemiona. Nick szybko przycisnął łydki do boków konia. Na szczęście Maud wydawała się tak łagodna, jak przedstawiła to panna Shepard. Odkąd wyprowadzono klaczkę ze stajni, stała jak wmurowana w ziemię.

- Nadaje się do fabryki kleju - mruknął pod nosem Victor, posyłając mordercze spojrzenie Nickowi.

Ruth Axteil Morren

Ten zaś z kolei miał ochotę wytargać zarozumiałego młodzieńca za uszy, jednak powstrzymała go obecność panny Shepard. Zastanawiał się, jak uda mu się zachować równowagę, gdy zwierzę ruszy. Skórzane siodło miało niewielki lęk, za który trudno było się przytrzymać. Nick zacisnął dłonie na wodzach tak mocno, że aż zbieleły mu kostki.

Na szczęście klacz miała niewiele w kłębie w przeciwieństwie do okazałego wierzchowca, którego dosiadał Victor. Nick musiał przyznać, że młody narcyz prezentuje się doskonale na kasztanowym koniu.

Trzymał wodze i szpicrutę tak, jakby urodził się w siodle.

Panna Shepard cofnęła się o krok i uważnie przyjrzała się Nickowi.

- Powinien pan trochę się cofnąć w siodle i nie ścisnąć wodzy tak mocno. Proszę pamiętać, że nie chodzi o trzymanie się siodła, ale o balansowanie ciałem. Maud sama pana powiezie. - Drgnął zaskoczony, gdy dość bezceremonialnie chwyciła go za nogę w okolicach kostki. - Proszę się nie bać - szepnęła konfidencjonalnie. - Niech pan lekko wychyli stopy na zewnątrz i nie ścisną tak kurczowo konia. - Poprawiła położenie stopy. - O, teraz dobrze. - Udzieliła mu jeszcze kilku cennych wskazówek, wciąż pracując nad położeniem nóg. Siedział jak skamieniały, oddychając z trudem. Natomiast panna Shepard, patrząc na niego z powagą, ujęła jego dłoń. Najwyraźniej nie zdawała sobie sprawy, jakie wrażenie wywiera na nim jej dotyk. Była jeszcze taka młoda i niewinna... - Proszę trzymać ręce w tej odległości, nie bliżej. Nie może pan dopuścić do tego, by wodze dotknęły szyi konia. - Przesunęła ręką wzdłuż jego ramienia, ustawiając ją pod odpowiednim kątem.

Z każdą chwilą ogarniał go coraz większy lęk. Bał się, że jeśli nie uda mu się utrzymać zalecanej pozycji, klacz natych-

Magnetyzm serc

miast to wyczuje i wykorzysta do udowodnienia swej niewątpliwej przewagi.

Jakby czytając w jego myślach, panna Shepard uśmiechnęła się.

- Po paru minutach poczuje pan, na czym to polega. Podjechał do nich Victor.

- Ruszamy czy nie?
 - Za chwilę - odparła z niespotykaną u niej szorstkością.
 - Gdybym wiedział, że zamierzasz udzielać lekcji konnej jazdy, nie zgodziłbym się na tę wyprawę.
 - Przecież wciąż jeszcze możesz z niej zrezygnować.
- Victor uśmiechnął się jadowicie i sprawił, że jego koń obrócił się wkoło, na co Maud poruszyła się niespokojnie. Nick bezwiednie rozcapierzył dłonie na siodle, niweczając wysiłek panny Shepard.
- Uspokajająco pogładziła zwierzę po pysku.
- Maud, panu Tennentowi brak jeszcze wprawy, ale to się zmieni, bądź tylko cierpliwa - przemówiła czule do klaczy.
- Nie odwróciła się, gdy Victor głośno powiedział do Lucy:
- Ruszamy. Dogonią nas, kiedy on w końcu zrozumie, o co chodzi. -
- Roześmiał się nieprzyjemnie i ruszył krótkim galopem, a Lucy za nim. Nick zacisnął szczęki. Miał nieprzepartą chęć udowodnienia Victorowi tego i owego.
- To chyba nie jest najszcześniejsza pora na naukę konnej jazdy.
 - Co też pan mówi, panie Tennent! Victor po prostu lubi się popisować. Nie powinien pan zwracać na niego uwagi. Na czym to stanęliśmy?
 - Jak ma wyglądać jazda. Uśmiechnęła się.

- To ma być bardzo delikatny kontakt z końskim pyskiem. - Wyjaśniła mu jeszcze kilka innych kwestii, między innymi nauczyła anglezować, czyli unosić się w siodle w takt biegu konia, co Nick pochwycił w lot ku jej radości, i pokazała, jak zatrzymać klacz, nakazując, by przeciwiczył to kilka razy. Wreszcie uznała, że Nick dobrze sobie radzi i zakończyła lekcję.

Zanim zdążył nacieszyć się sukcesem, panna Shepard podeszła do swego wierzchowca, pięknej gniadej klaczy. Natychmiast pojawił się stajenny, lecz nie skorzystała z pomocy. Włożywszy stopę w strzemię, jednym zwinnym ruchem znalazła się na końskim grzbiecie. Nick przyglądał się jej z upodobaniem. Panna Shepard wspaniale prezentowała się w niebieskim stroju do konnej jazdy i najwyraźniej doskonale czuła się w siodle.

Na szczęście nie musiał się wstydzić swego wyglądu. Pożyczony tweedowy surdut, jasnobrązowe bryczesy i wysokie buty do konnej jazdy leżały na nim jak ulał. Nawet tak straszliwy snob jak Victor przyjrzał mu się z uznaniem.

- Jest pan gotowy? - spytała panna Shepard. Kiwnął głową i ruszyli stępą. Po wyjeździe z dziedzińca rozejrzeli się dookoła, lecz nigdzie nie było widać Lucy ani Vic-tora. Na szczęście klacz Nicka spokojnym kłusem podążyła za koniem panny Shepard wysadzaną drzewami alejką.

- Oddalimy się od rzeki i wjedziemy na wzgórze. To łagodne wzniesienie - powiedziała, oglądając się przez ramię.

Po niedługim czasie dostrzegli sylwetki jeźdźców. Nick milczał, bez reszty skupiony na tym, by nie spaść z konia. Zostawili już wioskę daleko w tyle i wjechali na upstrzone kępami drzew łąki.

Pomału opuszczało go napięcie. Przeszli w krótki galop, jechali stałym, spokojnym tempem, pozwalającym podziwiać krajobrazy. Nick zawsze mieszkał w kamiennych, brudnych

Magnetyzm serc

41

miastach. Latem męczył trudny do zniesienia upał, a zimą ulice zasnuwała gęsta mgła nasycona oparami siarki. A tu znalazł się w całkiem innym świecie.

Panna Shepard zrównała się z nim, co pewien czas udzielając cennych wskazówek na temat konnej jazdy.

- Koń sam dobrze wie, co ma robić. Jeździec jest tylko kimś w rodzaju przewodnika, łagodnego doradcy.

Victor podjechał do nich klusem, zamierzając zabawić pannę Shepard rozmową, jednak Alice zbywała jego złośliwe uwagi milczeniem albo monosylabami. Zniechęcony młodzieniec wkrótce odjechał, mruczając coś gniewnie pod nosem na temat opóźniania tempa jazdy.

Wreszcie zobaczyli wijącą się w dole wśród bujnej zieleni Tamizę, upstrzoną małymi zadrzewionymi wysepkami.

Kontynuowali jazdę wznoszącymi się tarasowo ścieżkami.

- Wjedziemy do parku przez Sheen Gate - powiedziała panna Shepard. - Victor na pewno wybrał tę właśnie trasę.

Po chwili wjechali do Richmond Parku i od razu dostrzegli Victora i Lucy. Panna Shepard lekko wysforowała się naprzód. Nick skorzystał z jej porad i z zadowoleniem stwierdził, że klacz posłusznie przyśpieszyła. Pozbywszy się już panicznej obawy przed spadnięciem z konia, rozkoszował się zwawszym tempem jazdy. Wkrótce zrównali się z prowadzącą dwójką.

Alice podjechała do Victora.

- Zatrzymajmy się przy Biskupim Stawie na mały odpoczynek.

- Już masz dość? - Victor niby mówił do niej, lecz było aż nadto oczywiste, że pragnie dokuczyć Nickowi.

- Nie, ale nie musimy się śpieszyć. - Nie czekając na odpowiedź, popatrzyła na Nicka. - To bardzo piękny zakątek.

Dojechali do otoczonego wierzbami stawu. Nick przeżył

Ruth Axteil Morren

kolejne chwile niepewności, zastanawiając się, czy klacz będzie stała spokojnie przy zsiadaniu. Trzymając wodze w jednym ręku, przeniósł nogę nad końskim grzbietem i z westchnieniem ulgi stanął na ziemi.

Panna Shepard podeszła do niego, prowadząc konia.

- Weźmy je nad staw. Na pewno są spragnione. - Poklepała Maud po kłębicie. - Prawda, moja złota, że chce ci się pić po tak długiej jeździe w słońcu?

Victor i Lucy zostawili już swe wierzchowce nad stawem i kierowali się w ocienione miejsce.

Panna Shepard pokazała, jak uwolnić konia od wędzidla, by mógł się napić. Potem przyklękła na brzegu, zdjęła rękawiczki i wyjąwszy z kieszeni zakietu chusteczkę, zanurzyła ją w wodzie, by na koniec obetrzeć nią czoło i twarz.

- O, jak dobrze. - Uśmiechnęła się do Nicka.

Bez namysłu wyjął swą chustkę i podał Alice. W jej obecności coraz częściej zdarzało mu się działać bez zastanowienia. Zazdrościł jej wrodzonej spontaniczności. A przy tym, choć dziecko nieledwie, była piękną kobietą.

- Och, dziękuję. - Otarła twarz jego chustką i oddała mu, a swoją rozłożyła na trawie.

Teraz z kolei on zmoczył chustkę i otarł spocone czoło i policzki, zaczerwienione nie tylko od wysiłku.

Zabrała mu mokrą chusteczkę i rozłożyła obok swojej.

- Wyszchną, zanim stąd odjedziemy - oznajmiła. - Chciałabym panu pokazać moje ulubione miejsce.

- A co z nimi? - Wskazał Lucy i Victora. Ona siedziała na kamieniu i wachlowała się kapeluszem, on natomiast rzucał kamyki do stawu. Jeden po drugim znikwały w wodzie z cichym pluśnięciem.

Panna Shepard wzruszyła ramionami.

Magnetyzm serc

- Niech dalej straszy żaby.

Victor wydawał się ignorować obecność Alice, co niezmiernie odpowiadało Nickowi.

- Chodźmy - ponagliła. - To niedaleko.

Weszli na ścieżkę nad brzegiem stawu. Co pewien czas musieli się pochylić, by ominąć zwisające gałęzie wierzb. W cieniu nad wodą panował miły chłód.

- Prawda, że tu jest jak w jaskini?

Słońce i zasłona liści tworzyły fascynujące światłocienie na jej twarzy.

Nick czuł się jak w świecie bajek. Chciał coś powiedzieć, lecz głos uwiązł mu w gardle. Co też się z nim działo, że nie był zdolny do sformułowania myśli?

Przycupnęła nad wodą, opierając złożone dłonie i podbródek o kolana.

- Jest pan zadowolony z pracy dla mojego ojca?

Stał obok niej, wpatrzony w jej lśniące włosy. Odrzuciła kapelusz na trawę. Włosy miała upięte w luźny węzeł na karku, przez co wyglądała dojrzalej niż na swoje...

- Ile ma pani lat? - zapytał niespodziewanie. Nieznacznie uniosła podbródek.

- W przyszłym miesiącu skończę siedemnaście.

- W takim razie szesnaście. - Miał wrażenie, że jego serce jest ciężkie jak kamień. A więc była jeszcze bardzo młoda.

- Prawie siedemnaście. Uśmiechnął się, wzruszony jej uporem.

- A ile pan ma lat?

- W marcu skończyłem dwadzieścia trzy. - Skrzywił się. - Jestem o całe wieki starszy od pani.

Zmrużyła oko.

- Sześć lat to nie tak znów wiele ale sprawia pan wrażenie dojrzałego mężczyzny.

44 Ruth Axtell Morren

Zmarszczył brwi.

- Co to znaczy?

- Jest pan bardzo poważny. - Ruchem głowy wskazała towarzyszy przejażdżki. - Taki na przykład Victor nie jest wiele młodszy od pana. Ma dziewiętnaście lat, ale w porównaniu z panem wydaje się małym chłopcem.

- Byłem zmuszony dorosnąć znacznie szybciej niż Victor.

- Zawsze był pan taki poważny?

- Sam nie wiem - odparł szczerze. - Nigdy nie myślałem o tym, czy jestem poważny, czy nie.

- Nie mógł pan zawsze być taki. - W jej oczach pojawiły się figlarne iskierki.

- Chyba jednak byłem, i to od urodzenia. Roześmiała się.

- Ma pan poczucie humoru.

- Alice! - dobiegł ich poirytowany głos Victora. Wstała z głośnym westchnieniem i wygładziła plisowaną spódnicę.

- Powinniśmy zająć się końmi.

- No tak. - Schylił się i podał jej kapelusz.

- Dziękuję. - Uśmiechnęła się wdzięcznie.

Zapewne nie miała pojęcia o tym, co się z nim działo. Czuł, że traci przez tyle lat ćwiczoną powściągliwość. Musiał sobie ciągle przypominać, że panna Shepard wciąż jest jeszcze dzieckiem.

Spotkali Victora na ścieżce. Wyraźnie nadąsany, trzymał ręce w kieszeniach.

- Dokąd teraz pojedziemy? - spytała idąca za nim Lucy.

- Wybierzmy się na Wzgórze Olivera. Jest stamtąd wspaniały widok na rzekę. - Nie czekając, aż jej towarzysze wyrażą zgodę, panna Shepard podeszła do koni pasących się na trawie.

Magnetyzm serc

45

Victor został z tyłu.

- Prawdziwy z ciebie zuch, że ośmieliłeś się dosiąść tej starej szkapy - zwrócił się złośliwie do Nicka. - Było na co popatrzeć! Twoje nogi prawie

wlokły się po ziemi. - Zniżył głos do szeptu. - Musisz wiedzieć, że Alice zawsze przydziela Maud tym, którzy nie umieją jeździć. Lubi patrzeć, jak jej znajomi udają jeźdźców na tej chabecie. Myślę, że zdałeś egzamin. - Zmrużył oko. - Nie miałbyś ochoty zrobić jej psikusa i spróbować jazdy na moim wierzchowcu? Pokaż jej, że jesteś dzielny. Jak widzisz, Alice świetnie radzi sobie w siodle. Wzbudzisz jej uznanie, jeśli zobaczy cię na prawdziwym rumaku. - To powiedziawszy, zostawił Nicka, by pomóc Lucy wsiąść na konia.

Nick zastanowił się nad propozycją Victora. Był ciekaw, jak smakuje jazda na rączym koniu. Wierzchowiec Victora wydawał się posłuszny. Skarcił się w myślach za głupotę. Nie powinien ulegać podszeptom zepsutego młodzieńca i podejmować rękawicy tylko po to, by zrobić wrażenie na młodej damie. Z westchnieniem chwycił wodze Maud. Gdy wkładał stopę w strzemię, Victor przyprowadził swego konia.

- Zdecydowałeś się, przyjacielu? - Zmierzył Nicka stalowym spojrzeniem szarych oczu.

Ignorując głos rozsądku, Nick wymienił z Victorem wodze, wmawiając sobie, że jeśli utrzyma spokojne tempo jazdy, nic złego się nie stanie. Poza tym, gdy Victor dosiadł Maud, musiał mu przyznać rację, że każdy na tej starej chabecie prezentuje się żałośnie.

- Co wy robicie? - zapytała Alice, podjechawszy na swym koniu.

Victor uśmiechnął się rozbrajająco.

Ruth Axteil Morren

- Nic takiego. Zaproponowałem koledze przejażdżkę na prawdziwym wierzchowcu.

Nick pomyślał, że paniczek nawet nie raczył zapamiętać jego imienia. Udało mu się samodzielnie dosiąść konia, mimo że wierzchowiec Victora był znacznie wyższy od Maud. Głęboko zaczerpnął tchu, gdy koń parsknął i potrząsnął łbem.

Alice ściągnęła brwi.

- Naprawdę myśli pan, że jest gotowy do jazdy na Duke'u? Poklepał konia po szyi, chcąc popisać się opanowaniem.

Duke uderzył kopytem o ziemię, jakby wyczuwając prawdziwy stan nerwów Nicka.

Zanim panna Shepard zdołała zaprotestować, Victor ścisnął klacz piętami i odjechał, a Duke natychmiast ruszył za nim. Nickowi pozostała już tylko walka o utrzymanie się w siodle. Victor zmusił Maud do wyciągniętego kłusa. Stara klacz jakby dostała skrzydeł.

- Victor, zwolnij! - na próżno wołała panna Shepard. Duke przyśpieszył, by dogonić prowadzącą Maud. Nick próbował powstrzymać ogiera, jednak prawda była taka, że kompletnie się pogubił i stracił panowanie nad wierzchowcem. Dobrze chociaż, że wciąż trzymał się w siodle.

Wyjechali na otwarte pole. Victor zwolnił i czekał na Nicka.

- No i jak się jedzie na prawdziwym koniu? - spytał z szyderczym uśmiechem.

- Dobrze. - Nick wyprostował się, przypominając sobie wskazówki panny Shepard. Koń poruszył się niespokojnie.

- W takim razie spróbujmy galopu. - Nie czekając na odpowiedź Nicka, smagnął zad Duke'a szpicrutą.

Koń ruszył niczym błyskawica. Nie był to łatwy do kontrolowania nawet przez takiego jeźdźca jak Nick krótki galop,

Magnetyzm serc

nie była to też poczciwa Maud. Koń został stworzony po to, by w wielkim pedzie pokonywać nieogarnięte wzrokiem przestrzenie, a Duke był

wspaniałym reprezentantem tego gatunku. Zaczął ostrym galopem, a potem zmienił krok na cwał. Nick z najwyższym trudem trzymał się w siodle, tylko na tym się skupił. Z całej siły ścisnął boki Duke a udami i przywarł do końskiej szyi, ledwie kątem oka rejestrując przesuające się w szaleńczym tempie krajobrazy.

Dobiegł go przerażony krzyk panny Shepard.

- Victor, co ty wyprawiasz? Panie Tennent, niech pan się trzyma... -
Reszta słów utonęła wśród szumu wiatru.

Jak, na miłość boską, miał zatrzymać cwałującego konia? Słyszał szybki, dudniący tętent kopyt. Jeśli koń potknie się na jakiejś kępie trawy, to będzie koniec. Dlaczego dał się tak głupio podpuścić? Czyżby naprawdę chciał się popisać przed młodziutką dziewczyną? Mógł tylko modlić się do Boga o to, by utrzymać się w siodle. Kurczowo zacisnął ręce na końskiej grzywie.

Zobaczył przed sobą żywopłot. Czy koń zdoła go przeskoczyć? Nick nie wiedział, jak się zachować, unieść się przed skokiem czy jeszcze mocniej zapaść w siodle. Jednak Duke niespodziewanie zrobił gwałtowny zwrot.

- Wsuń stopy ze strzemion! - usłyszał rozpaczliwy krzyk panny Shepard. W porę zdołał spełnić jej polecenie i niczym wystrzelony z katapulty pofrunął w stronę żywopłotu.

Rozdział trzeci

Alice zatrzymała się, z przerażeniem patrząc, jak Nick przelatuje nad ostrokrzewami i ciężko pada na ziemię. Zeskoczyła z konia i puściła się pędem w stronę żywopłotu.

- Lucy, mój koń! - zawołała przez ramię. - Victor, jedź za Dukiem!

Przedarła się przez kłujące krzewy, nie zważając na ból, i przyklękła przy Nicku. Upadł na bok, a teraz z jękiem przetoczył się na plecy i przyłożył dłoń do żeber.

- Jak się pan czuje, panie Tennent? Gdzie pana boli? - Odgarnęła mu włosy z czoła. Miał na twarzy liczne zadrapania od liści ostrokrzewu. - Proszę leżeć spokojnie - powstrzymała go, gdy próbował usiąść.

- Bob' mnie ramię i bok. - Skrzywił się z bólu.

W tym momencie podszedł do nich Victor. Był wyraźnie rozdrażniony.

- Gdzie jest Duke? - zapytała go Alice.

- Nigdzie go nie widać. - Ze złością kopnął kępkę trawy, nie patrząc na Nicka. - Wróci, jak się zmęczy.

Przeszyła go morderczym spojrzeniem.

- Jak mogłeś dać panu Tennentowi Dukea? - Zagryzła wargi, by nie powiedzieć zbyt wiele. Złość to zły doradca. Gdy

Magnetyzm serc

49

już się nieco uspokoi, uświadomi Victorowi, jak bardzo nieodpowiedzialnie się zachował. - Musimy zawieźć pana Tennenta do domu.

Jest ranny. - Spojrzała uważnie i aż się zatchnęła na widok jego spopielalej twarzy, po czym spytała: - Jeśli pomożemy panu wsiąść, da pan radę pojechać na Maud? Wezmę wodze. Nie może pan iść taki szmat drogi, zwłaszcza jeśli pan coś sobie złamał.

- Tak... dobrze. - Uniósł się z grymasem bólu, trzymając się za rękę.

Alice otoczyła go ramieniem.

- Victor, chwyć pana Tennenta z drugiej strony. Zobaczymy, czy da pan radę wstać.

Lucy przystanęła za żywopłotem, trzymając dwa konie. Na jej twarzy malowało się przerażenie.

- Jak się czuje pan Tennent?

Alice w okamgnieniu podjęła decyzję.

- Lucy, wracaj do domu i każ posłać po doktora Bairda. Szybko!
Dziewczyna natychmiast ruszyła w drogę, natomiast Alice zwróciła się do Victora:

- Pan Tennent pojedzie ze mną. Pomożesz mu wsiąść.

- Ależ...

Nie czekając na to, co miał do powiedzenia, przeprowadziła swego konia przez wyrwę w żywopłocie i wskoczyła na siodło. Victor pomógł Nickowi wstać.

-Zobaczmy, czy panu Tennentowi uda się usiąść za mną - oznajmiła Alice.

Victor schylił się i złożył dłonie. Nick głęboko zaczerpnął tchu i korzystając z takiego podnóżka, z wysiłkiem przeniósł nogę nad końskim zadem. Serce Alice ścisnęło się bólem, gdy usłyszała cichy jęk.

Ruth Axteil Morren

- Proszę się mnie trzymać zdrowym ramieniem. - Chwyciła go za rękę i otoczyła się nią w pasie. - Pojedziemy szybko, ale spokojnie. Mój koń ma wspaniały chód. Obiecuję, że nie będzie trzęsło. Jak się pan czuje?

- Poradzę sobie.

Nie odezwawszy się ani słowem do Victora, skierowała się w stronę ścieżki. W drodze powrotnej do domu Nick nic nie mówił, jednak słyszała, jak od czasu do czasu gwałtownie oddycha. To wszystko moja wina, myślała, nie wiedząc już, czy gorszym wykroczeniem był sam fakt zabrania nieopierzonego jeźdźca na wyprawę, czy to, że nie udało jej się w porę powstrzymać Victora. Była pewna, że ten ladaco podstępnie nakłonił biednego pana Tennenta do spróbowania swych sił na ogierze.

- Już dojeżdżamy, panie Tennent - powiedziała, starając się nadać swemu głosowi radosne brzmienie. - O, nad tymi drzewami widać dach domu.

Na podjeździe czekali na nich uprzedzeni przez Lucy masztalerze.

- Pomóżcie panu Tennentowi zsiąść... tylko ostrożnie. Mógł sobie coś złamać.

- Dobrze, panienko. - Znany ze swej siły John wyciągnął ręce w stronę Nicka. - Proszę się nie bać, damy sobie radę. Co się stało?

- Spadł z konia i wylądował na boku. Chyba coś mu się stało w ramię. Nick, ledwie stanął na ziemi, przygarbił się i chwycił za rękę. Alice zsunęła się z siodła i podała wodze masztalerzowi. Zaniepokoiła się na widok poblądłej twarzy Nicka.

- John, zaprowadź pana Tennenta do domu. Mam nadzieję, że posłano już po lekarza.

Magnetyzm serc

- Tak, panienko. Panienska Lucy kazała nam go zawołać.

- Dobrze się spisaliście. Panie Tennentj musi się pan położyć. - Ujęła go pod łokieć.

Służący wybałuszyli oczy, gdy Alice i Nick weszli do domu.

Poprowadziła go do najbliższej stojącej sofy. Pokojówka przyniosła koc, a gospodyni ułożyła poduszki. Chociaż Nick dziękował służącym i na nic się nie skarżył, Alice widziała, że bardzo cierpi.

- Proszę się nie martwić, wkrótce wyzdrowieję - próbował odegnać jej niepokój.

Przykucnęła obok sofy.

- Och, panie Tennent, niech mi pan wierzy, tak mi przykro, że do tego doszło...

Pokręcił głową, wyciągając ku niej zdrową rękę.

- To nie była pani wina - rzekł z przekonaniem.

Nadjechał doktor Baird. Niemłody już lekarz postawił torbę na dywanie i uważnie przyjrzał się Tennentowi zza grubych okularów.

- Co się stało, młody człowieku?

- Spadłem z konia. - Nick próbował się unieść.

- Proszę samemu się nie ruszać, bo wyrządzi pan sobie jeszcze większą krzywdę. - Doktor pomógł Nickowi usiąść i skinął na służącego. -

Zdejmij panu surdut.

Nick wzdrygnął się z bólu, gdy służący ściągał rękaw z chorego ramienia.

Alice mocno zagryzła wargi. Doktor lekko unióśł podbródek Nicka.

- Widzę, że nieźle się pan zadrapał. Proszę przynieść wodę i mydło - polecił służącemu, po czym przystąpił do uciskania i wykręcania ramienia pacjenta.

- Hm. Tu boli, prawda? A tutaj?

Po kilku kolejnych hm, lekarz wyprostował się.

Ruth Aختهil Morren

- Mam dobrą wiadomość. Ręka jest w porządku. Niestety, złamał pan obojczyk. Będzie pan teraz musiał trochę pocierpieć, kiedy będę go nastawiał. Gdzie jeszcze czuje pan ból?

Nick wskazał bok.

Doktor poprosił służącego o zdjęcie pacjentowi kamizelki, po czym przez koszulę zbadał palcami bolące miejsce.

- Wydaje mi się, że żebra są całe, ale muszę pana zbadać dokładniej. - Rozejrzał się wokół. - Proszę nas zostawić samych, żeby ten młody dżentelmen nie czuł się skrepowany. - Zwrócił się do gospodyni. - Pani Thorpe, proszę przynieść szklanę wody. Po badaniu podam pacjentowi środek przeciwbólowy.

Gospodyni skinęła głową.

- Już niosę.

Alice z ociąganiem wyszła z pokoju. Miała wrażenie, że upłynęła cała wieczność, zanim otrzymali pozwolenie na ponowne wejście do saloniku.

Nick, z ramionami okrytymi koszulą, miał rękę na temblaku, owinięty bandażami tors, a dużą część policzka zasłaniał opatrunek z gazy.

Uśmiechnął się krzywo.

Alice przysiadła na sofie.

- Och, panie Tennent, jak pan się czuje? Ma pan złamane żebra? Czy bardzo pana boli?

- Żebra są całe, jestem tylko posiniaczony. - Znów się uśmiechnął. -

Przeżyję, panno Shepard, naprawdę.

- Tak mi przykro. To stało się przeze mnie.

. - Proszę się o nic obwiniać - rzekł z powagą. - Mam wobec pani dług wdzięczności, bo bardzo mi pani pomogła, natomiast za całe zdarzenie ja ponoszę odpowiedzialność. Zachowałem się bardzo nierozsądnie - wyznał zażenowany.

- Och, nie! Mogłam powstrzymać Victora.

Magnetyzm serc

- Nie powinienem był zgadzać się na jego propozycję.

- Panie Tennent, czy zauważył pan, co tak wystraszyło konia? Duke tak nagle rzucił się do galopu...

- Hm... A pani coś zauważyła?

- Nie. Ani Lucy, ani ja nie mamy pojęcia, dlaczego tak się stało. Proszę mi powiedzieć...

- Co się tu dzieje?

Podskoczyła na dźwięk głosu ojca. Shepard przeszedł przez pokój i stanął przed Tennentem, który natychmiast zerwał się na nogi.

Alice również wstała.

- Och, papo, biedny pan Tennent miał wypadek. Spadł z Duke'a.

Ojciec zmierzył sekretarza szacującym spojrzeniem. Alice dotknęła zdrowej ręki Nicka.

- Musi pan usiąść, panie Tennent. Przeżył pan straszny wypadek.

Ojciec dał mu znak, by usiadł. Nick zawahał się, lecz gdy pryncypał ponownie machnął ręką, tym razem z widocznym zniecierpliwieniem, posłusznie opadł na sofę.

- Pan Tennent nigdy dotąd nie jeździł konno, a Victor namówił go, żeby dosiadł Duke'a...

Ojciec ściągnął krzaczaste brwi.

- Po co, u diabła, wybrał się pan na przejażdżkę, skoro nigdy przedtem nie dosiadał pan konia?

Alice stanęła pomiędzy ojcem i jego sekretarzem.

- Ojczy! To moja wina! Zaprosiłam pana Tennenta na wycieczkę do Richmond Parku. Jest przecież niedziela i wiedziałam, że nie będzie pracował. Wybrałam dla niego Maud. Wiesz, że to najłagodniejsze stworzenie pod słońcem, ale Victor zachował się podle i podstępem nakłonił pana Tennenta...

Ruth Axteil Morren

- Cicho, Alice, niech pan Tennent sam wszystko wyjaśni. Jestem pewien, że nie chce się chować za szkolną spódniczką.

Splonęła żywym rumieńcem. Szkolna spódniczka! Zabrzmiało to tak, jakby pan Tennent był tchórzem, a ona -małą dziewczynką! Zbesztana i poniżona, ruszyła do drzwi. Miała nadzieję, że ojciec nie wykorzysta jej słów przeciwko panu Tennentowi. Ośmieliła się zerknąć na Nicka, który podniósł się z sofy i stał przed swym pryncypałem ze ściągniętą bólem twarzą. Był tak blady, że bała się, iż biedak łada chwila zemdleje.

- Papo, doktor Baird powiedział, że... Ojciec machnął ręką.

- Zostaw nas samych, Alice.

Wiedziała, że gdy ojciec przemawia tym tonem, nie ma sensu się z nim spierać. Z głośnym westchnieniem przekroczyła próg, rzuciwszy Nickowi współczujące spojrzenie. Miała nadzieję, że przed wyjściem z salonu usłyszy choćby jedno zdanie z ich rozmowy, lecz obaj milczeli.

- Zamknij drzwi, Alice.

- Już zamykam.

Dygnęła grzecznie, spełniła polecenie ojca i natychmiast przyłożyła ucho do drzwi. Przez dłuższy czas w pokoju panowała cisza, wreszcie panowie zaczęli rozmawiać, jednak nie była w stanie rozróżnić słów.

Na szczęście ojciec nie krzyczał, lecz, prawdę mówiąc nigdy nie podnosił głosu. Jego cicho wypowiedane słowa miały moc tornada.

Nick czekał, starając się zachować spokojny wyraz twarzy, chociaż wciąż czuł ból. Czyżby miał stracić pracę z powodu własnej głupoty?

Shepard mierzył go ostrym spojrzeniem.

Magnetyzm serc

- Przywiozłem tu pana, by pomógł mi pan w pracy, a nie na rekonwalescencję - zaczął rzeczowym tonem, niepozba-wionym jednak cienia ironii.

- Zapewniam pana, panie Shepard, że ten wypadek w żaden sposób nie wpłynie na moją pracę. - Dla udowodnienia swych słów, poruszył ręką. Niestety, natychmiast skrzywił się przy tym z bólu.

- Niech pan dziś wypocznie. Zobaczymy, co będzie jutro. Jeśli nie będzie pan zdolny do pracy, będę musiał posłać po innego urzędnika.

Zanim Nick zdołał cokolwiek powiedzieć, Shepard wstał i ruszył do drzwi.

Po wyjściu pryncypała Nick opadł na sofę. Co też zrobił najlepszego? Zaryzykował utratę dobrej posady, by popisywać się konną jazdą? Zaśmiał się gorzko.

Gdy usłyszał ciche chrząknięcie, uniósł się, czując, jak przeszywa go ostry ból. W drzwiach stała panna Shepard. Miała tak smutną minę, że natychmiast zapragnął ją pocieszyć. Zachowała się wspaniale, nie straciła zimnej krwi, tylko wydała stosowne polecenia i przywiozła go do domu.

- Wszystko w porządku - powiedział. Podeszła do sofy.

- Ojciec źle pana potraktował?

- Nie. - Zmusił się do uśmiechu. - Powiedział, żebym dziś wypoczął.

- Och... - westchnęła z ulgą. - Oczywiście powinien pan odpocząć. Może pomogę panu wejść na piętro? Pewnie chciałby pan być teraz w swoim pokoju.

Wciąż miała na względzie jego dobro. Nikt tak się nim nie opiekował od czasu, gdy był małym brzdącem.

- Dziękuję, dam sobie radę.

Ruth Axtell Morren

- Proszę mi pozwolić zadzwonić na służącego. Pomoże panu wejść po schodach. Pewnie mieszka pan na najwyższym piętrze?

Nie uśmiechało mu się wchodzenie na schody prowadzące na strych. Wzdrygnął się również na myśl o duchocie panującej w jego pokoiku. Pociągnęła sznurek dzwonka, po czym usiadła na krześle. Z rękami złożonymi na kolanach i pobladałą twarzą wyglądała jak uczennica przed obliczem srogiej nauczycielki. Lecz ta pensjonarka wykazała się wielką przytomnością umysłu po wypadku, a potem próbowała wziąć na siebie całą winę.

- Powinienem był pani słuchać - powiedział, siląc się na uśmiech.

- Nie ma o czym mówić. Victor na pewno dał panu do zrozumienia, że okaże się pan tchórzem, jeśli nie dosiądzie Duke'a.

- Jestem już na tyle dorosły, że' nie powinienem być ulec prowokacji.

Zmierzwiała grzywkę.

- Och, dobrze wiem, jaki jest Victor.

Przypomniał sobie, jak odgarniała mu włosy z czoła i jak chwyciła go za rękę, gdy siedzieli na koniu.

- Mam nadzieję, że to przykre doświadczenie nie zniechęci pana do konnej jazdy.

Rozbawiony jej uwagą roześmiał się i zaraz wzdrygnął z bólu.

- Miejmy nadzieję, że tak się nie stanie.

- Przepraszam, że pana rozśmieszyłam. Chciałabym, żeby kiedyś, gdy całkiem pan wydobrzeje, znów spróbował pan konnej jazdy. To jedyny sposób na pozbycie się złych wspomnień po upadku. Kiedy po raz pierwszy spadłam z konia...

Magnetyzm serc

- Spadła pani?

- No pewnie, każdy musi przez to przejść, zwłaszcza na początku. - Nie mogła rozwinąć tematu, bo wszedł młody służący. - Davy, zaprowadź pana Tennenta do jego pokoju, zadbaj też o zimne napoje.

- Dobrze, panienko. - Służący ujął Nicka pod zdrowe ramię. - Proszę tylko powiedzieć, czego pan sobie życzy.

Powoli zaczęli wchodzić po schodach. Nick marzył o tym, by opaść na łóżko. Cały był obolały, a już szczególnie obojczyk i prawy bok, mimo że doktor dał mu proszki przeciwbólowe. Czuł przy tym, że nie zwiódł pana Sheparda, jeśli chodzi o zdolność do pracy. Dzięki Bogu, chociaż swobodnie zginał palce. Miał nadzieję, że do jutra ból się zmniejszy i będzie mógł pisać. Wolał nie przypominać sobie słów lekarza na temat konieczności oszczędzania dłoni i ramienia:

- Kości zrosną się za parę tygodni. Ból będzie powoli ustępował. Proszę nie używać tej ręki, jeśli ruch okaże się bolesny. Pomału będzie pan mógł pozwalać sobie na coraz więcej.

Parę tygodni... Te słowa brzmiały jak żałobny dzwon. Czy pan Shepard okaże aż tyle cierpliwości? Czy gdy kości się zrosną, Nick będzie miał jeszcze pracę?

Nie zobaczywszy Nicka przy śniadaniu, Alice postanowiła go odwiedzić i zapytać, jak minęła mu noc. Gdy wspinała się po schodach, spotkała służącego.

- Davy, byłeś już u pana Tennenta?

- Tak, panienko Alice. Zaniósłem mu tacę ze śniadaniem. -Dziękuję, że o nim pamiętałeś. - Uśmiechnęła się z ulgą. - Jak się miewa?

- Wygląda znacznie lepiej niż wczoraj, ale wciąż czuje ból. - Pokręcił głową. - Takie złamanie to poważna sprawa. Kie-

Ruth Axtell Morren

dyś złamałem sobie rękę i minęło parę tygodni, zanim doszedłem do siebie.

- Twoje ramię całkowicie się zrosło? - spytała z przejęciem. Zatoczył ręką koło i uśmiechnął się szeroko.

- Tak, panienko, jest całkiem zdrowe, i tak zapewne będzie z panem Tennentem - starał się ją uspokoić. - Muszę jednak przyznać, że przez kilka tygodni byłem wyłączony z normalnego życia.

- Dziękuję, że tak troskliwie zająłeś się panem Tennentem.

- Nie ma o czym mówić. - Zamyślił się. - Uparł się, żeby wstać i się ubrać. Oczywiście mu w tym pomogłem - dodał pośpiesznie. - Zajrzę do niego w porze lunchu.

- Dziękuję, Davy.

Alice skierowała się do biblioteki, zamierzając namówić ojca do natychmiastowego odesłania Victora z domu. Bezcelny młodzian nie okazał ani cienia skruchy, a nawet twierdził, że pan Tennent sam jest sobie winien, skoro nie umie jeździć konno.

Niestety, ojciec nie chciał rozmawiać z nią na ten temat przy wczorajszej kolacji. Będzie musiał zrobić to dziś rano, pomyślała.

Wyszła z gabinetu ojca załamana. Ojciec powiedział jej, że zachowała się nieodpowiedzialnie, proponując przejażdżkę do parku komuś, kto nie ma pojęcia o konnej jeździe. Nie uważał też za stosowne odesłać Victora do domu.

Nie mając innych planów, udała się do kantorka pana Tennenta z zamiarem zrobienia tam porządków pod jego nieobecność. Pchnęła uchylone drzwi i stanęła jak wryta.

- Panie Tennent, na litość boską, co pan tu robi? Uniósł wzrok znad papierów zaścielających biurko.

Magnetyzm serc

- Dzień dobry, panno Shepard. Sama pani widzi, co robię.

Z zadowoleniem stwierdziła, że Davy zmienił mu opatrunek na policzku. Biały temblak kontrastował z czernią urzędniczego surduta, podkreślającego bladość cery. Zauważyła, że Nick usiłuje pisać lewą

ręką. Gdyby nie to, że wyglądał jak chodzące nieszczęście, uznałaby ten widok za komiczny. Nie czekając na pozwolenie, weszła do zagraconego wnętrza i stanęła przed biurkiem.

- Mam wrażenie, że próbuje pan pracować. Odłożył ołówek.

- Nie myli się pani.

- Wczoraj przeżył pan ciężki upadek z konia, potłukł się i złamał obojczyk. Powinien pan odpoczywać. Przecież ojciec z pewnością nie oczekuje od pana, że będzie pan pisał!

- Panno Shepard, naprawdę doceniam pani troskę. - Przeczesał krótkie czarne kędziory. - Dziękuję, że przysłała do mnie pani Davy'ego. To bardzo miłe, jednak pani ojciec płaci mi za wykonywanie konkretnych obowiązków i jeśli się okaże, że nie jestem w stanie pracować, nie będę mógł go winić za to, że zatrudni kogoś na moje miejsce. - Głęboko zaczerpnął tchu, szykując się do dalszej przemowy. Alice zauważyła, że skrzywił się przy tym z bólu. - To najlepsza posada w mojej dotychczasowej karierze. Jeśli nie wykorzystam szansy, mogę nie dostać drugiej. Nie chciałbym przez całe życie być zwykłym gryzipiórkiem. Podeszła do niego, wyraźnie poruszona i zaintrygowana.

- W takim razie o czym pan marzy, panie Tennent? Nieznacznie uniósł podbródek.

- Chciałbym być właścicielem spółki inwestycyjnej, podobnie jak pani ojciec, i również zmieniać świat.

Zmieniać świat. Nikt jeszcze nie rozmawiał z nią w taki

Ruth Axteil Morren

sposób. Nigdy też nie myślała o tym, że działalność konkretnej osoby może znaczyć aż tak wiele.

- Co chciałby pan zmienić, panie Tennent? - Zadała to pytanie z pewną obawą, spodziewała się bowiem, że narazi się na machnięcie ręki i byle jaką odpowiedź. Cóż, pan Tennent mógł ją uznać za osobę zbyt młodą i płochą na tak poważne tematy.

On jednak zadumał się, z powagą zmarszczył brwi, obracał w palcach ołówek, wreszcie powiedział:

- Wykorzystałbym moje bogactwo, by pomóc potrzebującym. Chciałbym budować szkoły, szpitale, domy, w których ludzie mieliby godne warunki bytowania, zadbałbym o czystą wodę... - Popatrzył na Alice. - Wie pani, co to ból brzucha z głodu? - Gdy tylko pokręciła głową, mówił dalej: - A wie pani, jak czuje się ktoś, kto nie ma domu, do którego mógłby wrócić po całym dniu ciężkiej pracy? Zapewniam panią, że jest wielu takich ludzi. To właśnie dlatego chcę zdobyć majątek, by choć w części zaspokoić potrzeby tych, dla których los nie okazał się łaskawy. Działam w finansach i wiem, że pieniądz rządzi światem. Zwykle mówi się tak, by wyrazić niechęć do rzeczywistości, ale przecież pieniądz nie jest ani dobry, ani zły. On po prostu jest. I tylko od ludzi zależy, jak go wykorzystają.

Te słowa docierały prosto do jej serca. Nagle zrozumiała, za czym tak bardzo tęskniła, o czym marzyła, choć nie potrafiła tego nazwać. Pragnęła mieć równie szlachetny cel wżyciu!

- Mam nadzieję, że pana marzenia się spełnią, panie Tennent. Zapanowała chwila milczenia, wreszcie Nick roześmiał się.

- Jeśli nie zdołam dokończyć tej pracy, moje marzenia bardzo się oddalą.

Magnetyzm serc

Jakby na komendę spojrzeli na stosy papierów. Zanim zdołał zaprotestować, Alice wyjęła mu z ręki ołówek.

- Dobrze, panie Tennent. W takim razie proszę dyktować, a ja będę pisać.

- Przyciągnęła sobie krzesło.

- Nie może pani... tu w grę wchodzi matematyka... Dumnie uniosła podbródek.

- Panie Tennent, za rok skończę szkołę, a muszę panu powiedzieć, że dostaję celujące oceny z matematyki. Więc w którym miejscu się pan zatrzymał, kiedy tu weszłam?

Westchnąwszy z rezygnacją, sięgnął po kartkę.

- No dobrze, ale robię to jedynie dlatego, że nie bardzo mam wybór.

Proszę mi tylko powiedzieć, kiedy pani się zmęczy albo znudzi.

Czyżby myślał, że chodziło jej o zabawę? Och, udowodni mu, ile jest warta.

Po godzinie opadła na oparcie krzesła i westchnęła z zadowoleniem.

- To, czego dzięki panu się tu dowiedziałam na temat akcji i udziałów, jest znacznie bardziej przydatne niż nauka w Akademii Panny Higgins. Nie miałam pojęcia, że ojciec zaangażował się w tak wiele przedsięwzięć. -

Gdy Nick poprawił się w krześle, podtrzymując ramię na temblaku, spytała: - Bardzo pana boli?

- Trochę. - Dotknął miejsca pod obojczykiem. - Tutaj wciąż jest opuchlizna.

- Chciałam przekonać ojca, żeby odesłał Victora, ale mi odmówił.

- Nie powinna była pani tego robić - powiedział szczerze.

- Wy tłumaczyłam mu, że Victor uciekł się do podstępu. -Zwilżyła wargi, przypomniawszy sobie najbardziej niemiłą część rozmowy z ojcem. -

Papa uważa, że ponoszę odpowie-

Ruth Axteil Morren

działność za to, co się stało. Powiedział, że postąpiłam nierozważnie i jak zwykle działałam bez namysłu... - Urwała.

- W żadnym razie nie ponosi pani winy za to, co się stało - powiedział łagodnie. - Jestem wdzięczny, że zaprosiła mnie pani na przejażdżkę, pamiętam jednak, jak ostrzegła mnie pani przed jazdą na Duke'u.

Uniosłem się próżną dumą i zasłużyłem na karę, a pani przyjaciel...

Dotknęła jego dłoni.

- Victor przestał być moim przyjacielem. Jest świetnym jeźdźcem i właśnie dlatego najbardziej zawinił. Doskonale wiedział, że naraża pana na niebezpieczeństwo.

- To prawda.

- Co pan ma na myśli?

- To, że Victor jest doskonałym jeźdźcem.

- Och, o to panu chodzi - fuknęła uroczo. - Tak, oczywiście.

- Oczywiście - spapugował ją komicznie. - Pewnie jeździ konno od piątego roku życia.

- Raczej od czwartego - poprawiła ze śmiechem.

- A ja myślę, że rodzice wsadzili go na konia, zanim nauczył się chodzić.

- Zanim zaczął raczkować! Roześmieli się oboje.

- Alice, co ty tu robisz? - W drzwiach stanął ojciec. Zerwała się na nogi.

- Pełnię funkcję - skłoniła się - sekretarza pana Tennenta. Ojciec ściągnął wargi. Przeniósł wzrok z Alice na Nicka

i z powrotem.

- To wcale nie jest zabawne.

- Wiem, że nie. Pan Tennent ma złamany obojczyk, a ja jestem za to częściowo odpowiedzialna: W związku z tym powinnam mu pomagać, dopóki nie odzyska pełni sił.

Magnetyzm serc

- Panie Shepard... - Nick stał sztywno wyprostowany. Nie pozwolił mu dokończyć.

- A więc nie może pan pisać? Nick odchrząknął.

- Może za kilka dni...

Czy ojciec wzbudzał taki strach we wszystkich swoich podwładnych? - zachodziła w głowę.

- Doktor Baird wyraźnie powiedział - oznajmiła - że pan Tennent przez kilka tygodni nie może nadwerężyć obojczyka.

- W takim razie będę musiał posłać po Simpsona - oznajmił ojciec. Roześmiała się z niedowierzaniem.

- Przecież papa sam powiedział, że pan Simpson ma już słabą pamięć, a nam wyjątkowo dobrze się współpracuje. -Z dumą podała ojcu wypełnione papiery.

Wziął je bez słowa i przyjrzał się im uważnie. Nick odchrząknął.

- Panie Shepard, zapewniam pana, że za kilka dni będę zdolny do samodzielnej pracy.

Oddał mu papiery.

- To dobrze. Muszę znów wyjechać do Londynu. Po powrocie zadecyduję, co dalej. - Zwrócił się do Alice. - Nie życzę sobie, żebyś przeszkadzała panu Tennentowi w pracy.

- Nie będę przeszkadzać.

- Tak czy owak, wolę, żebyś nie spędzała tu czasu, Alice. Ściągnęła wargi, wiedząc, że nie ma sensu spierać się z ojcem. Po prostu zlekceważy jego polecenie.

Rozdział czwarty

Przez kilka następnych dni Nick czuł się jak w niebie. Choć nadal bolały go obojczyk i żebra, a do tego denerwował go temblak, to i tak przeżywał najszcześniejsze chwile swego życia. Mógł pracować, a do tego miał pomocnicę, którą podziwiał z każdym dniem bardziej.

Nie bacząc na ojcowski zakaz, Alice codziennie przychodziła do kantorka o wpół do ósmej rano i brała się do pisania.

Nick nie śmiał oponować, a tak naprawdę wcale nie chciał. Patrząc na jej pochyloną głowę, zdał sobie sprawę, że jeszcze nigdy czas nie mijał mu tak radośnie.

Poczynili znaczne postępy w pisaniu sprawozdań, a panna Shepard zawsze umiała znaleźć w nich coś zabawnego. Nick rozprostował się w krześle i aż się wzdrygnął z bólu. Doktor Baird nie przesadzał, ostrzegając, że na kilka tygodni trzeba uzbroić się w cierpliwość.

- Dobrze się pan czuje? - Alice spojrzała na niego zaniepokojona.

-Tak.

Jeszcze nigdy nikt nie okazał się mu tak pomocny. Alice zdawała się wyczuwać wszystkie jego potrzeby i dostrzegała każdy niuans.

Magnetyzm serc

65

- Powinien pan odpocząć. - Odłożyła notatnik i ołówek. -Od rana nie ruszył się pan od biurka.

Czekało go jeszcze wiele pracy, by zdążyć ze wszystkim na powrót pryncypała, który wprawdzie nie określił terminu powrotu, jednak można się go było spodziewać w każdej chwili.

- To pani powinna odpocząć. Przecież jest pani na wakacjach. Mogłaby pani na przykład rozegrać partyjkę tenisa. Nie pokazała się pani na korcie od mojego upadku z konia. - Wolał nie myśleć o tym, co powiedziała by pan Shepard, zastawszy córkę w kantorku swego sekretarza.

Wzruszyła ramionami.

- To prawda, ale wolę panu pomagać. Poza tym nie mam z kim grać.

- Jest przecież Victor. - Przez pierwsze dni młody pani-czyk często wałęsał się po korytarzu, rzucając Nickowi mordercze spojrzenia.

Najwyraźniej był zazdrosny o Alice.

Uśmiechnęła się.

- W końcu spakował walizki i dziś rano pojechał na stację.
- A pani młoda przyjaciółka?
- Lucy też musiała wracać do domu. Jej rodzina wybiera się do Szkocji na wędrowkę po górach.

Słyszając rozmarzenie w jej głosie, kolejny raz zdał sobie sprawę, jak bardzo była samotna i nieszczęśliwa, choć nie brakowało jej żadnych dóbr materialnych. Faktycznie puszczona była samopas, bo nawet dama do towarzystwa, kobieta w średnim wieku, wolała spędzać czas z gospodynią.

Nick wstał.

- Myślę, że odpoczynek dobrze zrobi nam obojgu. Tak czy owak, zbliża się pora lunchu. - Zazwyczaj przynoszono im tacę do biura, jednak dziś mogli zjeść posiłek gdzie indziej.

Alice natychmiast wstała i uśmiechnęła się promiennie.

Ruth Axteil Morren

Nick zachował pozorną obojętność. Nie mógł snuć żadnych planów względem tej młodej damy, wszak pochodzili z różnych światów.

Klasnęła w dłonie.

- Co teraz zrobimy?

- A na co pani ma ochotę?

- Grał pan kiedyś w szachy? - spytała z błyskiem w oczach.

Uśmiechnął się z ulgą. W końcu zaproponowała grę, którą znał. - Tak.

- W takim razie chodźmy.

Poprowadziła go do tylnej części posiadłości, na taras z ukośnie kratowaną balustradą.

- Dzisiaj jest zbyt ładna pogoda, żeby siedzieć w domu. Sięgnęła na półkę po drewniane pudełko i szachownicę, a potem rozstawiła pionki i figury.

- Matka nauczyła mnie grać w szachy - powiedział.

- A mnie guwernantka. Powtarzała, że szachy uczą kulturalnego współzawodnictwa, roztropności i cierpliwości.

- Zależało pani na tym, by móc się pochwalić tymi cnotami?

Rozłożyła ręce.

- Kiedy uczyłam się szachów, miałam nadzieję, że będę mogła grać z ojcem. Niestety, papa nie lubi gier, które długo trwają. - Zanim zdążył odpowiedzieć, dała mu znak, by usiadł na ławie. - Powinien pan odnieść zwycięstwo, jak przystało na kogoś, kto ma matematykę w małym palcu. Pozwolę nawet panu zagrać białymi, jako że jest pan gościem.

Wkrótce gra pochłonęła ich tak, że zapomnieli o lunchu. Uwielbiał mierzyć siły z Alice. Podobnie jak przy grze w te-

Magnetyzm serc

nisa, nie ułatwiała mu zadania, co przyjmował z zadowoleniem. Ilekroć zbijała figurę, na jej wargach pojawiał się triumfalny uśmiech.

Przez pewien czas siedzieli w milczeniu.

- Panie Tennent? - przerwała ciszę Alice, z powagą patrząc na Nicka. - Jak wyglądał dom pana dzieciństwa?

- Był mały i pachniał gotowaną kapustą - odparł rzeczowo. -Zawsze było w nim wilgotno od pary. Zimą marzliśmy. Tuliliśmy się do siebie z braćmi pod kocem, żeby się rozgrzać.

- Był pan najmłodszy?

- Nie, mam młodszego brata.

Ku jego zaskoczeniu, nadal wypytywała go o rodzinę. Opowiedział jej o swych braciach: Jimie, który pracował w fabryce włókienniczej, Thomasie, urzędniku pocztowym, i najmłodszym Alfiem, marzącym o otwarciu własnego sklepu.

-I jest pan jedynym kawalerem w ich gronie?

- Tak - odpowiedział ostrożnie.

Nieznacznie przechyliła główkę, co niezmiennie wzbudzało jego zachwyty.

- Dlaczego się pan nie ożenił? Jest pan już w odpowiednim wieku.

- Nie miałem dotąd takiej potrzeby, nie było też okazji. -Wzruszył ramionami. - Oczywiście mam już stosowne lata do zawarcia małżeństwa, nie jestem jednak tak strasznie stary.

- Jednak pańscy bracia jakoś znaleźli czas na ożenek.

- Poświęciłem się pracy. - By pomóc braciom się wykształcić i nie pozwolić matce umrzeć z głodu, dodał w myślach.

- Trzeba mieć dużo pieniędzy, żeby utrzymać żonę?

- Kosztowne jest głównie wychowanie dzieci.

- Czy pańscy bracia mają dzieci?

- Tylko dwaj najstarsi.

Ruth Axtell Morren

- W takim razie przynajmniej jest pan stryjkiem - oznajmiła z uśmiechem.
-Tak.

- Bracia wciąż mieszkają w Birmingham? -Tak.

- A pańska matka?

- Też tam mieszka.

- Często widuje się pan z rodziną?

- Nie - wyznał ze wstydem. -Szkoda...

- Urzędnicy rzadko mają wakacje.

Zapadła cisza. Nick uporczywie wpatrywał się w szachownicę.

- Jestem już prawie kobietą - wyznała Alice.

Uniósł wzrok, przerażony nie na żarty. Do czego ta panna zmierzała?

Ufnie patrzyła mu prosto w oczy. Zmuszając się do opanowania, powiedział:

- Musi pani jeszcze trochę zaczekać. Westchnęła ciężko.

Nick postanowił skupić się na grze. Czekał na ruch Alice. Serce waliło mu w piersi jak oszalałe. Co też miała na myśli, czyniąc podobne wyznanie? Nie mógł się zapominać w jej obecności. W ciągu minionych dni wciąż powtarzał to sobie w kółko.

- Szach i mat - powiedziała wyraźnie rozbawiona.

- Co? - Popatrzył na szczupłe palce Alice, które przed chwilą przestawiły królową. - Jak to możliwe?

- Niech pan spojrzy. Jeśli przesunie pan króla tutaj, zbije go mój skoczek, a jeśli wykona pan ruch tutaj, zbiję króla drugim skoczkiem.

Magnetyzm serc

Ściągnął brwi. Jak udało się jej tego dokonać? Wyprostowała się, triumf bił z jej oczu.

- Może gdyby ktoś bardziej uważał na to, co dzieje się na szachownicy, nie zostawiłby króla w tak niewesołej sytuacji.

Spojrzał w jej roześmiane oczy.

- Może gdyby ktoś bardziej ufał swym umiejętnościom, nie musiałby zabawiać mnie rozmową w celu zdobycia przewagi na szachownicy.

- Wygrałam po uczciwej walce. Skoro tak łatwo daje się pan zbałamucić, nie ponoszę odpowiedzialności za pańskie straty. A teraz proszę mi wybaczyć, ale moja królowa zamierza zabrać pańskiego króla do swego zamku i wtrącić go do lochu. - Szybkim ruchem uniosła obie figury.

Chwycił jej rękę.

- Mój król wezwie na pomoc swoją armię, która go uratuje. Zachichotała, usiłując wyrwać rękę, lecz trzymał ją w mocnym uścisku. -

- Jeśli chce pan odzyskać króla, będzie pan musiał zapłacić okup. -

Wyzywająco uniosła podbródek.

Bezwiednie jeszcze bardziej ścisnął jej rękę.

- A czego pani żąda w zamian za uwolnienie mojego króla?

- Pocałunku.

Ich spojrzenia się spotkały. Usłyszał świergot ptaka w trawie i czyjeś kroki w korytarzu, lecz nie był w stanie oderwać wzroku od Alice.

Pochylił się ku niej, chłonąc delikatny, kwiatowy zapach aksamitnej skóry, a potem, porzucając wszelką ostrożność, dotknął jej ust wargami.

Oparł łokcie na stole, nie zważając na ból. Panna Shepard niewprawnie przycisnęła usta do jego warg.

- Słodka Alice - szepnął, czując, jak rozchyliła usta.

Ruth Axtell Morren

Nie wiedział, ile czasu minęło do chwili, gdy usłyszeli głośnie chrząknięcie. Natychmiast oderwali się od siebie.

- Ojcie! - Alice zerwała się na równe nogi, przykładając dłoń do warg. Nick uderzył łokciem w stół i szybko wstał, tłumiąc krzyk. Shepard wszedł na taras. Popatrzył na Alice i zaraz potem na Nicka.

- Nie wiedziałem, że płacę panu za zabawianie się z moją córką. Nick zaczerwienił się po czubki uszu. Przełknął z trudem, nie znajdując słów usprawiedliwienia dla swego zachowania.

- Ojcie, pan Tennentnie... Shepard pstryknął palcami.

- Alice, zostaw nas samych. -Ojcie...

- Alice. - Wymówił imię córki tonem, który wszyscy jego podwładni znali aż nazbyt dobrze.

- Tak, ojcie. - Z pochyloną głową wycofała się w głąb domu. Shepard zaczekał, aż ucichną jej kroki.

- Chcę, żeby bezzwłocznie opuścił pan ten dom. Należne panu pieniądze odbierze pan w biurze.

Stało się to, czego Nick najbardziej się obawiał.

- Ależ... nie zamierza pan chyba... - Odchrząknął, nienawidząc się za to, że nie umie opanować drżenia głosu.

Shepard patrzył na niego jak na istotę niższego rzędu.

- Nie zamierzam przyjmować żadnych wyjaśnień od człowieka, który pragnął pozbawić niewinności moją córkę. Zrozumiano?

Nick kiwnął głową.

Shepard odwrócił się i odszedł, jednak zatrzymał się jeszcze w drzwiach.

Magnetyzm serc

- Może pan skorzystać z wozu, by udać się na stację. Nie życzę sobie, by usiłował pan zobaczyć się z moją córką ani próbował nawiązać z nią kontakt w inny sposób. - Najeżył krzaczaste brwi. - To też zrozumiano?

Nick przełknął ślinę.

-Tak.

Gdy za Shepardem zamknęły się drzwi, Nick popatrzył na leżące na stole figury szachowe. Pozbierał je, włożył do pudełka, zamknął wieko. Serce głucho dudniło mu w piersi.

Nie miał pojęcia, dokąd ma się teraz udać.

Był skończony.

Wrócił do Londynu popołudniowym pociągiem. W pakowaniu musiał skorzystać z pomocy Davy'ego. Było mu wstyd, że został wygnany z Richmondu. Służący zagadywał go tak, jakby nic się nie stało, pewnie uważał, że Nick po prostu wraca do Londynu po tygodniowej rekonwalescencji.

Miał nadzieję, że uda mu się choć na chwilę zobaczyć pannę Shepard, lecz nigdzie jej nie spotkał. Zapewne ojciec zabronił jej opuszczania pokoju. Nie miał pojęcia, jak karano młode damy z jej środowiska za całowanie się z mężczyznami niższego stanu.

W pociągu opadł na oparcie siedzenia. Burczenie żołądka przypominało mu, że od śniadania upłynęło już wiele godzin. Patrzył na przesuwane się za oknem widoki, wspominając słowa Sheparda. Nie znajdował usprawiedliwienia dla swego postępu. Jak miał wyjaśnić byłemu już pryncypałowi, że nie potrafił oprzeć się urokowi jego córki? I że nie całował żadnej panny, dopóki nie spotkał Alice, dziewczyny u progu kobiecości, pięknej, cudownej, tak innej od spotkanych wcześniej? Po przyjeździe do Londynu jeszcze tego samego popołu-

72

Ruth Axtel Morren

Magnetyzm serc

73

dnia odebrał w biurze należne uposażenie. Popatrzył na niewielki stosik monet. Stanowiły jego jedyną ochronę przed wylądowaniem na ulicy, zanim wydobrzeje na tyle, by poszukać innej pracy.

I nagle zawrzała w nim złość, wyrrywając ze stanu odrętwienia. Nie zamierzał na powrót stać się jednym z grona anonimowych urzędników. Przez tak wiele lat nie szczędził trudu i talentu, by awansować. Czy z powodu chwili zapomnienia, jednego życiowego błędu, ma skazać się na niewolniczą pracę przez resztę życia? Ogarnęła go dzika furia, poczuł łomotanie w skroniach. Zacisnął dłonie w pięści, nie zważając na ból przeszywający obojczyk. Pomyślał o najstarszym bracie wdychającym pył w fabryce bawełny, o Tomie starającym się utrzymać żonę i dzieci za sto funtów, które zarabiał rocznie jako urzędnik na poczcie; o Alfiem, marzącym, by otworzyć sklep. Jak miał im pomóc?

Matka również liczyła na niego. Kiedy oddała mu wszystko, co zdołała zaoszczędzić, by pojechał do Londynu, powiedziała:

- Bóg dał ci bystry umysł, Nicholasie. Tylko od ciebie zależy, jak wykorzystasz ten dar.

Sprawi matce srogi zawód, a wszystko z powodu chwili szaleństwa z młodą panną, o której nie powinien nawet marzyć, Zatrzasnął za sobą drzwi siedziby spółki inwestycyjnej Shepard & Steward, zignorował jakiegoś urzędnika, który go zagadnął. Ruszył ulicą, przeciskając się przez ludzki tłum.

- Ej, gdzie leziesz?! - Dorożkarz o czerwonej, nalanej twarzy pogroził mu batem.

Nick w porę zatrzymał się przy krawężniku.

Nie wiedział, dokąd idzie, jednak czuł, że musi pozostać w ruchu, dopóki nie ustanie dławiący go gniew.

Nie wiedział, ile kwartałów minął, walcząc z bólem.

Nie był w stanie szukać nowej posady. Musiał poczekać do czasu, aż pozbędzie się temblaka. Wiedział jednak, że nie wróci do pracy w banku. Wkrótce skończą mu się pieniądze i do tego czasu musi znaleźć sposób na życie.

Zwolnił, zobaczywszy przed sobą rzekę.

Stała mu przed oczami twarzyczka panny Shepard, poczuł smak jej żarliwego, niewprawnego pocałunku. Zmusił się do odegnania tych wspomnień. Alice była jeszcze uczennicą. Powinien zapomnieć o uczuciach, które w nim wzbudziła.

Nie potrafił jednak pozbyć się goryczy na myśl o tym, że panna Shepard nigdy nie będzie jego. Był zmęczony Anglią i jej społeczeństwem klasowym. Niezależnie od tego, jak bardzo by się starał, ile by pracował, nie mógł nawet marzyć o tym, by zostać mężem kobiety o statusie panny Shepard. Nawet gdyby pewnego dnia stał się bajecznie bogaty, nigdy nie udałoby mu się zyskać przychylności jej ojca.

Usiłował się modlić, wiedząc, że Bóg oczekuje od ludzi pokory i nakazuje wybaczać nawet nieprzyjaciołom. Nie potrafił jednak się ukorzyć i pogodzić ze skutkami nieprzemyślanego działania.

Cóż w tym zdrożnego, że zakochał się w pannie Shepard?

Wyobraził sobie starania o jej rękę. Być może zostałby młodszym współnikiem w spółce jej ojca i wtedy ośmieliłby się jej oświadczyć. Nie szczydziłby trudu, by niczego jej nie zabrakło.

Wiedział jednak, że to tylko marzenia. Nigdy już nie znajdzie tak doskonałej posady jak w spółce Shepard & Steward, zwłaszcza teraz, gdy Shepard wystawi mu niepochlebną opinię albo w ogóle jej odmówi.

Nadszedł czas na wielkie zmiany w życiu.

Popatrzył na statki na rzece i doznał nagłego olśnienia. Czyżby sam Bóg mówił mu, że powinien wyjechać z Anglii? Może miał przed sobą przyszłość za oceanem, gdzie już tak wielu przed nim dorobiło się wielkich fortun?

Ta myśl nie dawała mu spokoju. Postanowił kupić bilet do Ameryki. Będzie tam pracował bez chwili wytchnienia. Musi mu się udać, a wtedy...

Wtedy wróci i postara się zdobyć serce Alice.

Zamknęła w pokoju na całą resztę dnia, Alice przez większość czasu klęczała, na przemian błagając Boga o pomoc dla pana Tennenta i wspominając swój pierwszy pocałunek.

Jakie лихо podkusiło ją do tego, by poprosić Nicka o pocałunek?

Zaczerwieniła się na wspomnienie swego zuchwalstwa, jednak niczego nie żałowała. Na zawsze zapamięta wyraz zdumienia malujący się w jego oczach, ustępujący miejsca zachwyty. Przeżyła zaskoczenie, przekonawszy się, że Nick czuł to samo co ona.

W chwili, gdy złączyli się ustami, poczuła, że osuwa się w cudowną otchłań, z której nie ma powrotu.

Dlaczego ojciec musiał wejść akurat w tym momencie? Wszystko zepsuł.

Jak przebiegała jego rozmowa z panem Tennentem? Zza drzwi nie było niczego słychać, zresztą szybko pobiegła na górę do swego pokoju, by ojciec nie spotkał jej w korytarzu po wyjściu z tarasu.

Na próżno wyglądała przez okno. Wychodziło na tył budynku i nie miała pojęcia, co stało się z Nickiem.

- Nicholas - wyszeptała, upajając się brzmieniem jego imienia. Jej oddech tworzył mgiełkę na szybie. - Nicholas

Magnetyzm serc

75

Tennent. Alice Shepard Tennent. Pani Nicholasowa Tennent. - Serce mocno biło jej w piersi.

Ojciec będzie musiał pozwolić im na zawarcie małżeństwa po tym, jak przyłapał ich na pocałunku. Fakt, że miała dopiero siedemnaście lat, nie miał dla niej znaczenia. Była gotowa zaczekać tak długo, jak będzie sobie tego życzył ojciec. W wieku osiemnastu lat będzie już mogła zostać żoną Nicholas!

Przed kolacją ojciec przywołał ją do swego biura.

- Odesłałem Tennenta - oznajmił bez żadnych wstępów.

- Dokąd, ojcze?

- To nie ma znaczenia - odpowiedział spokojnym, rzeczowym tonem, jakby prowadził rozmowę o interesach.

Postąpiła o krok.

- Ojcze, ja go kocham! Nie możesz go tak po prostu odprawić!

- Zachowałeś się haniebnie. Nie dopuszczę do tego, by moja jedyna córka romansowała z moimi podwładnymi jak jakaś ladacznica.

- Ojcze! Nie romansowałam! Kocham pana Tennenta i zamierzam wyjść za niego za mąż!

Zmierzył ją uważnym spojrzeniem.

- Tennent miał czelność ci się oświadczyć?

- Nie... Bo nie dałeś mu szansy.

- Wybij sobie z głowy myśli o małżeństwie. Nie będzie żadnych oświadczeń. Tennent już u mnie nie pracuje. A skoro nie mogę liczyć na to, że w swoim domu będziesz się zachowywać jak przystało na dobrze wychowaną młodą damę, pojedziesz do wuja Sylvestra i ciotki Hermione.

- Przeczesał ręką włosy. - Powinienem był to zrobić już dawno temu... po śmierci twojej matki.

Ruth Axtell Morren

Cofnęła się. Wszystko wskazywało na to, że ojciec spisał ją na straty. A przecież nie zrobiła niczego złego, tylko się zakochała!

Pozostał niewzruszony, mimo że przez kolejne dni starała się skruszyć jego serce łzami i błaganiem. Patrząc, jak służące pakują jej kufer, liczyła na to, że pan Tennent przybędzie na ratunek. Z pewnością istniał jakiś sposób przekazania jej wiadomości. Chciała poinformować go o tym, że ojciec odsyła ją z domu.

Nie miała pojęcia, gdzie się podziewał, a ojciec i panna Bellows, dama do towarzystwa, nie spuszczała z niej oka.

Pozostałą część wakacji spędziła z dala od domu z surową ciotką i wujem oraz ich niemiłym potomstwem. Wszyscy traktowali ją jak trędowatą.

Nie miała żadnych wiadomości od ojca. Gdy poszła do szkoły, przestała płakać, lecz życie pozbawione radości straciło dla niej sens. Nadzieja na to, że pan Tennent da jakiś znak, słabła z każdym dniem, aż w końcu wygasła, pozostawiając bolesną pustkę w sercu.

Rozdział piąty***Lipiec 1890 r.***

Nick cierpliwie czekał, aż kamerdyner zawiąże mu krawat

- Dziękuję, Williams. - Po chwili zwrócił się do swego znajomego: - Myśli pan, że pomyślnie przejdę egzamin?

- Z pewnością, mój młody milionerze - powiedział lord Asquith, przystojny trzydziestopięcioletni mężczyzna, siedzący na sofie w hotelowym apartamencie Nicka.

Nick uniósł brwi.

- Młody?!

Baron, prezentujący się niezwykle wytwornie w swym nienagannie skrojonym fraku, uniósł się z gracją.

- Oczywiście. Ile ma pan lat? Trzydzieści pięć, trzydzieści sześć?

Nick skrzywił się.

- W marcu skończyłem trzydzieści osiem. - Jak szybko minęło ostatnich dziesięć lat mojego życia, pomyślał.

- Nie zmieniam zdania. Jest pan młody, bogaty, ma wielkie wpływy, właśnie wrócił pan z Ameryki i... - znacząco uniósł brew - jest pan stanu wolnego. Matki debiutantek zlecają się jak

Ruth Axtell Morren

głodna szarańcza. Chodźmy, wiem już, dokąd pana zaprowadzę tego wieczoru.

Nick sięgnął po białe rękawiczki z koźlęcej skóry.

- Co pan knuje? Mam nadzieję, że nie powtórzy się wczorajszy wieczór. Umierałem z nudów.

Asquith roześmiał się.

- Och, przepraszam i obiecuję, że dzisiaj będzie inaczej. Wiem, że lady Petersham jest okropnie męcząca, jednak ma duże wpływy, o czym nie wolno zapominać. Jeśli zaliczy pana do grona bywalców jej salonu, wszystko pójdzie jak z płatka.

- A kto powiedział, że zależy mi na zdobyciu uznania w londyńskim towarzystwie? - Nick zamknął drzwi apartamentu w hotelu Savoy i ruszył korytarzem.

Asquith pokręcił głową, uznając, że nie warto odpowiadać na to pytanie. Po przyjeździe do Anglii Nick został mu przedstawiony przez wspólnika w interesach. Młody baron polubił przybysza z Ameryki i uznał, że należy go wprowadzić na londyńskie salony.

Zjechali windą do ogromnego, wykładanego marmurem i foyer nowo otwartego hotelu. Portier skłonił się i otworzył przed nimi drzwi.

- Potrzebują panowie dorożki? Asquith kiwnął głową. Przystanęli pod zadaszeniem podjazdu. Nick zapatrzył się na ruchliwą ulicę. Gazowe lampy oświetlały błyszczące powozy i licznych przechodniów wypełniających chodniki Strandu.

Londyn był zatłoczony tak samo jak wtedy, gdy wyjeżdżał stąd i przed piętnastoma laty.

- Obiecuję, że dzisiaj będzie pan w zupełnie innym nastroju. Jedziemy na bal, który wydaje pani Alice Lennox.

Magnetyzm serc

Alice. Nick drgnął i pytająco popatrzył na Asquitha, lecz szybko uzmysłowił sobie, że wiele kobiet nosi to imię.

Odkąd podjął decyzję o powrocie do Londynu, nieustannie myślał o Alice. Ciągłe powtarzał sobie, że od ich ostatniego spotkania minęło wiele lat i jest już za późno, by myśleć o tym, co nigdy nie miało szans powodzenia.

Słowa Asquitha docierały do niego jak przez mgłę. Miał przed oczami uśmiechniętą twarzyczkę dziewczyny, którą znał bardzo krótko, a której nie dorównała dotąd żadna kobieta.

- ...elegancka, czarująca, piękna i niezwykle szlachetna. Zapewniam cię, ma wiele przymiotów.

Nick zmusił się do opanowania.

- Niewiastę cnotliwą któż znajdzie? Jej wartość przewyższa perły*.

Asquith uniósł brwi.

- Co pan mówi?

- To z Biblii. Często cytowała mi to moja matka.

- Jestem pewien, że pani Lennox z pewnością zyskałaby przychylność pańskiej matki. To współczesna święta.

Nick uderzył rękawiczkami w dłoń.

- Nie udało mi się jeszcze znaleźć takiej, której nie można by przekupić perłami.

- Widzę, że ma pan cyniczne podejście do kobiet.

- Jestem tylko realistą. - Na swoje nieszczęście odkrył tę prawdę, gdy osiągnął sukces finansowy, a w miarę powiększania się stanu konta jedynie utwierdzał się w swym przekonaniu.

- No cóż... nie spotkał pan dotąd pani Lennox. Wsiedli do dwukołowej dorożki, która zatrzymała się przy krawężniku.

*** Niedokładny cytat z Księgi Przysłów, 31:10. (Przyp. red.).**

Ruth Axtell Morren

Gdy portier zasunął drzwiczki, Nick zapytał:

- Dokąd jedziemy?

Asquith odchylił okienko i rzucił dorożkarzowi:

- Clarendon. - Potem rozsiadł się wygodnie, opierając dłoń na lasce z gałką z kości słoniowej. - Chyba zna pan ten hotel na Albermarle?

- Tylko o nim słyszałem.

- O czym to rozmawialiśmy?

- O kobiecym wcieleniu cnót - odpowiedział sucho Nick.

- Ach tak, o pani Lennox. Powiedział mi pan, że pragnie przekazać znaczną sumę na cel dobroczynny. Natychmiast pomyślałem o pani Lennox.

- Dlaczego? - wyraźnie zainteresował się Nick.

- Pani Lennox prowadzi działalność charytatywną, a szczególnie leży jej na sercu sprawa mieszkań dla najuboższych.

- Proszę wtajemniczyć mnie w szczegóły.

- Od lat prowadzi walkę w towarzystwami budowlanymi o godne warunki bytowania klasy robotniczej. Dzisiaj wydaje bal dobroczynny. Założyła własną organizację na rzecz pomocy potrzebującym...

Towarzystwo Mieszkaniowe, chyba tak to się nazywa. - Postukał palcami o gałkę laski. - Jeśli przekaże pan datek na ten cel, pańskie notowania na londyńskiej scenie towarzyskiej znacznie wzrosną. Pani Lennox jest uwielbiana zarówno przez członków londyńskiej socjety, jak i przez przedstawicieli klasy robotniczej, nie wspominając już o tym, że jest prawdziwą boginią wśród przedstawicielek płci pięknej.

Nick wyobraził sobie matronę zimną i ponurą jak londyńska mgła. Z pewnością ta jejmość w niczym nie przypominała dziewczyny, o której marzył przez tak wiele lat, dopóki nie uznał swych pragnień za fantazje młodości. Bóg nie skąpił Ni-

Magnetyzm serc

ckowi swych łask, pozwolił, by wspiał się na wysoki szczebel drabiny społecznej. Nie należało prosić o więcej.

Jechali eleganckimi ulicami West Endu. Nick patrzył przez okienko na fasady klubów przy St. James's.

- Jest już pan członkiem jakiegoś klubu? Zaskoczony spojrzął na lorda. Taka ewentualność nie przyszła mu dotąd do głowy.

- O ile dobrze sobie przypominam, wymagana jest rekomendacja członka klubu.

- Drobiazg. Z przyjemnością wprowadzę pana do klubów, do których należę. - Uśmiechnął się lekko kpiąco. - To ważne, by podczas rozmowy w czasie przyjęcia móc wspomnieć, gdzie się należy. Musi pan wiedzieć, że w klubach gromadzą się głównie starzy nudziarze, ale to spokojne miejsca. Można tam poczytać najświeższe gazety i zjeść ciepły posiłek, kiedy znudzi się panu hotelowy wikt.

Nick zapatrzył się na ulicę. Nie zdążył się jeszcze przyzwyczać do nowego statusu w Londynie. Kiedy wyjeżdżał, stać go było jedynie na opłacenie kosztów podróży statkiem, teraz zaś prowadził negocjacje w sprawie kupna notowanych na giełdzie spółek.

Wjechali na otoczony drzewami plac i ustawili się w długim szeregu powozów.

- Proponuję, żebyśmy tu wysiedli, inaczej poczekamy całą noc na swoją kolej. Bale pani Lennox gromadzą tłumy.

Nick wysiadł z dorożki za Asquithem. Przy następnym kwartale zobaczyli licznych gości stojących pod portykiem ogromnego hotelu. Damy w długich jedwabnych pelerynach, z upiętymi wysoko włosami, prowadzone przez partnerów w czarnych wieczorowych frakach, wstępowały na wyłożone czerwonym dywanem schody. Z wnętrza dobiegały dźwięki muzyki.

Ruth Axteil Morren

Asquith witał mijanych gości skinieniem głowy, jednak do nikogo nie podszedł.

- Z zaproszenia wynika, że bal odbędzie się w wielkiej sali. Zaczęli wstępować po krętych marmurowych schodach w tylnej części foyer. Gdy znaleźli się na pierwszym piętrze, Asquith pokazał zaproszenie odźwiernemu. Weszli do długiej, rzęsiście oświetlonej sali balowej z marmurowymi kolumnami. W kryształowych żyrandolach płonęły niezliczone świece.

Na chwilę przystanęli, patrząc na wytwornie ubrany tłum.

Nick często bywał na przyjęciach w San Francisco, lecz nigdy nie czuł się na nich w pełni swobodnie, jednak bal dla londyńskiego towarzystwa był jeszcze większym wyzwaniem.

Powiódł wzrokiem po twarzach zgromadzonych. Zarówno młodzi, jak i starsi wiekiem wyglądali jak członkowie ekskluzywnego klubu rządzącego się własnymi prawami.

Owionął go zapach perfum i pomad zmieszany z dymem papierosowym. Migotliwe światło świec lśniło w klejnotach i zdobiących fryzury i szyje dam.

Asquith dotknął łokcia Nicka i zaczął torować sobie drogę przez tłum. Nick podążył za lordem, ocierając się o barwne suknie ze szlachetnych tkanin, koronkowe ozdoby i bufiaste rękawy. Nie był w stanie przyjrzeć się wszystkiemu dokładnie, gdyż Asquith prowadził go od jednej grupki do drugiej, jakby witał gości w swoim salonie.

- Dobry wieczór, lordzie Dellamere... Dobry wieczór, pani Stanton...

Tak, to wspaniałe przyjęcie... Widziałem go wcześniej w klubie... - W pewnej chwili zwrócił się do Nicka: - Przejdźmy do baru.

Sąsiednią salę wypełniali mężczyźni w czarnych frakach, spowici gęstymi kłębam dymu.

- Poproszę tylko o wodę sodową.

Magnetyzm serc

Lord z uznaniem spojrział na Nicka.

- Bardzo zdrowo.

Nick przyjął szklanekę podaną mu przez Asquitha.

- Dziękuję.

Nigdy nie miał skłonności do alkoholu. Matka nie brała go do ust i uważała za przyczynę wielu nieszczęść. Nick wcześniej uznał picie za niebezpieczny nałóg i niepotrzebny wydatek w czasach, gdy liczył się dlań każdy pens. Teraz, kiedy mógł sobie pozwolić na dużą swobodę, nie miał na to ochoty.

Asquith uniósł kieliszek szampana.

- Witaj w eleganckim świecie.

Spełnili toast. Orkiestra zagrała walca, na parkiecie pojawiły się pary.

Wokół panował głośny, lecz jednostajny szum rozmów, z których trudno było wyłowić pojedyncze słowa.

- Skąd wzięło się tu aż takie mrowie ludzi? - zastanawiał się Nick.

Asquith rozejrzał się po sali.

- Rzeczywiście stały się tłumy. Kufry Towarzystwa zapełnią się po brzegi. A oto i ona. - Wyciągnął dłoń z kieliszkiem w stronę grupki wchodzącej do sali balowej. - Królowa wieczoru, jak zwykle w otoczeniu licznych dworzan.

Nick uważniej przyjrzał się wytwornie ubranym damom i dżentelmenom. Istotnie wydawali się otaczać jakąś osobę, lecz nie był w stanie wypatrzeć jej przez tłum.

Asquith delikatnie ujął Nicka za łokieć.

- Czas dokonać prezentacji.

Nick miał ochotę się wycofać, obawiając się, że wielka dama spojrzy na niego z wyższością, domyślając się, że pod eleganckim frakiem kryje się były urzędnik, syn górnika, jednak Asquith zmierzał zdecydowanym krokiem w stronę upatrzonej grupy, wymieniając po drodze powitania i zwyczajowe

Ruth Axteil Morren

uprzejmości. W pewnej chwili tworzący grupkę rozstąpili się i Nick zobaczył panią Lennox.

Miał przed sobą dziewczynę swych snów.

Poczuł się jak przeniesiony w czasie. Znow był w Richmondzie, miał dwadzieścia trzy lata, jako skromny urzędnik wyróżniał się jedynie ambicją, a panna Alice Shepard prosiła go o pocałunek.

Patrzył na nią jak urzeczony. Była równie piękna jak tamtego lata, a jednak zaszła w niej wielka przemiana. Kobieta w szmaragdowej sukni podkreślającej smukłą kibić, rozszerzającej się na biodrach i spływającej kaskadą koronek aż do stóp, była elegancką damą. Wydawała mu się dziwnie obca. Zapewne będzie miała podobne odczucia względem niego. Marzył o tej chwili, a jednocześnie się jej obawiał. Rozdarty pomiędzy chęcią natychmiastowego odszukania Alice po swym powrocie do Londynu a lękiem przed odarciem ze złudzeń, pozostał bierny, bojąc się zakończenia pięknego snu, jeśli miałyby się okazać, że jego ukochana jest już żoną innego.

Ich spojrzenia się spotkały,

Tak jak w marzeniach, odczytał niemy przekaz zawarty w jej wzroku. Był pewien, że go rozpoznała. Miał wrażenie, że serce za chwilę wyskoczy mu z piersi.

Nicholas Tennent. Alice nie wierzyła własnym oczom. Czyżby zawiodła ją pamięć? Przecież to niemożliwe, by ten szykowny dżentelmen, przyglądający się jej z napiętą uwagą, był tym, któremu przed laty oddała swe niewinne serce? Powtarzała w myślach jego imię tysiące razy, zapisywała w pamiętniku, marzyła.

Nicholas... To imię wiązało się dla niej z bólem i tęsknotą. Przez chwilę miała wrażenie, że zemdleje. Odżyły stare ra-

Magnetyzm serc

ny i poczucie rozgoryczenia. Zaraz się jednak pozbierała. Nie wolno poddawać się złym emocjom. Rany dawno już się zagoiły, zniknęły blizny.

Przez głowę przebiegały jej tysiące myśli. Co też Nicholas Tennent robi tu po tych wszystkich latach? Gdzie się w tym czasie podziewał? Zapewne wyjechał z Londynu, bo w przeciwnym razie prędzej czy później wpadliby gdzieś na siebie.

Pozostawiając przyjaciół w pół zdania, skierowała się w jego stronę. Nie pamiętała, ile lat upłynęło od czasu, gdy złamał jej serce. Uważnie przyjrzała się Nicholasowi. Miał takie same ciemne włosy, zaczesane do tyłu z wysokiego czoła; trzymał się prosto, wciąż był szczupły, choć zmężniały mu ramiona.

Czy ją pamiętał? Musiał ją sobie przypominać, sądząc po tym, jak się jej przyglądał. Nie odrywał od niej oczu.

Wyciągnęła ku niemu rękę.

- Panie Tennent, czy to pan? - spytała bez wahania.

- Panna Shepard. - Skłonił się, ujmując jej dłonie.

- Obecnie pani Lennox. To ta dama, o której panu opowiadałem - wtrącił z rozbawieniem lord Asquith.

Alice z trudem oderwała wzrok od pochylonej głowy Ten-nenta i popatrzyła na Asquitha obracającego w palcach kieliszek szampana.

- Co pan opowiadał?

- Oto Nicholas Tennent, który przemierzył Atlantyk, by pojawić się na pani balu.

- Był pan w Ameryce? - Spojrzała na Nicholasa

- Tak. - Niepokoilo ją jego badawcze spojrzenie. - Więc jest pani teraz panią Lennox?

Przytaknęła skinieniem głowy.

Do rozmowy kolejny raz wtrącił się lord Asquith:

- Czy dobrze mi się wydaje, że państwo się znają?

Ruth Axtell Morren

- Przez pewien czas pracowałem dla ojca pani Lennox -wyjaśnił szybko. Alice kręciło się w głowie. Gdzie podziało się jej ćwiczone przez tyle lat opanowanie? Wciąż czuła dotyk dłoni Nicka, choć cofnął ją po krótkiej chwili.

Lord Asquith zakołysał się na piętach.

- Pracował pan dla pana Sheparda? Kiedy to było?

- Dawno temu.

- Rad bym poznać szczegóły. - Spojrzał na nią. - Alice, skoro ten dżentelmen jest taki tajemniczy, może ty zdradzisz mi to i owo?

Nim zdołała zastanowić się nad odpowiedzią, Nick zapytał:

- Czy mogę panią prosić do tańca?

- Prztpmzam? - Gapiła się na niego jak nastolatka i tak ttt ilt czuła.

- Zaproiłem panią do walca - odpowiedział spokojnie. Kiedy zaszła w nim tak wielka przemiana? Zdawszy sobie

sprawę, że Nicholas czeka na jej odpowiedź, wyraziła zgodę na taniec.

Nicholas wręczył Asquithowi szklankę i podał ramię pani Lennox.

Prowadząc ją na parkiet, powiedział:

- Pomyślałem, że to najlepszy sposób na ucieczkę od pytań lorda Asquitha.

- Och. - Czuła zawroty głowy. Wmawiała sobie, że wszystkiemu jest winne zaskoczenie wywołane spotkaniem mężczyzny, którego dawno temu pogrzebała w myślach.

Jedynie wielka wprawa pozwoliła jej wykonywać kroki walca. Patrząc Nicholasowi prosto w oczy, zastanawiała się, gdzie nauczył się tak dobrze tańczyć. Ciekawe, czy umiał tańczyć, gdy spotkali się przed laty? Nie potrafił wtedy jeździć konno ani grać w tenisa. W jej głowie zaroilo się od wspomnień.

Magnetyzm serc

Oczami wyobraźni widziała, jak siedzą na ławce, pracują i zaśmiewają się z jej uwag... a wszystko skończyło się tym nieszczęsnym pocałunkiem.

- O czym pani myśli? Wydaje się pani odległa od tego, co się tu dzieje.

- Myślałam o Richmondzie.

Popatrzył na nią tak, jakby i on często wracał wspomnieniami do tego dnia, rzekł jednak żartobliwie:

- Zapewne przypomina sobie pani nieporadnego młodego urzędnika. Powiedziała pani nawet, że jestem zbyt poważny.

Być może w ogóle nie myślał o tamtym pocałunku? Przybrała lekki, serdeczny ton:

- Pamiętam poważnego, ale w żadnym razie nie nieporadnego młodzieńca. Zostało mi wspomnienie młodego mężczyzny, który wyróżniał się inteligencją i ambicją, a także uparcie dążył do wyznaczonego celu.

Sprawił wrażenie zaskoczonego jej opisem. Zaczerwieniła się.

- Nie sądziłem, że mnie pani pamięta - powiedział cicho.

- Jak mogłabym pana nie pamiętać? - Naprawdę się zdziwiła. Miała ochotę dodać, że nigdy go nie zapomniała, zdała sobie jednak sprawę, że mogłoby go to wprowadzić w zakłopotanie.

- Minęło tak wiele lat...

Nieznacznie skinęła głową. Nicholas dojrzał. Nie był już chudym, bladym młodzieniaszkiem. Lekko ogorzała twarz świadczyła o tym, że spędzał sporo czasu na powietrzu.

- Jestem zaskoczona, że pan mnie pamięta. - Zaśmiała się nerwowo. -

Nieporadną dziewczynkę, która przeszkadzała w pełnieniu obowiązków sekretarza.

Uśmiechnął się.

- Pamiętam piękną młodą damę u progu kobiecości.

Ruth Axtell Morren

Czuła, że płoną jej policzki. Dziwiła się swojej reakcji. Była przecież mężatką, poznała prawdziwą miłość. Jakby czytając w jej myślach, powiedział:

- Od tego czasu wiele się zmieniło. Jest pani zamężna. Umknęła wzrokiem.
- Byłam. Mój mąż... zmarł cztery lata temu. - Kochany, poczciwy Julian. Wciąż bardzo go jej brakowało.
- Serdecznie pani współczuję.
- Znów popatrzyła na niego. Nie odrywał od niej wzroku.
- Coś się w panu zmieniło.
- Może krój mojego stroju? - Uśmiechnął się nieznacznie. - Najnowszy fason z Savile Row.
- Nie o to mi chodzi. Emanuje pan pewnością siebie. Nie pamiętam pana w takim wcieleniu.
- Pomaga mi świadomość, że mógłbym kupić połowę obecnych w tej sali. - Spojrzał na różnobarwny tłum.
- Spełniły się pańskie marzenia? - Pamięta pani...?
- Oczywiście, że pamiętam.
- Orkiestra umilkła, więc Nicholas poprowadził Alice na skraj parkietu.
- Nie wszystko ułożyło się tak, jak bym sobie tego życzył. Nie wiedziała, co dokładnie miał na myśli, czuła jednak, że musi uzyskać odpowiedź na swe wątpliwości.
- Co zdarzyło się tego dnia, kiedy mój ojciec nas przyłapał? Okazało się, że bardzo się myliła, podejrzewając, że zapomniał o pocałunku. Popatrzył na nią w osłupieniu.
- Nie wie pani?
- Nie. Ojciec powiedział mi jedynie, że pana odesłał.
- Zostałem zwolniony z pracy... Zasłużyłem sobie na to. Gwałtownie wciągnęła powietrze.

Magnetyzm serc

- Nie wiedziałam. Pewne było tylko to, że pan zniknął. Przykro mi, że stracił pan pracę z mojego powodu.

- Proszę nie czynić sobie wyrzutów. Jak się okazało, to był początek nowego życia.

Jego słowa dotknęły ją do żywego. To, co oznaczało dla niej wygnanie, dało mu wolność.

- Powiodło się panu w Ameryce.

- Najszybciej, jak mogłem, wyjechałem z Londynu, by szukać szczęścia za oceanem.

- I znalazł je pan?

- Ameryka dobrze mnie potraktowała. Posmutniała. Nicholas nie przypominał już poważnego młodego urzędnika. Był twardym, pewnym siebie człowiekiem interesu. Nie usłyszała jego słów.

- Czy mógłby pan powtórzyć?

- Pytałem, czy tamtego dnia ojciec okazał pani swe niezadowolenie.

- Też zostałam odesłana z domu.

- Odesłał panią?

Uniosła głowę, zdumiona ostrym tonem jego głosu.

- Musiałam wyjechać do krewnych w Szkocji. Od tamtej pory spędzałam z nimi wszystkie wakacje.

- Nie wiedziałem o tym. - Odchrząknął, po raz pierwszy tego dnia zmieszany w jej obecności. - Dobrze panią traktowali?

- Można było wytrzymać. - Uśmiechnęła się, nie chcąc powracać pamięcią do niemiłych wspomnień. - Ojciec uznał, że nie chce mieć do czynienia z krnąbrną córką. Wujostwo nie spuszczało mnie z oka przez następny rok, aż w końcu, kiedy skończyłam szkołę, ojciec pozwolił mi wrócić do Londynu.

Patrzył na nią współczującym wzrokiem.

Ruth Axtell Morren

- Bardzo panią przepraszam. Zachowałem się niehonorowo. Poczula, że znów się czerwieni.
 - Nie zrobił pan nic złego. Zapanowało milczenie.
 - Wyszła pani za męża - podjął po chwili.
 - Tak. Poznałam mojego męża niedługo po powrocie do Londynu. Wzięliśmy ślub tuż po moich dwudziestych pierwszych urodzinach. - Bez zgody ojca, dodała w myślach. - Julian... mój mąż, był chory, kiedy się poznaliśmy, ale potem stan jego zdrowia się polepszył. Niestety, suchoty znów dały o sobie znać. Umarł, ale zostawił mi wielki dar. - Nie dając mu szansy na zadanie pytania, powiedziała lekkim tonem: - Więc był pan w Ameryce. To dlatego nie spotkałam pana dotąd na żadnym z londyńskich balów. - Gdy tylko kiwnął głową, nieco oszołomiony tonem jej wypowiedzi, dodała: - Ile lat nie było pana w Anglii?
 - Od czasu ostatniego spotkania z panią. -Przecież to było...
 - Piętnaście lat temu.
 - Naprawdę aż tak dawno? - szepnęła zaskoczona liczbą lat rozłąki i faktem, że Nicholas tak dobrze wszystko pamięta.
- W tym momencie podszedł do nich dżentelmen wchodzący w skład rady powierniczej towarzystwa dobroczynnego.
- Pani Lennox, chciałbym zamienić z panią słówko.
- Alice popatrzyła na Nicholasa. Miała ochotę na kontynuowanie rozmowy; zastanawiała się jednak, czy nie powinni poprzestać na tym, co zdarzyło się w przeszłości.
- Przepraszam, panie Tennent. Skłonił się nad jej dłonią.
 - Dziękuję za taniec, panno... pani Lennox.
 - Cała przyjemność po mojej stronie. - Wbrew temu, co

Magnetyzm serc

- podpowiadał jej rozsądek, zapytała: - Zamierza pan zatrzymać się w Londynie na dłużej?
- To zależy.
- Ich spojrzenia się spotkały.
- Jeśli jutro znajdzie pan wolną chwilę, po południu będę w domu.

- O której godzinie mogę złożyć pani wizytę?
- Może o drugiej? Park Lane numer piętnaście.
- A zatem do zobaczenia o drugiej.

Nick obserwował pannę Shepard... panią Lennox, poprawił się w myślach... z trudem łącząc wizerunek beztrioskiej dziewczyny z tą elegancką damą. Wkrótce zniknęła w tłumie gości i nie miał szans, by ponownie znaleźć się w jej towarzystwie. Postanowił poczekać do następnego dnia. Nazajutrz powinien dowiedzieć się dokładniej, co się z nią działo od czasu fatalnego w skutkach pocałunku.

Była wdową. Ciekawe, jakiego mężczyznę poślubiła?

W głowie kłębiły mu się tysiące pytań.

Dostrzegłszy zmierzającego w jego stronę Asquitha, odwrócił się i przedarł przez tłum ku wyjściu. Nie chciał odpowiadać na pytania ciekawskiego lorda o swą znajomość z panną Shepa... panią Lennox.

Chociaż było jeszcze wcześniej, udał się do swego apartamentu.

Pogrążony we wspomnieniach, nie był w stanie myśleć o czymkolwiek innym, nawet o swej pracy.

Rozdział szósty

Następnego dnia o umówionej porze zjawił się pod domem pani Lennox. Zapłacił dorożkarzowi i minawszy bramę z kutego żelaza, ruszył podjazdem ku kolumnadowej fasadzie okazałej rezydencji. Szeroką, wysadzaną drzewami aleję zajmowały podobne, imponujące rozmiarem budynki. Niegdyś marzył o tym, by mieszkać w tak dobrej dzielnicy. Teraz obojętnie przyglądał się otoczeniu, bez reszty skupiony na rozmyślaniach o czekającej go wizycie.

Po powrocie z balu długo nie mógł zasnąć. Przez tak wiele lat czekał na tę chwilę. Gdy miesiące pracy w Ameryce niepostrzeżenie zmieniały się w lata, a cel pozostawał równie odległy jak na początku drogi, zdał sobie sprawę, że należy pożegnać się z marzeniami. I oto po tylu latach zobaczył ją znowu. Był teraz człowiekiem, jakim zawsze chciał się stać, a ona straciła męża.

Kłopot w tym, że nie był przygotowany na urzeczywistnienie swych marzeń.

Dlaczego nie wrócił do Anglii wcześniej? To pytanie dręczyło go przez całą noc. Nie potrafił znaleźć na nie odpowiedzi.

Poprawił jedwabny krawat i zadzwonił, czując się jak chłopak na pierwszej randce.

Magnetyzm serc

93

Przypomniał sobie, jak Alice opowiedziała mu o tym, że została odesłana z domu. Shepard okazał się człowiekiem o kamiennym sercu. Mimo wszystko tego by się po nim nie spodziewał. Czy gdyby Nick wiedział, jaki spotkał ją los, wyjechałby z Anglii? Co jednak mógł zrobić? Był wtedy urzędniczyzną bez grosza przy duszy i bez szans na pracę. Jakież byłby z niego opiekun dla szesnastoletniej panny? Musiał zdobyć majątek, by stać się jej godnym. Niestety, zajęło mu to więcej czasu, niż zakładał. Czy było o piętnaście lat za późno?

Zaczesał włosy do tyłu i kolejny raz poprawił krawat.

Drzwi otworzyła pokojówka.

Gdy Nick się przedstawił, odsunęła się na bok.

- Pani Lennox spodziewa się pańskiej wizyty. Proszę tędy. Został zaprowadzony do salonu w tylnej części domu. Nie

dochodziły tu żadne odgłosy z ulicy.

- Powiem pani, że pan przyszedł.

- Dziękuję.

Nick rozejrzał się po gustownie urządzonym wnętrzu. Na ścianach wisały pejzaże olejne w złoconych ramach, ciemne, obite aksamitem sofy zdawały się zapraszać, by na nich usiąść. Przeszedł przez miękki orientalny dywan, by spojrzeć w okno wychodzące na rozległy ogród za domem. Schludnie przystrzyżone żywopłoty tworzyły geometryczne formy pod murem. Na klombach pyszniły się różnobarwne kwiaty. Usłyszawszy cichy szelest, odwrócił się, lecz pokój był pusty. Powoli przewędrował wzrokiem po meblach, grzbietach książek wypełniających półkę od podłogi aż po sufit, fortepian pod ścianą, zestaw stolików wsuwanych jeden pod drugi, fotel obity chintzem i rzeźbiony kufer. Ktoś cicho pociągnął nosem. Nick bezszelestnie podszedł do biurka. Gruby dywan tłumził jego kroki. Pod biurkiem sie-

Ruth Axteil Morren

dział mały chłopiec, wpatrujący się w Nicka dużymi ciemnymi oczami. Dzieciak przyciskał do piersi wypchanego futrzanego zwierzaka.

Nick uśmiechnął się ostrożnie.

- Dzień dobry.

Chłopiec nie odpowiedział na to przyjacielskie powitanie. Czyżby Nick miał przed sobą syna pani Lennox? Poraziła go ta myśl. Z drugiej strony, dlaczego tak się temu dziwił? Przecież to naturalne, że miała dzieci.

Wyprostował się i cofnął o krok.

- Nie wiem, czy jest ci tam wygodnie. Kiedy byłem małym chłopcem, lubiłem chować się w różnych zakamarkach. Może wydaje ci się, że jesteś w jaskini i chowasz się przed piratami, a może jesteś w namiocie, biwakujesz ze swym wojskiem i planujesz jutrzejszą bitwę?

Chłopiec wpatrywał się w niego w milczeniu. Nick oparł się o sofę i włożył ręce do kieszeni, starając się przemawiać jak najłagodniejszym tonem:

- Jak się nazywa twój przyjaciel?

Chłopiec popatrzył na swego zwierzaka z długimi uszami zwisającymi po obu stronach głowy. Po chwili zastanowienia schował zabawkę za plecy. Zanim Nick zdołał go zapewnić, że nie zamierza odebrać mu królika, do salonu weszła pani Lennox.

- Dzień dobry, panie Tennent. Cieszę się, że mnie pan odwiedził. Zaczynałam wątpić, że naprawdę spotkałam pana na wczorajszym balu. - Podeszła do niego z uśmiechem.

Sprawiła wrażenie spokojniejszej niż wczorajszego wieczoru, a prezentowała się równie pięknie w niebieskiej sukni pod szyję, z długimi rękawami. Włosy miała upięte w węzeł. Gdy padło na nie światło, zauważył znajome miedziane błyski.

Magnetyzm serc

Ujął dłoń gospodyni, ciesząc się jej ciepłem. Po chwili puścił ją z wyraźnym żalem.

- Dobrze wiem, co pani ma na myśli. - By przerwać krępujące milczenie, które zapadło po tych słowach, zerknął pod biurko.

Poszła za jego wzrokiem, schyliła się i wyciągnęła rękę.

- Austen, kochanie, co tam robisz? Przywitałeś się z panem Tennentem? To przyjaciel mamy z dawnych lat.

A więc to naprawdę był jej syn. Zaczerpnął tchu, z trudem ustawiając wszystko na swoim miejscu. Młoda dziewczyna sprzed lat jest teraz wdową i matką chłopca w krótkich spodenkach i w bluzie z marynarskim kołnierzem.

Malec wziął ją za rękę i dał się wyciągnąć z kryjówki. Gdy wstał, Nick zobaczył, że chłopiec jest starszy, niż przypuszczał. Miał sześć lub siedem lat, choć na początku dałby mu cztery albo pięć.

Alice uśmiechnęła się do Nicka.

- Pozwoli pan, że go przedstawię swemu synowi, Austeno-wi Lennoksovi. Przywitaj się z panem Tennentem.

Chłopiec wyciągnął rękę, przyglądając się gościowi dużymi piwnymi oczami zza czarnych rzęs. Nick ujął rączkę malca i uścisnął. Natychmiast po przywitaniu chłopiec schował dłoń do kieszeni krótkich spodenek.

- Mamy taki piękny dzień - zwróciła się Alice do Nicka. -Może wolałby pan, żebyśmy przeszli na taras?

Udał się za nią na ceglany taras wychodzący na ogród. Pani Lennox poprosiła, by przyniesiono im kawę.

Austen chował się za mamina spódnica. Alice pochyliła się nad nim i dotknęła jego głowy. Jej ręce były szczupłe i białe, jak je zapamiętał. Jedyne ustępstwo na rzecz biżuterii stanowiła ślubna obrączka.

Ruth Axtell Morren

- Zostaniesz z mamą i panem Tennentem, czy wolałbyś pójść do niani Grove?

- Do niani Grove - odpowiedział szeptem malec. Alice wyprostowała się i uśmiechnęła do Nicka. - Austen idzie do swego pokoju i chce się z panem pożegnać. - Lekko pchnęła synka, który podszedł i wyciągnął rękę.

Nick poczuł się jak przeniesiony w czasy dzieciństwa. W wieku Austena też bał się dorosłych, chyba że byli niewysocy. Pochylił się nad chłopcem i z uśmiechem podał mu rękę. Z rękawa marynarskiej bluzy wysunął się chudy nadgarstek.

- Miło było cię poznać, Austen. Mam nadzieję, że jeszcze się spotkamy. W odpowiedzi chłopiec jedynie pokiwał głową. Nick puścił jego rączkę i cofnął się o krok, by nie onieśmielać malca swym wzrostem.

- Potem przyjdę do ciebie na górę i pójdziemy do parku - powiedziała cicho do synka pochylona nad nim Alice.

Nick podszedł do krawędzi tarasu, nie wiedząc, co ma teraz powiedzieć. Takie chwile zdarzały mu się niezmiernie rzadko. Jak ma zacząć rozmowę z kobietą, którą znał tak krótko, a która urzekła go jak żadna inna? Ta wytworna dama nie była już psotną dziewczynką z jego marzeń. Czy będą mieli o czym rozmawiać? Alice Lennox wydawała mu się odległa duchem, nie dostrzegał w niej cienia entuzjazmu i żywiołowości. Niemniej jednak widok szczupłych ramion wzruszał go jak dawniej, w ogóle w jej towarzystwie czuł się dziwnie bezbronny, jakby trochę rozklejony. Nie doznawał takiego uczucia przez minionych piętnaście lat, od swego wyjazdu do Ameryki.

Czy temperament tamtej młodej dziewczyny zniknął już bezpowrotnie? Jaka była teraz naprawdę pani Lennox? „Odwrócił się, słysząc, że Austen wychodzi. Przez chwilę

Magnetyzm serc

oboje przyglądali się chłopcu, potem Alice wskazała Nickowi miejsce na wyściełanej ławeczce z wikliny. Usiedli obok siebie. Służąca przyniosła tacę. Alice sięgnęła po garnuszek na długiej rączce i naląła ciemną turecką kawę do porcelanowych filiżanek.

- Dziękuję. - Przyjął filiżankę, a gdy gospodyni uniosła swoją, wypił łyk. - Pani syn jest nadzwyczaj spokojnym dzieckiem.

Zarumieniła się, uciekła wzrokiem.

- Tak, Austen jest nieśmiały. Miał trzy latka, kiedy stracił ojca, co zapewne wpłynęło na jego zachowanie. - Przesunęła palcem po krawędzi filiżanki.

Nick powrócił wspomnieniami do popołudnia, kiedy po raz pierwszy zobaczył Alice w swym kantorku. Obeszła wtedy Jego biurko, przesuwając palcem wzdłuż krawędzi. Nie zdawał sobie wtedy sprawy, że ta dziewczynka wywróci jego życie do góry nogami.

Zamrugał, by odegnać wspomnienia.

- Przepraszam, co pani mówiła?

- Mówiłam, że Austen był wesołym dzieckiem, ale z każdym rokiem staje się coraz bardziej lękliwy. Jest wątpliwy i kruchy jak jego ojciec. Martwię się o niego. Wiem, że trochę przesadzam. Powinnam zaufać Bogu...

- Nie znam się na wychowaniu dzieci, ale myślę, że wielu chłopcom w wieku Austeną brakuje śmiałości. Ile lat ma pani syn?

Uśmiechnęła się. Czuł, że z zadowoleniem przyjęła jego wypowiedź.

- Siedem. Odchrząknął.

- A jak się czuje pani ojciec?

Ruth Axtell Morren

- Zmarł w zeszłym roku. Wprowadziłam się tutaj do niego po śmierci męża. To był londyński dom ojca.

- Tak mi przykro.

- Na szczęście mam brata. Pamięta go pan?

- Tak. Kilka razy go spotkałem.

- Teraz to on zarządza spółką ojca.

- Ach tak... - Trudno było mu wyobrazić sobie jej brata zarządzającego czymkolwiek, być może jednak i on dojrzał z wiekiem.

Zapanowało niezręczne milczenie.

- Nie wyszła pani powtórnie za mąż?

- Nie. - Wydawała się szczerze zaskoczona jego pytaniem.

- Większość kobiet decyduje się na powtórne małżeństwo.

- Kochałam męża.

Poczuł zazdrość wobec mężczyzny, któremu udało się zyskać tak wielką miłość i lojalność.

- Poza tym mam Austena. I swoją pracę.

Wiklinowa ławeczka zaskrzypiała, gdy opadł na oparcie. Nick czuł, że swym komentarzem zranił uczucia Alice.

- Pracę?

Uśmiechnęła się nieśmiało.

- Prawdę mówiąc, to pan mnie zainspirował.

- Ja? Jak to możliwe? - Znieruchomiał z uniesioną filiżanką.

- Pan pierwszy sprawił, że zaczęłam się zastanawiać nad swoją uprzywilejowaną pozycją i zainteresowałam się warunkami życia innych.

- Byłam wtedy zarozumiała i bezkompromisowy.

- Nic podobnego - zaprzeczyła gwałtownie. - Później mój mąż pomógł mi zobaczyć jeszcze więcej. Przekonałam się, że musimy pomagać bliźnim.

Mile połączawszy próżność Nicka uwagą o inspirują-

Magnetyzm serc

cej roli, którą odegrał w jej życiu, szybko sprowadziła go na ziemię łzawą historią o licznych zaletach męża. Zamieszkała wraz z nim na plebanii, a wszystko, co mieli, rozdali potrzebującym parafianom. Z jej opowieści

wynikało, że wikary Julian Lennox był świętym za życia. Wypiła łyk kawy.

- Myślę, że to ostatecznie nadważyło jego zdrowie, ale tak czy owak nie byłby szczęśliwy, obierając inną drogę. Po odejściu Juliana - ciągnęła smutnym głosem - wróciłam do Londynu i wraz z innymi oddanymi sprawie dobrymi duszami założyłam Towarzystwo Mieszkańcove, by pomóc robotniczym rodzinom żyjącym w trudnych warunkach. Kiedy owdowiałam, sama znalazłam się w trudnej sytuacji, dysponując bardzo niewielkimi funduszami. Trudno by mi było znaleźć godne warunki życia dla Austena i dla siebie.

- Dlaczego? Przecież pani ojciec... - Starał się ukryć zaskoczenie, jednak nie bardzo mu wyszło.

Znów uciekła wzrokiem.

- Mój ojciec wydziedziczył mnie, gdy wyszłam za Juliana. -1 mimo to wróciła pani do niego?

- Tak. Pragnął uznać swojego wnuka, a ja nie miałam wyboru. Po śmierci ojca mój brat, Geoffrey, pozwolił mi pozostać w tym domu. - Odstawiła filiżankę na stolik i wygładziła spódnice. - Proszę mi wybaczyć, nie chciałabym pana zanudzać opowieściami o sobie. Co sprowadziło pana do Anglii po tylu latach?

- Przyjechałem na pogrzeb mojej matki. Gwałtownie zaczerpnęła tchu. Ich spojrzenia się spotkały.

- Serdecznie panu współczuję.

- Chciałem wrócić wcześniej - powiedział spontanicznie. Opowieść o opiece nad mężem chorym na galopujące suchoty

Ruth Axtell Morren

sprawiła, że zrobiło mu się wstyd na myśl o tym, że wspierał matkę jedynie finansowo.

- Długo chorowała?

- Nie. Ostatnia choroba nie trwała długo. - Dlaczego nie wróciłem wcześniej? Zadawał sobie to pytanie tysiące razy po otrzymaniu depechy o śmierci matki.

- Często chorowała?

- Od czasu do czasu, od wielu lat. - Zaśmiał się z goryczą. - Zabiła ją bieda.

- Bardzo mi przykro. Odstawił filiżankę.

- Przez całe życie ciężko pracowała, aż do utraty sił. Pomagałem jej, odkąd zacząłem zarabiać, ale nie zdążyłem wrócić na czas.

- Jestem pewna, że dobrze znała pańskie serce. Popatrzyli na siebie ze szczerym zrozumieniem.

- Pani strata była jeszcze bardziej dotkliwa.

- Bardzo mi brak Juliana... Nie potrafiłam pogodzić się z jego odejściem, ale przynajmniej wiem, że jest w niebie. Wierzył w zmartwychwstanie i ufał Bożemu miłosierdziu. Zmarł spokojnie na plebanii, w otoczeniu najbliższych.

Zaproponowała mu kolejną filiżankę kawy.

- Chętnie, dziękuję... A wracając do pani pytania, gdy już znalazłem się w Anglii, postanowiłem przyjechać do Londynu w interesach.

- No tak. - Zamieszała kawę i odłożyła łyżeczkę na talerzyk. - Proszę opowiedzieć mi o Ameryce. Naprawdę jest tak ogromna? Dlaczego postanowił pan opuścić ojczyznę? Och, wiem, że na pewno pan słyszał o rodzących się błyskawicznie fortunach, ale potrzeba dużej odwagi, by zdecydować się na taki krok. Proszę mi o tym powiedzieć coś więcej.

Magnetyzm serc

Gdy zasypała go istnym gradem pytań, przypomniała Nickowi dziewczynkę sprzed piętnastu lat. Nie wiedział, czy chciała ukoić jego ból, czy istotnie była zainteresowana tematem, niemniej jednak postanowił spełnić jej prośbę.

Wypił łyk kawy.

- Po odebraniu ostatniej wypłaty i opuszczeniu siedziby spółki pani ojca nie czekałem, aż wyzdrowieję, tylko kupiłem bilet na parowiec do Nowego Jorku. Nie stać mnie było na kabinę. Wszystkim serdecznie odradzam taką podróż.

- Naprawdę była nieprzyjemna?

- Przypadło mi miejsce w zatłoczonej, dusznej ładowni statku, a trafiliśmy na sztormową pogodę. Najgorszy był brak świeżego powietrza. Jedzenie było okropne. Współtowarzyszami podróży były głównie rodziny marzące o nowym życiu. Spotkałem też wielu mężczyzn, którzy zamierzali sprowadzić do Ameryki swoje rodziny po tym, jak uda im się zarobić pieniądze na ich przyjazd.

- Ameryka, sen biedaków... - Wychyliła się nieco, wspierając brodę o złożone dłonie.

- No właśnie. Podróż trwała dziesięć dni. Kiedy mieliśmy nad sobą czyste niebo, brałem koc i szedłem spać na pokład.

- Och, chciałabym to przeżyć! Nie bał się pan, że spadnie z pokładu?

Uśmiechnął się, wzruszony jej niewiedzą o parowcach.

- Znalazłem sobie bezpieczne miejsce pod kominem. Tak czy owak, to była moja pierwsza i ostatnia podróż bez kabiny. Tym razem wykupiłem pierwszą klasę.

- A co pan zrobił po przybyciu do Nowego Jorku? Znał pan tam kogoś?

- Absolutnie nikogo. - Teraz mógł się z tego śmiać, jednak gdy znalazł się w Ameryce bez grosza przy duszy i żadnych zna-

Ruth Axtel Morren

jomości, miał zupełnie inny nastrój. - Pomogli mi moi współtowarzysze podróży. Niektórzy mieli znajomych albo nawet członków rodziny w Ameryce. Znalazłem pokój w hoteliku, w którym mieszkało wielu Irlandczyków, Szkotów, Rosjan, Szwedów i Norwegów i szybko dostałem pracę na budowie. Szeroko otworzyła oczy.

- Na budowie? Nie zatrudnił się pan jako sekretarz?

- Nie. Miałem z sobą tylko list polecający z banku... -Urwał, gdy zorientował się ponieważ, że wstąpił na śliski grunt. - Zresztą nie chciałem zaczynać jako urzędnik. Ta praca zdążyła mi się serdecznie znudzić. Zostałem więc zmuszony do używania wątlých mięśni zamiast szarych komórek.

Opuściła wzrok.

- Mój ojciec nie dał panu listu polecającego?

- Hm... Widział, jak całowałem jego córkę, miał więc prawo odesłać mnie z niczym.

Popatrzyli na siebie w milczeniu.

- To ja ponoszę winę za to, że został pan zwolniony.

- Nie - zaprotestował ostrym tonem, potem z zakłopotaniem potarł podbródek. Czyżby naprawdę żałowała tych chwil? - Gdyby mnie nie zwolnił, nigdy nie wyjechałbym do Ameryki.

- Jak wiele czasu upłynęło, zanim stał się pan właścicielem spółki?

- Nie stało się to w ciągu jednej nocy - odparł z uśmiechem. - Kilka miesięcy pracowałem na budowie, potem wyjechałem na Zachód.

Słyszałem, że duże możliwości stwarza Kalifornia. Wsiadłem do wagonu towarowego i ruszyłem w kolejną podróż.

- To wspaniała przygoda! Żałuję, że Austen nie słyszy tej historii. Jak długo trwała ta podróż?

- Bardzo długo, ponieważ nie pojechałem prosto do Kalifor-

Magnetyzm serc

nii. Kilka razy zatrzymywałem się w drodze, podejmowałem się dorywczych prac, ot, choćby przy zbiorze owoców albo na wielkich farmach na Środkowym Zachodzie. Przez pewien czas pracowałem na

ranczu na Zachodzie. - Uśmiechnął się. - Postanowiłem pozbyć się strachu przed końmi po tym upadku. Roześmiała się.

- Bardzo się z tego cieszę! Bałam się, że już nigdy w życiu nie wskoczy pan na siodło!

- Nie tylko wskoczyłem, ale nauczyłem się jeździć w siodle kowbojskim, a nawet władać lassem.

- A więc zdobył pan Dziki Zachód. Austen byłby zachwycony, gdyby mu pan o tym opowiedział.

Czyżby miało to oznaczać, że będzie jeszcze chciała mnie gościć? - zastanawiał się Nick.

- Chętnie to zrobię.

- Może nadarzy się okazja - powiedziała tylko. Kontynuował opowiadanie o najciekawszych momentach pobytu w Ameryce, odtwarzał zabawne zdarzenia, lecz nie krył tego, że ma za sobą wiele lat trudów i wyrzeczeń. Westchnęła.

- A więc zamieszkał pan w San Francisco.

- Tak. Znalazłem tam pracę w sklepie z tekstyliami. Rozpakowywałem skrzynie i pudła, wykładałem towar na półki, ale szybko awansowałem na urzędnika, prowadziłem księgi inwentarzowe. Tak więc w końcu zacząłem robić to, czego starałem się uniknąć.

- To znaczy?

- Obiecałem sobie, że już nigdy nie będę gryzipiórkiem.

- Jednak tym razem pański trud nie był daremny.

- Nie. Trwało to kilka lat, aż w końcu zostałem kierownikiem sklepu, a kiedy właściciel rozszerzył działalność, powie-

Ruth Axtell Morren

rzył mi pieczę nad drugim sklepem. Wkrótce nadzorowałem pracę wszystkich sklepów tej branży w całym regionie. Żyłem bardzo oszczędnie i pewnego dnia mogłem zainwestować pieniądze. Potem wziąłem kredyt, wszedłem w spółkę ze znajomym i otworzyliśmy własny sklep.

- Czyli wreszcie ruszyło z kopyta.

- Nie szło to błyskawicznie, ale interes oparty był na solidnych podstawach. Po kilku latach spłaciliśmy długi i osiągnęliśmy zysk. Zacząłem kupować akcje kolei żelaznych, obligacje państwowe, herbatę z Chin...

- Och! Był pan na Dalekim Wschodzie?

- Kilka razy.

- Mój Boże! Moje życie wydaje się bardzo nudne w porównaniu z pańskim.

- Może tak, może nie - wyznał ze smutkiem. - W każdym razie gdy człowiek nie ma się z kim dzielić sukcesami, jest bardzo samotny na swej drodze.

- Nigdy się pan nie ożenił?

Wolno pokręcił głową, zastanawiając się, jak wiele może powiedzieć.

- Do tej pory nie miałem na to czasu, głównie przez pracę. Poza tym - dodał z goryczą - szybko odkryłem, że pieniądze nadzwyczaj mocno przyciągają uwagę kobiet. Bogatemu mężczyźnie trudno jest uwierzyć w zapewnienia o miłości i wierności. - Dopił kawę, czując, że powinien już zakończyć wizytę. - Nie chciałbym jednak, by odniosła pani wrażenie, że się żalę. Jestem wdzięczny losowi za wszystko, co dostałem. Między innymi dlatego pragnąłem się z panią zobaczyć. Lord Asquith powiedział mi o pani towarzystwie dobroczynnym, a ja chciałem dowiedzieć się czegoś więcej na ten temat. Zamierzam otworzyć londyński oddział mojej spółki. To tyle

Magnetyzm serc

jeśli chodzi o interesy, chciałbym jednak przekazać fundusze na zbożny cel.

- To wspaniale, panie Tennent. - Jej twarzyczka rozbliysła ozywieniem, które tak dobrze pamiętał. - Czy zechciałby pan zobaczyć siedzibę naszego Towarzystwa i zapoznać się z naszą pracą?

Kiwnął głową. Każdy powód był dobry, byle tylko zobaczyć się z Alice.

- Owszem, bardzo chętnie. Może jutro rano? - zaproponował.

Zamrugła zaskoczona takim tempem, lecz oczywiście się zgodziła.

Kontynuowali rozmowę jeszcze przez pewien czas. W końcu Nick wstał.

Już dawno temu nauczył się nie przedłużać wizyt.

- Dziękuję za kawę i za miłą rozmowę.

Wyszedł z rezydencji Sheparda, postanawiając odbyć drogę do hotelu pieszo. Potrzebował czasu na przemyślenie wrażeń z minionej godziny spędzonej w towarzystwie Alice Lennox.

Z zadowoleniem stwierdził, że pod nienagannymi manierami prawdziwej damy wciąż kryje się dziewczyna, którą pamiętał sprzed piętnastu lat. Jej oczy pałały, gdy opowiadał o przygodach w Ameryce. Wciąż pozostawał pod urokiem tej kobiety, tak jak wtedy, gdy miał dwadzieścia trzy lata, a ona ledwie dobiegała siedemnastki.

Dokąd może zaprowadzić go ta fascynacja?

Rozdział siódmy

Następnego ranka, po spędzeniu czasu z Austenem w pokoju dzieciennym, Alice udała się do niewielkiego biura Towarzystwa Mieszkaniowego.

Pochłonięta pracą nad budżetem, w pewnej chwili usłyszała pukanie do drzwi i do pokoju weszła jej asystentka.

- Jakiś dzentelmen chce się z panią zobaczyć. - Podała Alice wizytówkę. „Nicholas Tennent. Prezes. Tennent & Co”.

Wizytówka została wydrukowana eleganckimi literami na papierze najwyższej jakości. Alice odłożyła kartonik, czując narastającą nerwowość. Gdy zapraszała Nicholasa poprzedniego dnia, miały ją sprzeczne uczucia.

- Proszę go tu przysłać.

Tennent przekroczył próg biura. Alice po raz kolejny nie mogła nadziwić się doskonałej prezencji dawnego sekretarza ojca. Czowała nawet coś na kształt dumy, że od razu się na nim poznała. Przeczowała, że ten ambitny młodzieniec zajdzie wysoko. Wstała i wyciągnęła rękę.

- Cieszę się, że znalazł pan czas, by tu wstąpić. Wiem, że jest pan bardzo zajęty.

Magnetyzm serc

107

Uścisnął jej dłoń. Gdy popatrzył na jej twarz, Alice miała wrażenie, że jego bystre oczy widzą wszystko.

- Proszę usiąść.

- Prawdę mówiąc, wolałbym trochę się tu rozejrzeć i poznać projekty, nad którymi pani pracuje.

- Bardzo proszę. - Doskonale pamiętała, że Nick nie lubił trwonić czasu. - Chodźmy. Oprowadzę pana po siedzibie Towarzystwa, a potem możemy obejrzeć osiedle, które wybudowaliśmy w Bethnal Green.

- Bardzo chętnie. - Wyszli z biura, ruszyli korytarzem.

- Kiedy Towarzystwo wprowadziło się do tej siedziby?

- Dwa lata temu. Kiedy wróciłam do Londynu, czułam się zagubiona.

Austen był jeszcze małym dzieckiem i troskliwie się nim zajmowałam, ale mieliśmy też nianię i w pewnej chwili uzmysłowiłam sobie, że pozostaje mi sporo wolnego czasu. To tylko pogorszyło sprawę. - Wolała nie przypominać sobie, jak niezręcznie czuła się w rodzinnym domu. -

Mieszkając z mężem na plebanii, byłam zawsze bardzo zajęta. Stopniowo zaczęłam się orientować w sytuacji najuboższych w Londynie. To ogromne miasto, którego liczne problemy wprost przytłaczają, dlatego postanowiłam skupić się na jednej dziedzinie działalności charytatywnej. W tym właśnie czasie spotkałam Macey Endicott, która zajmowała się poprawą warunków bytowych rodzin robotniczych. To niezwykła kobieta. Chciałabym, by ją pan poznał. Zasiada w radzie powierniczej Towarzystwa. To ona namówiła mnie, żebym użyła swoich wpływów wśród przedstawicieli londyńskiej śmietanki towarzyskiej - roześmiała się - choć były już wtedy niewielkie... by uwrażliwić społeczeństwo na ten problem.

- Niewielkie? - Uniósł brwi. - Wczoraj na balu spotkałem niezwykle wpływową damę.

Ruth Axteil Morren

- Cztery lata temu sytuacja wyglądała zupełnie inaczej, bo długo nie uczestniczyłam w życiu londyńskiego towarzystwa.

- Widzę, że to się zmieniło.

- Zawdzięczam to w dużej mierze panie Endicott. To wielka orędowniczka praw kobiet. Jest powszechnie szanowana jako osoba zamożna i autorka licznych publikacji na temat reformy szkolnictwa i praw wyborczych.

Słuchał jej z napiętą uwagą, od czasu do czasu zadając jakieś pytanie. Oprowadziła go po niewielkiej siedzibie Towarzystwa. Interesował go każdy szczegół.

Kiedy wyszli z budynku, zatrzymał dorożkę.

- Zauważyłem, że w pani biurze pracują jedynie kobiety.

- Jak dobrze pan wie, trudno jest nam znaleźć pracę. Panny i wdowy mają bardzo niewielki wybór, choć ich los często jest opłakany. Kobiety powinny być niby utrzymywane przez rodziców lub mężów, prawnie są od nich całkowicie zależne, zdziwiłby się pan jednak, gdyby policzył te wszystkie pozostawione same sobie, choć mają żalosne możliwości, by się utrzymać. Zatrudniam panie, które znalazły się w takiej właśnie sytuacji. Niektóre z nich są samotnymi matkami, a to już zupełna katastrofa. Dlatego widział pan w biurze małe dzieci bawiące się obok pracujących matek.

- Moja matka byłaby szczęśliwa, gdyby trafiła na taką osobę jak pani. Pomógł Alice wsiąść do dorożki. W ciasnym wnętrzu starała się zebrać fałdy spódnicy, zakłopotana bliskością Nicka. By pokryć zmieszanie, zagaiła:

- Marzy mi się zorganizowanie przedszkola w naszej siedzibie. Myślę o wynajęciu na ten cel całego piętra. - Odsunęła okienko z tyłu, by wydać polecenie dorożkarzowi.

- Shoreditch? - zdziwił się Nick.

Magnetyzm serc

Odwróciła się, ze strachem stwierdzając, że niemal stykają się twarzami. Cofnęła się i złązała w myślach za bezsensowną nadwrażliwość.

- Chciałabym pokazać panu domy dla klas pracujących, budowane przez całe lata, by mógł pan porównać je z tymi, do których powstania przyczyniło się nasze Towarzystwo. Osiedla wokół Spitalfields i Shoreditch bardzo się rozrosły, lecz brakuje tam odpowiednio wyposażonych mieszkań. Powstała tam również końcowa stacja kolei, a to zaowocowało wymieszaniem się klas... od niższych średnich do prawdziwego pospólstwa.

Gdy dorożka gwałtownie skręciła, Alice wpadła na Nicka. Zanim zdążyła się wyprostować, chwycił ją w pasie.

- Dz... dziękuję. - Poprawiła kapelusz, by ukryć zmieszanie. Co się z nią dzieje?

- Nie ma za co.

Wypowiedział te słowa bez emocji, lecz przez cały czas czuła na sobie jego wzrok.

- Czy to będzie kosztowne?

- Co? - spytała półprzytomnie.

- Otwarcie przedszkola dla dzieci pani pracownic.

- Och, tak. To się wiąże ze zmniejszeniem funduszy na budowę domów. W tej chwili niemal wszystkie darowizny są przeznaczane na mieszkania.

- Wtulila się w kąt, przygotowując się na wstrząs na kolejnym zakręcie. - Proszę mi powiedzieć, czy w Ameryce klasy pracujące też gnieźdzą się w koszmarnych warunkach?

Opisał to, co widział w tamtejszych miastach. Słuchała, patrząc na niego, i przypominała sobie młodzieńcze fascynacje. Jej Nick wyrósł na urodziwego mężczyznę. Był starannie ogolony. Nie zmienił się wiele przez te wszystkie lata, lecz twarz

Ruth Axtell Morren

stała się bardziej wyrazista, a młodzieńcza nieśmiałość ustąpiła miejsca ironii. W pewien sposób przypominał jej ojca. Wzdrygnęła się na tę myśl.

- Robotnicy mieszkają w przeludnionych dzielnicach, ale w związku z szybkim rozwojem przemysłu często przenoszą się z miejsca na miejsce. - Zapatrzył się na ulicę. - Londyn też bardzo się rozwinął przez tych piętnaście lat, chociaż zawsze był tu duży ruch.

- Tak. To wielkie miasto. Nawet pański Nowy Jork nie może się z nim równać.

- Nowy Jork to wspaniałe miasto.

- Chciałabym tam kiedyś pojechać.

- Myślę, że tak się stanie.

Dlaczego miała wrażenie, że pod jego słowami kryje się więcej, niż sugerowałby to obojętny ton?

- Wątpię... w każdym razie z pewnością nie wybiorę się tam w najbliższej przyszłości.

- Dlaczego jest pani tego taka pewna?

- Mam tu swoją pracę, a Austen jest wciąż małym chłopcem.

- Kiedy była pani małą dziewczynką, wydawało mi się, że marzy pani o podróżach.

- Wtedy miałam wiele marzeń. - Uśmiechnęła się blado. - I żadne z nich się nie spełniło?

Nie wiedziała, czy zadał to pytanie poważnie, czy żartem, a może w jego słowach kryła się ironia?

- Nie tak, jak to sobie wyobrażałam - odpowiedziała ostrożnie.

- A jak wyobrażała sobie pani swoją przyszłość?

Jak miała odpowiedzieć na to z kolei pytanie? Nie mogła przecież wyznać, że wyobrażała sobie wspólną przyszłość z Nicholasem.

Magnetyzm serc

-Chciałam mieć swoje miejsce w świecie - odrzekła w końcu wymijająco. Przez wiele lat tęskniła za tym, by mieć swój dom.

Milczał. Popatrzyła na niego z niepokojem. Czoło żłobiła mu głęboka brzoźda.

- Nie znalazła pani takiego miejsca?
- Nie tam, gdzie spodziewałam się je znaleźć. - Głęboko zaczerpnęła tchu.
- Na szczęście spotkałam na swej drodze człowieka pokornego serca, przy tym niezwykle cierpliwego. Uświadomił mi, że prawdziwe szczęście można znaleźć tylko w Bogu, który kocha mnie niezależnie od tego, jak bardzo czuję się niegodna miłości.
Zanim zdążyła się przekonać, czy dobrze ją zrozumiał, dojechali na miejsce. Nick wysiadł z dorożki i podał dłoń Alice. Stała na spękany chodniku, ciesząc się dotykiem ciepłej dłoni.
Zapłacił dorożkarzowi i poprosił, by na nich zaczekał, po czym rozejrzał się po okolicy. W oddali słychać było przejeżdżające pociągi.
Ruszyli ulicą pełną małych sklepików.
- Jesteśmy niedaleko stacji towarowej spółki Great Eastern.
- To chyba dobrze prosperująca dzielnica. - Wciągnął w nozdrza zapach drożdży.
- Niedaleko stąd znajduje się duży browar. - Poprowadziła go Commercial Street. - Jak pan widzi, otwarto tu wiele sklepów i magazynów. - Gdy przeszli dalej, ich oczom ukazały się skromniejsze budynki. - Jednak im dalej od stacji, tym gorzej.
Skęcili w wąską uliczkę. Po obu stronach widać było nędzne budy i domy pilnie wymagające remontu. Dzieci bawiły się

Ruth Axtell Morren

na ulicach, nie zważając na przejeżdżające wozy. Mocniejszy teraz zapach drożdży niemile drażnił nozdrza. Wskazała szereg piętrowych domów z cegły.

- Londyńskie Towarzystwo Budowlane przeznaczyło te domy dla robotników, ale mieszkańcy wnoszą liczne skargi. Ścianki działowe mają szerokość jednej cegły, więc słyhać sąsiadów, ale najgorsze są problemy z wodą. Poza tym do budowy używa się najtańszych cegieł, które łatwo się kruszą. -Przystanąła przed jednym z domów, przed którym wały się śmieci. - Budynki nie mają solidnych fundamentów, a mieszkańcy wyciągają żwir i go sprzedają, wypełniając ubytki odpadkami. Łatwo przewidzieć, do czego to musi doprowadzić.

- Domy zaczynają osiadać.

- Właśnie. Większość z nich zbudowano dziesięć, dwadzieścia lat temu, kiedy głośno domagano się poprawy warunków życia klasy robotniczej, więc spekulanci kupili ziemię i rozpoczęli budowę najtańszymi metodami. Dopiero teraz widać skutki tych działań. - Wskazała dach. - Widzi pan, jak się zapada? Nie zadbano o należyte zabezpieczenia. Uśmiechnął się.

- Widzę, że mam przed sobą fachowca budowlanego.

- Musiałam się tego nauczyć. Nasze Towarzystwo również buduje domy i musiałam się upewnić, że będą solidne, z odpowiednią liczbą okien. Zaraz tam pojedziemy; będzie mógł pan zobaczyć różnicę.

Skreśli w inną uliczkę, przy której stały stare domy o zniszczonych ceglanych fasadach. Na połamanych schodach tu i ówdzie siedzieli ludzie. Okna były zabite deskami. W grząskim błocie wały się śmieci. Tennent zatrzymał się, gdy zauważył grupkę mężczyzn o usmolonych twarzach.

- Chyba powinniśmy zawrócić.

Magnetyzm serc

Zawahała się.

- Dobrze. Chciałam tylko panu pokazać, jak szybko niszczej \acute{a} całe dzielnice. W tych domach mieszkaj \acute{a} głównie bezrobotni. Jedy \acute{n} ym ich zaj \acute{e} ciem jest picie.

Gdy zamierzała się cofn \acute{a} ć, podszedł do niej jaki \acute{s} mężczyzna.

- Co pani tu robi? - Splun \acute{a} ł na ziemię tuż obok jej st \acute{o} p. Miał na sobie brudn \acute{a} koszulę wyciągnięt \acute{a} ze spodni, w kamizelce brakowało guzik \acute{o} w. W r \acute{e} ku trzymał pust \acute{a} butelk \acute{e} po ginie.

Tennent delikatnie ujął j \acute{a} za łokieć i ruszył w drogę.

- Co, nie podoba się wam nasze towarzystwo?!

W okamgnieniu zostali otoczeni przez grupę groźnie wygl \acute{a} daj \acute{a} cych obdartus \acute{o} w. Ostry zapach męskiego potu mieszał się z mdl \acute{a} cym zapachem drożdży.

Tennent przystan \acute{a} ł.

-Po prostu nie chcemy przeszkadzać - powiedział uprzejmie.

Jeden z intruz \acute{o} w klepn \acute{a} ł swego kompana w plecy i zarechotał.

- Nie chc \acute{a} przeszkadzać. - Potoczył wzrokiem po innych. -Jak wam się to podoba? - Zachwiał się i chwycił Nicka za klapy surduta. - Podoba mi się twoje ubranie. Ładne, no nie?

Alice zaczęła się cicho modlić.

Napastnik wyciągn \acute{a} ł n \acute{o} ż z za pasa i pomachał nim przed oczami Nicka, po czym przystawił do jego szyi. Alice cofnęła się i krzyknęła przeraźliwie.

- Fiu, ale lala - skomentował bandzior.

Tennent mocno ścisn \acute{a} ł j \acute{a} za ramię. Z przerażeniem zdała sobie sprawę, że nie mają żadnych szans w starciu z liczn \acute{a} grup \acute{a} .

Herszt przysun \acute{a} ł nieogolon \acute{a} twarz do jej twarzy, owiewaj \acute{a} c j \acute{a} cuchn \acute{a} cym oddechem.

Ruth Axtell Morren

Nick szybko ocenił odległość. Ścisnął łokieć Alice, by dodać jej otuchy, po czym krzyknął:

- Zostawcie tę panią w spokoju. Boicie się stawić mi czoło? - rzucił wyzywająco.

Przywódca gwałtownie poczerwieniał, a szczerbaty uśmiech natychmiast zniknął z jego twarzy.

- Ty... - Zamachnął się nożem, lecz Nick błyskawicznie chwycił go za nadgarstek.

Jak się spodziewał, miał do czynienia z podochoconym pijakiem, któremu alkohol dodał wiary w siebie, ale odebrał siły. Nick bez trudu uniósł jego ramię i boleśnie wykręcił, zmuszając go do wypuszczenia noża i butelki.

- Podnieś nóż, Alice - nakazał.

Napastnik był wygłodzonym ludzkim wrakiem. Nick spotkał wielu podobnych w czasie swych podróży. Pchnął go tak, by odzyskał przytomność dopiero po tym, jak zdołają bezpiecznie się oddalić. Gdy pijaczyna upadł na ziemię, Nick przycisnął stopą jego plecy. Potem popatrzył-na Alice, z zadowoleniem stwierdzając, że spełniła jego prośbę, jednak tak trzymała nóż, jakby parzył ją w palce. Wziął go od niej i pozwoli pomachał nim w stronę reszty bandziorów.

- Kto następny? - Gdy cofnęli się o kilka kroków, dodał: -Przychodząc tu, nie mieliśmy zamiaru panów obrażać. Ta dama zajmuje się działalnością charytatywną. Dzięki niej powstają nowe domy dla robotników i ich rodzin.

Mężczyźni wymamrotali, że również nie mieli zamiaru wyrządzić im krzywdy i skłonili się przed Alice, a jeden z nich najpierw przestąpił z nogi na nogę, a potem, nie patrząc Nickowi w oczy, powiedział:

- Charlie tylko żartował.

- W takim razie nie ma o czym mówić. - Nick wyjął z kiesze-

Magnetyzm serc

ni kilka monet, cały czas trzymając nóż w drugim ręku. - Może przydadzą się panom na ciepły posiłek. - Pomyślał, że mężczyźni zapewne wydadzą

pieniądze na alkohol, nie mógł jednak zostawić ich z niczym. Dobrze wiedział, co znaczy głód.

Skupili się wokół niego. Każdy dostał po jednej monecie. W końcu Nick przyłożył rękę do ronda kapelusza i odszedł, prowadząc Alice za łokieć. Gdy znaleźli się z powrotem na ruchliwej Commercial Street, przystanął i spytał:

- Jak się pani czuje? Dotknęła policzka drżącą dłonią.

- To raczej pana należałoby zapytać o samopoczucie. Zaskoczony tym, że się o niego troszczy, popatrzył na trzymany w ręku nóż.

- Proszę pamiętać, że jestem uzbrojony. - Rozejrzał się dookoła, a nie dostrzegłszy miejsca, w którym mógłby ukryć groźne narzędzie, wsunął je za pas. - Pozbędę się go, kiedy stąd odjedziemy.

- Koniecznie proszę go wyrzucić - powiedziała słabym głosem.

Delikatnie uniósł palcem jej podbródek.

- Chciałbym zaprosić panią na filiżankę herbaty. Ich spojrzenia się spotkały.

-Nie, dziękuję... a zresztą... chętnie napiję się herbaty i chwilę odpocznę.

- Cofnęła się, pozostawiając go w niepewności, czy aby nie pozwolił sobie na zbyt dużą zuchwałość. - Myśli pan, że dorożka wciąż na nas czeka?

- Jestem tego pewien. Chodźmy, o ile da pani radę przejść ten kawałek.

Powinniśmy jak najszybciej stąd wyjechać.

- Tak, tak. - Ruszyła przed siebie zważszym już krokiem. Zrównał się z nią i ujął ją za łokieć. Wydawała się taka kru-

Ruth Axteil Morren

cha... Dziękował Bogu, że cało wyszli z opresji. Gdyby coś jej się stało... Uśmiechnęła się przepraszająco.

- Proszę mi wybaczyć, że tu pana przyprowadziłam. Nie chciałam narażać pańskiego życia. Zapewne myśli pan, że jesteśmy mniej cywilizowani niż Amerykanie. Ledwie zjawił się pan w Anglii, a już został pan zaatakowany przez grupę pijanych wałkoni.

- To nie była pani wina. Niepokoi mnie tylko to, że któregoś dnia gotowa się tu pani wybrać bez obstawy.

- Zazwyczaj przyjeżdżamy tu w grupie. Nie mam zwyczaju prztheadzac się po niebezpiecznych dzielnicach, ale jak sam P*n alf przekonał, czasami wystarczy skręcić za róg, by obraz diametralnie się zmienił.

- Tak, prawda... - Z przerażeniem pomyślał, że jej praca nie należy do najbezpieczniejszych.

- Wciąż nie mogę wyjść z podziwu, że tak szybko obezwładnił pan tego okropnego człowieka.

- To nie było trudne. Był pijany i wycieńczony z głodu. Każdy by sobie z nim poradził.

- Mimo wszystko miał nóż i stali za nim liczni kompani.

- Spotkałem w życiu wielu mu podobnych, zniszczonych alkoholem i brakiem nadziei. Przekonałem się, że należy obezwładnić przywódcę, by reszta okazała się bezradna.

Zaśmiała się z niedowierzaniem.

- Często pan bywał w takich sytuacjach?

- Zdarzyło mi się parę razy. Zresztą podobną strategię stosuje się przy prowadzeniu interesów.

Wsiedli do dorożki. Gdy ruszyli, popatrzyła na niego.

- Nazwał mnie pan Alice.

Magnetyzm serc

A więc to zauważyła. Starał się wyczytać prawdziwe uczucia z jej twarzy.

- Przepraszam. To z tych emocji, rozognienia starciem.

- Nie ma pan za co przepraszać. - Opuściła wzrok. - Znamy się od dawna, a nie mieliśmy czasu naprawdę się poznać.

Odżyła w nim iskierka nadziei.

- Może teraz będziemy mieli ku temu okazję. Uśmiechnęła się czarująco, jak przed laty.

- Czuję, że znów możemy być przyjaciółmi - powiedziała po chwili namysłu.

- Czy nie miałyby pani nic przeciwko temu, bym nazywał ją Alice... a pani zwracała się do mnie Nicholas... albo Nick? - Czekając na odpowiedź, wstrzymał oddech.

- Nie - powiedziała niemal szeptem. - Ten pomysł bardzo mi się podoba.

- Cieszę się... Alice.

- Cieszę się, że odnowiliśmy naszą przyjaźń, Nicholasie. Podobało mu się brzmienie jego imienia w jej ustach, choć marzył o tym, by łączyło ich coś więcej. Czyżby czekał zbyt długo? I tak zdarzył się cud, że Alice po tylu latach była wolna.

Była absolutnie wyjątkową kobietą, a on postanowił zrobić wszystko, by uczynić ją swoją.

- Jeśli ma pan czas, chciałabym panu pokazać szeregowe domy wzniesione dzięki staraniom naszego Towarzystwa.

Zamrugnął, zbity z tropu nagłą zmianą tematu.

- Myślałem, że po tym, co się wydarzyło, odpoczniemy przy filiżance herbaty.

Roześmiała się.

- Och, zdążyłam już dojść do siebie. Chciałabym, żebyśmy pojechali do Bethnal Green.

Widział, jak bardzo jej na tym zależy, więc nie miał serca

Ruth Axtell Morren

odmówić. Prawdę powiedziawszy, czekały go pilne obowiązki w biurze, jednak w tej chwili pragnął jedynie przedłużyć spotkanie z Alice.

- Dobrze. W końcu to jest prawdziwy powód naszego spotkania. - Nie całkiem było to prawdą, jednak nie zamierzał czynić wyznań. I tak osiągnął już wiele, odzyskał część utraconych terytoriów. Otrzymał nagrodę w postaci uśmiechu Alice, rozsiadł się wygodniej. Od czasu do czasu ukradkiem zerkał na nią.

Alice. Jej imię miało smak ambrozji. Z rozkoszą powtarzał je w myślach. Alice poleciła dorożkarzowi zawieźć ich do robotniczej dzielnicy w północno-wschodniej części Londynu. Wskazała szereg piętrowych budynków posadowionych po jednej ze stron cichej ulicy.

- Powstały dzięki staraniom naszego Towarzystwa. Każdy z tych domów ma cztery pokoje i dużo okien - mówiła, gdy szli brukowanym chodnikiem. - Zastosowaliśmy najnowsze techniki budowlane, zapewniliśmy bieżącą wodę i toalety. Niektórzy mówili, że to zbytek, ale dlaczego biedniejsi od nas mieliby obywać się bez udogodnień, które są dla nas oczywistością? - Czekala na opinię Nicka, lecz milczał, w zamyśleniu przyglądając się fasadom domów. - Jak widzisz, są w dobrym stanie. - Kiwnął głową. - Na ulicach nie ma śmieci.

Dzieci bawiły się na chodniku. Niektóre z nich przerwały grę i z zaciekawieniem przyglądały się Alice i Nicholasowi. Podeszła do drzwi jednego z domów i nacisnęła dzwonek.

- Ciekawe, czy zastaniemy panią Brown. Jeśli tak, to będziesz miał okazję zobaczyć wnętrze.

Magnetyzm serc

Drzwi otworzyła dwudziestokilkuletnia kobieta o rumianej twarzy, trzymająca dziecko na ręku. Rozpromieniła się na widok Alice.

- Och, pani Lennox, jak mi miło.

- Dzień dobry, pani Brown. Przyproceedziłam przyjaciela z Ameryki. Chciałam pokazać mu domy zbudowane dzięki staraniom naszego Towarzystwa. Czy pozwoli nam pani wejść do środka?

- Oczywiście, madame. - Pani Brown cofnęła się, robiąc przejście. - Proszę wejść. Napiją się państwo herbaty?

- Dziękujemy, nie chcielibyśmy sprawić pani kłopotu. Gospodyni poprowadziła ich przez niewielki przedpokój do kuchni w tylnej części domu. Na podłodze bawiło się drugie dziecko. Pokazała wąski ogród za domem, a potem weszli na piętro i zajrzeli do dwóch niewielkich sypialni. Okna jednej z nich wychodziły na ulicę, a drugiej na ogród.

- Ile dzieci mieszka tu z państwem? - spytał Nicholas, gdy zstępowali ze schodów.

- Czworo - odpowiedziała z dumą pani Brown. - Dwoje najstarszych jest teraz w szkole. Niedługo wrócą.

- Bardzo pani dziękujemy, pani Brown. - Alice podała jej rękę, a potem pogładziła małą dziewczynkę po policzku. - Ależ urosła, odkąd ostatni raz ją widziałam.

- O, tak - rozpromieniła się pani Brown.

- Jak się czuje pani mąż?

- Jak zwykle doskonale. Jerry znalazł pracę na kolei, niedaleko stąd.

- Proszę dać mi znać, jeśli będą państwo czegoś potrzebować.

Nicholas uścisnął dłoń pani Brown.

- Dziękuję za pokazanie nam domu.

Ruth Axtell Morren

- Nie ma za co. Jesteśmy bardzo wdzięczni pani Lennox za ten wspaniały dach nad głową.

- Widzisz różnicę? A przecież mieszkańcy obu dzielnic mają równie niskie dochody, zarabiają od osiemnastu do dwudziestu jeden szylingów tygodniowo. Oczywiście jeśli mają pracę. Pan Brown był bezrobotny, kiedy poznałam jego żonę.

- Gdzie ją poznałaś?

- Pracowałam wtedy dla panny Endicott, o której już ci mówiłam. Zajmuje się zapewnianiem jedzenia i tymczasowego schronienia bezrobotnym.

- Widzę, że ta dama miała na ciebie wielki wpływ.

- Na pewno. Uświadomiła mi, że mogę się na coś przydać po tym, jak owdowiałam i wróciłam do Londynu, ale to Julian pierwszy natchnął mnie do działania. - Gdy Nicholas milczał, dodała: - Miał wielkie serce. Nie bał się wchodzić do żadnej dzielnicy, jeśli tylko była tam dusza w potrzebie. - Westchnęła, czując swą małość w porównaniu z mężem. - Myślę, że właśnie w czasie jednej z takich wizyt zaraził się gruźlicą, która go zabiła.

- A ty kontynuujesz dzieło męża.

Zdała sobie sprawę, że powiedział to tonem oznajmującym. Nie było to pytanie.

- Można tak to ująć. Pomagając Julianowi, zrozumiałam, jak puste i jałowe było życie mojego ojca. - Gdy pytająco uniósł brwi, wyjaśniła: - Myślał tylko o pieniądzach. Żył dla chęci zysku.

- Uważasz takie życie za jałowe?

- Kiedy rok temu zmarł na atak serca, jego praca dobiegła końca - rzekła w zadumie. - Nie było niczego, co mógłby z sobą zabrać. Tymczasem życie Juliana miało wymiar ponadczasowy.

Magnetyzm serc

- Zapominasz, że twoja praca nie przyniosłaby owoców, gdyby nie pomoc tych, których celem jest zdobycie majątku.

Ściągnęła wargi.

- Ot, paradoks tego świata, jednak cieszę się, że jestem inna. Pomógł jej wsiąść do dorożki.

- Dokąd teraz pojedziemy? - zapytał.

Roześmiała się, wiedząc doskonale, że już poświęcił jej mnóstwo cennego czasu.

- Myślę, że masz już dosyć oglądania londyńskich przedmieść. Wsiądę przy siedzibie Towarzystwa. Dziękuję ci, że zechciałeś mi towarzyszyć. - Pomyślała z podziwem o tym, jak poradził sobie z napastnikiem. Po raz kolejny miała okazję się przekonać, jak długą drogę przebył od czasu, gdy uczyła go gry w tenisa i konnej jazdy. Role się odwróciły i teraz to ona miała mu być za co wdzięczna.

- Cała przyjemność po mojej stronie. To była bardzo pouczająca wyprawa. Naprawdę poważnie myślę o przekazaniu darowizny na szlachetny cel. Przyjechałem do Londynu między innymi z tego powodu.

- Byłeś bardzo hojny dla tych bezrobotnych nędzarzy. Okazałeś im wspaniałomyślność. - Czuła ulgę na myśl o tym, że Nicholas różni się pod tym względem od jej ojca.

- Uważam, że jałmużna nie wystarczy. To nie rozwiąże problemów najuboższych.

Z przekonaniem kiwnęła głową.

- Oczywiście masz rację. To problem socjalny, zarazem jednak należy patrzeć na każdy przypadek indywidualnie. Tak czy owak, uważam, że zachowałeś się wspaniale.

Gdy dojechali do siedziby Towarzystwa, odprowadził Alice do drzwi.

- Naprawdę nie mogę zaprosić cię na herbatę?

Ruth Axtell Morren

- Dziękuję, ale mam pilną pracę, a poza tym zabrałam ci już zbyt wiele czasu. Naprawdę jestem ci bardzo wdzięczna za towarzystwo.

Chciałabym, żebyś jeszcze kiedyś nas odwiedził.

- Bardzo chętnie, Alice.

Wypowiedział te słowa spokojnym tonem, lecz po jego wzroku domyśliła się, że nie miał na myśli kolejnej wizyty w jej biurze.

Przechyliła głowę, próbując rozwiązać dylemat, czy powinna pozostawić decyzję Nicholasowi, czy też się z nim umówić.

- Często to robiłaś. -Co?

- Tak przechylałaś głowę. Jak leśna boginka, która zastanawia się, czy zatrzepotać złotymi skrzydełkami i odlecieć.

Roześmiała się, mile polechtana poetyckim porównaniem.

- Nigdy bym nie przypuszczała, że masz liryczne usposobienie.

- Bo nie mam. To ty sprawiasz, że wznoszę się na skrzydłach Pegaza.

Tym razem jego wzrok nie mógł jej mylić.

- Jestem zaskoczona, że pamiętasz takie szczegóły.

- Pamiętam ich całe mnóstwo.

- Wciąż grasz w tenisa? - zapytała, chcąc zmienić temat.

- Tak. - Gdy wyraźnie się zdziwiła, spytał: - Dlaczego to cię zaskoczyło?

- Wydawało mi się, że jesteś zbyt zajęty pracą, by oddawać się podobnym przyjemnościom.

- Pracy, i owszem, mam mnóstwo, ale znajduję również czas na grę w tenisa. Zawdzięczam to tobie. To ty mi uzmysłowiłaś, że w życiu liczy się nie tylko sukces finansowy. -Uśmiechnął się szeroko. - Chciałem ci dorównać na korcie

Magnetyzm serc

tenisowym i na szachownicy. Wiesz, że brałem dodatkowe lekcje tenisa w Londynie? - wyznał lekko zmieszany.

- Naprawdę? Nie wiedziałam... - Roześmiała się serdecznie. Zawtórował jej śmiechem.

-Może w weekend wybralibyśmy się do Richmondu? Wiesz, na mecz rewanżowy - zaproponowała impulsywnie, zaraz jednak posmutniała. -

Przepraszam, zapomniałam, że masz niemiłe wspomnienia związane z tym miejscem.

- Nic podobnego. Dlaczego przyszło ci to do głowy?

- Spadłeś tam z konia... no i mój ojciec...

- Nie mam złych wspomnień z Richmondu - powiedział z przekonaniem.

- Nawet nie wiesz, jak mnie to cieszy. Daj mi znać, kiedy będziesz gotowy do wyjazdu.

- Może wybralibyśmy się tam w najbliższy weekend? - Zadumał się na moment. - Tylko czy to nie za wcześnie?

Owszem, jest, pomyślała. Wszystko toczyło się zbyt szybko.

- Ależ skąd - powiedziała ku swemu zaskoczeniu. - Zapowiadają się długie upały, więc dobrze by uciec na trochę z Londynu. Pojedziemy pociągiem. Lubię wyjeżdżać z miasta ze względu na Austena.

- Mówiłaś, że jest wątłym dzieckiem.

-Dlatego szczególnie potrzebuje ruchu i czystego powietrza.

- A zatem do zobaczenia.

- Jeśli chcesz, moglibyśmy wyjechać już w piątek wieczorem - zaproponowała. - O piątej jest pociąg ze stacji Victoria. Zaproszę też pannę Endicott. Chciałabym, żebyś ją poznał.

- Doskonale. Spotkamy się na peronie.

Rozdział ósmy

Nick różnym krokiem wracał do swego biura, wspominając cudowny ranek spędzony w towarzystwie Alice. Zwolnił kroku, przypomniawszy sobie groźny incydent w zaniedbanej dzielnicy. Nie chciał, by Alice narażała się na tak wielkie ryzyko w związku ze swą pracą. Tylko jak miałyby temu zaradzić? Potem zastanawiał się, jakim człowiekiem może być przyjaciółka Alice, panna Endicott, która wywarła na nią tak wielki wpływ.

Wszedł do siedziby swojej spółki. Kupił ją za pośrednictwem londyńskiego agenta handlu nieruchomości, zanim jeszcze wrócił na ojczystą ziemię. Imponujących rozmiarów budynki z szarego granitu stanowił ukoronowanie długich lat znoјnej pracy Nicka w Ameryce. Znajdował się naprzeciwko Banku Angielskiego i siedziby londyńskiej giełdy papierów wartościowych, w samym sercu finansowej dzielnicy. Popatrzył na pobliską Threadneedle Street. Kilka kwartałów dalej znajdowała się siedziba spółki Shepard & Steward, którą opuścił w niesławie przed piętnastoma laty. Żałował, że nie zdążył pokazać byłemu pryncypałowi, ile stracił, zwalniając go z pracy. Na myśl o tym, że Shepard wydziedziczył Alice, zawrzał w nim gniew. Jak to możliwe, by ojciec tak wspania-

Magnetyzm serc

125

łej córki okazał się tak nieczułym draniem? Pomyślał o bracie Alice. Czy bronił siostry?

Spojrzał na wschód, przypominając sobie starcie z bezrobotnym rzezimieszkiem. Gdzieś tam, daleko od bogactw dzielnicy finansowej, znajdowały się rejony nędzy, zamieszkałe przez ludzi borykających się z przeciwnościami losu. Czyżby Bóg zesłał Nicholasa do Anglii, by jego bogactwo pomogło rzeszom rozbitków życiowych? By razem z Alice ulżył ich losowi?

Zawsze kierował się rozsądkiem, lecz wierzył, że Bóg obficie błogosławi uczciwie pracującym i uważał, że swe powodzenie zawdzięcza Bożej łasce. Osiągnąwszy więcej, niż planował, pragnął przeznaczyć część fortuny na cele edukacyjne i godne mieszkania dla pracujących w trudzie i znoju, tak jak jego matka.

Błyszcząca mosiężna tablica przy wejściu głosiła: „Tennent & Company, Ltd.". Wszedł do środka i zamknął drzwi, odgradzając się od ulicznego hałasu i słońca.

- Dzień dobry, panie Tennent - witali go urzędnicy, gdy zmierzał do windy.

Szybko znalazł się w swoim okazałym gabinecie na najwyższym piętrze. Jego sekretarz, młody mężczyzna, w którym Nick widział siebie z dawnych lat, zerwał się na nogi.

- Dzień dobry, panie Tennent. - Podał mu plik papierów. - Przygotowałem listy do podpisania. Pan Paige pragnie się z panem spotkać w sprawie nabycia spółki Bailey & Company.

Nick zaczął przeglądać papiery.

- Proszę nas umówić na czwartek rano lub na popołudnie. Być może w piątek będę musiał wyjechać.

Ruth Axtell Morren

- Dobrze. Jakieś spotkanie?

- Co? - Uniósł wzrok. - Nie, po prostu postanowiłem wcześniej wyjechać na weekend. - Gdy sekretarz wpatrywał się w niego w osłupieniu, spytał: - O co chodzi?

-Nie, nie, pomyślałem tylko, że do tej pory nigdy nie wyszedł pan wcześniej. Zazwyczaj wychodzi pan jako ostatni.

- Cóż, być może to się zmieni. - Zaniósł stertę dokumentów na biurko, uniósł wieczne pióro, szybko podpisał listy i oddał je sekretarzowi. - Chciałbym, żebyś coś dla mnie zrobił.

-Tak?

- Dowiedz się jak najwięcej na temat spółki inwestycyjnej Shepard & Steward. Wydaje mi się, że wciąż działa pod tą nazwą. W każdym razie głównym wspólnikiem z pewnością jest Shepard.

- Natychmiast zabieram się do pracy, panie Tennent.

- Aktywa, pasywa, nazwiska członków rady powierniczej, zresztą sam wiesz, o co mi chodzi.

- Tak, panie Tennent. Prawdziwy wizerunek firmy, nie ten, który przedstawiany jest na zewnątrz.

- No właśnie Przeprowadź bardzo staranną analizę. Chcę znać nie tylko aktualny stan interesów, ale i w co inwestowali przez wszystkie lata istnienia.

Sekretarz uśmiechnął się, ciesząc się na myśl o żmudnej pracy i o zwiększonych zarobkach. Dodatkowa robota wykonana będzie rzetelnie, a kiedy trzeba, błyskodiwie, co pryncypał zwykł honorować premią. Obaj panowie, i szef, i podwładny, dokonali właściwego wyboru, decydując się na wspólną pracę.

Kiedy Nick został sam, usiadł na obrotowym fotelu i spojrzał pomiędzy listewki żaluzji na oknach. Popołudniowe słońce opromieniało budynki swym światłem. Za Bankiem Angielskim wznosiła się potężna kopuła katedry Świętego Pawła.

Magnetyzm serc

Nick myślał o tym, co mówiła mu Alice, i o tym, co zdołał zauważyć w ciągu kilku godzin spędzonych w jej towarzystwie. Dotknął palcem warg. Spotkanie z pijanymi mężczyznami miało jedną dobrą stronę. Pozwoliło mu zbliżyć się do Alice i zyskać jej przyjaźń. Jednak pomimo swej wdzięczności, zachowywała się zaskakująco powściągliwie i nie wynikało to jedynie z naturalnej ostrożności damy w stosunku do niezbyt dobrze jej znanego dżentelmena. Przypomniawszy sobie jej dziwne słowa: „Niezależnie od tego, jak bardzo czuję się niegodna miłości”. Jak to możliwe, by ta piękna, spełniona kobieta, czuła się niekochana? Gotów był oddać jej swoje serce, lecz tego przywileju dostąpił biedny młody duchowny.

Boże, dlaczego? Dobrze zdawał sobie sprawę z przewrotności losu. Wyjechał z Anglii, uważając, że jest zbyt biedny, by wiązać swój los z losem Alice, lecz ona wybrała mężczyznę jeszcze uboższego. Czyżby, poza niewątpliwym zaangażowaniem emocjonalnym, krył się w tym również bunt? Czyżby chciała odrzucić to wszystko, na czym zależało jej ojcu?

Zrezygnowała z bogactw tego świata, by pójść za głosem serca. Podobna miłość połączyła jego matkę z ojcem. Czy Alice uzna, że jego bogactwo stanowi przeszkodę w pogłębieniu ich znajomości?

W piątek wieczorem Nick wszedł do wanny z gorącą wodą i uśmiechnął się do siebie z zadowoleniem. Przyjechał tu pociągiem z Londynu w towarzystwie Alice i jej synka. Jego obawy co do wojującej sufrażystki, panny Endicott, rozwiały się, ledwie ją zobaczył. Okazała się elegancką i czarującą pięćdziesięciokilkuletnią damą, która darzyła Alice nieskrywaną sympatią i szacunkiem.

Po chwili zastanowienia nad doborem prezentów, Nick kupił

Ruth Axteil Morren

książkę przygodową dla Austeria i pudełko czekoladek dla panny Endicott. Większy kłopot miał z Alice. Bukiet czy okazałe pudełko czekoladek? W rezultacie jej również kupił książkę.

- To najnowsza powieść kryminalna Doyle'a - powiedział, gdy w przedziale zdejmowała papier z prezentu.

- „Znak czterech”. - Uśmiechnęła się. - Dziękuję. Uwielbiam Sherlocka Holmesa.

Austen siedział obok mamy w kącie przedziału, mocno tuląc do siebie wysłużonego królika.

Po przyjeździe do Richmond House, który prawie się nie zmienił przez piętnaście lat, udali się do swych pokoi, a po-ttm mieli spotkać się na kolacji. Nickowi przydzielono dużą sypialnia na piętrze. Na środku znajdowało się mahoniowe łó-ze z baldachimem. Przypomniał sobie ciasny, gorący pokoiik na strychu, który zajmował podczas wcześniejszych pobytów w tym domu.

Teraz, pławiąc się w gorącej, pachnącej olejkiem wodzie, opracowywał plan działania na najbliższe dwa dni. Podobnie czynił, gdy zbliżał się termin kupna jakiejś spółki.

W czasie podróży wypytywał Alice o lata spędzone poza Londynem. Nie była skłonna do zwierzeń na temat tego, co zdarzyło się w pierwszych latach po wyjeździe z rodzinnego domu, natomiast chętnie opowiadała o życiu na plebanii. Nick doszedł do wniosku, że ma jedną jedyną przewagę nad świętej pamięci wikarym. A mianowicie żył. Żadne wspomnienie nie mogło konkurować z terażniejszością.

Cieszył się na myśl o weekendzie. Wyszedł z łazienki i ubrał się w przygotowany przez kamerdynera strój wieczorowy.

Poprawił złote spinki w nakrochmalonej białej koszuli; kamerdyner zawiązał muszkę i pomógł włożyć frak. Wygładziwszy kłapy, cofnął się, by Nick mógł się przejrzeć w lustrze. Był

Magnetyzm serec

zadowolony ze swojego wyglądu. Czy spodoba się Alice, która wychowała się wśród ludzi nienagannie ubranych? Podziękował

kamerdynerowi i dał mu wolny wieczór, po czym zszedł na dół. Nie zastawszy nikogo w salonie, wyszedł na taras.

Wieczorne powietrze było o kilka stopni chłodniejsze niż w Londynie. Rozejrzał się dookoła. Stolik i ława stały w tym samym miejscu, w którym owego dnia grał z Alice w szachy. Wciąż pamiętał dotyk jej miękkich warg.

Z westchnieniem oparł łokcie o drewnianą balustradę. Dobiegał go delikatny szmer fontanny w ogrodzie.

Powrócił myślami do Alice. Jak go potraktuje? Czy przyjmie do grona przyjaciół? Tak jak przewidywał, wyrosła na piękną kobietę. Była też wspaniałą matką. W przeciwieństwie do wielu kobiet z jej sfer, nie opędzała się od swego dziecka, nie odsyłała Austeną do niani. Widział, że lubiła przebywać w towarzystwie synka.

Zastanawiał się, jak ma wyrazić jej swe uczucia. Czy zgodzi się, by starał się o jej rękę, czy też pozostanie wierna zmarłemu mężowi? Minione lata nauczyły go cierpliwości. Potrafił spokojnie śledzić losy jakiejś spółki, by dopiero po długim czasie złożyć właścicielowi ofertę nie do odrzucenia. Wiedział też, że czasami należało wykazać się stanowczością i wykonać szybki ruch, by zyskać prawo pierwokupu. Czynił tak, ilekroć obawiał się niepożądanego konkurencji. Nie miał jednak pojęcia, jaką taktykę obrać wobec Alice Lennox.

- Mogę do pana dołączyć, czy też ma pan ochotę na chwilę samotności?
Nick odwrócił się na dźwięk głosu panny Endicott.

Skrywając rozczarowanie, wszak wolałby inne towarzystwo, wykonał zapraszający gest. Nie powinien unikać przyjaciółki i doradczyni Alice.

Ruth Axtel Morren

- Bardzo proszę.

Panna Endicott była wysoką, szczupłą kobietą. Miała na sobie modną suknię w miękkim odcieniu szarości. Ciemne, nieprzyprószone jeszcze siwizną włosy, były upięte w luźny węzeł przy szyi. Przystanęła przy balustradzie i zapatrzyła się na ogród.

- Można tu wspaniale wypocząć od londyńskiego zgiełku. - O tak.

Przez chwilę stali w milczeniu, wsłuchani w szum fontanny i cykanie świerszczy.

- Ilekroć tu jestem, zadaję sobie pytanie, dlaczego wciąż jeszcze mieszkam w Londynie - powiedziała żartobliwym tonem.

- W takim razie dlaczego pani tam mieszka?

- Z powodu pracy. Popatrzył na nią uważnie.

- Wywarła pani wielki wpływ na panią Lennox.

- Ma pan na myśli Towarzystwo Mieszkaniowe? Zadumała się na moment. - Tak, w jakimś stopniu to moja zasługa, ale proszę nie zapominać, że Alice od dawna zajmowała się pomocą dla najuboższych. Kiedy przyjechała do Londynu po śmierci męża, pomyślałam, że działalność charytatywna pomoże jej przetrwać okres żałoby. To był dla niej trudny okres.

- Czy znała pani męża pani Lennox?

- Nie. Poznałam Alice dopiero po jej powrocie do Londynu przed czterema lary. Wydawała się zagubiona po śmierci Juliana, mimo że oboje byli przygotowani na nieuchronne. Julian był ciężko chory. Myślę, że Alice wolała o tym nie myśleć, chociaż dobrze wiedziała, że jego dni są policzone. - Westchnęła głęboko. - Kiedy ją spotkałam, wydała mi się małym dzieckiem, które nie rozumie, dlaczego znowu zostało samo.

Magnetyzm serc

- Znowu?!

- Wie pan, może to dziwne, ale czasami mam wrażenie, że Alice jest małą dziewczynką, która rozpaczliwie szuka kogoś, kto ją pokocha...

Nick pomyślał o śmierci jej matki i wciąż nieobecny ojcu.

- Nie zaznała miłości w domu.

- No właśnie, panie Tennent, no właśnie... Nie zaznała miłości - powiedziała z zadumą.

Czyżby zabrakło jej prawdziwego uczucia również w małżeństwie? - pomyślał.

Po chwili milczenia panna Endicott oznajmiła:

- Jest pan pierwszym mężczyzną, którego Alice zaprosiła do Richmondu.

- Naprawdę? - Odchrząknął. - Czy to znaczy, że Julian... pan Lennox nigdy tu nie był?

- Nie, nie! - Roześmiała się gorzko. - Pan Shepard nigdy nie zaakceptował tego małżeństwa. Rozumie pan, córka milionera i jakiś tam pastorzyna... - Oparła się plecami o balustradę. - Musi pan być naprawdę wyjątkowy. Mruknął coś niezrozumiale, po raz kolejny czując, że nie ma żadnej przewagi nad duchownym bez grosza przy duszy.

- Domyślam się, ile wysiłku kosztowało pana osiągnięcie obecnej pozycji, skoro zaczynał pan jako zwykły urzędnik.

Wzruszył ramionami, nie chcąc zaprzeczyć ani domagać się dalszych pochwał. Alice wyraźnie dała mu do zrozumienia, że jego bogactwo stanowi dla niej przeszkodę.

- Wykorzystałem jedynie szansę zesłaną przez niebiosy i nie szczędziłem trudu.

Z uznaniem kiwnęła głową.

- Podoba mi się, że odpowiedział mi pan bez fałszywej skromności.

Ruth Axtell Morren

- Nie posiadam dotąd umiejętności prowadzenia rozmowy o niczym, uchodzącej za uprzejmą konwersację w eleganckim świecie.

- Ja również - odparła ze śmiechem. - Lubię ludzi, którzy mają własne zdanie i nie boją się go głośno wyrażać. - Przerwała na moment. - Zaryzykuję i zapytam pana, jakie są pańskie zamiary względem Alice. Zamyślił się. Dobrze byłoby zyskać przychyłność panny Endicott, dlatego postanowił być absolutnie szczery.

- Alice jest jedyną kobietą, na której mi zależało i zależy. Chcę się z nią ożenić.

Aż zamrugwała.

- Och, zaiste, nie zwykł pan niczego owijać w bawełnę.

- Powiedziała pani, że ceni sobie bezpośredniość. Niemniej jednak to, że wiem, czego chcę, nie znaczy jeszcze, że nie zdaję sobie sprawy z pewnych... przeszkód.

- Julian.

To imię niemile drażniło uszy Nicka.

- Pani Lennox bardzo kochała swego męża.

- Tak... tak. - Spojrzał badawczo na pannę Endicott. Skąd to wahanie w jej głosie? Ponaglona jego wzrokiem dodała niepewnie: - Może to była miłość, a może...

- Szacunek?

- Trudno mi wyrokować, wie pan, uczucia, emocje... Poza tym nie znałam jej wtedy, ale z tego, co mi mówiła, wnioskuję, że czuła wobec niego wielką wdzięczność.

- Co pani ma na myśli?

- Chociaż Alice nie zwykła mówić o tym, co zdarzyło się w jej życiu, zanim wyszła za mąż, wyznała mi kiedyś, że była bardzo nieszczęśliwa. Ojciec wysłał ją do krewnych. Nie znam powodów tej decyzji, ale najprawdopodobniej po prostu wy-

Magnetyzm serc

gnał ją z domu. - Pokręciła głową. - Stało się to wtedy, gdy młode panny szykują się do debiutu.

- No tak... - Nick mocno zacisnął dłonie na balustradzie. Czyżby była to kolejna przeszkoda na jego drodze do zdobycia zaufania Alice?

- Kiedy poznała Juliana, była bardzo młoda i samotna. Komuś takiemu łatwo zaimponować, zdobyć przychyłność. Nigdy nie zaznała ojcowskiej miłości. Nie wiem, czy kochała Juliana, czy po prostu pragnęła być kochana. - Zapatrzyła się na ogród. - Jej ojciec był owładnięty żądzą zysku, podczas gdy Juliana nie interesowały dobra materialne, a w każdym razie nie pragnął ich dla siebie. Rozdał potrzebującym wszystko, co posiadał. - Zadumała się na moment. - Był całkowitym przeciwieństwem jej ojca.

Nick tylko westchnął ciężko. Potwierdziły się jego najgorsze obawy.

- Nie wiem, co Alice mówiła panu o mnie - powiedziała weselszym już tonem. - Wierzę w równouprawnienie kobiet.

Uśmiechnął się.

- Powiedziała mi to i owo...

- Proszę mi wierzyć, zrobiłam, co tylko w mojej mocy, by Alice wreszcie uwierzyła w siebie. Nie miała dotąd szansy przekonać się, kim naprawdę jest. Między innymi dlatego nakłoniłam ją do założenia Towarzystwa. Chciałam, by zyskała samodzielność.

- Rozumiem. - Będzie musiał spokojnie przemyśleć słowa panny Endicott.

- Byłoby fatalnie, gdyby zrezygnowała z tej działalności po powtórny zamążpójściu.

Spojrzał pannie Endicott prosto w oczy.

- Nie mam zamiaru podcinać Alice skrzydeł.

Ruth Axtell Morren

- Wierzę panu - powiedziała szczerze. - Tylko ktoś o silnej osobowości pozwala innym na dokonywanie własnych wyborów. Proszę jej zbyt nie ponaglać... Przyszłam tutaj, żeby to właśnie panu powiedzieć.

Odwrócili się, gdy ktoś otworzył drzwi na taras.

Na widok Alice Nickowi zaparło dech z wrażenia. Przebrała się po podróży i miała teraz na sobie ciemnoniebieską wieczorową suknię. Z upodobaniem objął wzrokiem smukłą sylwetkę. Włosy były wysoko upięte w luźny węzeł; pojedyncze miękkie pasma spływały po obu stronach głowy aż po szyję.

- Przeszkadzam?

- Ależ skąd! - Panna Endicott zachichotała. - Proszę, dołącz do nas, moja droga.

- Musimy jeszcze chwilę poczekać na kolację. - Alice uśmiechnęła się do Nicka. - Zostawiłam Austena pod opieką niani Grove. Dzięki tobie fantazjuje o piratach, buncie na statku i ukrytych skarbach. Mam nadzieję, że uda mu się zasnąć. - Gdy panna Endicott ruszyła do drzwi, Alice wyciągnęła ku niej rękę. - Proszę, nie wychodź z mojego powodu, Macey. - Idę po chustę. Zajrzę też do Austena. - Popatrzyła przyjaźnie na Nicka. - Miło się panem gawędziło.

- Cała przyjemność po mojej stronie.

Gdy zostali sami, Alice poczuła się dziwnie skrepowana. Być może winny okazał się zapadający zmierzch, a może sprawiły to wieczorowe stroje, jakby to była oficjalna gala. W każdym razie musiała przyznać, że Nick prezentuje się doskonale. Odwróciła wzrok, zmuszając się do opanowania.

- Cieszę się, że znalazłeś czas, żeby tu przyjechać, Nicholasie. - Nie zdążyła się jeszcze przyzwyczaić do zwracania się do niego po imieniu.

Magnetyzm serc

- Dziękuję za zaproszenie.

Rozpaczliwie szukając tematu do rozmowy, wskazała ogród.

- Masz ochotę na spacer przed kolacją? Zobaczysz, że niewiele się zmieniło od czasu, kiedy ostatnio tu byłeś.

- Przyjeżdżając tu z twoim ojcem, nie miałem czasu na bez troskie przechadzki.

Zastanawiała się, jakie wspomnienia zachował z pobytów w Richmondzie, jednak nie poruszyła tego tematu, nie chcąc wracać pamięcią do tego, co wtedy czuła.

- Jest jedna nowość. Kilka lat temu ojciec kazał wykopać staw. Chciał wypełnić go rybami, ale przeżyły tylko złote rybki. Chciałbyś go zobaczyć?

- Prowadź.

Kamyki, którymi wyłożona była ścieżka, chrzęściły pod ich stopami. Po niedługim czasie doszli do stawu okolonego wierzbami płaczącymi.

- Pamiętam to lato, kiedy ojciec najął robotników, by wykopali staw. - Westchnęła. - Szkoda, że tak krótko mógł cieszyć się rybkami.

Ciszę, która zapadła po tych słowach, przerwało pluśnięcie wody.

Wystraszona żaba wskoczyła do stawu z trawiastego brzegu. Zatrzymali się jak na komendę.

- Wybierzemy się na kort tenisowy? - zapytał Nick. Uśmiechnęła się, zadowolona, że podjął bezpieczny temat.

- Tak, oczywiście. Mam nadzieję, że jesteś gotowy do rewanżu.

- Wyznacz czas i miejsce - powiedział z uśmiechem.

- Jutro w południe?

- Będę gotowy.

Stał tak blisko niej, że czuła zapach jego wody kolońskiej. Cofnęła się o krok.

Ruth Axtell Morren

- Wracamy?

- Jeśli chcesz...

Gdy ruszyła, udał się za nią.

Była zadowolona, że zachował się jak przystało na dżentelmena i nie próbował jej zatrzymać. Wielu znajomych nazbyt zuchwale okazywało chęć „zaprzyjaźnienia się” z samotną wdową, lecz szybko nabrała wprawy w zniechęcaniu natrętnych zalotników. Myśl o tym, że jakiś mężczyzna mógłby zająć miejsce Juliana, napełniała ją odrazą. Nikt nie był w stanie go zastąpić. Dlaczego więc czuła się jak szesnastoletnia dziewczyna, zakochana w sekretarzu ojca, ambitnym młodym mężczyźnie zupełnie niepodobnym do zmarłego męża?

Nick wyszedł z domu wczesnym rankiem, jeszcze przed śniadaniem. W nocy długo nie mógł zasnąć, zastanawiając się nad słowami panny Endicott. Trudno mu było zestawić nakreślony przez nią wizerunek Alice z obrazem pewnej siebie, spełnionej kobiety. Najbardziej zaniepokoiły go informacje o wygnaniu Alice z rodzinnego domu. Czyżby zapłaciła aż tak wysoką cenę za ich niewinny pocałunek? Czy to oznaczało, że zostawił ją samą na pastwę gniewu ojca? Chciał zapytać ją o to, co się stało po jego wyjeździe, lecz zrezygnował, bo wyczuł, jak bardzo jest spięta.

Bezwiednie skierował się na ścieżkę, którą szedł z Alice poprzedniego wieczoru, i dotarł do stawu. Promienie porannego słońca przedzierały się przez gęstwinę liści. Kręgi tworzące się na wodzie świadczyły o obecności ryb.

Zatrzymał się, gdy dobiegły go słowa:

- Nie możesz się bać. Tylko małe dzieci się boją.

Nick ostrożnie wyjrzał zza gałązek wierzby i zobaczył Austena. Chłopiec przykucnął nad stawem. W jednym ręku trzy-

Magnetyzm serc

mał ukochaną futrzaną zabawkę, w drugim łódeczkę. Puścił ją na wodę, a potem wsadził do niej królika.

Łódka przechyliła się niebezpiecznie. Austen wstał i poprawił ułożenie królika.

- W porządku, Moppet, teraz nie spadniesz. Jeszcze nie możesz wsiąść. Poczekaj parę minut. - Odepchnął łódkę. -Zobaczysz, Moppet, wszystko będzie dobrze. Już się nie boisz, prawda? - Łódka gwałtownie się przechyliła i królik z pluskiem wpadł do wody. Przerażony chłopiec gwałtownie zaczerpnął powietrza. - Trzymaj się, Moppet, już po ciebie idę. - Wyciągnął rękę, lecz nie był w stanie złapać królika. Nick błyskawicznie znalazł się przy chłopcu. Rozejrzawszy się dookoła, zobaczył złamany kij.

- Nie martw się, zaraz go wyłowimy. - Zręcznie manewrując kijem, przyciągnął tonącego królika do brzegu.

Austen natychmiast chwycił ociekającą wodą zabawkę. Na jego buzi malowała się ulga.

- Posiedzi kilka godzin na słońcu i będzie suchy - powiedział Nick, widząc strapioną minę chłopca.

- Dziękuję... dziękuję - powiedział szeptem Austen.

- Nie ma za co. - Nick przybrał wesoły ton, bojąc się, że chłopiec lada chwila ucieknie. - Zobacz, woda z Moppeta cieknie na ciebie. Chcesz, żebym go poniósł?

Austen pokręcił głową, lecz wziął sobie do serca uwagę Nicka i trzymał zwierzątko z dala od siebie.

Nick gorączkowo szukał tematu do rozmowy. Bardzo chciał lepiej poznać syna Alice.

- Wcześniej wyszedłeś dzisiaj z domu. Myślałeś o statkach pirackich? Austen przytaknął skinieniem głowy. Nick wskazał łódkę.

138 Ruth Axtell Morren

- To może być doskonały statek piracki, jeśli zawieszysz na nim flagę z trupią czaszką i skrzyżowanymi piszczelami., - Chwycił sznurek łódki, zanim zdążyła odpłynąć. Widząc, że chłopiec go obserwuje, rozwinął sznurek i pozwolił łódce wypłynąć na środek stawu. - Nie ma tu wiatru, bo drzewa osłaniają staw, ale po śniadaniu możemy pójść nad rzekę. Chcesz?

Chłopiec kiwnął głową, tym razem bardziej zdecydowanie.

- Tak, tylko że najpierw musimy coś zjeść.

Austen wstał. Nick przyciągnął łódeczkę do brzegu i unióś ją.

- Chodźmy. Położymy Moppeta na tarasie. Oby zdążył wyschnąć na tyle, by mógł pójść z nami nad rzekę.

Chłopiec pobiegł przed siebie w podskokach. Nick patrzył, jak niebieski marynarski mundur zniknął za zakrętem. Poczował ukłucie bólu. Mógłby mieć takiego syna. Jak szybko minęły mu lata. Poznał jedynie smak pracy i nie pozwolił, by cokolwiek odciągnęło go od wytyczonego celu. Udało mu się osiągnąć ten cel, lecz uzmysłowił sobie, że nie zyskał pełni szczęścia.

Macey sięgnęła po parówki.

- Podoba mi się ten twój dżentelmen. Alice uniosła wzrok znad stosu talerzy.

- O kim mówisz?

Przyjaciółka nałożyła na talerz jajka i cząstki pomidorów.

- O twoim panu Tennencie. Sprawia wrażenie człowieka, który wie, czego chce.

Alice wcale nie spodobał się ten opis. Macey mogłaby to powiedzieć również o jej ojcu.

- To nie jest żaden mój pan Tennent. Jestem pewna, że sam by ci to powiedział. Poznaliśmy się przed wieloma laty. Cieszę się, że znów go spotkałam i że spełniły się jego marzenia.

Magnetyzm serc

139

Przez całe lata zadreślałam się, że ojciec okazał się tak bezdusznym chlebobawcą. Macey zachichotała.

- Wybacz mi, moja droga. Nie zamierzałam sugerować, że z panem Tennentem łączy cię cokolwiek oprócz przyjaźni. - Nie-zrażona karcącym spojrzeniem przyjaciółki, kontynuowała: -Wywarł na mnie bardzo dobre wrażenie. Wczoraj miło gawędziliśmy przed kolacją, no i oczywiście podczas kolacji. W ogóle to był bardzo przyjemny wieczór. - Pokręciła głową. - Aż się nie chce wierzyć, że pan Tennent nie jest szlachetnie urodzony.

- Owszem, wciąż nie mogę wyjść z podziwu, do czego w życiu doszedł. Powiedział mi kiedyś, że jego matka była guwernantką. Zapewne nauczyła go dobrych manier.

- No tak, to wszystko wyjaśnia. - Macey usiadła przy stole. - Mogę ci nalać herbaty?

- Tak, proszę. - Alice nałożyła sobie jedzenie na talerz i również usiadła. - Pracował w spółce ojca, ale zbyt długo nie zagrzał tam miejsca. - Opuściła wzrok, sięgając po sztućce. Nigdy nie powiedziała przyjaciółce o przyjaźni z Nicholasem. - Mój ojciec potraktował go bardzo niesprawiedliwie po tym, jak Nicholas spadł z konia. - Widząc pytające spojrzenie Macey, skinęła głową w stronę okna. - Wypadek zdarzył się tu, w Richmondzie. To była moja wina. - Opowiedziała Macey o niefortunnej przejażdżce.

- Na litość boską, kochanie, z pewnością nie ponosisz za to winy! Zachowałeś się bardzo odpowiedzialnie. Victor powinien zostać wychłostany za swój niecny postępek.

- W pełni się z tobą zgadzam. - Rozgoryczona pokręciła głową. - Tymczasem ojciec nie chciał nawet odesłać Victora do domu, natomiast zwolnił z pracy pana Tennenta za to, że nie mógł wykonywać swych obowiązków. - Trochę mijало się

Ruth Axteil Morren

to z prawdą, nie potrafiła jednak opowiedzieć wszystkiego. To, co się potem zdarzyło, było zbyt osobiste i zbyt bolesne. Macey odłożyła sztucce.

Ostatni raz widziałam Victora na przyjęciu u Goodwinów, tuż przed Derby. Chwalił się swoją żoną w taki sposób, jakby była kłaczą.

- Wiem, że się ożenił i ma dwoje dzieci. Od śmierci Juliana jest moim prawnikiem. Polecił mi go Geoffrey. Mam wyrzuty sumienia, że zawracam Victorowi głowę moimi drobnymi sprawami.

Alice zamrugała na widok wchodzących do pokoju Nicholasa i Austena. Synek uśmiechał się do Nicka. Poczowała bolesne ukłucie w sercu. To Julian powinien teraz wchodzić do pokoju śniadaniowego z ich synem. Ze względu na Austena przybrała wesoły ton.

- Witam panów. Gdzie byliście?

- Pan Tennent po śniadaniu pójdzie ze mną nad rzekę i będziemy puszczać łódkę. - Chłopiec podszedł do kredensu i przyjrzał się wiktuałom, jakby to, co powiedział, było zupełnie oczywiste.

Alice zerknęła na Nicholasa i wstała, by podać synowi talerz.

- Naprawdę?

Nick podszedł do nich.

- Spotkałem Austena nad stawem. Niestety, nie było wiatru i łódka nie chciała odbić od brzegu.

Ściągnęła brwi.

- Austen, kochanie, mówiłam ci, że nie możesz sam chodzić nad staw.

- Zapomniałem, mam. - Chłopiec zwiesił głowę.

Nie chcąc go łajać w obecności innych, nałożyła mu jajka na talerz.

Magnetyzm serc

- Cieszę się, że pan Tennent cię znalazł. - Z wdzięcznością popatrzyła na Nicholasa. - Dziękuję, że zająłeś się moim synem. Nie zdaje sobie sprawy, jak niebezpieczna może być woda.

- Nie umie pływać? - spytał bez ogródek Nick.

- Nie. Ma dopiero siedem lat. - Uniosła podbródek. - Ja też nie umiem.

- Nie posiadam się ze zdumienia. Tak doskonale radziłaś sobie z innymi sportami.

- Spędzałam większość czasu z dala od domu, w szkole, a tutaj nie było odpowiedniego miejsca do nauki pływania. Nurt rzeki jest zbyt wartki.

- No tak. Zresztą ja też nauczyłem się pływać, kiedy byłem już dorosły. - Nicholas mrugnął do Austena. - Chciałbyś nauczyć się pływać? To jest nawet przyjemniejsze od żeglowania.

Chłopiec powoli kiwnął głową. Alice ze wzruszeniem popatrzyła na ciemnokasztanowe włosy synka. Ani ona, ani Julian nie mieli tak pięknej barwy włosów. Austen odziedziczył je po babce ze strony jego ojca.

- Doskonale. Akurat mamy odpowiednią porę roku. - Nick nałożył sobie jedzenie na talerz. - Pamiętam wystawne śniadanie, które tu jadłem przed laty.

Te słowa oderwały Alice od rozmyślań na temat nauki pływania.

- Naprawdę było takie wspaniałe?

- Tak. Nigdy wcześniej nie widziałem tylu potraw naraz. Macey zaproponowała Nicholasowi herbatę albo kawę.

- Poproszę o kawę. Nauczyłem się ją pić w Ameryce. Alice przysłuchiwała się ich rozmowie, zdumiona doskonałym porozumieniem tych dwojga. Zachęciła Austena do je-

Ruth Axteil Morren

dzenia. Syn także z uwagą chłonał słowa Nicholasa. Po raz pierwszy zdarzyło się, by zainteresował się kimkolwiek poza mamą i niańką. Zastanawiała się, jak Nicholasowi udało się tak szybko zauroczyć jej syna i przyjaciółkę. Macey była bardzo wybredna i zazwyczaj stroniła od znajomych Alice, Austen zaś... Woląca teraz nie myśleć o jego wręcz chorobliwej nieśmiałości.

Gdy kończyli śniadanie, Nicholas zapytał:

- Jak myślisz, czy możemy odłożyć nasz mecz tenisowy do czasu powrotu z żeglarskiej wyprawy?

Uśmiechnęła się z wysiłkiem, zdawszy sobie sprawę, że Austen powinien poznać też męską przyjaźń.

- Oczywiście. Dokąd się wybieracie?

- Na przystań nad rzeką.

Alice zmusiła się do opanowania. Wiedziała, że jest nad-opiekuńczą matką, jednak pozostał jej tylko syn.

- Jak już mówiłam, rzeka ma tu wartki nurt. Jesteś pewien, że to dobry pomysł?

- Och, nie martw się. Zajmę się Austenem.

- Po prostu wiem, jacy są mali chłopcy. - Była rozdarta wewnętrznie. -

Nie wolno spuszczać ich z oka.

- Więc może wybierzesz się z nami?

- Bardzo chętnie. - Ucieszyła się, że Nick zrozumiał jej dylemat.

- Obiecałem Austenowi, że pójdziemy nad rzekę zaraz po śniadaniu. To ci odpowiada?

- Tak. Spotkajmy się przed domem za dziesięć minut.

Nick podał linkę chłopcu.

- Trzymaj mocno. Jeśli ją puścisz, łódka popłynie do Londynu.

Magnetyzm serc

Gdy chłopiec ze strachem popatrzył na niego, Nick czule zmierzwił jego ciemne włosy. Były równie proste i jedwabiste jak u matki.

- Nie martw się, jeśli tak się stanie, wyślemy ekipę poszukiwawczą. -

Zmrużył oko w stronę Alice, która stała obok syna. Prezentowała się

wspaniale w okazałym kapeluszu ozdobionym przezroczystą złotą wstążką powiewającą na wietrze. Miała na sobie muślinową suknię tej samej barwy co wstążka i ozdobioną falbanami parasolkę. -

Przypuszczam, że jest tu też jakaś łódź, którą możemy popływać po rzece?

Alice wskazała dwie płaskodenne łodzie przywiązane do pomostu.

- Tak, te są nasze.

- Widzisz? Nie masz się o co martwić. - Nick ujął drobną rączkę Austena.

- Przyciągnij ją trochę. Widzisz tę dużą łódź? Nie chcemy, żeby wpadła na naszą.

Z nadpływającego statku niósł się wesoły śmiech. Alice chwyciła synka za ramię.

- Widzę parowiec. Musisz się cofnąć.

Nick popatrzył na okazały statek wiozący pasażerów z Londynu.

- Płynie blisko drugiego brzegu. Jesteśmy tu bezpieczni.

- Nie wiem, zobacz, jak burzy się za nim woda - zaniepokoiła się Alice.

Narastał szum. Gdy parowiec ich mijał, Nick pomachał pasażerom.

Austen poszedł za jego przykładem. Roześmiał się, gdy stojący na pokładzie ludzie wesoło odpowiedzieli na pozdrowienie. Zaskoczony Nick popatrzył na chłopca. Po raz pierwszy dzieciak zachował się tak spontanicznie.

- Przecież nas nie znają! Dlaczego do nas machają?

- Ludzie lubią pozdrawiać nieznajomych ze statku albo

Ruth Axteil Morren

z pociągu. Nigdy do nikogo nie machałeś z okna? - Gdy chłopiec pokręcił głową, Nick dodał: - Następnym razem będziesz mógł to zrobić.

Kiedy parowiec odpłynął, Austen znów puścił łódkę na wodę.

- Uważaj - ostrzegła go Alice. - Nie wychylaj się tak z pomostu.
- Nie bój się. Przecież go trzymam - powiedział Nick, kucający przy chłopcu.

Alice uśmiechnęła się przepaszająco.

- Wybacz mi. Po prostu się martwię.
- Ib zrozumiałe.
- Myśli pan, że kiedy wrócimy, Moppet będzie już suchy? Nick delikatnie ścisnął ramię malca.
- Nie wiem. To może trochę potrwać. Przemókł na wylot.
- A następnym razem wsadzimy go do łódki?
- Przywiążemy go, żeby nie spadł. Najwyżej będzie trochę wilgotny, ale przecież potem zawsze wyschnie na słońcu.

Austen pokiwał głową i skupił swą uwagę na obserwowaniu łódki.

Nick podzielał radość malca. Od dawna tak dobrze się nie bawił.

Przypomniał sobie, że w dzieciństwie puszczał łódki zrobione ze starych gazet. Austen miał kosztowną drewnianą łódkę, lecz radość z zabawy była taka sama. Obaj udawali, że są kapitanami statku na środku morza. Popatrzył na Alice, która przyglądała się mu z uśmiechem. Ich spojrzenia się spotkały. Szybko przeniosła wzrok na syna.

Nick wiedział, że musi uzbroić się w cierpliwość. Alice była jak motyl, zawsze gotowa do odlotu. Wydawała mu się równie nieosiągalna jak przed piętnastoma laty.

Rozdział dziewiąty

Nick prezentował się równie wspaniale jak na sali balowej. W niczym nie przypominał ubogiego sekretarza, który przychodził na kort w skromnym surduciku. Miał na sobie jasne flanelowe spodnie i białą koszulę.

Alice trzymała raketę oburącz, gotowa w każdej pognać w dowolną stronę kortu. Piłka przeleciała nad siatką, zmierzając ku końcowej linii. Zdążyła w ostatniej chwili. Nick uderzył piłkę z woleja.

Rozpoczęli grę łagodnie, lecz z każdą chwilą mecz stawał się coraz bardziej zacięty. Alice nie mogła się nadziwić postępom, które poczynił Nick od czasu pamiętnej pierwszej lekcji. Z trudem odbierała potężne podania. Została zmuszona do nieustannego biegania po trawiastej nawierzchni w długiej spódnicy. Była zdyszana, pot perlił czoło.

Po kolejnym serwisie Nicka odbiła piłkę z bekhendu i z zadowoleniem patrzyła, jak pięknym łukiem leci na drugą stronę kortu. Nick odbił ją bez trudu, zmuszając Alice do kolejnego sprintu.

Zamachnęła się, lecz nie zdążyła odbić piłki.

- Nieźle, nieźle - usłyszała głos Nicka.

Uśmiechnęła się.

Ruth Axtell Morren

- Gdybym o tym wiedziała, nigdy bym nie wyszła z tobą na kort.

Popatrzył jej prosto w oczy.

- To co innego.

Kokieteryjnie przechyliła głowę. - Jak to...?

- Po pierwsze jesteś kobietą, a po drugie nauczyłaś mnie tej gry. - Kąciki warg uniosły mu się w uśmiechu. - Nawet w długiej spódnicy jesteś znakomitą tenisistką.

- Nie wiem, czy mam się cieszyć z tego, co powiedziałeś. - Zdjęła słomkowy kapelusz z niewielkim rondem i zaczęła się wachlować. - Muszę przyznać, że dokonałam pewnych zmian w tradycyjnym stroju. Mam krótszą spódnicę, a poza tym - zniżyła głos do szeptu - nie włożyłam gorsetu. Tylko pamiętaj, to tajemnica! Gdyby ktoś się o tym dowiedział, straciłabym prawo wstępu do szanowanych klubów tenisowych, nie wyłączając Wimbledonu.

Ich spojrzenia się spotkały.

- Możesz być pewna, że nikomu nie pisnę o tym ani słówka - oznajmił z rozbawieniem.

Zastanawiała się, dlaczego zdobyła się na to śmiałe wyznanie. Czyżby czuła się zbyt swobodnie w towarzystwie Nicka? Tak jak piętnaście lat temu, kiedy poprosiła go o pocałunek?

- Czasami mam wrażenie, że poznaliśmy się bardzo niedawno.

- Fizycznie wcale się nie zmieniłaś. Spłonęła rumieńcem.

- Dziękuję. Wiem, że mówisz to tylko z uprzejmości, niemniej jednak kobiety w moim wieku doceniają takie komplementy.

- Mówiłem szczerą prawdę. Wydajesz mi się tak młoda jak

Magnetyzm serc

wtedy, gdy... jak to wyraziłaś? Aha... „Mam prawie siedemnaście lat”.

Roześmiała się.

- Marzyłam o tym, by dorosnąć. - Przez chwilę siedzieli w milczeniu, popijając lemoniadę. - Chciałabym ci podziękować za to, że poświęciłeś czas Austenowi.

- Nie dziękuj, dla mnie to prawdziwa przyjemność.

- Nie każdy... a zwłaszcza ktoś tak zajęty jak ty, zdecydowałby się na wycieczkę z małym chłopcem, do tego tak nieśmiałym jak mój syn.
- Może po prostu nie miał dotąd okazji wyjść ze swojej skorupy.
- Jego dzieciństwo musiało bardzo się różnić od twojego - powiedziała cicho.

Wychylił duszkiem lemoniadę i odstawił szklanę.

- Te różnice są tylko pozorne - odpowiedział z uśmiechem. - Wszyscy chłopcy mają z sobą coś wspólnego.

- Myślisz... Powiedz szczerze, czy on jest zbyt bojaźliwy? Zastanowił się nad jej pytaniem. Była mu za to wdzięczna.

Brat i znajomi bez namysłu wytykali jej błędy w wychowaniu Austena.

Tak jak młody Nick przed laty, podchodził do wszystkiego poważnie.

- Wiesz, wspominałem sobie moich braci i kolegów, gdy byliśmy dziećmi, jak dorastaliśmy, jak stawaliśmy się mężczyznami. Nie znam się na wychowaniu, ale przecież coś widziałem i przeżyłem. Owszem, twój syn jest bojaźliwy, ale to częste u chłopców w jego wieku. Tak po prostu się dzieje. Najważniejsze, by to się nie utrwaliło, by nie przywarła do niego taka opinia, by sam nie uwierzył, że taki jest i zawsze już będzie. Musi zyskać pewność siebie i przekonać się o własnych możli-

Ruth Axtell Morren

wościach. W odpowiedniej atmosferze, wśród życzliwych mu osób, z czasem się zmieni.

Nalała mu lemoniadę, zastanawiając się nad jego słowami.

- Myślisz, że ma wokół siebie odpowiednie osoby? Boję się, że za bardzo go chronię. - Odstawiła dzbanek, bojąc się spojrzeć Nickowi w oczy po tym wyznaniu.

- Jesteś jego matką i masz do tego prawo. A on ma prawo do nadopiekuńczej matki, bo tylko ona potrafi dać niezmierną, bezinteresowną miłość. - Uśmiechnął się nostalgicznie. - Wiesz, każdy chłopak byłby szczęśliwy, mając ciebie za matkę - zakończył cicho, nieledwie z czułością.

Popatrzyli na siebie zmieszani. Odchrząknął.

- Chciałem, żebyś pozwoliła na coś mnie i Austenowi.

- Tak? - spytała trochę zaniepokojona.

- Pragnąłbym się z nim wybrać na poszukiwanie skarbów. Wiesz, że czyta teraz tę książkę o piratach.

Uśmiechnęła się z ulgą.

- Cudownie! A co konkretnie masz na myśli?

- Narysuję mapę tego terenu i zakopię kuferek. A potem kapitan Nick i majtek Austen będą szukać pirackiego skarbu.

- Wspaniały pomysł! Po lunchu pojedziemy do miasteczka po kuferek, talary i brylanty.

- Świetnie. - Uśmiechnął się. - Niestety będę musiał wybrać się na zakupy sam. Powinnaś zostać z Austenem.

- No tak. Może wybrałbyś się jutro ze mną do kościoła?

- Z radością będę ci towarzyszył.

- Chciałbyś pójść do kaplicy, do której chodziłeś przed laty?

Zatrzymał rękę ze szklanką w połowie drogi do ust.

- Byłaś tam?

Magnetyzm serc

- Nie, ale zawsze chciałam pójść tam z tobą, jednak nie mieliśmy okazji.

-No tak...

Odwróciła wzrok, przypomniawszy sobie, jak zakończyła się pamiętna niedziela.

Odstawił szklankę z lemoniadą.

- Możemy pójść tam jutro, skoro masz na to ochotę, ale mogę też towarzyszyć ci w kościele. W Ameryce chodziłem do różnych świątyń. Wiesz, dla mnie najważniejsza jest obecność Boga wyczuwalna w kościelnych murach i w ludzkich sercach, a nie takie czy inne wyznanie. Zresztą, czy Bóg jest anglikaninem, katolikiem, a może baptystą? To chrześcijanie podzielili się w taki sposób, ale wierzą w jednego Boga... Popatrzyła na Nicka. Przed laty wywarł na niej wielkie wrażenie, mimo że tak krótko się znali, a teraz zadziwiał ją głębokimi uwagami na najprzeróżniejsze tematy. Jak wiele musiało się zdarzyć w jego życiu przez te lata. Zrozumiała też, że i ona dokonała w tym czasie bardzo wiele. Sama już nie wiedziała, jak to się stało, że zdecydowała się przełamać wszelkie konwenanse.

Następnego ranka przy śniadaniu Nick uważnie obserwował wchodzącego do pokoju Austena. Czekał niecierpliwie, aż chłopiec zauważy mapę leżącą obok jego talerza.

Alice uniosła wzrok.

- Dzień dobry, kochanie.

- Dzień dobry, mamó. - Po chwili chłopiec spojrzał na Nicka. - Dzień dobry, panie Tennent.

- Dzień dobry, Austen. Jak ci się spało?

Nick musiał wyteńczyć słuch, gdy chłopiec opuścił głowę i cicho odpowiedział:

Ruth Axtell Morren

- Dziękuję, dobrze.

- Miałeś sny o piratach? Austen nieznacznie uniósł głowę. -Nie.

- To szkoda. - Nick sięgnął po nóż i widelec. Chłopiec posadził królika na brzegu krzesła, po czym je

odsunął. Jego wzrok padł na zwój papieru przewiązanego sznurkiem.

Nick szybko popatrzył na Alice. Ona również w napięciu wpatrywała się w syna. Nick zmrużył oko; w odpowiedzi uśmiechnęła się, udając przy tym, że są zajęci śniadaniem.

- O której powinniśmy wyjść z domu? - zapytał Nick.

- Ntbotenłtwo zaczyna się o wpół do dziesiątej - odparła Alice. -

Wystarczy, że wyjdziemy piętnaście po dziewiątej. To przecież blisko.

Austen zdjął sznurek i rozwinął zwój papieru. Z uwagą wpatrzył się w mapę. Po pewnym czasie zerknął na matkę.

- Co to jest?

- O czym mówisz, kochanie? - Alice uniosła wzrok znad talerza.

Pomachał kartką papieru.

- O tym. To wygląda jak mapa. Alice wyciągnęła ku niemu rękę.

- Pokaż mi, Austenie. Chłopiec podał jej kartkę.

Przyjrzała się jej uważnie, pochylona nad kędzierzawą główką synka.

- Hm... Mam wrażenie, że to jest... - zrobiła dramatyczną pauzę - mapa poszukiwaczy skarbów!

Nick szczerze cieszył się z reakcji chłopca. Uśmiechnął się

Magnetyzm serc

pod nosem. Zawierał transakcje warte grube tysiące dolarów, tymczasem był podniecony jak uczeń, patrząc na Austena. Czy na tym właśnie polega ojcostwo? Alice popatrzyła na Nicka.

- Nicholas, spójrz na to i powiedz, czy dobrze się domyśliłam.

Wziął od niej kartkę, którą uprzednio składał i miał wiele razy, by

wyglądała na starą i zniszczoną, i rozłożył na stole. Późno w noc rysował

mapę okolicy, nanosząc liczne punkty orientacyjne. Wcześniej wyszukał

miejsce odpowiednie do ukrycia kufierka. Uważnie wpatrzył się w swoje

rysunki, a potem spojrzął na Austena i Alice.

- Myślę, że twoja mama ma rację - rzekł z przejęciem. Oczy Austena zrobiły się okrągłe ze zdumienia, a potem jego twarzyczka rozjaśniła się w uśmiechu.

- Mapa skarbów! Naprawdę pan tak uważa?

- Jestem pewien! Widzisz ten czarny ukośny krzyżyk? - Wskazał palcem. - Piraci najczęściej tak właśnie zaznaczali miejsce, w którym ukrywali skarby, prawda? - Spojrzał na Alice.

- Też o tym słyszałam. We wszystkich książkach o piratach X oznaczał miejsce ukrycia skarbu.

Chłopiec pochylił się nad mapą.

- O, to jest nasz staw.

Nick popatrzył na miejsce wskazane przez Austena.

- Masz rację. Otaczają go wierzby.

- Myśli pan, że to nasz dom? - Chłopiec wskazał inny punkt na mapie.

- Na to wygląda.

Austen przenosił wzrok z matki na Nicka i z powrotem.

- To znaczy, że skarb jest zakopany niedaleko naszego domu! - zawołał z przejęciem.

Ruth Axtell Morren

Nick widział, że chłopiec ma ochotę go o coś zapytać, ale się lęka, więc postanowił mu pomóc.

- Chcesz, żebyśmy wybrali się z tobą na poszukiwanie skarbu?

Austen popatrzył na matkę, a gdy skinęła głową, przeniósł wzrok na Nicka.

- Tak, proszę - powiedział niemal szeptem.

- Tylko że najpierw musimy pójść do kościoła - oznajmiła Alice.

- Zaraz tam pójdziemy - dodał Nick, mrużąc oko. Austen uśmiechnął się szeroko, ukazując pierwsze stałe zęby.

- Dobrze.

- A teraz dokończ śniadanie - poprosiła Alice. - Nie możemy się spóźnić. Nick zwinął mapę i podał Austenowi.

- Weź ją i pilnuj dobrze. Pewnie nigdy się nie dowiemy, kto ją tu podrzucił, ale wybrał ciebie.

Nick pił kawę, popatrując na Austeną. Chłopiec rozłożył mapę i przycisnął ją kubkiem mleka oraz kółkiem do serwetek.

- Austen, kochanie, zjedz owsiankę.

Chłopiec posłusznie spełnił prośbę matki, nie odrywając wzroku od mapy. Nick uśmiechnął się. Co dziwne, on także nie mógł się doczekać wyprawy po skarb.

Nick był niezmiernie wdzięczny Alice za to, że wybrała się z nią do kaplicy metodystów. Gdy wracali do domu, często popatrywał na idącego pomiędzy nimi Austeną. Pomyślał, że przez postronnych muszą być brani za rodzinę. Być może wkrótce nią będą? Zastanawiał się, czy Alice chciałaby mieć więcej dzieci.

- Kiedy wybierzemy się na wyprawę po skarb, panie Ten-

Magnetyzm serc

nent? - Austen popatrzył na Nicka spod runda słomkowego kapelusza.

- Zaraz po lunchu, kochanie - odpowiedziała za Nicka Alice.

- A kiedy będzie lunch? Uśmiechnęła się.

- Niedługo. Po powrocie z kościoła wszystkim zawsze chce się jeść.

Gdy zbliżali się do bramy, Nick zobaczył powóz stojący przed ceglana rezydencją. Alice zwolniła kroku.

- To powóz mojego brata. Czasami przyjeżdża tu z żoną na weekend, ale nie spodziewałam się ich w niedzielę.

Weszli na żwirowany podjazd.

Nick miał mieszane uczucia. Niespecjalnie chciał spotkać się z rodziną Alice. Kilka razy natknął się na Geoffreya w gabinecie jego ojca, jednak nigdy nie zostali sobie formalnie przedstawieni. Zapewne nawet go nie pamiętał.

Ledwie weszli do domu, usłyszeli ożywione głosy.

- Chyba są na tarasie. Austen, chodź się przywitać z wujkiem Geoffreym i ciocią Wilmą. - Alice chwyciła synka za rękę i pociągnęła go za sobą.

Na tarasie stały dwie pary. Trzymając w ręku drinki, cała czwórka śmiała się i rozmawiała. Nick natychmiast rozpoznał Geoffreya Sheparda, chociaż syn dawnego chlebobdawcy zmężniał i posiwiiały mu faworyty.

Przystanął gwałtownie na widok drugiego mężczyzny.

Victor.

Był tak opanowany i pewny siebie jak przed piętnastoma laty.

Nick nie potrafiłby określić, co poczuł, ujrawszy człowieka, który doprowadził do zasadniczych zmian w jego życiu. Sprawił, że na piętnaście lat opuścił ojczyznę.

Ruth Axtel Morren

Victor przywitał się z Alice, Nicka zaś otaksował zuchwałym spojrzeniem.

Alice pocałowała brata w policzek i serdecznie uściskała.

- Geoff! Nie spodziewałam się twojej wizyty!

- Witaj, Allie. - Odwzajemnił jej uścisk jakby od niechcienia. - Ja sam się tego nie spodziewałem, ale Wilma narzekała na upał i pomyśleliśmy, że dobrze by było wyjechać z miasta.

- A potem Vic i ja zdecydowaliśmy się przyłączyć - włączyła się jedna z dam. - Nie wiedzieliśmy, że masz gości, Alice. - Śmiało popatrzyła Nickowi w oczy.

- Och. Wygląda na to, że wszyscy wpadliśmy na taki sam pomysł. - Alice spojrzała na brata. - Geoffreyu, nie wiem, czy pamiętasz pana Nicholasa Tennenta. Pracował w spółce ojca.

Jej brat nieznacznie uniósł wydatny podbródek i przyjrzał się Nickowi.

- Nie przypominam sobie. - Wyciągnął rękę. - Geoffrey Shepard. Miło mi pana poznać. Na jakim stanowisku pan pracował?

Nick odwzajemnił taksujące spojrzenie.

- Przez kilka tygodni byłem sekretarzem pańskiego ojca. Geoffrey puścił dłoń Nicka.

- Ach, tak. - Odwracając się, zacisnął pełne wargi. - Ten-nent, Tennent, to nazwisko jest mi jakby znajome.

Victor zachichotał.

- Zapewne słyszałeś moją opowieść o tym, jak Tennentowi wydawało się, że umie jeździć i dosiadł twojego Duke'a. Potem okazało się, że pierwszy raz siedział w siodle!

Cała czwórka wybuchnęła śmiechem. Nick zacisnął dłoń. Miał ochotę zgasić uśmiech na gładko ogolonej twarzy Vic-tora. Popatrzył na Alice, zastanawiając się, czy przedstawiłaby taką samą wersję wydarzeń. Z ulgą zobaczył, że nawet się

Magnetyzm serc

nie uśmiechnęła. W jej udreńczonym wzroku kryło się nieme błaganie.

Popatrzył na Victora Carlisle'a. Jego dawny rywal nie był już młodzieniaszkiem. Wyrósł na przystojnego mężczyznę. Według obliczeń Nicka, miał teraz ze trzydzieści pięć lat. Za-czesywał czarne włosy do tyłu i emanował niewymuszoną elegancją. Mierzył teraz Nicka szaroniebieskimi oczami, zachęcając do podania w wątpliwość prawdziwości jego słów.

- To pan? - Shepard nie posiadał się ze zdumienia. - Nigdy bym... W każdym razie wygląda na to, że pan przeżył. - Wypił tęgi łyk. - Hm, nie jestem pewien, czy pamiętam pańskie nazwisko z opowieści Victora. Bo chyba nie jest pan związany ze spółką Tennent & Company? Czy ten Tennent to może jakiś pański krewny?

- Jestem właścicielem spółki.

Shepard ściągnął gęste brwi, mierząc Nicka uważnym spojrzeniem.

- Dziwne, że dotąd się nie spotkaliśmy. - Pokręcił głową. Alice podeszła do Nicka.

- To dlatego, że pan Tennent przebywał w Ameryce i dopiero niedawno wrócił do Anglii.

- No tak, to wszystko wyjaśnia. Słyszałem o pańskiej spółce.

- Pewnie same złe rzeczy - skomentowała z uśmiechem ciemnooka kobieta, która wciąż przyglądała się Nickowi.

- To żona Victora, Cordelia - powiedziała cicho Alice. Nick przywitał się z damą, która przytrzymała jego rękę nieco dłużej, niż pozwalała na to etykieta.

- Musi mi pan opowiedzieć o tej przejażdżce. - Popatrzyła na męża, nalewającego sobie kolejnego drinka. - Jestem pewna, że Vic nie ujawnił nam wszystkich szczegółów.

Nick cofnął dłoń.

Ruth Axtell Morren

- To tak stara historia, że ledwie ją sobie przypominam. Alice delikatnie dotknęła jego łokcia.

- A to jest żona Geoffreya, Wilma. Nick z ulgą zwrócił się w stronę korpulentnej kobiety o wyniosłym spojrzeniu jasnoniebieskich oczu. Pani Carlisle natychmiast zjawiała się u jego boku.

- Skoro jest pan gościem Alice, to zapewne byli państwo w kościele i jest pan spragniony. Czego się pan napije? - Pomachała mu kieliszkiem przed oczami. - Szampana, jak my wszyscy?

- Dziękuję, zaczekam na lunch. Alice uśmiechnęła się nieśmiało.

- Zamierzaliśmy zjeść wczesny lunch. Mamy pewne plany na popołudnie.

- Popatrzyła na Austena. ?

- O, Austen, witaj. - Victor podszedł do chłopca i poklepał go po głowie. - Zapomniałeś języka w buzi?

Chłopiec wysunął się spod ręki Victora. Alice otoczyła syna ramieniem i lekko pchnęła go w stronę Sheparda.

- Przywitaj się z wujkiem i ciocią.

Austen posłusznie spełnił prośbę mamy, wyciągając rękę jak prawdziwy mały dżentelmen.

Nadeszła panna Endicott i wszyscy przenieśli się do jadalni. Nick zauważył, że Alice pozwoliła synowi usiąść z nimi przy stole.

Goście byli w wybornych humorach, podochoceni szampanem.

Niezmiernie rzadko zauważali obecność Nicka, Siedząca obok niego panna Endicott starała się zabawiać go rozmową, jednak on wolał patrzeć, jak Alice zachowuje się w swim środowisku. Najpierw dokładnie rozpoznawał teren, zanim wykonał pierwszy ruch, zawsze stosował tę strategię.

Magnetyzm serc

Doskonale sprawdzała się zarówno w interesach, jak i na arenie towarzyskiej.

Zanim wstali od stołu, wyciągnął odpowiednie wnioski. To, co zauważył, niczym nie różniło się od tego, co widywał w San Francisco. Zamożni

mężowie byli znudzeni żonami, które zajmowały się wydawaniem mężowskich pieniędzy, plotkowaniem i planowaniem rozrywek. Miał serdecznie dość Victora, wyraźnie faworyzującego Alice, a także pani Victorowej, która z kolei jemu czyniła awanse.

Austen wyraźnie nie miał apetytu i ledwie skubnął jedzenie. Nickowi było żal chłopca. Gdy wstali, natychmiast do niego podszedł.

- Jesteś gotowy na wyprawę?

Austen zdecydowanie kiwnął głową i chwycił Alice za rękę.

- Chwileczkę, kochanie.

- Gdzie twoja mama ma z tobą pójść? - zapytał z uśmiechem Victor.

Chłopiec popatrzył na swoje stopy.

- W pewne miejsce.

- Musisz mówić głośniejszy, młody człowieku, jeśli chcesz, żeby cię słyszano. - Głośny śmiech Victora niemile drażnił uszy Nicka.

Alice pośpieszyła synowi z pomocą.

- Och, chodzi o mały spacer.

Ignorując obecność Austena, Victor zwrócił się do Alice:

- Wielka szkoda. Miałem nadzieję na wspólnie spędzone popołudnie.

- Hm... nie rozumiem. Natychmiast spoważniał.

- Chcę z tobą o czymś porozmawiać.

Ruth Axtell Morren

- O czym?

- To sprawa poufna. Chcę z tobą pomówić jako twój prawnik.

- Nie możemy z tym poczekać do jutra? Mogłabym rano przyjść do twojej kancelarii.

Nick zaniepokoił się. O czym chciał porozmawiać z Alice? Victor pokręcił głową.

- Jutro jestem zajęty.

Popatrzyła na Austena, potem na Nicka; znów na Victora, jakby nie wiedząc, co począć.

- W takim razie... - Zwróciła się do Austena. - Zaczekaj chwilkę, kochanie. Mama musi porozmawiać z panem Carlisle'em.

Nick miał już tego serdecznie dość. Czyżby Alice nie zdawała sobie sprawy, że Victor ucieka się do manipulacji?

- Może sam pójde z Austenem na spacer? Będiesz mogła spokojnie porozmawiać, a my odbędziemy naszą wyprawę.

Przygryzła wargę.

- Tak bardzo chciałam z tobą iść... - powiedziała do syna. Nick odchrząknął.

- Chodź, Austen. Zobacysz, będziemy się świetnie bawić. Chłopiec nagroził go szerokim uśmiechem.

Nick popatrzył na Alice.

- Damy sobie radę.

- Skoro jesteś tego pewien... - Wyraźnie nie była przekonana.

Wyciągnął rękę do Austena.

- Chodźmy. Przecież nie chcemy, żeby ktoś nas uprzedził. - Widząc zaniepokojenie chłopca, dodał: - Masz mapę? - Austen poklepał się po kieszeni marynarskiej blu-

Magnetyzm serc

zy. - To dobrze. Pilnuj, żeby nikt ci jej nie zabrał. - Austen wsunął ciepłą rączkę w dłoń Nicka. - Wrócimy po południu - oznajmił Nick.

- Czekam na was - odparła Alice.

Starał się pocieszyć ją uśmiechem, lecz nie było mu wesoło na duszy. Tak starannie opracowane plany zostały unicestwione w ciągu kilku sekund. Zaciął wargi na myśl, że dokonał tego ten sam mężczyzna, który tak podle z nim postąpił przed piętnastoma laty.

- Idziemy, czekają na nas skarby - powiedział do Austena, nadržbiając miną.

Gdy znaleźli się na trawniku za domem, Nick poprosił chłopca o mapę, po czym udał, że pilnie ją studiuje.

- O, jesteśmy teraz tu. Powinniśmy skierować się na południe...

Nie miał żadnej wprawy w zabawianiu nieśmiałego siedmioletniego chłopca i nie wiedział, o czym będą rozmawiali do czasu, gdy znajdą skarb. Celowo utrudnił sobie zadanie, wybierając długą trasę, wiodącą nawet poza obręb posiadłości. Rysując mapę, myślał o wyprawie we troje. Cóż, wydarzenia potoczyły się inaczej. Musiał połknąć gorzką pigułkę, licząc w duchu na miły wieczór w towarzystwie Alice. Do tego czasu jej brat i pozostali goście powinni już znudzić się pobytem na wsi. Głośny wybuch śmiechu dochodzący z jadalni mówił mu, że te nadzieje są płonne.

Rozdział dziesiąty

Usłyszawszy czyjeś kroki, Alice odwróciła się, lecz był to tylko służący, który przyszedł zapalić światła w salonie. Gdzie podziewali się Nick i Austen?

- Jestem pewna, że wrócą lada chwila.

Popatrzyła na Macey, która siedziała obok niej na sofie.

- Mam nadzieję.

Myślała, że po godzinie, może dwóch, Nick i Austen triumfalnie wkroczą do domu, niosąc skarb. Tymczasem upłynęło już ponad pięć godzin. Co chwila zerkala na zegar stojący na kominku. Co też Nick sobie myślał?

Dlaczego nie wziął pod uwagę, że siedmioletni chłopiec jest zbyt delikatny, by tak długo przebywać poza domem? Cóż, nie mając własnych dzieci, Nick nie pomyślał, że Austen musi zjeść kolację o określonej porze. Z trudem zmuszała się do opanowania.

Wyobrażała sobie, że Austen jest wyczerpany, głodny, tęskni do mamy...

- Może nie wiedzą, która jest godzina?

Uśmiechnęła się z przymusem do Macey. Była zła na Nicka. Jak dorosły mężczyzna mógł stracić poczucie czasu, mając pod opieką cudze dziecko?

Magnetyzm serc

163

- Alice, gdzie po tylu latach spotkałaś byłego sekretarza ojca? - zapytał Geoffrey, sadowiając się obok niej na sofie z kieliszkiem szampana w ręku.

- Z trudem go sobie przypominam, ale ostatnio zrobiło się o nim głośno w Londynie.

Zwróciła się w stronę brata, zadowolona, że wyrwał ją z niewesołych rozmyślań.

- Na moim balu dobroczynnym w zeszłym tygodniu. Też tam byłeś.

- Tak, wstąpiliśmy z Wilmą na chwilę, ale nie zauważyłem Tennenta. Co on tam robił? Zamierza przebojem wdrzeć się do towarzystwa, tak jak wdarł się do świata finansów?

Zaskoczona popatrzyła na brata.

- Co masz na myśli?

W tej właśnie chwili do salonu weszli Victor i jego żona. Byli już przebrani do kolacji.

Geoffrey zakołysał złocistym płynem w szerokim, płytkim kieliszku.

- Słyszałem, że masowo wykupuje spółki. Co sprowadziło go na bal?

- Zainteresował się działalnością Towarzystwa. Wypił łyk szampana.

- Tak, to by pasowało.

Zanim zdążyła go zapytać, co znaczą jego słowa, podszedł do niej Victor, sięgnąwszy po drodze po kieliszek z tacy.

- Rozmawiacie o powrocie syna marnotrawnego? - Pokręcił głową. - Nie,

to niewłaściwe określenie. Raczej żebrak księciem? - Zaśmiał się

szydlerczo. - Bądź ostrożna, Alice. Radzę ci na niego uważać.

Podskoczyła na odgłos kroków przy drzwiach, lecz był to znów służący.

Tym razem wszedł do salonu, by nastawić zegar. Gdy sługa wychodził z pokoju, skinęła na niego.

Ruth Axtell Morren

- Williamie, czy pan Tennent i mój syn wrócili już do domu?

- Nie, madame, w każdym razie nic mi o tym nie wiadomo.

- Powiadom mnie o ich powrocie.

Victor popatrzył na nią domyślnie, a na jego wargach zai-grał uśmieszek.

- Widzę, że się niepokoisz. Wygładziła fałdy spódnicy.

- Nie, ale zbliża się pora kolacji. Geoffrey chrząknął.

- Znam ten wyraz twojej twarzy. Za bardzo martwisz się o Austena.

Najlepiej zrobisz, jeśli wyślesz go do szkoły. Tam stanie się mężczyzną.

- Geoff, błagam, przestań. Mówiłam ci już tyle razy...

- A ja ci powtarzam, że jeśli nie wyślesz go do szkoły, wiecznie będzie trzymał się maminej spódnicy. Przecież twój syn nie odrywa od ciebie wzroku, kiedy jesteś w pokoju, i boi się własnego cienia. Poza tym on nie mówi, ale szepce.

Victor opadł na stojący w pobliżu fotel.

- Jeśli do tej pory nie udało ci się przekonać siostry do swoich racji, z pewnością nie uda ci się to i dzisiejszego wieczoru. - Wyprostował nogi i wypił łyk szampana.

Ściągnęła wargi, wciąż poirytowana tym, że zatrzymał ją w domu z powodu błahostki, o której mogli porozmawiać po powrocie do Londynu.

Kiedy wyszła z biblioteki, Nicka i Austena nie było już w domu.

Jakby czytając w jej myślach, Victor powiedział:

- Sądzę, że powinni tu już być. Zastanawiam się, dokąd Tennent zabrał twojego syna... - Popatrzył na Alice z ukosa. - Swoją drogą, co ty wiesz o tym jegomościu? Wyrósł tu jak spod ziemi i natychmiast zyskał twoją przychylność.

Magnetyzm serc

Alice wyprostowała się gwałtownie.

- Victorze! Jak śmiesz! Przechylił kieliszek w jej stronę.

- To zastanawiające, że skoro tak martwisz się o swego syna, pozwalasz mu spędzać całe popołudnie z nieznajomym.

- A kto ponosi winę za to, że nie mogłam im towarzyszyć? - rzuciła wściekle.

Geoffrey poklepał ją po ręku.

- Uspokój się. Jest już za późno na żale, chociaż uważam, że Vic ma rację.

- Pokręcił głową. - W mieście sporo się słyszy, prawda, Vic?

Alice przeniosła wzrok z Victora na brata. Geoffrey nie miał skłonności do przesady.

- Powiedz mi, co słyszeliście.

- Ludzie mówią, że to amerykański rekin. - Ciesząc się jej zmieszaniem, dodał: - Połyka spółki jedna za drugą. Vic może to potwierdzić.

Victor odstawił kieliszek.

- W ciągu paru miesięcy, które spędził w Londynie, zdobył wielką władzę. Reprezentuję wiele firm. Gdy tylko któraś zdradzi pierwsze oznaki słabości, spółki inwestycyjne zaczynają uważnie ją obserwować. Ich przedstawiciele zaczynają krążyć i składać propozycje. Skupują udziały i w pewnej chwili właściciel, nic o tym nie wiedząc, traci kontrolę nad firmą. - Zaśmiał się pogardliwie. - Następnie taki jankes żeni się z księżniczką albo hrabiną, żeby dodać sobie splendoru.

Geoffrey prychnął.

- Wprawdzie urodził się w Anglii, ale jest prymitywny jak każdy Amerykanin. I bardzo przebiegły. Na twoim miejscu nie chciałabym mieć z nim do czynienia.

Ruth Axteil Morren

Alice złożyła ręce na kolanach, starając się nie okazać zaniepokojenia tym, co usłyszała.

- Myślę, że przesadzacie. Brat wzruszył ramionami.

- Zapytaj innych. Powiedzą ci, że Tennent & Company bogaci się na ludzkim nieszczęściu. A najgorsze w tym wszystkim jest to, że przeznaczają hojne darowizny na cele dobroczynne, jak typowy jankes, udając, że jest bardzo wrażliwy, gdy tymczasem pozostaje chciwym kapitalistą.

Zacisnęła dłonie. To niemożliwe. Nicholas był zbyt szlachetny, by zniżać się do takich podłości. Od strony tarasu dobiegł dziecięcy głos:

- Myśli pan, że to długo tam leżało?

To był głos Austena. Zapominając o wszystkim i wszystkich, Alice zerwała się na nogi i pobiegła w stronę otwartych drzwi na taras.

Jej syn tulił do piersi drewniany kuferek. Alice przykucnęła przed synem i wyciągnęła ku niemu ręce.

- Kochanie, gdzie byłeś tak długo? - Z trudem panowała nad głosem.

Austen uśmiechnął się szeroko i uniósł kuferek. Nicholas delikatnie dotknął główki chłopca.

- Patrz, co mam, mamó! - Popatrzył na Nicholasa. - Prawda, że znalazłem go sam, panie Tennent?

Nicholas zmrużył oko do Austena, po czym z uśmiechem popatrzył na Alice. Nie była w stanie odwzajemnić tego uśmiechu.

- To prawda - powiedział Nick, nie odrywając od niej wzroku.

Czyżby naprawdę nie zdawał sobie sprawy, na jakie męczarnie ją naraził?

Magnetyzm serc

- Zobacz, co jest w środku, mamó. - Austen ukląkł i wyjął z kieszeni duży klucz. - Najpierw musieliśmy znaleźć klucz. Był zakopany pod drzewem.

- Wsunął klucz do zamka i uniósł wieko. W środku leżały klejnoty - kolorowe szklane paciorki i sztuczne perły, które Nick kupił poprzedniego dnia w wiejskim sklepiku. - Prawda, że są piękne? - Uśmiechnął się z dumą.

Dotknęła sznura pereł.

- Tak, kochanie, są bardzo piękne... ale tak długo cię nie było. - Odgarnęła mu kosmyki włosów z czoła i wyjęła z nich zeschnięte liście. - Popatrz na siebie. Masz brudną buzię i... -Objęła go wzrokiem od stóp do głów. Krótkie spodenki były ubrudzone wyschniętym błotem, podkolanówki opadły do kostek, ukazując czerwone zadrapania na chudych nogach. -Na litość boską, gdzie wy byliście?

Nicholas odchrząknął.

- Zwiedziliśmy różne strony, prawda, Austen? Spochmurniała.

- Tak? Na przykład jakie?

- Mamo, poszliśmy do Richmond Parku, musieliśmy iść przez las, potem przeprowić się przez strumień, a potem wspiąć się na drzewo. Tam była kolejna wskazówka...

A więc Nicholas wyprowadził Austena poza teren posiadłości! Alice wstała i chwyciła synka za rękę.

- Wszystko mi opowiesz, ale teraz musimy pójść na górę i się umyć - powiedziała, opanowując drżenie głosu. - Niania Grove przerazi się na twój widok.

Po raz pierwszy Austen próbował stawić jej opór:

- Mamo, chcę zostać z panem Tennentem. Nick dotknął ramienia chłopca.

- Idź z mamą. Potem, jeśli chcesz, przyjdę na górę powie-

168

Ruth Axtell Morren

Magnetyzm serc

169

dzieć ci dobranoc. - Popatrzył pytająco na Alice. - Może prze- j czytam ci jakąś historyjkę?

Odwróciła się bez słowa. Austen rozpromienił się.

-Bardzo chcę. Pan Tennent będzie mógł mi poczytać,j mam?

- Zobaczymy. - Pociągnęła synka za rękę. - Pamiętaj jed-; nak, że nie będzie żadnego czytania, jeśli najpierw się nie ; umyjesz i nie zjesz kolacji.

Weszła do domu, nie oglądając się na Nicka. Przypomniała sobie słowa brata. Co tak naprawdę wiedziała o Nicholasie? \ Jak mogła być tak naiwna, by sądzić, że jest taki, jakiego zapamiętała przed laty? Nawet wtedy dobrze go nie знаła, a jednak 'j wiązała z nim nadzieje. Nie była już romantyczną panienką. Mocniej ścisnęła rączkę Austena. Syn był dla niej wszystkim, l a mogła ufać tylko sobie.

Austen szedł obok matki, niosąc pod pachą cenny kuferek. W drzwiach salonu Alice nie wytrzymała i obejrzała się za siebie. Natychmiast tego pożałowała, zobaczywszy Cordelię podchodzącą do Nicholasasa z dwoma kieliszkami w dłoni.

Cordelia była znaną flirciarą. Czy Nicholas był kobieciarzem? Może właśnie z tego powodu się nie ożenił?

- Mam, szkoda, że nie widziałas, gdzie ukryty był skarb. Piraci zakopali go pod wysokimi trzcinami. Musieliśmy kopać rękami, kijami i kamieniami.

Uniosła rączkę syna.

- Och, masz strasznie brudne paznokcie. Jesteś głodny? Nie przyszlście na podwieczorek...

- Pan Tennent miał z sobą herbatniki. Zawinął je w chustkę... tak jak prawdziwi odkrywcy, powiedział mi to... i butelkę z wodą. Wiesz, że na pustyni podróżnicy szukają oazy?

Rosną tam palmy daktylowe, a spod piasku biją źródła. Pan Tennent powiedział, że tym byśmy się żywili, gdybyśmy byli na pustyni...

Tego dnia Alice usłyszała „pan Tennent powiedział to” i „pan Tennent zrobił tamto” jeszcze niezliczoną ilość razy. Austen nader chętnie dzielił się z nią swymi wrażeniami z wyprawy po skarb. Słuchała go uważnie, w odpowiednich momentach wtrącając okrzyki przerażenia lub zachwytu. Pomogła mu zdjąć ubranie i starannie go umyła. Dopiero po dłuższym czasie uzmysłowiła sobie, że jej syn jeszcze nigdy w życiu nie był tak radosny. Żałowała, że nie towarzyszyła mu w wyprawie.

Chłopiec włożył koszulę nocną.

- Pan Tennent opowiedział mi wiele historii o tym, jak sam był małym chłopcem. Wiesz, że miał młodszego brata i wszystko robili razem?

- Tak, wiem... - Przypomniała sobie dzień, w którym wypytała Nicka o jego rodzinę. Tego dnia również poprosiła go o pocałunek. Na myśl o tym ogarnął ją wstyd.

Austen przykucnął i sięgnął po kuferek.

- Żałuję, że nie mam młodszego brata.

- Kochanie, ta skrzyneczka jest brudna. Nie powinieneś zabierać jej do łóżka. - Chłopiec postawił kuferek na stole. Alice dała wolne pannie Grove po tym, jak opiekunka przyniosła tacę z kolacją dla Austena.

Wolała sama wszystkim się zająć tego wieczoru. - A teraz zjedz owsiankę i wypij mleko.

Skłonił głowę, odmówił modlitwę przed jedzeniem i uniósł łyżkę.

- Mama pana Tennenta dawała mu rano zimnego ziemniaka, którego piekła poprzedniego wieczoru, a on wkładał go do kieszeni i szedł z nią do fabryki. - Austen popatrzył na

Ruth Axteil Morren

Alice. - Kiedy miał siedem lat, musiał iść do pracy - oznajmił/§ poważnym t[^]nem.

- Naprawdę? - Zastanawiała się, czy szczupły, ciemnowłosy Nicholas mógł wtedy przypominać wyglądem jej syna. | Uznała, że to całkiem możliwe. Z kolei Austen był bardziej j podobny do niej niż do swego ojca. Miał lekko wystający pod- i bródek i wąski nos.

- Zjadał tego ziemniaka w drodze do fabryki. Były tam] wielkie maszyny, które robiły bardzo dużo hałasu. Pan Ten-nent powiedział, że z początku się ich bał. Poruszały się jak] ośmiornice, o których czytała mu jego mama. Tylko w niedzielę te maszyny stały nieruchomo.

Wzruszona opowieściami, musiała bardzo się pilnować, by | nie złagodnieć względem Nicholasa.

- A teraz grzecznie zjedz kolację. Wypił łyk mleka.

- Mamą pana Tennenta czytała mu opowiadania na dobranoc tak jak ty, mamó, i właśnie z tych opowiadań dowiedział się wszystkiego o badaczach dzungli. Jego mama nie miała wielu książek, ale pamiętała wiele historii i mu je opowiadała. Powiedział, że część z nich wymyśliła sama. Wymyśliłaś kiedyś jakąś historyjkę, mamó?

Popatrzyła na rząd pięknych książek stojących na półce w pokoju syna.

- Nie. Nie musiałam tego robić.

- Złapaliśmy żabę nad stawem.

- Widzę, że zrobiliście całe mnóstwo rzeczy. - Popatrzyła na spodenki syna. - Będę musiała je zszyć.

- To się stało, kiedy zsuwałem się z drzewa. Pan Tennent powiedział, że musimy wejść na drzewo i rozejrzeć się dookoła, żeby się upewnić, czy piraci nas nie śledzą. Pokazał mi też,

Magnetyzm serc

jak się łapie żaby. Musieliśmy bardzo długo cichutko siedzieć przy brzegu. Już mi się to nudziło, ale wtedy żaba wskoczyła na kamień obok nas, a pan Tennent zamachnął się ramionami o tak... -Uważaj...

Chwyciła szklankę w samą porę. Austen nakrył wymyśloną żabę złożonymi dłońmi

- Trzymał ją tak, a potem mi ją pokazał. Chciałem ją przynieść do domu.
- Gdzie jest teraz ta żaba? - Z niepokojem popatrzyła na kuferek.
- Pan Tennent powiedział, żebym ją wypuścił, ale najpierw dał mi ją potrzymać. - Westchnął i wypił kolejny łyk mleka. - Chciałem ci ją pokazać, ale pan Tennent powiedział, że żaba ma pewnie swoją rodzinę i chce do niej wrócić.
- To prawda. - Przynajmniej za to mogła być Nicholasowi szczerze wdzięczna. - To już koniec?
- Prawie.

Alice z zadowoleniem stwierdziła, że syn je owsiankę z wielkim apetytem. Przeważnie dłubał łyżką w talerzu. Zastanawiała się, o czym teraz myśli. Czy od nowa przeżywa swe przygody z Nicholasem? Musiała przyznać, że była trochę zazdrosna o to popołudnie, jednak nie mogła nie dostrzegać korzyści, które przyniosła synowi wyprawa w męskim towarzystwie.

Jak miała połączyć dwa oblicza Nicholas, przedstawione jej tego wieczoru? Z westchnieniem popatrzyła na syna dojadającego resztki owsianki.

- Chciałbyś wyjechać do szkoły, tak jak twoi kuzyni? Popatrzył na nią i pokręcił głową.
- Pan Tennent nigdy nie wyjechał do szkoły, ale w każdą niedzielę chodził do szkółki niedzielnej.

Ruth Axteil Morren

Wstała.

- Dobrze, umyjemy teraz zęby i będziesz sobie mógł wybrać książkę do poczytania na dobranoc.

- Myślałem, że się zgodziłaś, żeby pan Tennent opowiedział mi jakąś historyjkę?

Zagryzła wargę.

- Dobrze, ale pan Tennent też musi zjeść kolację.

- A potem przyjdzie do mnie i powie mi dobranoc?

- Tak. - Położyła synka do łóżka i pocałowała go w czoło. - Pewnie opowie ci jakąś historię, którą sam wymyśli, tak jak robiła to jego mama. Uśmiechnął się.

- Bardzo bym tego chciał. Usiadła na stołku.

- Przeczytam ci fragment książki, którą dał ci pan Tennent, a potem zejść do gości.

Austearz zadowoleniem oparł się o poduszki i czekał, aż mama zacznie czytać.

Nick natychmiast ją zobaczył, gdy tylko weszła do salonu. Przebrawszy się do kolacji, dołączył do zgromadzonych na tarasie i czekał na Alice, zastanawiając się, czy tylko mu się zdawało, czy też naprawdę była niezadowolona, gdy późno wrócił z Austenem do domu. Chciał jej wyjaśnić, jak do tego doszło.

- Nasza gospodyni. Nareszcie - powiedziała cicho Cordelia, która nie odstępowała Nicka nawet na chwilę. - Znowu bawiłaś się w niańkę, moja droga?

Alice popatrzyła na nią, omijając wzrokiem Nicka. Jak zwykle wyglądała pięknie. Tym razem miała na sobie jasnozieloną suknię z błyszczącego atlasu. Pokręciła głową,

Magnetyzm serc

gdy służący podszedł do niej z tacą i zignorowała uwagę pani Carlisle.

- Przepraszam za spóźnienie. Proponuję, żebyśmy przeszli do jadalni na kolację.

Panna Endicott wstała.

- Czekaliśmy tylko na ciebie, moja droga. - Spojrzała na Nicka. - Panie Tennent, czy zgodzi się pan towarzyszyć starej kobiecie do stołu? Rozczarowany tym, że nie poprowadzi do jadalni Alice, podał ramię pani Endicott.

- Uczynię to z największą przyjemnością, ale proszę więcej tak o sobie nie mówić. To określenie w żadnym razie do pani nie pasuje.

Zachichotała.

- Dziękuję. Muszę przyznać, że nigdy jeszcze nie widziałam Austena w tak radosnym nastroju.

Zauważywszy ostre spojrzenie Alice, powiedział:

- Pozwoliłem mu jedynie robić to, na co mali chłopcy mają ochotę.

- Obaj sprawialiście wrażenie strudzonych. Mam nadzieję, że bawił się pan równie dobrze jak Austen.

- Tak właśnie było. Dawno już nie czułem się jak mały chłopiec.

Patrzył, jak Alice prowadzi gości do jadalni, a potem staje z tyłu, gdy zaczynają zajmować miejsca. Założywszy, że usiądzie na miejscu gospodyni, udał się w tamtą stronę, lecz krzesło zajęła pani Shepard; jej mąż zasiadł u szczytu stołu.

Nie wiedząc, gdzie usiądzie Alice, poprowadził pannę Endicott do wskazanego przez nią krzesła i zajął miejsce obok. Pani Carlisle natychmiast usiadła z jego drugiej strony. Alice

Ruth Axtell Morren

wybrała miejsce zbyt odległe, by mógł prowadzić z nią swobodną rozmowę. Zastanawiał się, czy zrobiła to celowo. Dlaczego od powrotu z wyprawy traktowała go tak chłodno? Zacisnął szczęki, widząc, że Victor z czarującym uśmiechem zajmuje miejsce obok niej.

Kolacja trwała długo i była bardzo męcząca. Shepard zdominował rozmowę, a pani Carlisle kierowała niemal wszystkie swe wypowiedzi do Nicka. Jediną przyjazną mu duszą była panna Endicott. Z ulgą stwierdził, że Alice niezmiernie chłodno przyjmuje awanse Victora. Jadła mało i rzadko się odzywała. Spojrzała na Nicka zaledwie kilka razy, jednak nie uśmiechała się i szybko odwracała wzrok.

Co się stało?

Gdy w końcu przeszli do salonu, nie wiedział, jak ma doprowadzić do rozmowy w cztery oczy. Gdyby ją o to poprosił, wszyscy zwróciliby na nich uwagę. Nie interesowała go opinia innych, jak jednak czułaby się Alice? To był jej świat, jej rodzina i znajomi.

Obie małżeńskie pary zapaliły papierosy i wkrótce pokój zapełnił się dymem. Panna Endicott zasiadła do fortepianu i zaczęła grać spokojne melodie.

Ucieszył się, gdy Alice podeszła do niego, lecz jego radość była przedwczesna. Z powagą popatrzyła mu w oczy.

- Czy mógłbyś pójść do sypialni Austena? Powiedziałam mu, że opowiesz mu jakąś wymyśloną historyjkę na dobranoc.

Zmrużył oczy. Czyżby wyczuł w jej słowach sarkazm? Zwróciła się do niego przesadnie uprzejmym tonem.

- Oczywiście. Już tam idę.

- Być może już zasnął. Był bardzo zmęczony. Jeśli śpi, proszę, nie budź go.

Magnetyzm serc

Wyraźnie unikała jego spojrzenia. Czekał, aż poczuje się zmuszona unieść wzrok.

- Możesz mi zaufać. Nie będę go niepokoił - powiedział łagodnie.

Popatrzyła na niego, podziękowała mu i odeszła.

Z ulgą opuścił zadymiony salon i udał się do pokoju Austena. Spędził z chłopcem bardzo miłe popołudnie; żałował jedynie, że Alice nie mogła im towarzyszyć. Chciał jej to powiedzieć, lecz nie dała mu szansy.

Chłopiec już zasypiał. Nick oczywiście pamiętał o obietnicy danej Alice, jednak na jego widok mały natychmiast usiadł na łóżku.

- Myślałem, że ta kolacja nigdy się nie skończy - powiedział Austen.

Nick usiadł na stołku przy łóżku.

- Rzeczywiście trwała bardzo długo. A teraz się połóż. Musisz się wyspać, jeśli chcesz przeżyć kolejne przygody.

Austen wsunął się pod kołdrę.

- Opowie mi pan o tym, co robił, kiedy był małym chłopcem? - spytał, ziewając.

- Zgoda. Niech pomyślę. - Oparł podbródek o dłoń, udając, że się zastanawia. - O, już wiem. Kiedy byłem...

- Znał pan mojego tatę? - Austen popatrzył na Nicka swymi piwnymi oczami.

Nick znieruchomiał.

- Nie znałem, ale słyszałem, że był dobrym, szlachetnym człowiekiem.

- Nie pamiętam papy - wyznał chłopiec ze smutkiem - ale mam małą fotografię. Jeśli pan będzie chciał, jutro ją panu pokażę.

- Chętnie ją zobaczę. Jestem pewien, że możesz być dum-

Ruth Axtell Morren

ny ze swego ojca. Ja również nie pamiętam dobrze swojego taty, ale wiem, że też był dobrym człowiekiem. Austen złożył chude rączki na kołdrze.

- Coś pan jednak pamięta? Nick zamyślił się.

- Pamiętam, że miał ciemne włosy, tak jak ja, i pachniał pyłem węglowym, który zawsze miał na ubraniu po powrocie z pracy. Pracował pod ziemią, w kopalni. Pamiętam też zapach mydła, kiedy po kąpieli przychodził pocałować mnie na dobranoc, tak jak twoja mama.

Austen kurczowo zacisnął dłonie na kołdrze.

- Ja w ogóle nie pamiętam swego taty.

Smutny głos chłopca trącił czułą stronę w sercu Nicka. Położył rękę na jego dłoni.

- Kiedy twój tata zmarł, byłeś jeszcze bardzo małym chłopcem. Nic dziwnego, że go nie pamiętasz, ale on cię pamięta.

Austen objął dłoń Nicka i popatrzył mu w oczy.

- Tak pan myśli?

- Jestem tego pewien. Poza tym twoja mama zawsze może ci o nim opowiedzieć, więc nie zapomnisz, jakim był człowiekiem, chociaż sam nie pamiętasz szczegółów.

Austen uśmiechnął się.

- Jaka historyjkę mi pan opowie?

Wciąż trzymając rękę chłopca, zamyślił się na moment.

- O czym to miałem ci opowiedzieć? Aha. To będzie historyjka o pewnym człowieku, który jeździł koleją. Wsiadał do wagonu towarowego...

Był w połowie opowieści, gdy Austen zaczął oddychać wolniej, a jego dłoń stała się bezwładna. Nick zaczekał jeszcze chwilę, by się upewnić, że chłopiec zasnął. Potem ostrożnie cofnął rękę, wstał, przeciągnął się i ziewnął. Nie

Magnetyzm serc

miał ochoty na powrót do salonu, lecz chciał zobaczyć się z Alice.

Odgłosy rozmowy dobiegły go już w korytarzu. Panna En-dicott siedziała w fotelu, pogrążona w lekturze. Pozostali na sofach i krzesłach. Po chwili

milczenia, które zapadło, gdy Nick wszedł do pokoju, goście powrócili do rozmowy. Zacisnął szczęki, ujrawszy Alice siedzącą na sofie obok Victora, który przysunął się zbyt blisko. Popatrzyła na Nicka i wstała. Podeszła do niego.

- Jak się czuje Austen?

- Pewnie śni teraz o piratach, wagonach towarowych i...

- Żabach - dokończyła za niego.

Czyżby dostrzegł cień uśmiechu na jej twarzy?

- Pewnie i o żabach.

- Chciałam ci podziękować za to popołudnie. - Splotła ręce. - Martwiłam się, że tak długo nie wracacie. Przepraszam, jeśli byłam niemiła.

Natychmiast opuściło go napięcie. Miał ochotę ująć jej dłoń, jednak powstrzymał się ze względu na towarzystwo w salonie.

- Przepraszam, że zbyt długo zabawiliśmy poza domem. Czas płynął, a Austen nie sprawiał wrażenia zmęczonego. Gdybym zobaczył, że jest inaczej, natychmiast byśmy wrócili. Mam nadzieję, że mi wierzysz. - Uśmiechnął się. - Zrobiłbym to, nawet gdybym musiał go nieść.

Nie odwzajemniła uśmiechu.

- Dziękuję.

- O czym to tak państwo szepczecie w kącie? - Victor podszedł do nich i położył Alice rękę na ramionach.

Wyraźnie poirytowana, zręcznie wyzwoliła się z objęć.

- Pytałam o Austena.

- Jeśli będziesz się tak nad nim trząść, nigdy nie dorośnie.

Ruth Axtell Morren

Splonęła rumieńcem.

Nick popatrzył Victorowi prosto w oczy.

- Uważam, że Austen nie różni się od innych chłopców w jego wieku.

Victor uśmiechnął się z politowaniem. Miał cienki wąsik, jaki zaczynał być modny wśród młodych mężczyzn zarówno w Anglii, jak i w Ameryce.

- A iluż to siedmioletnich chłopców pan zna? Nick poczuł, że wzbiera w nim gniew.

- Mam bratanków. - Których widziałem po raz pierwszy na pogrzebie matki, dodał w duchu.

- Jako ojciec dwóch chłopców mogę powiedzieć na ten temat coś więcej niż kawaler.

Alice dotknęła jego ramienia.

- Victorze, proszę... Myślę, że to ja najlepiej znam swego syna. - Cofnęła się o krok. - Chciałabym odpocząć. Życzę wszystkim dobrej nocy. -

Popatrzyła na Nicholasa. - Dobranoc, Nick. Dziękuję ci, że zająłeś się Austenem.

- Dobranoc, Alice. - Ledwie wypowiedział te słowa, odeszła, jakby od niego uciekała.

Wahał się, czy zostać w salonie, lecz dym tytoniowy niemile drażnił jego nozdrza, a pani Carlisle wyraźnie miała ochotę na towarzystwo. Skłonił się przed Victorem.

- Przepraszam, ale ja również już pójdę.

Wyszedł na taras i skierował się w stronę ogrodu. Nazajutrz stąd wyjedzie, nie wiedząc, co się stało. Chciał wyjaśnić to z Alice, jednak w podróży powrotnej będzie im towarzyszyć Austen, panna Endicott i niańka. Nie widział szans na szczerą rozmowę.

Pocieszał się, że w Londynie uda mu się spotkać z Alice, by omówić sprawę darowizny na rzecz Towarzystwa.

Magnetyzm serc

- W salonie jest bardzo duszno, prawda?

Odwrócił się na dźwięk zmysłowo schrypniętego kobiecego głosu. Przy balustradzie stała pani Carlisle.

Dobrze znał takie kobiety. Gdy zastanawiał się, jak uniknąć jej awansów, zstąpiła ze schodów i ruszyła w jego stronę.

- Poza tym jest tam za gorąco. - Zaśmiała się gardłowo i popatrzyła na Nicka, wyciągając smukłą szyję.

- Chciałem zaczerpnąć świeżego powietrza przed snem. Właśnie zamierzałem udać się do swego pokoju.

- Szkoda. Jeszcze wcześniej... - Popatrzyła na Nicka. - Nie lubi pan mojego męża, prawda?

- Prawie go nie znam. Spotkaliśmy się przelotnie, gdy był jeszcze bardzo młody.

- To zabawne. Czasami mam wrażenie, że wciąż jest małym chłopcem. Nick cofnął się o krok.

- Proszę mi wybaczyć, pani Carlisle...

- Na pana miejscu nie czyniłabym sobie nadziei w stosunku do Alice.

- Dlaczego?

- Żałuję wszystkich, którzy się w niej kochają. Wydaje się słaba i krucha. Wielu nieszczęśników daje się na to nabrać, ale ona nigdy nie odda im swego serca. Zawsze będzie porównywała wszystkich z Julianem, a nikt nie jest w stanie wygrać z tym wcieleniem cnót. - Zaśmiała się gorzko. - Człowiek z krwi i kości nie ma szans w rywalizacji z ideałem.

Nie zamierzał słuchać pani Carlisle, jednak jej słowa wyrażały jego obawy. Pochylił głowę.

- Życzę dobrej nocy, pani Carlisle. Dogonił go jej gardłowy śmiech.

- Dobranoc, panie Tennent. Życzę miłych snów.

Rozdział jedenasty

Po raz kolejny przeczytała list.

Alice!

Dziękuję Ci za cudowny weekend w Richmondzie. Było mi bardzo miło. Cieszę się również, że miałem okazję poznać Twojego wspaniałego syna. Mam nadzieję, że ponownie się z Wami zobaczę.

Chciałbym się z Tobą spotkać, by omówić kwestię darowizny na rzecz Towarzystwa Mieszkaniowego. Mógłbym przyjść do Twojego biura lub do domu; albo Ty przyjdź do mojego gabinetu. Decyzję pozostawiam Tobie.

Twój pokorny sługa

Nicholas Tennent

Popatrzyła na koniec listu, gdzie Nick zapisał swój adres na Threadneedle Street. Bez wątpienia tam właśnie prowadził swoje interesy. Przyszły jej na myśl słowa Geoffreya i Victora. Wmawiała sobie, że powodowała nimi zwykła męska zazdrość.

Uniosła kopertę. Opatrzona była wytłaczanym godłem hotelu Savoy. Alice uzmysłowiła sobie, że Nick nie ma domu w Londynie.

Magnetyzm serc

181

Czy zamierzał zostać tu na stałe, czy też był tu tylko tymczasowo? Wciąż tak niewiele o nim wiedziała. Od powrotu z Richmondu Austen nieustannie mówił o panu Tennencie. Czyżby była zazdrosna o to, że Nicholasowi udało się wzbudzić podziw jej syna? Z przerażeniem pomyślała, że być może jest niedobłą matką. Nazbyt troskliwą, nadopiekuńczą, a przez to powstrzymującą naturalny rozwój syna. Nic w tym przecież dziwnego, że rozpieszczony jedynak cieszył się z męskiego towarzystwa. To prawda, przesadnie martwiła się o Austena, nie przypuszczała jednak, że aż tak trudno będzie jej uwierzyć w to, że ktoś inny potrafi się nim należycie zająć. Julian zapewne łagodnie poradziłby jej, żeby powierzyła ich syna boskiej opiece. Łzy nabiegły jej do oczu. Zazwyczaj doskonale opanowana, nie radziła sobie z emocjami dotyczącymi Austena. Tylko on jej pozostał. Miała tylko jego. Otarła oczy i uniosła list od Nicholasa. Kiedy po raz pierwszy zobaczyła tę kopertę w stosie korespondencji, ogarnęło ją radosne

podniecenie. Teraz w jej głowie znów zaroilo się od najprzeróżniejszych myśli. Czyżby w głębi duszy była rozczarowana? Nick napisał, że ma nadzieję ponownie się z nimi zobaczyć. Poprzedniego dnia, kiedy żegnali się na dworcu Victoria, ujął jej rękę i podziękował za miły weekend. Potem pochylił się nad Austenem i uściskał mu dłoń. Ze wzruszeniem patrzyła na to męskie pożegnanie. Nicholas traktował Austena jak małego dorosłego. Obiecała synkowi, że pozwoli mu się spotykać z Nickiem. Tymczasem w liście Nicholas wyraził jedynie chęć spotkania w sprawie darowizny. Patrząc na zalane deszczem szyby, uzmysłowiła sobie, że sama już nie wie, czego naprawdę chce. Przecież robiła wszystko, by zniechęcić Nicholasa, trudno więc było się dziwić tonowi jego listu. Zganiwszy się w myślach za

Ruth Axtell Morren

brak konsekwencji, postanowiła odpisać na list i spotkać się z nim w celu omówienia szczegółów dotyczących donacji.

- Mamo.

- O co chodzi, Austen? - Uśmiechnęła się do synka. - Czemu nie jesteś teraz z panną Grove?

- Powiedziałem jej, że zostawiłem na dole Moppeta i muszę go przynieść.

- No tak. W takim razie szybko odrób lekcje. Potem pójdziemy do parku.

- Pan Tennent też z nami pójdzie?

Odwróciła wzrok, czując wyrzuty sumienia. Czyżby udało jej się zniechęcić jedyne przyjaciela jej syna? A może Nicholasa nie interesowała już przyjaźń z Austenem?

- Nie, kochanie.

- Dlaczego?

- Pan Tennent jest bardzo zajęty. W tej chwili pracuje w swoim biurze.

- Kiedy nas odwiedzi? Powiedział, że niedługo się zobaczymy.

- Nie wiem dokładnie kiedy. Przecież dopiero wczoraj wróciliśmy do domu. - Popatrzyła na list. Czy powinna powiedzieć o nim synowi? Mogłoby to niepotrzebnie rozbudzić nadzieję malca.

Austen znalazł królika za poduszką na sofie i przytulił się do Alice.

- Mamo, napisz do pana Tennenta i poproś go, żeby nas odwiedził.

Powiedz mu, że możemy pójść z łódką nad staw do parku.

Przytuliła go mocno.

- Możemy zabrać łódkę dzisiaj. Nie potrzebujemy do tego pana Tennenta.

Magnetyzm serc

- Bardzo bym chciał, żeby poszedł z nami. Odgarnęła mu włosy z czoła.

- Nie chcesz być tylko z mamą?

- Wolałbym, żeby z nami poszedł - powtórzył z uporem Austen, nie zdając sobie sprawy, jak głęboko ją rani. Dlaczego Julian musiał umrzeć tak młodo, osierocając syna? Gdyby żył, Alice nie przeżywałaby bolesnych rozterek.

- Zobaczymy, jak to będzie, ale zapewniam cię, że niedługo zobaczysz pana Tennenta. A teraz wracaj do lekcji. - Ucałowała synka w czoło i lekko go popchnęła w stronę drzwi.

- Dobrze, mamó. - Odbiegł, lecz zaraz przystanął w drzwiach. - Nie zapomnij napisać do pana Tennenta.

- Na pewno nie zapomnę.

Po wyjściu Austena jeszcze raz przeczytała list Nicholasa, uniosła pióro i przez chwilę zastanawiała się nad formułą powitalną. Zanim zdążyła podjąć decyzję, usłyszała dzwonek do drzwi. Serce zabiło jej mocniej. Czyżby był to Tennent? Nie, to niemożliwe. Zachowywała się jak sentymentalna uczennica.

Rozległo się pukanie do drzwi. Obróciła się w fotelu.

-Tak?

Do pokoju zajrzała służąca.

- Przyszedł pan Carlisle, madame.

Victor. Szybko opanowała irytację z powodu niezapowiedzianej wizyty. Widzieli się przecież poprzedniego dnia. Należało jednak pamiętać o tym, że jest jej doradcą prawnym z polecenia Geoffreya.

- Wprowadź go.

Victor jak zwykle prezentował się dandysowato w czarnym surducie i spodniach w kratę.

- Witaj, Alice.

Wstała i wygładziła suknię.

Ruth Axtell Morren

- Witaj, Victorze. Czemu zawdzięczam twoją wizytę?

Pochylił się i ucałował ją w policzek. Omal się nie wzdrygnęła. Pachniał olejkiem pimentowym. Nie lubiła tego aromatu. Odkąd przyjęła go na doradcę, Victor czynił jej wyraźne awanse. Nawet rozmawiała o tym z Geoffreyem, lecz wyśmiał jej obawy.

- Przecież on jest dla ciebie jak brat! To tylko niewinny flirt. Nie bądź taka święta, Allie.

Victor popatrzył na biurko. Miała ochotę stanąć tak, by nie zobaczył listu od Nicholasa.

- Byłem w pobliżu i pomyślałem, że wstąpię, by cię zapytać, jak minęła podróż.

- Miło z twojej strony. - Odeszła od biurka i usiadła w fotelu, wskazując sofę. Zajął miejsce i wygładził krawat w jaskrawych kolorach.

- Korespondujesz z Tennentem? Zauważyłem, że jesteście sobie dość bliscy jak na tak krótką znajomość.

Wyprostowała się i złożyła ręce na kolanach, uznając, że w tej sytuacji milczenie będzie najlepszą odpowiedzią.

Victor opadł na aksamitne oparcie sofy i zapatrzył się w sufit.

- Ciekawe, dlaczego zjawiał się tu po tylu latach. - Roześmiał się. - Był skromnym urzędniczyzną, a stał się prezesem wielkiej spółki. Od pucybuta do milionera. To się może zdarzyć tylko w Ameryce.

- Myślę, że to dowodzi jego talentu i pracowitości.

- Albo chorobliwej ambicji - sarknął pogardliwie.

- Co masz na myśli? - spytała cicho.

- Ktoś, kto nie ma niczego, nie dochodzi do takiej pozycji, o ile nie ucieka się do nieładnych, mówiąc delikatnie, posunięć. Słyszałem, że na prawo i lewo wykupuje spółki będące

Magnetyzm serc

w tarapatach, łamie wszelkie reguły, nazywając to restrukturyzacją, i tak buduje potęgę Tennent & Company. - Pokręcił głową. - Można podziwiać go za przemyślność i zimną krew. No, ale takie same cechy miał Neron.

- Nie wiem, jak możesz porównywać pana Tennenta z okrutnym rzymskim cesarzem, Victorze. Wyjechał do Ameryki, osiągnął bardzo wiele. Stał się kimś. Uważam, że to godne podziwu.

Afektowanie parsknął śmiechem.

- Osiągnięcia osiągnięciami, ale jeśli młody człowiek bez grosza przy duszy staje się milionerem i szasta pieniędzmi...

Roześmiała się.

- Nie przesadzaj, Victorze. Takie rzeczy często zdarzają się w Ameryce.

- Biedna Allie, od razu widać, że prowadziłaś ciche, bezpieczne życie na północy ze swoim wikarym. Mężczyzna, który zatrzymuje się w Savoyu, ma nieruchomość w sercu miasta, jeździ najnowszym modelem landa i wykupuje całe spółki, jakby były sklepami spożywczymi, nie wydaje mi się niewinną owieczką. Nawet w Ameryce trzeba być bezwzględny w interesach.

- Jeśli przyszedłeś tu krytykować Nicholasa, to nie musiałeś zadawać sobie trudu...

- Oho! A więc o to chodzi! - Przyjrzał się jej z rozbawieniem podszytym ironią.

- To znaczy o co? - spytała sucho.

- Nicholas... - Jego głos brzmiał drwiną, gdy wypowiadał to imię. -

Cudowny Nicholas... Uważaj, słodka Alice. Pewnie zbyt już długo jesteś sama i bezbronna. Uważaj, by nie oddać swego serca komuś, kto ma w piersi Zimny głaz.

Wstała i stanęła przy oknie, tyłem do Victora.

- Masz zbyt bujną wyobraźnię, Victorze. Podziwiam pana

Ruth Axtell Morren

Tennenta i chciałabym, by dobrze czuł się w kraju po powrocie. Tylko tyle. - Dotknęła koronkowego kołnierzyka sukni.

- Oczywiście, moja miła. A przyszedłem tu, żeby zaprosić cię na kolację. Cordelia i ja doszliśmy do wniosku, że mogłabyś do nas przyjechać któregoś wieczoru w tym tygodniu.

- Nie wiem... - Nie znosiła przyjęć u Victora. Zjawiało się tam towarzystwo o zainteresowaniach daleko odbiegających od jej własnych. Zdawała sobie jednak sprawę, że ma okazję nawiązać tam cenne znajomości, a poza tym jej obowiązkiem było uświadomienie uprzywilejowanym, że wokół nich żyją mniej szczerze obdarowani przez los. - Muszę spojrzeć do notatnika. - Podeszła do biurka. - O jakim dniu myśleliście?

Stanął za nią tak blisko, że nie miała szansy odejść.

- Nie wiem, jaki wieczór odpowiada Cordelii. Poproszę, żeby ustaliła wszystko z tobą.

- Dobrze. - To co najmniej dziwne, że zapraszał ją, nie wiedząc, na kiedy. Czyżby jednak przyszedł tu jedynie po to, by krytykować Nicholasa?

- Chciałbym pomówić o czymś jeszcze. Odwróciła się i zobaczyła jego twarz tuż przy swojej.

- O czym?

- Twój portfel akcji ostatnio stracił na wartości. Wiesz, że mamy recesję na rynku. Obawiam się, że w tym kwartale twój przychód znacznie się zmniejszy.

- Och. - Zagryzła wargę. Dlaczego zawsze jej się wydawało, że Victor jest zadowolony, przynosząc złe wiadomości na temat stanu jej finansów? -

No cóż, to oznacza, że będę musiała starannie planować wydatki.

- Tak. - Dotknął jej policzka. Szarpnęła się.

- Co robisz?

Magnetyzm serc

- Odsuwam zbłąkany kosmyk. - Udał, że zakłada jej włosy za ucho.

Alice stała jak wmurowana. Choć znali się z Victorem od dzieciństwa, była zmęczona jego ostentacyjną adoracją. Ostatnio posuwał się zdecydowanie za daleko.

- Jeśli to już wszystko, Victorze, chciałabym powrócić do swej pracy. Mam sporo spraw na głowie.

- Ja też, ja też.

Zanim zdążyła się zorientować, na co się zanosí, pocałował ją w policzek.

- Nie rób tego więcej. - Wzdrygnęła się.

- Jesteś ostatnio bardzo nerwowa. Czyżby to Tennent wprowadził cię w taki stan? - Zaśmiał się nieprzyjemnie. - No, czas już na mnie. Cordelia się z tobą skontaktuje. - I już go nie było.

Podeszła do biurka, uniosła list Nicholasa i ponownie go przeczytała, po czym sięgnęła po pióro. ***Szanowny Panie Tennent...***

Dlaczego nie piszę „Drogi Nicholasi”, zadała sobie pytanie. Po chwili doszła do wniosku, że nie może sobie pozwalać na zbyt wiele. Po śmierci Juliana w jej życiu nie było i nie będzie żadnego mężczyzny.

Potrzebowała czasu, by spojrzeć z dystansu na swą przyjaźń z Nickiem.

Otrzymałam Pański uprzejmy list. Nie ma mi Pan za co dziękować.

Austen i ja również miło wspominamy weekend spędzony w Richmondzie i dziękujemy Panu za towarzystwo.

Jeśli pragnie Pan omówić sprawę darowizny na rzecz Towarzystwa, proponuję spotkanie u nas w domu w drugiej połowie tygodnia. Mógłby to być czwartek lub piątek po południu...

Ruth Axteil Morren

Celowo wyznaczyła termin spotkania na koniec tygodnia i późniejszą porę dnia, odmawiając sobie przyjemności zobaczenia się z nim wcześniej. Chciała mieć czas na zastanowienie się nad stanem swych uczuć. Miała również nadzieję, że wspomnienie wyprawy z panem Tennentem zatrze się Auste-nowi w pamięci.

Proszę podać odpowiadającą Panu datę i czas spotkania za pośrednictwem poczty. Łączę wyrazy szacunku.

Alice Lennox

Uznała, że list jest utrzymany w oficjalnym i odpowiednio uprzejmym tonie. Uważnie go przeczytała i nie dając sobie możliwości dalszego zastanawiania się nad treścią, szybko go złożyła i umieściła w kopercie. Mogła nadać list jeszcze tego popołudnia, lecz postanowiła zrobić to nazajutrz rano. Nie chciała wydać się zbyt gorliwa, a zresztą chodziło tylko o interesy.

Nicholas powinien otrzymać list w południe. Będzie miał mnóstwo czasu, by zaplanować wizytę na koniec tygodnia.

Przeczytawszy krótki list, Nick spochmurniał. Alice nazwała go „panem Tennentem”, a w dodatku zamierzała się z nim zobaczyć dopiero w czwartek lub piątek. Poza tym spodziewał się, że odpowie mu natychmiast, tymczasem jej list nadszedł dopiero we wtorek w południe. Czyżby Alice nie była zainteresowana pozyskaniem środków na cele charytatywne? A może po prostu nie chciała się z nim widzieć? Rozwagał różne możliwości. Czyżby nie chciała, by spotkał się z jej synem?

Magnetyzm serc

Podróż powrotna z Richmondu upłynęła w miłej atmosferze, choć tak jak przewidywał, nie mieli okazji do swobodnej wymiany zdań. Przez większość czasu rozmawiał z Austenem. Alice z każdą chwilą stawała się coraz bardziej nieobecna duchem. Czyżby była zazdrosna o syna?

Chciał z nią o tym pomówić, musiał jednak uzbroić się w cierpliwość i poczekać przynajmniej do czwartku. Na szczęście pozwoliła mu na wizytę w domu. Cieszył się na spotkanie z Austenem. Był zaskoczony

tym, jak bardzo się za nim stęsknił. Postanowił spędzić z chłopcem całe popołudnie, o ile Alice mu na to pozwoli.

Z westchnieniem sięgnął po pióro. Postanowił poprosić o spotkanie w czwartek o wpół do trzeciej, by nie zakłócać im lunchu.

Piętnaście po drugiej Alice zaczęła krążyć po salonie. Przystanęła na chwilę przed lustrem nad kominkiem i po raz kolejny poprawiła marszczony kołnierz sukni i fryzurę.

- Mamo, chyba go widzę.

Podskoczyła na dźwięk głosu Austena. Jej syn od dobrych trzydziestu minut stał przy oknie. Odsunawszy firankę i rośliny w donicach, wyciągał szyję, by mieć lepszy widok na ulicę.

- Austen, proszę, odejdź od okna. - Nie potrafiła jednak oprzeć się chęci wyjrzenia na ulicę znad jego głowy.

Westchnął rozczarowany.

- Nie, to nie on. Myślałem, że to on. - Chodnikiem szedł mężczyzna w meloniku i ciemnym fraku, wymachując laską.

- A teraz odejdź od okna.

- Dobrze, mamo. - Spełnił prośbę i wraz z Alice odszedł od okna, wlokąc za sobą Moppeta.

- Poczytamy sobie książeczkę, czekając na pana Tennenta.

Ruth Axtell Morren

Pamiętaj, że przyjdzie tu z wizytą do twojej mamy i będziemy rozmawiać o interesach, więc tylko się z nim przywitaj, porozmawiaj parę minut, a potem przeproś i powiedz, że musisz już iść na górę. Kiedy pan Tennent będzie wychodził, będziesz mógł się z nim pożegnać. Usiadł obok niej na sofie.

- Dobrze, mamó - powiedział ze smutkiem.

Po powrocie do Londynu próbowała wymyślać różne atrakcje dla Austena, lecz nic nie mogło się równać ze wspomnieniami wyprawy po skarb. Zdjęła z półki „Koralową wyspę”, mając nadzieję, że awanturnicza opowieść zaspokoi potrzebę przygód u malca.

- Kiedy zostawialiśmy Jacka i Peterkina, przeżyli katastrofę morską. Zobaczymy, co się dalej działo.

Wsunął kciuk do buzi. Zmarszczyła brwi. W tym tygodniu synek powrócił do nawyku, którego zdążył się już pozbyć. To nie był dobry znak.

- Statek rozbił się o wyspę - zaczęła czytać.

- Mamó, kiedy to czytasz, musisz brzmieć jak pirat - stwierdził z powagą. Uśmiechnęła się.

- Dobrze.

Ledwie podjęła czytanie, usłyszeli dzwonek. Austen natychmiast zerwał się na nogi.

- Mamó, to na pewno pan Tennent. Mogę iść się z nim przywitać?

Miała zamiar napomnieć syna, że należy poczekać, aż gość zostanie zaanonsowany, jednak na widok jego ożywionej twarzyczki poddała się.

- Możesz.

Austen wybiegł z pokoju. Zamknęła książkę i wygładzi-

Magnetyzm serc

ła spódnice. Nie słyszała teraz niczego poza mocnym biciem swojego serca.

Gdy Nick przedstawiał się służącej, otworzyły się drzwi i Austen wybiegł mu naprzeciw.

- Pan Tennent!

Nagle malec zatrzymał się, jakby nie wiedząc, czy zostanie mile przywitany. Nick uśmiechnął się szeroko i bez namysłu wziął chłopca w ramiona. Austen natychmiast zarzucił mu ręce na szyję.

- Myślałem, że nigdy już pan do nas nie przyjdzie - powiedział, wtulając twarz w jego kołnierz.

Nick uściśnął Austena i postawił go na podłodze.

- Przecież obiecałem, że przyjdę. - Podał chłopcu niewielki pakunek.

Oczy Austena zrobiły się okrągłe ze zdumienia.

- To dla mnie?

- Tak. Zobacz, co jest w środku.

Chłopiec rozplatał sznurek, po czym rozerwał brązowy papier i po chwili uniósł granatową kapitańską czapkę ze złotą kotwicą na otoku.

- Włóż i zobacz, czy pasuje. Austen spełnił prośbę.

- Pasuje! - zawołał zachwycony - To jest prawdziwa kapitańska czapka?

- Tak. Skoro mamy żeglować, musisz odpowiednio się prezentować.

- Naprawdę będziemy pływać łodzią?

- Naprawdę. To znaczy... o ile twoja mama pozwoli.

- Zapytajmy ją od razu.

- Zaczekaj chwilę. Mam też coś dla twojej mamy. - Wziął

Ruth Axteil Morren

Austenå za rękę. - Powiedz mi, co robiłeś po powrocie do Londynu. -
Spojrzawszy na służącą, przestąpił próg. Chłopiec pociągnął go za rękę.

- Mama czeka na pana.

Służąca zamknęła drzwi. Nick dał się poprowadzić Auste-nowi. Alice czekała na niego? Uznał to za dobry znak.

Zastali ją w salonie, stała przy sofie.

Nick wszedł do środka, puścił rękę Austenå i podszedł do Alice, by wręczyć jej bukiet róż.

- Witaj, Alice. - Zastanawiał się, czy będzie go nazywała „panem Tennentem”.

- O Boże, co to jest? Zaśmiał się nerwowo.

- Mam nadzieję, że zdradza je zapach.

Odwinęła papier i zaczerpnęła tchu na widok pięknych kwiatów.

- Mam nadzieję, że lubisz różowy kolor.

- Tak, bardzo. - Pochyliła się nad bukietem i wciągnęła w nozdrza cudowny zapach. - Wspaniale pachną. Dziękuję.

Jej nieśmiały uśmiech sprawił, że zrobiło mu się lżej na duszy.

- Zadzwoń na służbę. Trzeba je wstawić do wody. Proszę usiąść.

Nick zajął miejsce na obitej chintzem sofie, patrząc, jak Austen chwali się przed Alice swoją czapką. Usiadła w fotelu.

- Kochanie, mama musi porozmawiać z panem Tennentem. Idź teraz do niani, a potem cię tu zaproszę - zwróciła się do synka.

Nick dotknął ramienia chłopca.

- Posłuchaj mamy. Być może - zerknął na Alice - będziemy mogli gdzieś się wybrać.

Magnetyzm serc

Ściągnęła wargi, wyraźnie niezadowolona. Czyżby wciąż miała mu za złe wyprawę po skarb? Austen powoli wyszedł z pokoju.

Gdy za chłopcem zamknęły się drzwi, Nick popatrzył na Alice. Siedziała sztywno wyprostowana z rękami złożonymi na kolanach.

- Panie Tennent, dziękuję, że pan przyszedł - powiedziała wreszcie.

Jej oficjalny ton zasmucił go i przyprawił o irytację. Przecież tak niedawno odnowili przyjaźń!

- Gdzie się podział Nicholas? - zapytał. Odwróciła wzrok.

- Myślałam, że skoro mamy rozmawiać o interesach...

- O interesach? - zdumiał się. - Od kiedy to działalność charytatywną określa się tym mianem?

Popatrzyła mu w oczy.

- A czy przypadkiem pan jej tak nie traktuje? - spytała tonem podszytym ironią.

- Nie. - Nie doczekawszy się odpowiedzi, dodał: - Dziękuję, że zgodziłaś się na tę wizytę.

Opuściła wzrok.

- Napisał pan, że chciałby omówić kwestię darowizny dla Towarzystwa.

- Tak. Mam na myśli donację na cele mieszkaniowe. Chciałbym, by dzięki niej mogły powstać szeregowy domy, podobne do tych, które pokazałaś mi w zeszłym tygodniu.

- To są poważne koszty. - Zmarszczyła brwi.

- Zdaję sobie z tego sprawę. To będzie pierwsza z wielu darowizn.

Chciałbym kiedyś zobaczyć domy wzniesione dzięki mojej pomocy.

Ruth Axteil Morren

- Nie wiem, co mam powiedzieć. Uśmiechnął się.
- Możesz spytać, jaką sumę zamierzam przekazać na początek.
- Dobrze. Jaką sumę ma pan na myśli?
- Sto tysięcy funtów.

Otworzyła usta, jakby nigdy nie słyszała o kwotach tego rzędu.

- Mógłby pan powtórzyć? Jeszcze raz wymienił sumę.

Zdała sobie sprawę, że Nick mówi serio. Wyczytał to w jej wzroku. Nim jednak zdążył poczuć satysfakcję darczyńcy, Alice spochmurniała.

- Musi być pan bardzo zamożny skoro stać pana na tak; wielki wydatek.

- Bóg sprawił, że powiodło mi się w Ameryce. -Bóg?.

Ściągnął brwi, zaskoczony tonem jej głosu.

- Czyżbyś miała co do tego wątpliwości?
- Chodzą słuchy, że... jest pan bezwzględny w interesach.
- Ach, tak. - Co też mogła usłyszeć? Wstał i podszedł do okna. - Kiedy komuś powodzi się w interesach, ma licznych wrogów, ale nawet do oszczerstw można się przyzwyczać.

Alice również wstała.

- To znaczy, że to tylko plotki?
- Z kim rozmawiałaś na ten temat? Wykonała nieokreślony ruch ręką.
- Z ludźmi interesu.

Zacisnął szczęki. Było mu przykro, że tak szybko straciła do niego zaufanie.

Magnetyzm serc

- Niech zgadnę... Z Victorem czy ze swoim bratem?
- Ufam opiniom Geoffreya.

A zatem miał przeciwko sobie jej rodzinę.

- Jesteś zainteresowana darowizną?
- Muszę to omówić z radą powierniczą. Czuł, że wzbiera w nim gniew.
- W takim razie kolejny ruch należy do ciebie. - Wyjął z kieszeni zegarek z dewizką i otworzył wieczko. - Czy mógłbym zobaczyć się teraz z Austenem? Mam wrażenie, że skończyliśmy już naszą rozmowę o interesach.

Zrozumiał, że ją zranił. Wyczytał to w jej wzroku.

- Każę go przyprowadzić.

Pociągnęła sznurek dzwonka. Nick złożył ręce z tyłu i zapatrzył się w okno. Być może zbyt pochopnie ją osądził. Jednakże jaką mieli przed sobą przyszłość, skoro Alice tak szybko zwątpiła w jego uczciwość? Istniał również problem jej brata. Zapewne się cieszył, gdy została wydziedziczona.

Zapanowało niezręczne milczenie. Po pewnym czasie nadeszła służąca.

- Przyślij do mnie Austena.

- Tak, madame.

Napięcie panujące w salonie stawało się nie do wytrzymania. W końcu otworzyły się drzwi i do środka wszedł chłopiec z łódką w ręku.

- Witaj, Austen. Tym razem nie musiałeś długo czekać -zagadnął przyjaźnie Nick. Nikt by się nie domyślił, że w piersi czuje wielki ciężar. Chłopiec uśmiechnął się i nie patrząc na matkę, podszedł do Nicka.

- Co chciałbyś robić dziś po południu?

- Możemy pójść z łódką nad wodę?

Ruth Axtell Morren

Nick popatrzył na Alice.

- Jeśli twoja mama się zgodzi.

Splotła ręce, wyraźnie zakłopotana. Tego popołudnia Ni-; ckowi nie było jej żal.

- Może pobawiłbyś się w domu, kochanie? Austen opuścił wzrok.

- Chętnie wybiorę się z twoim synem nad wodę. Gdzie najczęściej żeglujesz, Austen?

Chłopiec uśmiechnął się.

- Na okrągłym stawie. Alice spochmurniała.

- Przecież ten staw jest w Kensington!

- Pojedziemy tam moim powozem - powiedział Nick. -; Stoi przed domem. !'

Przeniosła wzrok na syna, miotana wątpliwościami. Nick, czekał cierpliwie. Jeśli nawet malec miał przeżyć rozczarowanie, to nie z jego powodu.

- Mamo - błagał Austin - naprawdę nie mogę pojechać zpanem Tennentem?

Głęboko zaczerpnęła tchu.

- No dobrze, jedź, ale nie zabawcie tam zbyt długo. Nick odetchnął z ulgą.

- Wrócimy na czas - obiecał solennie i uśmiechnął się pojednawczo. -

Chodźmy, Austen. - Przy drzwiach poklepał chłopca po ramieniu. -

Chwilę zaczekaj na mnie przy wyjściu.

Gdy zostali sami, Nicholas podszedł do Alice.

- Dziękuję, że obdarzyłaś mnie zaufaniem.

Ściągnęła wargi, umknęła wzrokiem. Nick zdał sobie sprawę, że była bliska łez.

- Mam tylko Austena - powiedziała szeptem.

Magnetyzm serc

Miał ochotę zaprosić ją na wycieczkę, jednak tylko wyciągnął rękę i niezgrabnie dotknął ramienia Alice.

- Nie spuszczę go z oka.

W milczeniu pokiwała głową.

- Niedługo wrócimy. Będę czekał na decyzję twojej rady powierniczej. Pomógł Austenowi wsiąść do powozu. Chłopiec wspiął się na przednie siedzenie z czerwoną tapicerką i kilka razy radośnie podskoczył.

- O, będę mógł się rozglądać!

Rozkładana na dwie Części buda na zawiasach była opuszczona. Nick uśmiechnął się do chłopca i polecił stangretowi:

- Zawieź nas do parku nad Okrągły Staw. -Tak jest.

Nick zajął miejsce naprzeciwko Austena.

- Powiedz mi, co robiłeś po powrocie z Richmondu. Chłopiec spoważniał.

- Nic takiego. - Wzruszył ramionami. - Mama zatrudniła guwernantkę, żeby dawała mi lekcje, a niania Grove codziennie zabiera mnie na spacer

- powiedział, rozglądając się dookoła.

Wjechali do Hyde Parku przez Stanhope Gate na wysadzaną platanami aleję.

Nick powrócił myślami do Alice. Miała poważne wątpliwości co do tego, czy może powierzyć syna jego opiece. Co też mógł powiedzieć jej Geoffrey? Niezwłocznie zamierzał zająć się tą kwestią, tym bardziej że nie podobały mu się pewne fakty dotyczące spółki jej ojca, które odkrył bystry i kompetentny sekretarz.

- Myśli pan, że będzie odpowiedni wiatr? Popatrzył na malca.

Ruth Axtell Morren

- Jeśli nie będzie wiatru, przyjedziemy tu innego dnia, a dzisiaj będziemy ciągnąć łódź na sznurku.
- Naprawdę będziemy tu mogli jeszcze przyjechać?
- Oczywiście, a czemuż by nie? Austen zapatrzył się na okolicę.
- Nie wiem. Po przyjeździe do Londynu ciągle pytałem mamę, kiedy nas pan odwiedzi.

Nicka zastanowiło głębokie westchnienie chłopca. Dlaczego Alice nie odpisała wcześniej? Wysłał do mej list zaraz po powrocie. Przypomnił sobie swoje chłopięce tęsknoty. Jego marzenia spełniały się niezwykle rzadko, aż w końcu pogodził się z losem. Dlaczego jednak Alice nie chciała spełnić próśb syna, wiedząc o tym, że jest samotny i potrzebuje męskiej ręki? Musiał bardzo się starać, by nie okazać Austenowi, jak się tym wszystkim niepokoi.

Po wyjściu Austena Alice usiłowała zająć się korespondencją. Zazwyczaj o tej porze poświęcała czas swemu synowi, dlatego doskwierało jej poczucie bolesnej pustki. Słyszając turkot powozu, wstała od biurka i wyrzwała przez okno, lecz ulicą przejeżdżał jakiś obcy pojazd. Niechętnie wróciła za biurko i sięgnęła po pióro, zmuszając się do opanowania. Nie chciała zachowywać się tak, jak w czasie wyprawy po skarb.

Powtarzała sobie w myślach, że Austen jest w dobrych rękach. Jeśli nawet Nicholas był bezwzględny w interesach, wydawał się szczerze lubić jej syna. Popatrzyła na okazały bukiet róż na biurku. Delikatnie dotknęła miękkiego płotka, wzruszona troską Nicka. Naprawdę starannie wybrał prezenty dla niej i Austena.

Pochyliła głowę. Boże, wybac mi to, że tak się niepokoję, modliła się w duchu. Pomóż mi wyzbyć się egoizmu w sto-

Magnetyzm serc

sunku do mojego syna. Pomyślała o Julianie i jego bezinteresownej miłości. Mąż nauczył ją pokładania ufności i nadziei w Bogu. Czyniła tak, gdy żyli na skraju nędzy i gdy stali w obliczu śmierci w czasie choroby Juliana.

Dopiero teraz, gdy Austen przejawiał ochotę na wyrwanie się z bezpiecznych, wytyczonych przez nią granic, gdy obdarzył zaufaniem Nicholasa, uświadomiła sobie, że chciała uzależnić od siebie syna.

- Wybacz mi, Panie - szeptała. - Obdarz mnie swą łaską. Pokaż mi, kim naprawdę jest Nicholas Tennent. Czy jest bezdusznym magnatem świata finansjery? Czy może być autorytetem dla mojego syna?

Godzinę później usłyszała powóz zatrzymujący się przed domem.

Podbiegła do okna i skryta za firanką patrzyła, jak Nick pomaga Austenowi wysiąść z landa. W drodze do drzwi malcowi nie zamykała się buzia, był radośnie ożywiony. Nigdy nie widziała go takim w domu.

Zniknęła jej z oczu pod portykiem. Drzwi otworzyły się. Wstrzymała oddech, zastanawiając się, czy Nicholas będzie chciał się z nią zobaczyć. Co mu wtedy powie? Miała ochotę wybiec mu naprzeciw, a jednocześnie skryć się w mysiej dziurze.

Nie wszedł do salonu. Kilka minut później zobaczyła, jak wracał do powozu. Dopiero wtedy uspokoił się jej oddech. Wyszła z pokoju na spotkanie z Austenem, czując dojmującą samotność.

Rozdział dwunasty

W następnym tygodniu Alice poświęciła się pracy. Gdy otrzymała oficjalne pismo z firmy Nicholasa dotyczące planowanej darowizny, uwierzyła, że mówił prawdę. Marząc o tym, co Towarzystwo Mieszkaniowe będzie mogło zdziałać po otrzymaniu tak wielkiej sumy, pragnęła dać Nickowi do zrozumienia, że docenia jego szczodrość. Postanowiła wydać obiad, na który zamierzała zaprosić także członków rady powierniczej. W takim gronie Nicholas będzie mógł przedstawić swoje plany co do sposobów wykorzystania daru i zostanie uhonorowany specjalną odznaką. A gdyby tak nadać pierwszemu osiedlu imię Nicholasa? Zainspirowana pomysłem, zaczęła szybko robić notatki. Pochłonięta pracą, łatwiej znosiła poczucie rozczarowania tym, że nie udawało jej się porozmawiać z Nicholasem na bardziej osobiste tematy. Trzy razy zabrał Austeną do parku, lecz przychodził wtedy, gdy była w biurze.

Przygryzła pióro. Nicholas dobrze wiedział, gdzie znajduje się siedziba Towarzystwa, więc gdyby chciał się z nią zobaczyć, z pewnością by to zrobił. Miał nawet pretekst do wizyty w postaci planowanej darowizny. Wmawiała sobie, że tak jest najlepiej. Przecież tego właśnie

Magnetyzm serc

201

chciała. Nie pragnęła od Nicholasa niczego prócz przyjaźni. Powinna być zadowolona, że wszystko ułożyło się po jej myśli. Austen był szczęśliwy, a ona zyskała wymarzony spokój.

- Dzień dobry! Jesteś zajęta?

Drgnęła na dźwięk głosu Macey. Przyjaciółka stała w drzwiach.

- Och, proszę, wejdź. Zawsze mam czas dla ciebie. Macey weszła do biura, zdjęła rękawiczki i uśmiechnęła się szeroko.

- Nie zabawię długo. Mam mnóstwo pracy, ale chciałam się z tobą pożegnać przed wyjazdem.

- Dokąd się wybierasz? - spytała zaskoczona Alice. - Czy to znaczy, że nie będziesz na naszym obiedzie?

Macey usiadła naprzeciwko i rozwiązała wstążki kapelusza.

- Do tego czasu zdążę wrócić. Mamy jeszcze dwa tygodnie! Powiedz mi, jak przebiegają przygotowania.

Wtajemniczyła przyjaciółkę w szczegóły, nie kryjąc rozczarowania, że panna Endicott nie będzie mogła jej pomóc.

- Przecież wszystko jest już prawie gotowe - odpowiedziała Macey. - Pozostają drobne szczegóły i wynajęcie sali.

- Nie powiedziałaś mi jeszcze, dokąd jedziesz. Macey zdjęła kapelusz i przygładziła włosy.

- Nie mówiłam ci tego w zeszłym tygodniu? Na pewno miałam taki zamiar. Płynę parowcem do Hawru. Zamierzam spędzić wakacje w Deauville.

- Deauville! Boże, Macey, kiedy zdecydowałaś się na ten wyjazd?

- Kilka tygodni temu. Elizabeth Wilcox była zachwycona tą miejscowością.

Alice siła się na entuzjazm, choć ogarnęło ją przerażenie.

- To wspaniały pomysł. Kiedy wyjeżdżasz? - Macey zawsze

Ruth Axteil Morren

wyjeżdżała latem z Londynu, jednak zazwyczaj wybierała nieodległe miejscowości i Alice mogła ją odwiedzać w weekendy.

- Jutro, moja droga. Jestem pewna, że już ci o tym wspominałam.

W osłupieniu wpatrywała się w przyjaciółkę.

- Jutro? - Dlaczego poczuła się nagle samotna i opuszczona? Uśmiechnęła się z wysiłkiem. - Nie przypominam sobie, ale może wyleciało mi z głowy. Byłam w Richmondzie, a poza tym te przygotowania... - Głos jej się załamał, gdy popatrzyła na papiery zaścielające biurko.

Macey położyła kapelusz na stojącym obok krześle.

- A tak na marginesie, co słyhać u pana Tennenta? Widziałaś się z nim po powrocie z Richmondu?

- Owszem, raz. Odwiedził mnie, by omówić kwestię darowizny.

- Tylko raz? - zdziwiła się Macey. Przeniosła papiery z jednej strony biurka na drugą.

- Tak, ale kilka razy zabrał Austena na spacer... w pobliżu domu. Wiem, że jest bardzo zajęty.

- Chodził na spacer z Austenem, a nie z tobą?

- Co masz na myśli?

- Wiem, że jest zajęty, ale nie sądzę, by nie mógł znaleźć czasu na to, by do ciebie wstąpić. - Macey złożyła ręce na podołku.

Alice zaczęła układać papiery w schludny stos.

- Och, ja też jestem zajęta.

- Polubiłam go.

- Naprawdę? - Dlaczego Alice miała ochotę wypłakać się na piersi przyjaciółki i o wszystkim jej opowiedzieć?

- Oczywiście, że tak - odparła zaskoczona panna Endicott. - A ty go nie lubisz?

- Lubię. Chodzi mi tylko o to - powiedziała, nie patrząc przy

Magnetyzm serc

jaciółce w oczy - że zawsze jesteś bardzo krytyczna stosunku do mężczyzn. Dlaczego tak wyróżniasz Nicholasa Tennenta? Macey opadła na oparcie krzesła.

- Jest szczerzy, prostolinijny. Wydaje się silny, ale nie pragnie zdominować innych. Odnoszę też wrażenie, że nie bałby się kobiety świadomej swych praw. - Po chwili namysłu dodała: - Z takim mężczyzną kobieta może stworzyć prawdziwy związek.

Z niedowierzaniem wpatrywała się w przyjaciółkę. Panna Endicott jeszcze nigdy nie wygłosiła tak pochlebnej opinii o jakimkolwiek mężczyźnie.

Gdy milczenie przedłużało się, Macey powiedziała:

- Czy coś się stało?

- Och, nie - zapewniła podejrzanie szybko Alice. - Dlaczego miałoby się stać?

- W takim razie o co chodzi?

- Nicholas i ja jesteśmy... tylko luźnymi znajomymi.

- Przecież, poznaliście się przed wieloma laty. Alice wpatrzyła się we wzorek na papeterii.

- Tak. - To były cudowne chwile. Znajomość z Nickiem trwała wtedy niewiele ponad tydzień. - To było tak dawno temu... Pracował krótko dla ojca. Potem ojciec go zwolnił.

- To dziwne. Pan Tennent sprawia na mnie wrażenie człowieka, który jest chlubą każdej firmy.

- To była moja wina.

Panna Endicott gwałtownie wciągnęła powietrze.

- Jestem pewna, że nie zrobiłaś niczego strasznego. Alice nigdy dotąd nie opowiadała nikomu o tamtym dniu,

o pocałunku i jego następstwach. Dopiero po dłuższej chwili była w stanie wydobyć z siebie głos.

- Wydawało mi się, że się w nim zakochałam. -Och...

Ruth Axtell Morren

- Byłam naiwną dziewczyną, która rozpaczliwie starała się zwrócić na siebie uwagę. Miałam wrażenie, że podobam się panu Tennentowi. Po raz pierwszy ktoś się mną naprawdę zainteresował. - Uniosła dłoń, zanim przyjaciółka zdążyła coś powiedzieć. - Nie zrozum mnie źle. Pan Tennent nie zachował się niestosownie. - Zacisnęła usta. Trudno jej było o tym mówić. - To ja mu się narzucałam, aż pewnego dnia - zniżyła głos do szeptu - poprosiłam go o pocałunek. - Zaczerwieniła się po czubki uszu. - Ojciec nas przyłapał.

- Boże!

- Natychmiast zwolnił Nicho... pana Tennenta. - Wciąż nie mogła się z tym pogodzić. - Biedny pan Tennent był zupełnie niewinny. Został bez pracy, nie miał nawet listu polecającego... a wszystko przez moje głupie zachowanie. To dlatego musiał emigrować. Ojciec wysłał mnie do krewnych. Potem nie spotkałam już pana Tennenta aż do dnia balu.

- Twój ojciec był bardzo surowy. - Macey poklepała ją po rękę. - Oboje macie za sobą ciężkie chwile. Młodzieńcza miłość często łączy się z bólem i cierpieniem, ale to wszystko należy już do przeszłości. Twój pan Tennent wrócił i masz okazję odnowić znajomość. To historia jak z powieści.

Alice przyłożyła dłoń do warg, milczała, niezdolna wydusić słowa.

- Co się z tobą dzieje, kochanie? - spytała szczerze zaniepokojona panna Endicott.

Alice wstała i podeszła do okna.

- Nie wiem. - Objęła się ramionami. Wiele by dała, by zrozumieć swe uczucia.

Macey stanęła obok i dotknęła jej łokcia.

- Czy powiedział coś tobie... albo Austenowi?

- Nie. Chodzi tylko o mnie. Nie wiem, co mówię. Nie

Magnetyzm serc

zwracaj na mnie uwagi. - Zaśmiała się nerwowo. - Jestem zmęczona i kręci mi się w głowie - dodała cicho.

- Nie bój się własnych uczuć.

- Nie szukam męża - powiedziała nerwowo. - Kochałam Juliana. Nie mogę... - Bezradnie pokręciła głową.

Macey objęła ją serdecznie.

- Nie zdręczaj się. Nie zdradzisz świętej pamięci męża, jeśli obdarzysz cieplejszym uczuciem pana Tennenta.

- Tak, ale nie mam pojęcia, co to za człowiek! - To dręczyło ją najbardziej. Mogło się okazać, że Nicholas jest podobny do jej ojca.

- Myślę, że potrzebujesz czasu, by uzyskać odpowiedź na swoje pytania. Powoli obróciła się w stronę Macey.

- Co masz na myśli?

- Tylko to, że musisz go poznać.

Gorzko się roześmiała. Jak miała to zrobić, skoro się nie widywali? Nicholas był zajęty prowadzeniem interesów.

- Niech przeszłość pozostanie przeszłością - powiedziała stanowczym tonem i wróciła do biurka. - Poproszę, żeby przyniesiono nam herbatę. Powiedz mi coś więcej o Deau-ville. Zazdroszczę ci, że możesz wyjechać z Londynu niemal z dnia na dzień.

- Mogłabyś pojechać ze mną.

- Oczywiście! Zostawię wszystkie obowiązki i nikomu nie powiem, dokąd jadę...

- Mówię poważnie. Musisz znaleźć czas na odpoczynek. Jedź ze mną. Pokryję wszystkie wydatki i o nic nie będziesz musiała się martwić. Taki wyjazd dobrze ci zrobi.

- Przecież wiesz, że nigdzie nie mogę wyjechać. Organizuję przyjęcie...

Ruth Axteil Morren

Macey usiadła.

- Masz doskonale pracownice. Na pewno wypełnią zlecone zadania, a my wrócimy odpowiednio wcześniej, by dopatrzeć szczegółów. Jeśli chcesz, mogę odłożyć swój wyjazd na dzień lub dwa, żebyś miała czas na przygotowania.

Alice wyszła na korytarz, poprosiła o herbatę i wróciła do biurka.

- Przecież wiesz, jak jestem zapracowana. Nie mogę sobie ot, tak po prostu wyjechać.

- Ależ możesz.

- A co z Austenem?

- Jak to co? Weźmiesz go z sobą. Dzieci uwielbiają morze. Dobrze się nad tym zastanów. Piaszczysta plaża, słońce, świeże powietrze... Twój syn będzie zachwycony. Jestem zresztą pewna, że ty też. Sprawiasz wrażenie zmęczonej, moja droga. Jeśli doprowadzisz się do stanu skrajnego wyczerpania, to co stanie się z Austenem?

- Cii. Nie mów takich rzeczy nawet żartem.

- Alice, nie chcę cię straszyć - podjęła łagodniejszym tonem Macey. -

Uważam, że powinnaś na pewien czas oderwać się od tutejszych spraw i odpocząć. Będziesz miała dużo czasu dla syna... Co ty na to?

Oderwać się od tutejszych spraw. Te słowa sprawiły, że pomysł bardzo jej się spodobał. Jeśli wyjedzie z Londynu, nie będzie musiała myśleć o panu Tennencie. Nie będzie się zastanawiać, dlaczego brakuje jej spojrzeń jego czarnych oczu, domagających się od niej czegoś, na co nie była gotowa pośpieszyć z odpowiedzią.

Nick przerwał dyktowanie listu sekretarzowi i zapatrzył się w okno. Czy Alice jest o tej porze w swoim biurze? Nie widział

Magnetyzm serc

jej od ponad tygodnia. Postanowił się nie narzucać, czując, że potrzebowała czasu do namysłu.

Jego gniew wyparował już dawno. Myślał, że jeśli usunie się z życia Alice, po niedługim czasie sama go odszuka, choćby tylko pod

pretekstem rozmowy o darowiznie. Niestety milczała, a wszystkie wiadomości na temat donacji przekazywał mu skarbnik Towarzystwa. Najwyraźniej obrał złą taktykę. A może Alice naprawdę nie życzyła sobie jego obecności? Nie wykluczał tego, że jej brat lub podstępny Victor posunęli się jeszcze dalej w swych oszczerstwach.

Jego rozmyślania przerwało ciche kasznięcie. Popatrzył na sekretarza.

-Tak?

-Mówił pan...

- O, tak, co to ja mówiłem? Młodzieniec zerknął do notatnika.

- Ceny akcji Henderson Limited spadły wczoraj o dwa punkty.

- Tak. - Nick odchrząknął. Musiał przestać myśleć o Alice i skupić się na prowadzeniu interesów.

Dwa zdania później otworzył zegarek kieszonkowy, postanawiając wstąpić do Alice, by omówić plany budowlane. Wiedział, że zamierzała wydać przyjęcie, na którym mógłby przedstawić swoje pomysły członkom rady powierniczej.

Dochodziła czwarta.

Gwałtownie odwrócił się w stronę sekretarza.

- Proszę wybaczyć, ale dokończymy to później. Niestety, muszę wyjść.

Młodzieniec zamrugał gwałtownie.

- Panie Tennent, czy życzy pan sobie, żebym czekał na pana powrót?

Ruth Axteil Morren

- Nie, wrócę późno. Odłożmy tę sprawę do jutra. - Wydawszy sekretarzowi polecenia, pożegnał się i wyszedł.

Za biurkiem stojącym w holu Towarzystwa Mieszkaniowego siedziała młoda kobieta. Nick podał jej wizytówkę.

- Gzy zastałem panią Lennox? Popatrzyła na niego, wyraźnie zaskoczona.

- Nie. Wyjechała.

- Wyjechała?

- Tak, na wakacje.

-Do Richmondu? - Zapewne wcześniej wyjechała na weekend, pomyślał, rozczarowany tym, że go nie zaprosiła.

- Nie, wyjechała do Francji.

- Aha, do Francji... - Dobrze, że nie do Chin, pomyślał.

- Czy chciałby pan zostawić wiadomość dla pani Lennox?

- Nie, dziękuję. Czy mogłaby mi pani powiedzieć, kiedy pani Lennox wróci?

- Za dwa tygodnie. Przeszył go dreszcz.

- Może wie pani, do jakiej miejscowości się udała?

- Nie mogę tego panu powiedzieć, ale jestem pewna, że rodzina pani Lennox udzieli panu tej informacji, jeśli jest pan przyjacielem.

Z pewnością nie był przyjacielem Shepardów. Odnosił wrażenie, że ktoś znów chce rozdzielić go z Alice.

- Dziękuję. Życzę miłego dnia.

- Dziękuję.

Powróciwszy do gabinetu, zastał sekretarza.

- Wrócił pan wcześniej?

Nick westchnął. Czekał go kolejny wieczór za biurkiem. Choć obiecywał sobie, że zmieni tryb życia, nie miał ochoty wybrać się samotnie do teatru czy na koncert.

Magnetyzm serc

- Dobrze, że pan wrócił. - Sekretarz położył kopertę na biurku Nicka. - List nadszedł popołudniową pocztą.

- Dziękuję. - Nie rozpoznawał schludnego pisma. - Dlaczego nie idzie pan do domu?

- Nie chce pan dokończyć listu?

- Jutro. - Wiedział, że nie skupi się na śledzeniu cyfr.

- W takim razie już wychodzę. Do widzenia.

Po wyjściu sekretarza Nick uważniej przyjrzał się kopercie. Miała stempel pocztowy Deauville. Serce mocniej zabiło mu w piersi. Czyżby Alice zdecydowała się do niego napisać? Nie był to jednak jej charakter pisma. Odwrócił kopertę. Nadawcą listu była M. Endicott.

Wielce zaintrygowany, sięgnął po nóż do papieru. Miał nadzieję, że Alice nie stało się nic złego.

Szanowny Panie Tennent!

Przesyłam Panu pozdrowienia, bonjour z wybrzeża Normandii. W ostatniej chwili udało mi się namówić Alice i Auste-na, by towarzyszyli mi w czasie wakacji. Pobyt tutaj doskonale im służy. Mamy piękną pogodę, a wioska jest bardzo malownicza.

Piszę, by zaproponować Panu przyjazd do Deauville, o ile uda się Panu znaleźć trochę wolnego czasu albo sprawy zawodowe sprowadzą Pana do Francji. Polecam Grand Hotel. To bardzo miłe miejsce.

Oczekuję Pana przyjazdu.

A bientôt!

Macey Endicott

Nicholas przeczytał list jeszcze dwa razy, zanim zrozumiał, że przyjaciółka Alice jest jego sprzymierzeńcem.

Ruth Axtell Morren

Wsunął list do koperty i wstał. Zegar ścienny wskazywał piątą. Nie było czasu do stracenia. Musiał załatwić wiele spraw przed wyjazdem.

- Mamo, będę mógł pójść po podwieczorku na plażę? Alice popatrzyła na syna. Siedzieli przy wiklinowym stoliku na hotelowym tarasie.

- Jest już późno. Pójdiesz na plażę jutro.

Kelner przyniósł tacę z ciasteczkami i herbatnikami.

- Popatrz, jak apetycznie wyglądają te ciasteczka - powiedziała Macey. - Które byś chciał zjeść?

Austen długo zastanawiał się nad wyborem.

Alice uśmiechnęła się i zapatrzyła się na morze. Wypiła łyk herbaty.

Macey miała rację, namawiając ją do wyjazdu. W ciągu kilku dni zdołała wypocząć i uspokoić skołatane nerwy, natomiast podróż przez kanał La Manche i nadmorskie atrakcje zajęły uwagę Austena do tego stopnia, że zaledwie kilka razy wspomniał Nicholasa. Alice starała się nie myśleć o Nicku i za dnia czasami się jej to nawet udawało.

Nicholas. Wspominając to imię, zobaczyła nagle samego Nicka, który wychodził z foyer na taras.

Zamrugła i opuściła filiżankę, która z brzęknięciem uderzyła o talerzyk.

Uszczypnęła się mocno, by sprawdzić, czy to nie sen.

Nick wędrował wzrokiem po tarasie. Za chwilę ją zobaczy. .. Poczowała, że krew mocno tętni jej pod skórą. Nie była gotowa na to spotkanie, a jednak ogarnęła ją wielka radość. Jak mogła się łudzić, że o nim zapomniała? I co on tu robił?

Ich spojrzenia się spotkały. Z trudem opanowała chęć, by wybiec mu naprzeciw.

Podszedł do ich stolika.

Magnetyzm serc

- Witaj, Alice. - Skłonił głowę, po czym uśmiechnął się do Macey. -

Panna Endicott. - Puścił oko do malca. - Cześć, Austen, cieszę się, że cię widzę.

Chłopiec wyskoczył z krzesła, omal go nie przewracając.

- Pan Tennent! Jak to dobrze, że pan przyjechał. Będziemy mogli razem wejść do wody? Mama mi nie pozwala, mogę tylko stać przy brzegu.
 - Świetny pomysł, ale decyzję podejmie twoja mama. Macey wyciągnęła rękę, wskazując miejsce przy stoliku.
 - Bardzo się cieszę, że udało się panu przyjechać. Proszę usiąść. Nicholas popatrzył na Alice, jakby pytając o pozwolenie.
 - Oczywiście, proszę usiąść. Co pan tu robi? Wiedział pan, że tu jesteśmy?
- Gdy Nick wysuwał krzesło, Macey dotknęła dłoni Alice.
- Pan Tennent przyjechał tu, bo go zaprosiłam.
 - Co? - Z niedowierzaniem patrzyła na przyjaciółkę.
 - Pomyślałam, że byłoby miło, gdyby pan Tennent dołączył do nas na parę dni, więc napisałam do niego list.
- Nicholas odchrząknął.
- Bardzo się ucieszyłem z pani listu, panno Endicott, i postanowiłem połączyć krótkie wakacje z interesami. Od dawna zamierzałem przyjechać do Francji, by przyjrzeć się kilku spółkom.
 - Rozumiem. - Alice pokiwała głową. Mogła się tego spodziewać. Sprowadziły go tu interesy. - W takim razie życzę panu powodzenia.
 - Chciałbym przede wszystkim cieszyć się wakacjami, o ile moja obecność nie będzie ci przeszkadzać.
 - N... nie, ależ skąd. - Uciekła wzrokiem spod jego czujnego spojrzenia.

Ruth Axtell Morren

Maćcey skinęła na kelnera, by przyniósł herbatę. Nicholas wdał się w rozmowę z Austenem, co pozwoliło Alice uporządkować myśli.

Westchnęła, słuchając dziecięcego trajkotania. Nicholas okazywał wiele cierpliwości jej synowi. Trudno było uwierzyć, że jest bezwzględnym człowiekiem interesu. Ojciec nigdy nie okazywał jej tyle uwagi co Nicholas Austenowi. A jednak... Musiała zadać sobie to pytanie. Czy były to tylko pozory, czy też Nicholas pozostanie taki sam po osiągnięciu celu? A czego tak naprawdę pragnął? Czy naprawdę chciała to wiedzieć? Te pytania przyprawiały ją o lęk.

Następnego dnia przed południem Alice wyszła z kabiny i osłaniając oczy przed promieniami słońca, zaczęła wypatrywać Austena i Nicholasa. Plaża w Normandii była piaszczysta i szeroka, fale cicho pluskały o brzeg. Dobiegły ją krzyki bawiących się dzieci, lecz nie było wśród nich głosu Austena.

W pewnej chwili zobaczyła syna i Nicholasa w morzu, daleko od brzegu. Ogarnął ją strach. Austen rozpryskiwał wodę, starając się udowodnić Nickowi, że umie pływać.

Alice i Macey chodziły dotąd na plażę dla kobiet, jednak po przyjeździe Nicholasa postanowiły udać się na plażę mieszaną, by Nick mógł rozpocząć lekcje pływania z Austenem. Z początku nie była przekonana do tego pomysłu, jednak Nicholas wytłumaczył jej, że umiejętność pływania bardzo się chłopcu przyda. Wygładziła krótką spódniczkę ciemnoniebieskiego wełnianego kostiumu, zastanawiając się, czy ma dołączyć do Nicholasa i Austena. We Francji na plażach panowały swobodniejsze obyczaje niż w Anglii. Alice zaskoczył widok kobiet w kostiumach kąpielowych bez bufiastych spodenek pod spódniczką przed kolana.

Magnetyzm serc

Pomyślała, że czułaby się skrepowana, pokazując się Nickowi w swym kostiumie z krótkimi rękawami i wąskimi spodenkami pod spódnicą. Stroju dopełniały ciemnoniebieskie pończochy i sandały na koturnie,

sznurowane w kostce i wokół łydki. W końcu ruszyła jednak przez rozpalony piasek, okrążając wczasowiczów.

Doszła do brzegu. Delikatna fala obmyła jej palce i zmoczyła buty.

- O, tam jest mama! - Austen pomachał rękami. - Mania! Weszła do wody aż po kostki.

Nick i Austen zaczęli biec w jej stronę, rozpryskując wodę. Osłoniła się skrzyżowanymi rękami, gdy woda spryskała jej piersi.

- Nie zbliżajcie się do mnie! Będę cała mokra! - złała ich żartobliwie, i nagle domyśliła się, co ta hultajska spółka zamierzała zrobić. - Nie! Nie zrobicie mi tego! - Zanim zdążyła się cofnąć, chwycili ją za ręce i wciągnęli do wody.

Pisnęła, zaczęła się szamotać, lecz nie miała szans w nierównej walce. W pewnej chwili pośliznęła się na mokrym piasku, lecz Nicholas trzymał ją mocno.

- Jest strasznie zimna! - zdążyła zawołać. Nicholas uniósł ją i wrzucił na jardową głębinę. Wynurzyła się, parskając i ociekając wodą. Och, zaraz się zemści!

- Och, ty... Jak śmiałeś mnie wrzucić do wody! - krzyknęła ze śmiechem.

- Zaraz się rozgrzejesz - powiedział szczerzący zęby Nick. Alice jak pantera skoczyła na niego i pchnęła z całej siły.

Nick wywinął pięknego orła w tył i zanurzył się w odmetach. Po chwili wyłonił się z głębiny i strząsnął wodę z włosów. Austen śmiał się do rozpuku.

Ruth Axtell Morren

- Oboje byliście w wodzie!

Nicholas ruszył ku Alice. Zauważyła dziwne błyski w jego wzroku.

- Czy twoja mama zdaje sobie sprawę, że musi ponieść karę? - Te słowa przypomniały jej grę w szachy i konsekwencje przegranej Nicka. Teraz też czuła radosne ożywienie, jak wtedy, przed piętnastoma laty.

Widząc, na co się zanosi, cofnęła się szybko.

- Nie! Jesteśmy kwita. Austen zaczął klaskać w dłonie.

- Mamo, musisz odpłynąć!

Zanim zdołała wykonać jakikolwiek ruch, Nick chwycił ją w pasie i wciągnął pod wodę. Nadaremnie próbowała się uwolnić. Otoczył ją ramionami i mocno przyciągnął do swego torsu. Nie wypuścił jej nawet wtedy, gdy zaczęła wierzgać nogami.

W końcu pozwolił jej wystawić głowę z wody.

- Mamo, pan Tennent cię złapał!

Zdała sobie sprawę, że opiera rozłożone dłonie o tors Nicka.

Patrzył na nią wzrokiem, który przerażał ją, a jednocześnie wprawiał w zachwyt. Poczowała się jak przed laty, po zakończonej partii szachów.

Gdyby byli teraz sami, wspięłaby się na palce i go pocałowała.

- Mamo, pan Tennent cię nie puści!

Dopiero teraz zdała sobie sprawę z ich skandalicznego zachowania.

Wydobyła się z jego objęć, w pewien sposób roz-[^] czarowana, że nie próbował jej zatrzymać. Obrócił się do Au-stena i chwyciwszy go pod pachy, wyciągnął z wody, by zaraz go zanurzyć.

- A teraz mam ciebie!

Austen zaniósł się śmiechem. Alice przykucnęła w wodzie tak,

Magnetyzm serc

że wystawała jej tylko głowa, i patrzyła na synka i Nicka. Nicholas stał zanurzony po pas. Miał na sobie ciemny kostium kąpielowy z krótkimi rękawami uwidaczniającymi muskularne ramiona. Gdy popatrzył w jej stronę, szybko odwróciła się ku plaży.

Wypatrzyła w tłumie Macey, która trzymała jasnoniebieską parasolkę.

Podszedł do niej Nick.

- Och! - Zaśmiała się nerwowo. - Znów chcecie mnie topić!
- Topić? O czym ty mówisz, kobieto? - spytał niewinnie.
- Wiem już, że muszę uważać, kiedy wasza łajdacka spółka się zbliża. Uśmiechnął się.
- Zobaczmy, jak sobie radzisz ze stylem klasycznym. Poprawiła woskowany jedwabny czepek.
- Mówiłam ci już, że nie umiem pływać, bo w Richmondzie nurt rzeki jest bardzo wartki. Pamiętaj, że wychowałam się w Londynie.
- Mogę udzielić ci lekcji.
- Nie, już na to za późno, nie jestem taka młoda...
- Nonsens. Nauczyłem się pływać dopiero w Ameryce, na Zachodzie. - W jego oczach pojawiły się figlarne błyski. - Pomyśl o tym. W końcu znalazło się coś, czego mogę cię nauczyć. Poczwała łaskotanie w żołądku na myśl o tym, że trzymałby ją tak jak Austena.
- Pan Tennent będzie uczył mamę pływać! - zawołał chłopiec, podskakując w wodzie sięgającej mu torsu. Alice napomniała go, by zachował ostrożność.
- Da sobie radę. - Nicholas popatrzył na malca. - Pokaż mamie, co już umiesz. Austen położył się na wodzie na plecach i długo się na niej unosił.

Ruth Axtel Morren

- Zobacz, mammo!
- Jak szybko się nauczył! - Uśmiechnęła się do Nicholasasa.
- Teraz twoja kolej.
- Och, nie... - Cofnęła się.

Postąpił w jej stronę. Cofnęła się jeszcze bardziej, wchodząc głębiej w wodę.

Zanim zdołała się zorientować, co się dzieje, Nick uniósł ją. Zarzuciła mu ręce na szyję, bojąc się, że znów czekają podwodna kąpiel.

- Spokojnie - powiedział cicho, tuląc ją do piersi. - Nie puszcze cię. Chcę tylko cię nauczyć tego, co zademonstrował Austen.

- Do... dobrze - wyjąkała, cofając ręce.
- Pójdziemy na płytszą wodę. Chodź, Austen.

Gdy Nicholas próbował położyć ją na wodzie, kurczowo chwyciła się jego ramienia, wyczuwając twarde mięśnie. Zagryzła wargę, by nie krzyknąć.

- Nie bój się. Podtrzymuję cię, poza tym woda jest tu głęboka zaledwie na trzy stopy.

- Proszę, nie puszczaj mnie.

- Obiecuję. - Gdy ich spojrzenia się spotkały, Alice miała wrażenie, że za chwilę omdleje. Jakby nie zdając sobie sprawy z uczuć, które w niej wzbudzał, Nick dodał: - Twoje ciało samo będzie unosić się na wodzie, wystarczy, że się rozluźnisz.

Zastanawiała się, jak to możliwe, że miał tak spokojny głos, podczas gdy ona nie była w stanie wymówić słowa, czując bliskość Nicka, dotyk jego ramion.

- Musisz się odprężyć - przemówił łagodnie.

Starła się głęboko oddychać, patrząc na unoszące się na niebie białe obłoki.

- Odchyl głowę i wyciągnij ramiona.

Magnetyzm serc

Bała się, że za chwilę znajdzie się pod wodą, lecz gdy się przekonała, że nie tonie, a woda stawia jej opór, poddała się delikatnemu kołysaniu fal.

Po chwili Nick cofnął ręce.

- To cudowne uczucie. - Roześmiała się.

- Panie Tennent, zbudujmy zamek z piasku! Przestraszyła się na dźwięk głosu synka. Unosząc się na wodzie, zapomniała o otaczającej ją rzeczywistości.

- Dobrze. Zapytamy twoją mamę, czy do nas dołączy. -Nicholas znów pochylił się nad Alice. - Co ty na to?

- Chętnie. - Czuła się jak nastolatka.

- Chodźcie! - krzyknął Austen.

Wyszli z wody i wybrali na budowę miejsce blisko brzegu, gdzie piasek był zbity i mokry. Alice sięgnęła po słomkowy kapelusz, który zostawiła obok leżaków, i zdjęła czepek kąpielowy. Przykucnęła przy synu, który z zapalem kopał piasek gołymi rękami.

- Kiedy przyjdzie pora przyływu, zamek zniknie. Nick uformował już kopiec z piasku.

- To prawda - powiedział. - Za parę godzin zacznie się przyływ.

Wzniesienie zamku zajęło im sporo czasu. W pewnej chwili zdali sobie sprawę, że otacza ich spora grupka dzieci. Niektóre zaczęły budować własne zamki, wymieniając po francusku jakieś uwagi.

Alice ustawiała muszelki na zamkowych blankach, co pewien czas popatrując na Nicka, który pochylał się nad swą częścią budowli z głową tuż obok głowy Austena.

Wzruszył ją ten widok. Cieszyła się, że jej syn jest tak żwawy i radosny. Nareszcie zachowywał się jak normalny chłopiec. Zdała sobie sprawę, jak bardzo się o niego martwiła od

Ruth Axtell Morren

śmierci męża i po powrocie do Londynu. Co też powiedziała by Julian, widzę : tę scenkę?

Był cichy i pokornego serca. Z pewnością byłby zadowolony, że jego syn znalazł przyjaciela, na którego mógł liczyć. Czy jednak tak było naprawdę? Przypomniały jej się ostrzeżenia brata i Victora.

Postanowiła o tym nie myśleć. Teraz liczyło się dla niej jedynie to, co czuła przytulona do Nicholasa. Choć wzbraniała się przed porównaniami, nasuwały się same. Julian był dla niej taki dobry... Ofiarował miłość i dał pocieszenie samotnej, niekochanej młodej kobiecie. Niestety, chorował przez większą część ich małżeństwa. Przy Julianie nigdy nie miała ochoty się zapomnieć, jak to zdarzało się jej przy Nicholasie. To ją przerażało, groziło porzuceniem wszystkiego, co dawało poczucie spokoju i bezpieczeństwa.

Patrząc na Nicholasa, uzmysłowiła sobie, że pierwszy wzbudził w niej przed laty ten dziwny niepokój. Gdy ich spojrzenia się spotkały, poczuła, że się czerwieni. Pytając uniósł brwi; w odpowiedzi pokręciła głową i pochyliła się nad zamkiem z piasku.

Dlaczego Nicholas tu przyjechał i był dla niej taki dobry i miły? Co zamierzał osiągnąć dzięki tej przyjaźni? Powróciły pytania, które pragnęła zostawić w Londynie. Czuła niebezpieczeństwo grożące ze strony Nicka. Już raz skradł jej serce i duszę, a teraz był tego bliski po raz drugi. Poprzednio skończyło się to wielką rozpaczą.

Czy mogła ponownie oddać mu całą siebie?

Rozdział trzynasty

Nick stał po pas w morzu, patrząc, jak Austen młóci wodę chudymi ramionami. Na początku skutkowało to jedynie rozbryzgami, jednak po pewnym czasie chłopiec nieznacznie oddalił się od Nicka.

Alice klasnęła w ręce.

- Doskonale! Niedługo będziesz mistrzem pływackim.

- Jesteś gotowa do lekcji? - spytał Nick.

Głęboko zaczerpnęła tchu, po czym śmiało zanurzyła się w wodzie i zaczęła ćwiczyć styl klasyczny.

- Dobrze, zegnij kolana i mocno odepchnij się od wody. Wydawał jej polecenia pozornie obojętnym tonem, jednak z każdym dniem było im coraz trudniej zachować dystans. Alice udało się przepłynąć kawałek równoległe do plaży, tak jak uczył ją tego Nick. W końcu zatrzymała się i popatrzyła w jego stronę.

- Jak mi poszło?

- Muszę przyznać, że bardzo szybko się uczysz. A teraz przy płyn z powrotem.

Spełniła prośbę. Austen pociągnął Nicka za ramię.

- Proszę spojrzeć, jak nurkuję! - Chłopiec zatkał nos i zanurzył się w wodzie.

Ruth Axtel Morren

Alice podpłynęła do Nicka.

- Pójdę teraz do Macey.

Popatrzył na jej mokry kostium, starając się nie okazać żadnych emocji.

- Zaraz do was dołączymy - powiedział.

- Zbudujemy jeszcze jeden zamek z piasku - dodał Austen. Nick

odprowadził wzrokiem Alice, zastanawiając się, czy

aby jej nie spłoszył. Starał się zachowywać jak troskliwy przyjaciel i dobry wujek dla jej syna. Z zadowoleniem stwierdził, że znów stali się sobie bliscy jak przed laty w Richmondzie, choć usiłowała zachować powściągliwość.

Po kolacji czekał na Alice przy balustradzie na tarasie, mając nadzieję, że zejdzie na dół, gdy położy Austeną do łóżka. Spędzali większość czasu w towarzystwie panny Endicott i innych wczasowiczów. Czasami szli przez most do pobliskiego miasteczka Trouville albo przechadzali się długą, rześcicie oświetloną promenadą łączącą obie miejscowości.

Z ulgą powitał pojawienie się Alice. Podeszła do balustrady.

- Gdzie jest panna Endicott?

- Postanowiła odpocząć w swoim pokoju. Przeprasza, że nie będzie nam dziś towarzyszyć.

Czyżby jego sojuszniczka po raz kolejny chciała mu pomóc?

- Źle się czuje?. Alice pokręciła głową.

- Myślę, że po prostu chce nacieszyć się samotnością.

- W takim razie może przespacerujemy się po plaży? -Gdy zapatrzyła się w ciemne morze, obawiając się odmowy, dodał: - Moglibyśmy zobaczyć, co zostało z naszego zamku.

- Pewnie zabrał go przyptyw - odparła z uśmiechem. Fale uderzały o brzeg z cichym pluskiem. Na tarasie roило się od hotelowych gości, lecz plaża była pusta.

Magnetyzm serc

Zstąpili z niskich schodków na porośnięte ostrymi trawami wydmy, a potem zeszli na plażę. W pewnej chwili Alice przystanąła.

- Zdejmę buty. Przyjemnie chodzi się po piasku bosy. Podał jej rękę. Ona pochyliła się, by zdjąć pantofelki na koturnie. Uniosła je za rzemyki.

-Dziękuję.

- Jesteś gotowa? -Tak.

- W takim razie ruszamy. - Podał jej rękę. Po chwili wahania ujęła jego dłoń.

Trawy chwiały się, poruszane lekkimi podmuchami morskiej bryzy.

Niewielka chmurka na chwilę przesłoniła księżyc.

Ciesząc się dotykiem jej ciepłej ręki, zdał sobie sprawę, że jeszcze nigdy nie pozwolił sobie na taką bliskość z inną kobietą.

W milczeniu dotarli do miejsca, w którym wzniesli zamek. Wokół kupki piasku stała woda. Zamek stał się bezkształtnym kopczykiem.

- Tyle pracy na marne - powiedziała cicho.

- Podobnie jak w życiu. Zaskoczona spojrzała na niego.

- Myślisz w ten sposób o swojej pracy?

- W każdym razie po części... Mam nadzieję, że coś po sobie zostawię, wiem jednak, jak niewiele mam czasu na osiągnięcie swoich celów.

- Nie masz komu zostawić swego dzieła?

.- Mam braci i bratanków. Myślę, że udało mi się zabezpieczyć ich na całe życie. - Gdy wysunęła dłoń z jego objęć i szczerzej otuliła się

kaszmirowym szalem, spytał: - Jest ci zimno?

Ruth Axtell Morren

- Nie... -i spytała po chwili: - Dlaczego się nie ożeniłeś? Głęboko zaczerpnął tchu, rozkoszując się ostrym morskim powietrzem. Czuł, że Alice w końcu zada mu to pytanie.

- Kiedy cię poznałem, byłaś zbyt młoda. - Zauważył zaskoczenie malujące się w jej wzroku. - Poza tym nie miałem ci nic do zaoferowania. Twój ojciec nigdy nie wyraziłby zgody na nasze małżeństwo. - Zaśmiał się wyraźnie zakłopotany. - Nie wiem, czy mi uwierzysz, ale płynąc do Ameryki, postanowiłem pracować do utraty tchu, by osiągnąć pozycję, która pozwoli mi tu wrócić i poprosić cię o rękę.

- Nie wiedziałam.... - niemal szepnęła, wpatrując się w Nicka, jakby widziała go po raz pierwszy.

- Byłem pewien, że w mig dorobię się wielkiej fortuny, lecz nie tak to wygląda nawet w Ameryce. Mijały lata, a wciąż nie miałem się czym pochwalić. Zdałem sobie sprawę, jak bardzo byłem naiwny, myśląc, że powrocie do Anglii natychmiast zyskam twoją przychylność.

Wyobrażałem sobie siebie jako mężatkę otoczoną wianuszkami dzieci. Wpatrzyła się w swoje stopy.

Przezesął włosy palcami. Teraz czekało go najtrudniejsze wyznanie.

- Pięć lat temu pomyślałem, że już najwyższy czas się ożenić i mieć potomka. - Zaśmiał się gorzko. - Wcześniej nie miałem czasu na romantyczne związki, gromadziłem kapitał, tworzyłem spółkę. Aż w pewnej chwili poczułem, że nadszedł czas zbierania plonów. Zacząłem udzielać się towarzysko wśród amerykańskiej socjety.

- Poznałeś jakąś kobietę? - zapytała.

- Tak. Wydawało mi się nawet, że ją kocham. Nie od razu się zorientowałem, że jest zainteresowana przede wszystkim moimi pieniędzmi.

Magnetyzm serc

- To niemożliwe. Jak mogła cię tak potraktować? - W jej głosie pobrzmiwało niedowierzanie.

- Myślisz, że wszystkie kobiety są tak bezinteresowne jak ty? - zapytał łagodnie, mile zaskoczony jej reakcją.

- Przecież masz wiele innych zalet. Jestem pewna, że mnóstwo kobiet potrafiłoby je dostrzec.

-Tak sądzisz?

- To pewnik, uwierz mi.

- Jak zawsze jesteś niezmiernie uprzejma.

- Przykro mi, że ta kobieta cię zraniła. Zaśmiał się gorzko.

- Myślę, że zraniła przede wszystkim moją dumę. Teraz wiem, że wcale jej nie kochałem. Zresztą trudno mi było właściwie to ocenić po tym, jak się dowiedziałem, że obdarzała swymi względami innego.

Uśmiechnął się, usłyszawszy, jak Alice gwałtownie wciąga powietrze. .

- Nie rozumiem, jak można być tak podłym - powiedziała. Przeczesała włosy palcami i zapatrzył się w dal.

- Była młoda. Trudno mi ją winić za to, że nie potrafiła oddać swego serca komuś, kto był zainteresowany głównie pracą.

- Wolaleś swoją pracę? -Wtedy tak.

Chciał znów chwycić ją za dłoń, lecz Alice szybko się cofnęła.

- Proszę, mów dalej.

- Jeśli tego sobie życzysz...

Poprowadził ją w stronę wzniesienia, gdzie piasek był suchy i wciąż ciepły. Minęli po drodze parę trzymającą się pod rękę. Przeszli może ćwierć mili, gdy zatrzymał się, by zapatrzeć się na morze i wsłuchać w szum fal.

Ruth Axteil Morren

Uniosła patyk i rzuciła go na wodę.

- Ciekawe, czy morze jutro wyrzuci go na brzeg.
 - Tak jak mnie po piętnastu latach. Popatrzyła na niego z uśmiechem.
 - Cieszę się, że wróciłeś po tak długim czasie.
 - Wiesz, kiedy tak przechylasz głowę, wyglądasz jak szesnastolatka.
- Zaśmiała się.

- Już dawno nią nie jestem.
- Chciałbym cię pocałować. Przełknęła z trudem.
- To chyba nie jest dobry pomysł.

Uniósł pasemko włosów, które wiatr zarzucił jej na policzek.

- Dlaczego? Uciekła wzrokiem.
- Nie jestem już dziewczyną, którą znałeś, a ty nie jesteś młodzieńcem z moich dziewczęcych snów - powiedziała tak cicho, że musiał się pochylić, by dosłyszeć jej słowa.

Pogłaskał ją po policzku. Miał ochotę wziąć ją w ramiona, lecz nie chciał jej płoszyć.

- Być może teraz jesteśmy lepsi - powiedział szeptem. Skóra, której dotykał, była aksamitnie gładka.
- Nie jestem tego pewna. - Przechyliła głowę, poddając się jego pieścizotom. - Czasami mnie przerażasz.
- Co masz na myśli? - Cały zeszywniał.
- Jesteś taki pewny siebie, wiesz, czego chcesz. Czyżby widział w jej oczach łzy?
- Nigdy cię nie zapomniałem, Alice - wyznał schrypniętym głosem - i od dawna cię pragnę. - Nie dając jej szansy na ucieczkę, otoczył ją ramieniem i przyciągnął do siebie. - Pocałuj mnie, Alice. - Nakrył jej usta swoimi.

Magnetyzm serc

Całował ją długo i czule. Wsunął palce w jej włosy, burząc fryzurę. Były jedwabiste, tak jak to sobie wyobrażał.

Alice gwałtownie zaczerpnęła tchu. Czyżby naprawdę jej pragnął przez te wszystkie lata? Przeszył ją dreszcz podniecenia. Bez namysłu zarzuciła

Nickowi ręce na szyję. Nie zdołała się opanować. Była niczym kwiat rozchylający płatki ku słońcu. Z wielką energią odwzajemniła pocałunek. Gdy wreszcie cofnęła się nieco, kręciło jej się w głowie. Była zadowolona, że Nick wciąż ją obejmuje.

- Musiałeś całować setki kobiet - powiedziała szeptem.

- Nie mam wprawy. - Zajrzał jej w twarz. - Przez cały czas marzyłem o tym pocałunku.

Zaskoczyło ją to wyznanie. Chyba nie chciał jej powiedzieć, że przez te wszystkie lata myślał o tym, by ją znów pocałować? Roześmiała się niepewnie.

- W takim razie mam nadzieję, że cię nie rozczarowałam. Uniósł palcem jej podbródek.

- Nie. Wprost przeciwnie. Sprawiałaś, że tym bardziej cię pragnę.

Przeraziła się nie na żarty. Uświadomiła sobie jednak, że mówił jedynie o fizycznej żądzy.

- Czy to znaczy, że robisz podchody, by zyskać moją przychylność, tak jak w interesach? - Z niepokojem popatrzyła mu w oczy.

- Tak myślisz?

- Nie wiem, co mam myśleć.

Puścił ją z westchnieniem i zapatrzył się w morze. Czyżby był niezadowolony z tego, co powiedziała? Chwycił kawałek drewna i rzucił go na fale. - Nauczyłem się realizować swoje pragnienia. Czasami osiągnięcie celu zajmuje mi całe lata.

Ruth Axtel Morren

Szczelniej otuliła się szalem.

- Zawsze dostajesz to, czego chcesz?

- Jak przed chwilą usłyszałaś, nie zawsze. A czego ty chcesz, Alice?

- Nie wiem - odpowiedziała cicho.

- Naprawdę nie wiesz?

Czyżby myślał, że bawi się z nim w kotka i myszkę? Zanim 'zdołała ułożyć odpowiedź, zapytał:

- Czego tak się boisz?

Jak mogła mu powiedzieć, że boi się uczuć, które w niej wzbudzał?

Niespodziewanie się odwrócił.

- Chodźmy, robi się chłodno. Nie chciałbym, żebyś się przeziębiła - powiedział szorstkim tonem.

Czyżby go rozgniewała swym niezdecydowaniem? Czy znów od niej odejdzie bez słowa, pozostawiając ją z poczuciem pustki... ze złamanym sercem?

Zawrócił w stronę hotelu. Tym razem nie podał jej ręki.

Ruszyła za nim, nie wiedząc, czy czuje złość, czy rozczarowanie.

Nick szedł piaszczystą plażą. Bolało go niewypowiedziane wprost przez Alice oskarżenie. Czyżby naprawdę uważała, że jest pozbawiony uczuć i traktuje ją jak kolejny interes? Wyznał, że nigdy jej nie zapomniał i przez wiele lat marzył o jej pocałunku, lecz zachowała się tak, jakby te słowa nic dla niej nie znaczyły.

Otrzymał wreszcie swój upragniony pocałunek. Był dla niego jak manna na pustyni, jak eliksir życia dla konającego. Dotyk i smak jej warg głęboko zapadły mu w pamięć, sprawiając, że pragnął czegoś więcej. Nie wiedział, czy życzyła sobie

Magnetyzm serc

tego pocałunku. Poddała się jednak jego pieścizotom, pozwalając mu żywić nadzieję, że pewnego dnia otrzyma w darze jej serce.

Popatrzył na nią, jednak nie potrafił niczego wyczytać z jej twarzy w zapadających ciemnościach. Alice nie była już dziewczyną otwarcie okazującą swe uczucia. Była wdową, poznała miłość mężczyzny, o

którym zawsze wyrażała się z podziwem i uznaniem. Czyżby czyniła jakieś porównania między nim a zmarłym mężem, któremu dane było dzielić życie z ukochaną kobietą?

Wsunął ręce do kieszeni, czując narastające rozgoryczenie. Przyśpieszył kroku, choć miał ochotę się zatrzymać, chwycić ją w ramiona i całować tak długo, aż wymaże z jej pamięci smak pocałunków męża.

Gdy doszli do hotelu i podał jej ramię, pomagając wejść na schody, nadal nie miał pojęcia, jak powinien się zachować. Na Boga, choć oskarżała go o to, wiedział jednak doskonale, że wobec niej musiał postępować inaczej niż w interesach, choć ostatnio miał do czynienia z transakcjami wymagającymi wielkiej delikatności. Do diabła, nigdy nie postępował tak z ludźmi, nie uprzedmiotawiał ich, był inny niż zmarły She-pard. Miał jednak pewną skazę. Uczuciowe niepowodzenie w San Francisco uświadomiło mu, że nie rozumie kobiet.

Był zupełnie innym człowiekiem niż przed piętnastoma laty, a Alice w niczym nie przypominała młodej Amerykanki, która wystawiła go na pośmiewisko. Nie miał pojęcia, w jaki sposób mógłby zyskać jej przychyłność. Prezentowała chłodne opanowanie i trudno byłoby się domyślić, że zaledwie przed chwilą przeżyła miłosne uniesienia.

- Dziękuję za spacer - powiedziała tonem damy wracającej z koncertu. -
Był bardzo miły.

Ruth Axteil Morren

Miły? To słowo miało określać chwilę, na którą czekał piętnaście lat?

Odwróciła wzrok.

- Pójdę teraz odpocząć.
- Pozwól, że odprowadzę cię do pokoju.
- Dziękuję.

W milczeniu wstąpili na schody. Przed drzwiami wyciągnęła rękę, nie patrząc Nickowi w oczy. W ostatniej chwili, nie potrafiąc się opanować, nieśmiało jak uczeń pocałował ją w policzek.

Poczuł, że zeszywniała. Czując się odtrącony, schylił głowę.

- Dobranoc. Życzę miłych snów.

Czyżby był skazany na wieczne niepowodzenia w sprawach uczuciowych? A może Alice miała rację i był tylko chciwym, bezwzględny człowiekiem interesu o wybujałych ambicjach?

Jak miał ją przekonać, że jest inaczej?

Długo stała na balkonie, patrząc na ciemne morze i słuchając to nasilającego się, to cichnącego szumu fal. Ten odgłos odzwierciedlał stan jej uczuć; radosnego uniesienia ustępującego miejsca wątpliwościom i obawom. Dobrze pamiętała, kiedy po raz ostatni przeżywała podobną huśtawkę nastrojów. Tylko Nick był zdolny poruszyć jej najgłębsze uczucia.

Zapłaciła wysoką cenę za spełnienie swych marzeń bez zważania na konsekwencje. Wygnana z domu, musiała znosić humory surowej ciotki i wuja i uszczypliwości za strony ich dzieci. Pozwolono jej wrócić do Londynu, dopiero gdy skończyła dwadzieścia jeden lat.

To był punkt zwrotny w jej życiu. W ekskluzywnym hotelu zaplanowano uroczyste przyjęcie. Ojciec w ostatniej chwili wy-

Magnetyzm serc

mówił się od udziału w balu. Czuła się wtedy dojmująco samotna w obecności licznych znajomych i kilku członków rodziny.

Znajomi. To Nick nauczył ją odróżniać znajomych od przyjaciół.

Tego dnia Alice zdała sobie sprawę, że jej ojciec nigdy się nie zmieni. Zawsze będzie skazana na oczekiwanie na jego powrót do domu; zawsze coś ważniejszego nie pozwoli mu poświęcić jej uwagi.

Tydzień później spotkała Juliana. Był młodym studentem teologii i odwiedzał krewnych w Richmondzie, Poznała go w kościele, a następnego dnia złożył jej wizytę.

Zainspirowały ją jego marzenia o własnej parafii i pomaganiu potrzebującym. W ciągu sześciu tygodni, które spędził w Richmondzie, pielęgnując chorych krewnych, zdążył wzbudzić jej szczerzy podziw. Jednak w towarzystwie Juliana nigdy nie czuła tego, co przeżyła z Nickiem.

Powróciła myślami do lata tuż przed siedemnastymi urodzinami, kiedy po raz pierwszy spotkała Nicka. Fascynował ją tak jak i teraz. Imponował niezależnymi poglądami, upartym dążeniem do celu, a w dodatku się nią interesował. W jego obecności miała wrażenie, że jest najważniejszą, najcudowniejszą istotą na ziemi. Jednak Nick zniknął, łamiąc jej młode serce.

Dlaczego nigdy do niej nie napisał? Nie skreślił choćby paru słów, powiadamiając o tym, że nie może się z nią widzieć? Przez tak wiele dni czekała nadaremno. Była wtedy gotowa uciec razem z nim. Nie dał jednak znaku życia. Świat jej marzeń legł w gruzach. Kilka dni po jego wyjeździe pojechała do Richmond Parku i znalazła dwie chusteczki leżące na kamieniu.

Wciąż miała je w szufladzie.

Co działo się teraz? Czy Nicholas ją kochał? Nie wyznał mi-

Ruth Axteil Morren

łości, mówił tylko, że jej pragnie. Chciał ją mieć na własność jak jedną z licznych spółek. Już dawno temu przysięgła sobie, że nigdy nie wyjdzie za mężczyznę podobnego do ojca.

Mocno zacisnęła dłonie na żelaznej balustradzie. Powinna położyć się do łóżka, wiedziała jednak, że nie zaśnie szybko. Była dotąd pewna, że kochała Juliana, lecz to, co przeżywała w obecności Nicka, ożywiało dziewczęce marzenia i kazało jej zważać w szczerą uczuć do męża.

Ukryła głowę w dłoniach, bojąc się podążać tym tokiem myśli. Dlaczego miłość do Juliana wydała jej się nagle niepełna w porównaniu z tym, co wzbudzał w niej Nicholas? Była przecież dobrą żoną! Wspierała męża w pracy i pielęgnowała w chorobie, była przy nim w chwili jego śmierci. Nic się nie mogło z tym równać.

Dlaczego Nicholas musiał pojawić się w jej życiu i wprawić w stan oszołomienia? Należało także mieć na względzie dobro Austena. Co by sobie pomyślał o matce, która zastępuje zmarłego męża innym, próbując pozbać syna wspomnień o ojcu? Przypomniała sobie, jak Nick troszczy się o Austena. Jej syn w końcu zaczął się zachowywać jak inni chłopcy w jego wieku.

Czy Nicholas gotów był zostać przy Austenie na zawsze? Jej syn stracił już jednego ojca. Nie zamierzała doprowadzać do tego, by przeżył rozstanie po raz drugi.

Następnego dnia Nick obudził się o świcie i zszedł na plażę, by podziwiać wschód słońca nad wybrzeżem Normandii. Wszedł do jadalni, nie mogąc się doczekać spotkania z Alice. Był ciekaw, jak go przywita. Czy będzie się starała ignorować to, co zaszło między nimi? Może wręcz poprosi go o opuszczenie hotelu?

Magnetyzm serc

Usłyszał radosny głos Austena. Chłopiec podszedł do stolika w towarzystwie opiekunki.

- Możemy zobaczyć, czy mój zamek jeszcze stoi? - zapytał, siadając za stołem.

Nick skłonił się pannie Grove i wysunął dla niej krzesło.

- Niestety, wczoraj wieczorem wybrałem się na spacer i zobaczyłem, że nie przetrwał przypływu. - Widząc rozczarowanie malujące się na twarzy chłopca, dodał: - Zbudujemy drugi.

- Po śniadaniu? - Uniósł podbródek, by nianka mogła zawiązać mu serwetkę.

Nick uśmiechnął się.

- Pomyślałem, że moglibyśmy wybrać się na hipodrom. Widziałeś kiedyś wyścigi konne?

- Nie, panie Tennent.

- Naprawdę warto popatrzeć. - Nick skinął na kelnera i zamówił śniadanie dla chłopca. Matka uczyła go kiedyś francuskiego, lecz pamiętał już tylko podstawowe zwroty. Zwrócił się do panny Grove, która dość biegle władała tym językiem. - Lepiej, jeśli zamówi pani dla siebie śniadanie sama.

Z uśmiechem zwróciła się do kelnera. W tej właśnie chwili do jadalni weszła Alice w towarzystwie panny Endicott. Nick wstał i czekał, aż podejda do stołu. Skinął głową pannie Endicott i popatrzył na Alice.

- Dzień dobry - powiedział, starając się domyślić jej nastroju.

Uniosła ku niemu niebieskie oczy, a kąciki jej warg wygięły się w ostrożnym uśmiechu. Czyżby i ona nie wiedziała, co powiedzieć? Odżyła w nim nadzieja. Czuł, że Alice nie ma zamiaru go odtrącić.

Wysunął dla niej krzesło.

- Dziękuję - powiedziała cicho.

Ruth Axtell Morren

Prezentowała się uroczo w białej sukni z falbanami ozdobionej niebieskimi kokardami, doskonale komponującymi się z barwą oczu.

- Dziękuję - powiedziała panna Endicott, gdy wysunął dla niej krzesło. - Mamy piękny dzień.

Czekając na śniadanie, wymienili uprzejmości. Nick wspomniał o pomyśle, by udać się na słynny hipodrom. Przykłaś-nięto temu z ochotą.

- Potem moglibyśmy wybrać się na przejażdżkę po okolicy - zaproponowała panna Endicott. - Słyszałam, że są tu piękne domki i sady jabłoniowe.

Przy śniadaniu omówili plany na cały dzień.

Gdy rozstali się na krótko, Nick zaplanował swój wyjazd do Hawru w interesach.

Dopiero późnym popołudniem miał okazję porozmawiać z Alice w cztery oczy. Na wycieczce zachowywali się tak, jakby, poprzedniego wieczoru nic się nie stało. Starał się nie narzucać, choć kilka razy przyłapał ją na tym, że mu się przygląda.

Powróciwszy z przejażdżki, rozstali się, by się odświeżyć i odpocząć.

Nick pracował w swym pokoju. Potem zszedł do foyer, mając nadzieję, że Alice zapragnie porozmawiać z nim sam na sam. Przystanął u wejścia na taras. Nie od razu ją wypatrzył w tłumie wczasowiczów. Siedziała przy stoliku, rozmawiając z jakimś małżeństwem. Na widok Nicka uśmiechnęła się i skinęła głową. Zachęcony tym, podszedł do niej. Po krótkiej wymianie uprzejmości wymówili się od towarzystwa i zeszli na plażę.

Po pewnym czasie Nick zapytał:

- Gdzie jest Austen?

- W pokoju, z nianią Grove. Poprosiłam ją, żeby wcześniej

Magnetyzm serc

położyła go do łóżka. - Uśmiechnęła się do Nicka. - Ma za sobą męczący dzień. Dziękuję, że zaplanowałeś tak miłą wycieczkę.

- Nie ma za co.

- Doskonale wszystko organizujesz.

Popatrzył na nią, nie wiedząc, czy mówi serio, czy też z niego kpi. Poprzedniego wieczoru długo się zastanawiał, jak ma ją do siebie przekonać.

- Myślę, że powinniśmy porozmawiać. - Wstrzymał oddech, nie wiedząc, co za chwilę usłyszy.

- Też tak myślę.

Tym razem wybrali się na spacer drewnianym pomostem prowadzącym przez wydmy. Tego dnia niespokojne morze zniechęciło plażowiczów, wokół było więc prawie pusto. Doszli do niewielkiego pawilonu i usiedli na ławce.

Nagle opuściła go cała odwaga. Starannie zaplanowane przemówienie uciekło mu z głowy. Odchrząknął.

- Chciałem... -Tak...

Urwali, po czym jednocześnie powiedzieli:

- Przepraszam.

- Ty pierwszy - zachęciła, składając dłonie na kolanach jak grzeczna uczennica.

- Chciałem cię przeprosić, jeśli wczoraj cię obraziłem. Czy byłem zbyt zuchwały, pozwalając sobie... na pocałunek?

Zarumieniła się i powoli uniosła wzrok.

- Nie - powiedziała ledwie dosłyszalnym szeptem. Nakrył jej dłonie swoją.

- Chciałbym... - Dlaczego słowa przychodziły mu z takim trudem? - Chciałbym zabiegać o twe względy, Alice.

- Zeszłej nocy dużo myślałam o tobie, a raczej o nas. Nie wiedziałam, jakie są twoje zamiary.

Ruth Axtell Morren

Poważne i jasno określone, to chciał powiedzieć, jednak czuł, że Alice ma ochotę mu się zwierzyć.

- Kochałam mojego męża i nie jestem pewna... - opuściła głowę, spojrzała na ich złączone ręce - czy wolno mi okazać przychylność komuś innemu. Czuję się trochę tak, jakbym zdradzała Juliana.

- Nie chcę współzawodniczyć z twoim świętej pamięci mężem. Spotkałem cię wiele lat temu i żałuję, że wtedy z tobą szczerze nie porozmawiałem.

- Nie wiedziałam, czy nasz pocałunek coś dla ciebie znaczył.

- Znaczył bardzo wiele, ale byłaś bardzo młoda, a ja musiałem wyjechać. Myślałem, że nigdy nie będę miał możliwości poprosić cię o rękę... nawet gdybym został w Anglii. Kiedy spotkałem cię po powrocie, poczułem się tak, jakby Bóg dał -; mi drugą szansę. Pragnę cię poślubić, Alice.

Odetchnęła głęboko, w szeroko otwartych oczach odmalowało się zdumienie. Czyżby była zaskoczona jego słowami? Zanim zdołał cokolwiek powiedzieć, uniosła głowę i ich usta złączyły się w długim pocałunku.

Cofnęła się pierwsza.

- Nick, nie możemy tego robić w publicznym miejscu...

- Przepraszam. - Zmusił się do opanowania. Po chwili westchnął. - Bóg pozwolił mi osiągnąć moją obecną pozycję i dał mi szansę na ponowne spotkanie z tobą. Nie muszę teraz znać twojej odpowiedzi. Chciałbym tylko, żebyś pozwoliła mi złożyć ci wizytę po powrocie do Londynu. Powoli kiwnęła głową.

Na razie musiało mu to wystarczyć.

Rozdział czternasty

Alice z żalem opuszczała Francję. Wspaniale odpoczęła, nie musząc myśleć o codziennych sprawach. Wakacje nie mogły jednak trwać wiecznie. Czekają ją pilne sprawy w Londynie. Bała się, jak będzie wyglądało jej życie po powrocie i jak ułoży się jej coraz bliższa znajomość z Nickiem, gdy wrócą do swych zajęć.

Nie chciała uzależnić się od opieki Nicka. Wszystko mogło się zmienić, gdy pochłona go liczne obowiązki. Czy w ogóle znajdzie czas dla niej i dla Austena, który z każdym dniem coraz bardziej się do niego przywiązywał?

Po powrocie zajęła się przygotowaniami do uroczystego obiadu na cześć Nicka. Przyjęcie miało się odbyć tego wieczoru.

Nawet burmistrz Londynu zapowiedział swą obecność. Uśmiechnęła się z zadowoleniem, patrząc na listowne potwierdzenie jego przybycia.

Zapowiadała się wielka gala, na którą Nick w pełni sobie zasłużył. Ciężko zapracował na swój sukces.

Gdy przeglądała w swym biurze menu na dzisiejszy wieczór, usłyszała chrząknięcie. W drzwiach stał jej brat.

- O, Geoffrey, co cię tu sprowadza? - Jej zdziwienie było

Ruth Axtell Morren

uzasadnione, bo jeszcze nigdy nie przestąpił progu jej biura w siedzibie Towarzystwa Mieszkaniowego.

Skinął głową i wszedł do środka, sadowiac się na krześle przy biurku.

- Pomyślałem, że o tej porze zastanę cię właśnie tutaj. Zaniepokoił ją ponury ton jego głosu.

- Co się stało, Geoff? Czyżbyś przynosił złe wieści?

Wychylił się w przód, zdjął cylinder i położył go na kolanach. Jak zwykle miał na sobie nienagannie skrojony czarny frak i ciemnoszare spodnie.

Zaczął nerwowo obracać w rękach cylinder.

- Wciąż się spotykasz z Tennentem? Odłożyła trzymany w ręku ołówek.

- Jeśli masz na myśli Nicholasa Tennenta, to uważam go za swego przyjaciela.

Zmarszczył brwi.

- To prawda, że przyjechał do Deauville i zatrzymał się w tym samym hotelu co ty i Macey?

- Tak. - Kto mu o tym powiedział? I dlaczego czuła się w obecności brata tak niepewnie jak wtedy, gdy miała dwadzieścia jeden lat?

Pokiwał głową, jakby wiedział coś, o czym ona nie miała najmniejszego pojęcia.

- Radzę ci uważać. Elizabeth Raleigh i jej mąż mówili mi, że parę razy widzieli cię w jego towarzystwie.

Przypomniała sobie małżeństwo, z którym zamieniła kilka słów na jakimś przyjęciu. Zdziwiła się, jak szybko rozchodzą się plotki.

- Pan Tennent bardzo mi pomaga. Często zabiera Auste-na na wycieczki. Geoffey zacisnął wargi.

Magnetyzm serc

- Uważaj, żeby Austen nie zaczął traktować go jak ojca.

- Sądzisz, że to by było niepożądane?

- Mam nadzieję, że nawet nie rozważasz takiej możliwości. - Zaśmiał się szyderczo.

Poczowała, że wzbiera w niej gniew.

- Geoffreyu, chyba o czymś zapominasz. Jestem dorosła i nie muszę pytać cię o pozwolenie, jeśli mam ochotę z kimś się spotykać.

- Chyba że chodzi o nuworysza, który zaczyna rościć sobie prawa do naszej rodzinnej spółki.

- Co ty mówisz?

- Wykupił udziały Stewarda.

- Pana Stewarda? - Z trudem to do niej docierało. Steward był głównym wspólnikiem ojca. Zawsze trzymał się z boku, zostawiając ojcu pełną swobodę w interesach.

Kiwnął głową.

- Alistair okazał się łatwowierny jak dziecko. Tennent poznał go w klubie i tak zamydlił mu oczy, że stary głupiec sprzedał udziały. Wiesz, co to oznacza?

Bała się zgadywać, milczała. Geoffrey potarł podbródek.

- Tennent ma teraz pięćdziesiąt procent udziałów naszej spółki, którą założył nasz dziadek, a której potęgę zbudował ojciec.

Popatrzyła na papiery zaścielające biurko. Przygotowania do przyjęcia w jednej chwili przestały ją interesować.

- Nie chce mi się w to wierzyć. Na pewno da się to jakoś wyjaśnić.

Brat roześmiał się nieprzyjemnie.

- Och, Alice, nie bądź naiwna. Nie ma tu czego wyjaśniać. Tennent chce się na nas zemścić za to, co spotkało go przed

Ruth Axteil Morren

piętnastoma laty. - Zerwał się na nogi i zaczął przemierzać pokój. - Nie cofnie się przed niczym, dopóki nie zniszczy naszej rodziny. Nie zamierzam do tego dopuścić!

- O czym ty mówisz? - Ogarnęło ją przerażenie. Jej zazwyczaj spokojny brat zachowywał się jak histeryk.

- Ojciec go zwolnił. Nie wiem za co. Zapewne za niekompetencję. - Zatrzymał się w pół kroku i popatrzył na Alice, wyciągając cylinder w jej stronę. - Rozmawiałem z dawnym sekretarzem ojca... nie z Simpsonem, tylko z tym, którego zatrudnił po odejściu Tennenta.

- No i... - Bała się, że to, co za chwilę usłyszy, może pozbawić ją nadziei na szczęście.

- Powiedział mi, że ojciec zwolnił Tennenta bez referencji. Trudno się temu dziwić. Miał prawo tak postąpić, pracował dla niego zaledwie kilka tygodni. - Geoffrey prychnął wzgardliwie. - To właśnie wtedy Tennent wyjechał do Ameryki. Teraz, kiedy mu się poszczęściło, chce zemścić się na ojcu.

Alice usiadła, czując ulgę.

- Pan Tennent powiedział mi o tym, ale w tej chwili uważa, że był to w pewien sposób szczęśliwy traf. - Machnęła ręką. - Boże, przecież udało mu się dorobić wielkiej fortuny! Nie potrzebuje twojej spółki!

Lecz brat jakby jej nie słuchał, tylko tokował dalej:

- Teraz już wiem, że Tennent myślał o tym, jak nas dopaść, odkąd tylko wrócił do Anglii jako bogaty Amerykanin. Chce nam coś udowodnić. Musimy go powstrzymać, bo inaczej gotów jest zniszczyć wszystko, na co nasza rodzina pracowała od trzech pokoleń... nie mówiąc już o twojej reputacji.

- Mylisz się, Geoff. Zgromił ją wzrokiem.

- To dotyczy w równym stopniu nas obojga. Chodzi też

Magnetyzm serc

O przyszłość Austena. Chcesz, żeby jakiś nowobogacki sekretarzyna okradł go z majątku, który ma odziedziczyć?

- Nicholas nigdy by tego nie zrobił! - krzyknęła oburzona.

- A więc jest już dla ciebie Nicholasem... Zaszłście już tak daleko?
Zacisnęła wargi. Brat był zbyt wzburzony, by mogła mu wyznać, że Nick pragnie ją poślubić.

- Ha! Widzę, że chce nie tylko przejąć naszą spółkę, ale i zniewolić ciebie! A to łajdak! Jak on śmie!

Alice wstała.

- Nie wolno ci mówić o nim takich rzeczy! Pochylił się nad biurkiem w jej stronę.

- W ogóle mu na tobie nie zależy! Nakryła uszy dłońmi.

- Nie rozumiesz, Alice? Chce zdobyć ciebie, by przejąć kontrolę nad spółką naszego ojca.

- Przecież nadal masz połowę udziałów, a on nie może ich wykupić.
Zacisnęła palce na krawędzi biurka, aż zbieleły mu kostki.

- Dziesięć procent udziałów firmy należy do ciebie. Jeśli Tennent się z tobą ożeni, przejmie władzę nad spółką.

- Co ty mówisz? - powiedziała szeptem. - Przecież ojciec mnie wydziedziczył.

Geoffrey powoli pokręcił głową.

- Niezupełnie. Victorowi udało się go przekonać, by zostawił ci dziesięć procent. To było tak niewiele, że nie czyniło ojcu różnicy. Victor powiedział, że zainwestujemy zyski z twoich udziałów i zachowamy je dla Austena aż do osiągnięcia przez niego pełnoletności. W ten sposób udało się namówić ojca do zmiany testamentu.

Opadła na krzesło, czując ogarniające ją odrętwienie.

Ruth Axtell Morren

- Dlaczego nikt mi o tym nie powiedział?

- Nie możesz dać się tak wykorzystywać! - Geoffrey gwałtownie mierzwił włosy palcami.

Nigdy nie widziała go w stanie takiego wzburzenia, nawet wtedy, gdy wychodziła za Juliana. Oskarżycielsko popatrzyła na brata.

- Dlaczego mi o tym nie powiedziałaś?

- Bo tylko dzięki temu ojciec wyraził zgodę! Okazałaś mu nieposłuszeństwo. Powinnaś być wdzięczna Victorowi za to, że o tobie pomyślał. Poza tym twoje udziały w minionym roku nie przyniosły zysku. Zresztą to nie ma teraz żadnego znaczenia. Niczego ci nie brakuje. Oddałem ci dom ojca, masz też służących. Jedynym problemem jest teraz Tennent. Jestem pewien, że chce nas zrujnować. Potajemnie wykupuje naszą spółkę.

-Jak to...?

Zaśmiał się szyderczo.

- Umizga się do ciebie, a w tym samym czasie po cichu wykupuje udziały, posługując się inną firmą, tak żeby nikt z nas, a zwłaszcza ty, nie dowiedział się, kto za tym naprawdę stoi.

To niemożliwe, pomyślała.

- Musi istnieć jakieś wyjaśnienie.

Geoffrey znów zaczął przechadzać się po pokoju.

- Teraz potrzebuje już tylko twoich dziesięciu procent, które otrzyma w chwili, gdy się z tobą ożeni. Mam nadzieję, że jeszcze nie zgodziłaś się na małżeństwo?

Nie odpowiedziała, zastanawiając się nad słowami brata.

- Przecież Nicholas nic nie wie o moich udziałach. Jak miałyby się o nich dowiedzieć?

- Nie wie?! Zdążył się już dowiedzieć wszystkiego na temat naszej spółki!

- Gdy oszołomiona ukryła twarz w dłoniach, Geoffrey zniżył głos do szeptu. - Jeden z członków rady powierniczej

Magnetyzm serc

powiedział mi o tym dziś rano. Chcą doprowadzić do tego, żebym zrezygnował z funkcji prezesa i przewodniczącego rady. Gwałtownie zaczerpnęła tchu.

- Dlaczego?

- Tennent chce przejąć pełną kontrolę nad spółką i będzie się domagał mojej rezygnacji. Wiem o tym. - Przeczesał włosy, wodząc wzrokiem na wszystkie strony.

- Dlaczego miałoby mu na tym zależeć? Pot perlił mu górną wargę.

- Dlaczego? Bo jest bezwzględny sukinsynem. Musisz go powstrzymać.

- Ja? A co niby mogłabym zrobić?

- Nie daj mu się zwieść. Niech sobie nie myśli, że będzie nami rządził.

Zabiega o twoje względy tylko dlatego, że jesteś mu przydatna do umocnienia jego pozycji. - Chwycił ją za rękę. Był już nie tylko

wzburzony, ale i zrozpaczony. - Musisz mi pomóc. Inaczej będę

zgubiony. - Odwrócił wzrok. - Podjąłem kilka niefortunnych decyzji. - Po

chwili znów przewiercił ją spojrzeniem nabiegłych krwią oczu. - Nie daj

się mu wykorzystać! Pamiętaj, że powoduje nim jedynie nienasycona

chciwość! Nie pozwól, by cię uznał za kolejne trofeum! Nie zależy mu na

tobie, powoduje nim jedynie żądza zemsty. Pamiętaj, że nasz ojciec

głęboko zranił jego dumę.

Wysunęła rękę z jego uścisku.

- Błagam, zostaw mnie samą. - Głos jej się załamał; szybko odwróciła wzrok.

Musiła zobaczyć się z Nickiem. Tylko to przyszło jej do głowy po tym, jak brat wyszedł i w biurze zapanowała cisza przerywana jedynie tykaniem zegara. Nie wiedziała, ile czasu spędziła w odrętwieniu, siedząc za biurkiem.

Ruth Axteil Morren

Czy to możliwe, by Geoff miał rację? Czyżby Nick istotnie zamierzał się nią posłużyć jedynie w celu wywarcia zemsty na jej rodzinie? Czy tylko udawał zainteresowanie, czy pocałunek był jedynie elementem gry?

Odtwarzając w pamięci minione chwile, zastanawiała się, czy aby Nick nie kierował się wyrachowaniem, po prostu starannie zaplanował kolejny interes, tyle że tym razem chodziło nie tylko o akcje, ale i o ludzi, ich uczucia. Czy tylko grał, zdając sobie sprawę ze swej niegodziwości? Wstała, nie potrafiąc sobie poradzić z natłokiem myśli.

Dlaczego jednak Nick miałby udawać, że mu się podoba? Był bogaty i wpływowy. Mógł mieć każdą kobietę, a pięknych, uroczych i bystrych kobiet nie brakowało.

Staneła przy oknie i zapatrzyła się na ulicę. Powróciła wspomnieniami do lata, w którym się poznali. Była wtedy zakochana do szaleństwa. A potem ból rozstania, lata samotności, życia w przekonaniu, że nie zasługuje na miłość.

- Boże, wskaż mi drogę. Niech dowiem się prawdy. Czy ten mężczyzna jest wart mojej miłości? - wyszeptła.

Musiała się o tym przekonać. Sięgnęła po rękawiczki, kapelusz i torebkę. Popatrzyła na swoje dłonie. Zdjęła ślubną obrączkę po powrocie z Deauville.

Czyżby miało się okazać, że zdradziła pamięć Juliana dla kogoś, kto stanowił jego całkowite przeciwieństwo? Woląla o tym nie myśleć. To niemożliwe. Udała się na przystanek omnibusu, pochłonięta rozmyślaniami o Nicholasie Tennencie.

W zatłoczonym omnibusie zajęła miejsce na ławeczce pomiędzy dwiema kobietami. Jedna z nich, tęga i posapująca, mocno pachniała potem, druga niechętnie się przesunęła, by zrobić Alice miejsce. Przyłożyła chusteczkę do nosa, czując, że zbiera się jej na wymioty. Omnibus trząsał i chwiał się na kocich łbach.

Magnetyzm serc

Ogarnęły ją wątpliwości. Austen codziennie pytał ją o Nicholasa, tymczasem od powrotu z Deauville Nick odwiedzał ich niezmiernie

rzadko. Tuż po powrocie do Londynu dostała od niego list, w którym przeproszał ją za brak czasu, tłumacząc się pilnymi obowiązkami. Czyżby aż tak pochłaniały go sprawy związane z przejęciem spółki jej ojca? Kiedy dotarła pod adres widniejący na wizytówce Nicka, ze zdumieniem popatrzyła na okazałą siedzibę firmy. Spodziewając się ujrzeć skromne biuro, jedno z wielu w ogromnym gmazysku, przeżyła kolejne zaskoczenie. Spółka Tennent & Company zajmowała wszystkie cztery piętra budynku.

Zerknęła na błyszczącą miedzianą tablicę i otworzyła drzwi. W środku roilo się od urzędników siedzących przy biurkach i przemieszczających się licznymi korytarzami. Poczuła bolesne ukłucie w sercu na myśl o siedzibie spółki ojca. Oba miejsca wydały jej się bliźniaczo podobne. Tak powstawały wielkie fortuny. Ogarnięta złym przeczuciem, zaczęła się zastanawiać, co stanowi prawdziwą treść życia Nicka. Wydawał się skupiony na gromadzeniu dóbr materialnych, którymi tak pogardzała. Podszedł do niej młody urzędnik.

- W czym mogę pani pomóc, madame?

- Chciałabym zobaczyć się z panem Tennentem. - Podała mu wizytówkę.

- Czy zechciałaby pani poczekać w prywatnym salonie? - spytał z ukłonem.

- Nie, dziękuję. Zaczekam tutaj. - Złożyła dłonie na torebce i oparła się o ścianę.

- Jak pani sobie życzy, madame. Wrócił po kilku minutach.

- Pan Tennent przyjmie panią. Proszę udać się za mną.

Ruth Axteil Morren

Poprowadził ją do windy i otworzył przed nią drzwi. Miedziana klatka zaczęła powoli się wznosić, aż w końcu dotarła na najwyższe piętro. Panowała tu niemal idealna cisza. Wnętrze budynku było znacznie okazalsze niż w spółce jej ojca. Na ścianach korytarzy wisiały obrazy olejne, podłogę w saloniku przed gabinetem zdobił miękkie turecki dywan. Zatrzymali się przed drzwiami z mahoniu.

Urzędnik zapukał i przystanął w drzwiach, dając Alice znak, by weszła do środka.

- Pani Lennox - zaanonsował.

Nick, który wcześniej już wstał od biurka, ruszył w jej stronę z wyciągniętą ręką.

- Alice, tak się cieszę, że cię widzę. - Skinął głową w stronę urzędnika. -
Dziękuję, Jeffries.

Gdy zostali sami, Alice ogarnął niepokój. Na widok Nicka niemal zapomniała, po co tu przyszła. Zdażyła się za nim stęsknić przez tych kilka dni, w czasie których się nie widzieli. Zdała sobie sprawę, że nie powinna ulegać emocjom. Nie należało aż tak bardzo się angażować. To wiązało się ze zbyt wielkim ryzykiem.

Ujął jej dłoń. Miała ochotę się cofnąć, lecz powstrzymał ją spojrzeniem. Przez chwilę wydawało jej się, że Nick ma ochotę ją pocałować. Puścił jednak jej dłoń i odsunął się o krok.

- Zamierzałem odwiedzić was dziś wieczorem przy Park Lane. - W zakłopotaniu przeczesał włosy palcami. - Kupiłem coś dla Austena.

- Nie musisz robić mu prezentów, by zyskać jego przychylność. I tak cię uwielbia. Ciągle się o ciebie dopytuje.

- Przepraszam. Codziennie obiecywałem sobie, że wstąpię do was choćby na parę minut, ale tak się złożyło, że musiałem przesiadywać tu do późna w nocy.

Magnetyzm serc

- Rozumiem - powiedziała, opuszczając wzrok. To samo mówił jej ojciec. Niespodziewanie opuściła ją chęć wypytania Nicholasa o kwestie poruszone przez jej brata. Nie powinna zostać zmuszona do zadawania

pytań. Nick mógł sam jej się zwierzyć, zdobyć się wobec niej na szczerość. Jeśli planowali wspólną przyszłość, nie powinni mieć przed sobą żadnych tajemnic. Patrzyła na niego błagalnym wzrokiem. Postąpił krok w jej stronę.

-Co się stało?

W milczeniu pokręciła głową.

- Musiałaś tu przyjść z jakiegoś powodu. Zaśmiała się gorzko.

- A muszę mieć jakiś powód, żeby do ciebie przyjść? Położył jej rękę na ramieniu.

- Oczywiście, że nie, ale mam wrażenie, że coś się stało. -Popatrzył uważnie na jej twarz. - Chodzi o Austena?

Gdy znów wykonała przeczący ruch głową, zapytał:

- O przyjęcie? Nic się nie zmieniło? Zaczyna się o ósmej? Zupełnie zapomniała o uroczystym obiedzie. Nie miała pojęcia, co począć w obecnej sytuacji.

- Co się stało? - zapytał ostrzejszym już tonem. - Wyniknęły jakieś komplikacje?

- Nie. - Przełknęła z trudem. Zanim zdążył zadać kolejne pytanie, zagadnęła: - Jak ci się powodzi w interesach? Powiedziałeś, że masz mnóstwo pracy.

- Tak. - Wzruszył ramionami i zaśmiał się niepewnie. -Nigdy wcześniej nie wyjeżdżałem na wakacje i nie zdawałem sobie sprawy, co mnie czeka po powrocie. To nie znaczy, że już nigdy nie wyjadę. Nie martw się. Za kilka dni nadrobię zaległości i będę miał więcej czasu.

Ruth Axteil Morren

Popatrzyła na niego ze smutkiem. Czy tak ma wyglądać jej przyszłość? Ma dzielić życie z człowiekiem, dla którego najważniejsza jest praca, podobnie jak dla jej ojca?

- Był dziś u mnie Geoffrey - powiedziała, dając mu szansę na wyjaśnienie sytuacji.

Uniósł brwi.

- Co w tym niezwykłego?

Podeszła do masywnego hebanowego biurka z blatem lśniącem jak lustro. Przypominało jej potężne biurko ojca.

- Jeszcze nigdy nie zaszczycił obecnością mojego skromnego biura.

- Może się za tobą stęsknił?

Czyżby wyczuła w jego głosie sarkazm? Nick stał nieruchomo jak posąg wykuty z kamienia.

- Może... - Popatrzyła na biurko pełne schludnie ułożonych papierów.

Czy niektóre z nich zawierały dane na temat Shepard & Company, a raczej Shepard & Tennent? - Widzę, że jesteś bardzo zajęty.

- To prawda.

- Masz dużo pracy w związku ze spółką mojego ojca? Milczał, wpatrując się w nią uważnie.

- Dlaczego o to pytasz? - odezwał się w końcu. Wzruszyła ramionami.

- Po prostu jestem ciekawa.

Okrażył biurko i stanął przy swym krześle.

- Shepard & Company oraz Tennent & Company konkurują z sobą, a w związku z tym nie mają żadnych wspólnych interesów.

- Rozumiem - powiedziała cicho, czując głębokie rozczarowanie.

Zaczerpnęła tchu i uniosła wzrok.

Magnetyzm serc

- Muszę już iść. Mam jeszcze wiele do zrobienia, a ty... jesteś zajęty. - Głos jej się załamał. Obróciła się i szybko ruszyła do drzwi.

Nick stał jak osłupiały. Co w nią wstąpiło? Zanim położyła dłoń na gałce u drzwi, zdał sobie sprawę, że zamierzała wyjść bez pożegnania.

- Zaczekaj!

Zabrzmiało to jak rozkaz. Błyskawicznie znalazł się przy niej, sadząc susami.

- O co chodzi? - zapytał, lekko chwytając ją za rękaw. Uniosła ku niemu udęcone spojrzenie.

- Dlaczego mi nie powiedziałaś?

Co miała na myśli? Czyżby chodziło jej o to, że tak rzadko się ostatnio widywali? Zamierzał jej to wynagrodzić.

Przyszło mu do głowy, że Alice może chodzić o jego manewr z firmą ojca. Nie miał jednak pojęcia, skąd się o tym dowiedziała.

- O czym? - zapytał.

Odwróciła się od niego, jakby zadał jej ciężki cios, i zwiesiła głowę.

- Przecież wiesz - powiedziała szeptem. Poczul niemiłe łaskotanie w żołądku.

- Czy to ma coś wspólnego z interesami twojego brata? Wyraz jej twarzy wystarczył mu za odpowiedź. Przeczesał włosy palcami, zastanawiając się, jak ma jej to wszystko wyjaśnić.

- Kto ci o tym powiedział? Zaśmiała się z przymusem.

- Kto mi powiedział? A czy to ma jakiegokolwiek znaczenie? Ważne jest tylko to, że nie dowiedziałam się tego od ciebie! Kiedy zamierzałeś mnie o tym powiadomić?

Ruth Axteil Morren

Patrzył na nią, nie mogąc pogodzić się z odkryciem, że Alice mu nie ufa.

- Po naszym ślubie.

Otworzyła usta, zaskoczona i przerażona.

- Zamierzałeś usunąć mojego brata z interesu i powiedzieć mi o tym po ślubie? Jesteś gorszym łajdakiem, niż zdaje się Geoffreyowi.

Zaśmiał się gorzko.

- Myślę, że twój brat dobrze wie, jak to jest być łajdakiem. Uniosła głos.

- Knujesz coś za jego plecami, planujesz przejąć jego spółkę i masz czelność tak go nazywać?

- Alice... - Nie mógł uwierzyć, że tak szybko wyciąga niekorzystne dla niego wnioski.

- Chcesz go zniszczyć, nie zastanawiając się, jak to wpłynie na moją sytuację? - powiedziała ledwie dosłyszalnie, patrząc na niego takr jakby miała przed sobą potwora.

- Uważaj, bo może się okazać, że wyciągasz błędne wnioski.

- A jakie inne wnioski mogę wyciągnąć, skoro o niczym mi nie mówisz?

- Powinnaś mi zaufać.

- Jak mogę ufać człowiekowi, który został źle potraktowany przez mojego ojca? Który zabiega o względy jego córki, by przejąć pełną kontrolę nad spółką?

Nie zdołał nic powiedzieć. Jej słowa były jak smagnięcia bicia.

Oskarżenia dotknęły go do żywego.

- To dlatego mnie odwiedzałeś, Nicholasie? Dlatego zaprzyjaźniłeś się z Austenem? - pytała drżącym głosem. - Mogłeś to zrobić mnie, ale dlaczego - szybko otarła oczy - dlaczego postanowiłeś zyskać zaufanie Austena? To podłe z twojej strony!

Magnetyzm serc

Odwróciła się ku drzwiom. Oparł o nie rozcapierzoną dłoń, nie chcąc, by Alice wyszła w takim stanie.

- Naprawdę myślisz, że mógłbym skrzywdzić ciebie i twojego syna?

Popatrzyła na niego oczami mokrymi od łez, lecz nie odezwała się ani słowem.

- Jest już za późno, by odwołać przyjęcie, ale muszę cię uprzedzić, że nie będę na nim obecna. Nie potrafiłabym uhonorować człowieka, który podstępnie zamierza zniszczyć moją rodzinę.

Opuścił rękę, z niedowierzaniem wpatrując się w Alice. Skoro nie ufała mu aż do tego stopnia, nie miał jej nic więcej do powiedzenia.

- Dlaczego, Nick, dlaczego? Cofnął się.

- Jestem bezwzględnym człowiekiem interesu. Czyżbyś o tym zapomniała?

Wyszła z gabinetu.

Długo wpatrywał się w drzwi, nie mogąc uwierzyć w to, że kobieta, na którą czekał przez tyle lat, miała o nim tak niepocholebną opinię.

Przypomniał sobie jej opowieści o mężu, człowieku świętym za życia.

Zapewne w końcu doszła do wniosku, że Nick nie jest w stanie mu dorównać.

Łzy napłynęły mu do oczu. Szybko podszedł do biurka, przerażony tym, że płacze z powodu kobiety. Ostatni raz płakał, gdy miał cztery lata, a jego biedna, zapracowana matka nie poświęciła dostatecznej, jego zdaniem, uwagi jego otartym kolanom i zadrapanym dłoniom.

Ze złością otarł oczy.

Popatrzył na papiery na biurku. Otrzymał niepodważalne dowody na to, że Shepard & Company od wielu lat, kryjąc się

Ruth Axtell Morren

pod płaszczykiem innych spółek, była posiadaczem nędznych domów w slumsach, takich, jakie pokazała mu Alice.

Władze miasta były zasypywane skargami na temat zalań, przeciekających dachów, butwiejących podłóg, lecz nikt nie przejmował się narzekaniami mieszkańców nieposiadających żadnych wpływów. Zaledwie kilku dziennikarzy podjęło temat i opisało warunki życia najuboższych.

Nick potarł kark. Nie zdążył się jeszcze zastanowić, jak ma przekazać te wiadomości Alice. Zaskoczyła go, gdy nie był jeszcze gotowy do rozmowy. Chciał zgromadzić wszystkie dowody i powiedzieć jej, jak zamierza uzdrowić finanse rodzinnej spółki.

Usiadł i opadł na biurko, czując, że opuszczają go wszystkie siły. Od dnia, w którym ponownie spotkał Alice, wierzył, że ich uczucie przetrwało lata rozłąki, że znalazł kobietę godną zaufania, niepodobną do innych, gotową poświęcić wszystko w imię ich miłości.

Powiedziała mu nawet, że przed piętnastoma laty była gotowa porzucić dla niego rodzinę. Okazało się jednak, że gdy jej zaufanie zostało wystawione na próbę, nie potrafiła uwierzyć w szczerą intencję Nicka. Jej uczucie okazało się zbyt słabe, by oprzeć się sile jadu sązonego przez Geoffreya.

Aż do tej chwili nie zdawał sobie sprawy, jak bardzo zależało mu na jej zaufaniu. Chyba wolno było mu się tego spodziewać od przyszłej żony? Przez resztę popołudnia rozpaczliwie poszukiwała Macey. Musiała ją powiadomić o swej rezygnacji z udziału w przyjęciu. Miała być przecież gospodynią wieczoru. Kiedy w końcu znalazła przyjaciółkę w jej skromnym mieszkaniu, Macey natychmiast zapytała:

Magnetyzm serc

- Co się stało?
- Nie mogę wziąć udziału w dzisiejszym przyjęciu. Będziesz musiała pełnić honory gospodyni.
- Powiedz mi, o co chodzi.

- Wolałabym o tym nie mówić. - Odwróciła się, nie chcąc rozmawiać o Nicholasie. Czuła ból i oszołomienie.

Panna Endicott usiadła.

- Przykro mi, moja droga, ale nic dla ciebie nie zrobię, dopóki nie podasz mi prawdziwego powodu swej nieobecności.

Alice westchnęła, zajmując miejsce w fotelu.

- Nie mogę o tym mówić. Dowiedziałam się czegoś bardzo niepokojącego na temat Nicholasasa. To dotyczy spółki mojego ojca.

- Kto ci o tym powiedział? - spytała poważnie Macey.

- Geoffrey. Odwiedził mnie dzisiaj w biurze. -Rozumiem. - Macey milczała przez dłuższą chwilę,

w końcu powiedziała: - Nie wiem, o co może chodzić. Nie mam żadnych wiadomości na temat tej spółki. Chciałam cię tylko zapytać, czy jesteś pewna, że to, co twój brat powiedział ci na temat Nicholasasa, jest prawdą? Alice popatrzyła przyjaciółce prosto w oczy.

- Nie wiem, ale myślę, że Geoffrey nie kłamałby w tak poważnej sprawie. Niedługo dowiem się prawdy. Poza tym nie widziałas go. Był zrozpaczony. Jeszcze nigdy nie widziałam mojego brata w takim stanie.

- Rozmawiałaś o tym z panem Tennentem? Alice odwróciła wzrok.

- Poszłam do jego biura. Chciałam się dowiedzieć, czy to prawda.

-No i...?

Ruth Axteil Morren

- Wszystko potwierdził! Co mam teraz zrobić? - Zaciśnięła powieki. - Powiedział mi, żebym mu zaufała!

- Więc może powinnaś mu zaufać, moja droga.

- Jak śmie tego ode mnie wymagać? Muszę mieć na względzie dobro Austena. Co będzie, jeśli się okaże, że Nick jest taki sam jak mój ojciec? Jak mogę wiązać się z kimś, kto nade wszystko ceni to, co wydaje mi się godne pogardy?

Macey dotknęła jej dłoni.

- Tylko ty możesz odpowiedzieć sobie na te pytania. Uważaj jednak, by nie ocenić niewłaściwie pana Tennenta. Sprawia na mnie wrażenie człowieka honoru.

- Nie wiem... - Alice wstała. - Muszę to wszystko przemyśleć...

Macey podeszła do przyjaciółki.

- Przemyśl i się pomódl. Będę na przyjęciu i zrobię wszystko, o co mnie prosisz, ale dobrze się zastanów, czy naprawdę chcesz go zostawić. To będzie wielkie upokorzenie dla kogoś takiego jak on.

Nick siedział na honorowym miejscu, nie zwracając uwagi na szmer rozmów i brzękanie sztućców o porcelanowe talerze. Miał obok siebie pannę Endicott, która zajęła miejsce przeznaczone dla Alice.

Poprawił uciskający kołnierzyk koszuli, nie mogąc doczekać się końca przyjęcia. Po obiedzie miało się rozpocząć spotkanie.

Panna Endicott poklepała go po dłoni.

- Doskonale pan sobie radzi. Będzie pan teraz musiał wysłuchać paru przemówień, a potem rozpocznie się dyskusja na temat darowizny.

Później zostaną wygłoszone mowy pochwalne, wręczę panu odznakę i będzie pan mógł wyjść - powiedziała.

Magnetyzm serc

- Mam znieść to wszystko w zamian za przywilej przyjęcia daru?

Uśmiechnęła się.

- My, Anglicy, lubimy trzymać się ustalonego porządku. Proszę nam to wybaczyć. Wrócił pan do swej ojczyzny jako syn marnotrawny...

opromieniony blaskiem sukcesu.

- Gdzie jest Alice?

Odpowiedziała mu dopiero po dłuższej chwili.

- Nie wiem. Ma sporo spraw do przemyślenia.

- Moim zdaniem wystarczy, jeśli zastanowi się nad jednym pytaniem.

- Jakim? - spytała cicho.

- Czy mógłbym zrobić coś, co by ją zraniło.

- Być może oczekuje pan zbyt wiele od kogoś, kogo już raz • pan opuścił. Spochmurniał.

- Nie zrobiłem tego celowo.

- Na pewno o tym wie, ale nic nie może poradzić na ból, który przetrwał w jej sercu.

Zastanowił się nad tymi słowami.

Rozpoczęły się przemówienia na temat potrzeb szybko rozwijającego się miasta, potem wygłoszono mowy pochwalne na cześć Nicka. W końcu otrzymał odznakę.

Powinna przepęłniać go radość, tymczasem czuł jedynie bolesne odrętwienie. Na sali nie było jedynej osoby, której obecność liczyła się dla niego naprawdę. Mógł już wyjść, nie chciał jednak sprawiać zawodu pannie Endicott, która okazała się jego prawdziwym sprzymierzeńcem.

Po uroczystości zgromadził się wokół niego spory tłum. Odpowiadał na niezliczone pytania, uśmiechał się do bólu szczęk, słysząc wyrazy wdzięczności.

Ruth Axteil Morren

- Panie Tennent, czy byłby pan gotów udzielić wywiadu dla „The Daily News”?

- Tak, z miłą chęcią.

- Dokonał pan znaczącej darowizny na cel charytatywny. Co sprawiło, że postanowił pan udzielić pomocy Towarzystwu Mieszkaniowemu?

- Poznałem panią Lennox wiele lat temu i jestem pewien, że prowadzona przez nią organizacja należycie wykorzysta środki.

Dziennikarz zadał Nickowi jeszcze wiele pytań dotyczących jego pobytu w Ameryce i powodów podjęcia decyzji o powrocie do Londynu. Nick udzielał ogólnikowych odpowiedzi, nie chcąc, by jego sprawy osobiste przedostały się na łamy prasy.

- Przeczytałem w zaproszeniu, że pani Lennox, jako przewodnicząca Towarzystwa Mieszkaniowego, osobiście wręczy panu odznakę. Skoro to właśnie zalety pani Lennox skłoniły pana do przeznaczenia donacji prowadzonemu przez nią Towarzystwu, czy wolno mi zapytać, dlaczego jest dziś nieobecna?

Uświadomił sobie, że wszyscy muszą się zastanawiać nad powodem absencji Alice.

- Nie wiem. Będzie pan musiał zapytać o to panią Lennox. A teraz proszę mi wybaczyć. - Odwrócił się i wyszedł z sali, ignorując domagających się jego uwagi.

Rozdział piętnasty

Alice siedziała w salonie, przeglądając papiery leżące na stole.

Poprzedniego dnia odbył się uroczysty obiad. Otrzymała jedynie krótki liścik od Macey. Przyjaciółka donosiła, że wszystko przebiegło według ustalonego porządku. Nie podała żadnych szczegółów.

Spędziła bezsenność noc, wpatrując się w sufit, przewracając się na łóżku i rozmyślając. Nie miała siły, by pójść do siedziby Towarzystwa. Prawdę mówiąc, trudno jej było nawet rozmawiać z Austenem przy śniadaniu. Niemal z ulgą żegnała go, gdy udawał się do parku na spacer z nianią Grove.

A potem służąca przyniosła jej list, który nadszedł z poranną pocztą.

Nie rozpoznała charakteru pisma, lecz gdy zobaczyła nazwę spółki Nicka na odwrocie, szybko otworzyła kopertę. Przesyłka zawierała gruby plik dokumentów i niewielką kartkę wypełnioną pismem Nicka.

Było tam tylko jedno zdanie:

Zamierzałem wręczyć Ci te dokumenty w prezencie ślubnym. Skoro nie będę miał ku temu okazji, przekazuję Ci je teraz.

Ruth Axtell Morren

Liścik nie zawierał żadnej formułki pożegnalnej. Po spodem widniał jedynie podpis: *Nicholas*

Rozczarowana, że niczego nie próbował wyjaśnić, nie przeproszał, zaczęła przeglądać dokumenty.

Z początku trudno było jej się we wszystkim połapać. Serce zaczęło bić jej mocniej, gdy na kilkunastu kartkach zobaczyła charakterystyczną czcionkę nazwy spółki Shepard & Steward, Ltd. Większość dokumentów dotyczyła jej udziałów w spółce. Były też jednak i artykuły z gazet oraz dokumenty na temat Londyńskiego Towarzystwa Budowlanego i innych firm. Artykuły opisywały problemy mieszkańców i skargi dotyczące niechlujstwa budowlanych. Zaczynała powoli rozumieć, co to wszystko oznacza.

Miała przed sobą informacje na temat spółek inwestujących w towarzystwa budowlane i konkretne sumy. Czowała się jak w labiryncie. Właścicielami wielu spółek i towarzystw okazywały się inne spółki i trudno było wyśledzić, która z nich lokowała pieniądze w którym towarzystwie budowlanym.

Rozbolała ją głowa, jednak nie spoczęła, dopóki dokładnie nie prześledziła działalności jednej ze spółek inwestujących w towarzystwa budowlane. Shepard & Steward, Limited.

Papiery opadły jej na kolana.

Czyżby jej ojciec był za to wszystko odpowiedzialny?

- Muszę wyjechać na jakiś czas. - Nicholas siedział na ławce w pobliżu Okrągłego Stawu w Kensington Gardens z głową pochyloną w stronę Austena.

Alice wstrzymała oddech. Austen machał nogami.

- Dokąd musi pan jechać?

Magnetyzm serc

- Do Ameryki. Stamtąd tu przyjechałem.

- Może mógłbym z panem pojechać? Nicholas położył rękę na oparciu ławki.

- Może pewnego dnia wybierzemy się tam razem, ale teraz masz tu swoje lekcje, mamę i Moppeta.

Zanim chłopiec zdążył odpowiedzieć, Alice postąpiła o kilka kroków. Obaj odwrócili się w jej stronę. Austen uśmiechnął się promiennie.

- O, mama.

- Cieszę się, że cię tu zastałam. - Miała nadzieję, że synkowi będzie towarzyszył Nicholas. Popatrzyła na niego, bojąc się, że za chwilę wstanie i odejdzie.

Patrzył na nią z nieprzeniknioną twarzą. Głęboko zaczerpnęła tchu i stanęła naprzeciwko ławki. Austen spoważniał.

- Mamo, pan Tennent powiedział, że musi wyjechać. Może pojechalibyśmy razem z nim, tak jak on przyjechał do nas do Francji? Zwilżyła wargi i kurczowo zacisnęła dłonie na torebce.

- Nie wiem. Pan Tennent będzie tam pewnie bardzo zajęty. Malec natychmiast przeniósł wzrok na Nicholasa.

- Będzie pan bardzo zajęty?

Zamknęła oczy, bojąc się odpowiedzi Nicka.

- Zawsze będę miał czas dla ciebie. Przygryzła wargę, oczy zaszyły jej łzami.

Zmuszając się do opanowania, przykucnęła przed synkiem.

- Austen, kochanie, mama musi porozmawiać z panem Tennentem.

Chciałabym, żebyś poszedł teraz do domu z nianią Grove.

- Mamo, przecież pan Tennent dopiero przed chwilą tu przyszedł.

Ruth Axtell Morren

- Rozumiem, ale to będzie poważna rozmowa.

- Chcesz się pożegnać z panem Tennentem? Przełknęła z trudem; słowa uwięzły jej w gardle.

- Nie wiem... Być może. - Popatrzyła na Nicholasa i szybko uciekła wzrokiem. - Pan Tennent mógłby do nas później wstąpić.

Nicholas uściskał ramię Austena.

- Przyjdę do ciebie. Obiecuję.

Chłopiec pokiwał głową i ześliznął się z ławki. Alice wstała i skinęła na pannę Grove, która siedziała nieopodal na ławce z jakąś robótką.

- Do zobaczenia, Austen. - Pochyliła się i pocałowała synka w policzek. Malec popatrzył na Nicholasa.

- Przyjdzie pan niedługo? Zmierzył mu włosy i uśmiechnął się.

- Tak. Bardzo niedługo. Odprowadzili wzrokiem Austena i nianię.

- Otrzymałam dokumenty, które mi wysłałeś. - Alice mocno walczyła, by mówić spokojnie. Gdy milczał, odchrząknęła i popatrzyła na swe ręce. - Przyszłam prosić cię o przebaczenie. - Głęboko zaczerpnęła tchu. - Aż do wczoraj nie miałam pojęcia, że posiadam udziały w spółce ojca.

- Twój brat ci o nich nie powiedział? - spytał ostrym tonem.

- Mój ojciec i brat nigdy nie wtajemniczali mnie w interesy. - Zaśmiała się gorzko. - Zwłaszcza po tym, jak ojciec mnie wydziedziczył. - Zwilżywszy wargi, dodała: - Wczoraj po południu miałam aż za wiele przykrych niespodzianek.

- Przepraszam, że byłem jedną z nich. - Poruszył się niespokojnie. - Dlaczego nie siadasz?

Zajęła miejsce na ławce, czując, że nogi lada chwila odmówią jej posłuszeństwa.

Magnetyzm serc

Odchrząknął.

- Zainteresowałem się działalnością twojej rodzinnej spółki zaraz po powrocie. Przyznaję, że powodowała mną głównie ciekawość. Twój ojciec już nie żył i nie mogłem pochwalić się przed nim swoim sukcesem. Potem postanowiłem porównać osiągnięcia jego spółki z moją. - Zrobił

pauzę. - Byłem zdumiony, że twój ojciec cię wydziedziczył. To wszystko sprawiło, że przeprowadziłem dokładne badania.

- Rozumiem... - Miała ochotę pogłodzić go po policzku, po włosach, lecz chociaż siedzieli tuż obok siebie, byli sobie teraz bardzo dalecy.

- Odkryłem, że twój brat źle zarządza spółką i podejmuje nierozsądne inwestycje. Mój niepokój pogłębiał się w miarę dokonywania kolejnych odkryć. Twój brat jest bliski bankructwa.

Pokręciła głową. Nic dziwnego, że Geoffrey był tak zdesperowany.

Popatrzył na swe dłonie.

- Nie wiedziałem, jak mam ci o tym powiedzieć, dlatego milczałem.

Spółka wspierała tandetne budownictwo. Wciąż stoją mi przed oczami domy, które mi pokazałaś. Jedna z firm odpowiedzialnych za inwestycje budowlane nosi inną nazwę, ale stoi za nią twój brat, a wcześniej zarządzał nią twój ojciec. Wykładali pieniądze, licząc na to, że inwestycja szybko się zwróci.

A więc nie myliła się w swej interpretacji dokumentów.

- Powinieneś był mi o tym powiedzieć. Popatrzył na nią smutnym wzrokiem. Jak mogłam mu nie ufać? - pomyślała.

- Nie chciałem cię ranić. Postanowiłem ukrócić ten proceder, wykupując udziały wspólnika twojego ojca. Kiedy odkryłem, że ty też posiadasz udziały, pomyślałem, że zyskam kon-

Ruth Axtell Morren

trolę nad poczynaniami spółki i wesprę ją, zanim twój brat doprowadzi ją do bankructwa. Na Boga, przecież jest to dziedzictwo twojego syna.

- Na co zwrócił mi uwagę Geoffrey - rzuciła z ironią. Brat odważył się na ohydną manipulację wobec niej, grał na jej uczuciach...

- Miałem zamiar dać ci w prezencie zakupione przeze mnie udziały w dniu naszego ślubu... oczywiście, o ile zgodziłabyś się za mnie wyjść. - Skrzywił się. - Nie jestem zainteresowany zarządzaniem twoją spółką, pod warunkiem że Geoffrey przestanie być jej prezesem, a ty pozbędziesz się Vic-tora. Jego rady nie pomogły twojemu bratu w podejmowaniu trafnych decyzji.

- Więc Victor wiedział, że Geoff źle zarządza spółką? - Tak.

- Nicholasie, przepraszam, że ci nie ufałam - powiedziała po chwili, odwracając wzrok. - Bałam się ci zaufać.

- Dlaczego? - zapytał łagodnie.

- Bałam się obdarzyć cię uczuciem. Nie chciałam przeżywać tego co przed laty.

- Dlatego, że twój ojciec odesłał cię z domu? Przyłożyła dłoń do warg, nie potrafiąc powstrzymać łez.

- Bo miłość do ciebie wiązała się z cierpieniem. Kiedy ojciec cię odesłał, nie sądziłam, że to będzie nasze rozstanie na zawsze. Miałam nadzieję, że cię zobaczę, że wrócisz... - Nie była w stanie mówić dalej.

- Przepraszam, że wyjechałem bez słowa. Uwierz mi, nie miałem takiego zamiaru.

Łzy płynęły jej po twarzy.

- Czekałam na wiadomość od ciebie, choćby na parę słów. Ojciec powiedział mi tylko, że cię odesłał. - Przełknęła z tru-

Magnetyzm serc

dem. - Płakałam i płakałam. Nie miałam od ciebie żadnej wiadomości... a potem przypomniałam sobie naszą przejażdżkę w Richmond Parku... -

Zaczęła czegoś gorączkowo szukać w torebce. - Po twoim wyjeździe

pojechałam tam i znalazłam to. - Wyjęła dwie chusteczki, którymi

chłodzili się tego dnia. - Pewnie nawet tego nie pamiętasz, ale dałeś mi

swoją chustkę, żeby osuszyła twarz. Leżały na kamieniu, tam gdzie je położyłam, żeby wyschły.

Wyjął chusteczki z jej dłoni. Były niewyprasowane, lecz schludnie złożone w kostkę. W rogu jednej z nich widniał jego monogram.

- Tak... Pamiętam ten dzień, jak mógłbym zapomnieć - powiedział cicho, wodząc palcem po wyhaftowanych inicjałach.

- Tylko to mi po tobie zostało. Ojciec wygnał mnie z domu. Wyjeżdżałam w niesławie. To było straszne. - Załkała. - U krewnych czułam się jak w więzieniu. Nigdy przedtem nie byłam tak samotna. Nie rozumiałam, dlaczego zostałam tak okrutnie ukarana za to, że cię kochałam. Każdego ranka budziłam się z nadzieją, że wrócisz, że mnie odnajdziesz i dasz mi znak. Wyobrażałam sobie, że przybywasz mi na ratunek...

Otoczył ją ramieniem i pogłaskał po włosach.

- Nie zadrezczaj się, Alice.

- Tak bardzo cię kochałam... Pojechałabym z tobą wszędzie, na koniec świata...

- Kochana, słodka Alice, to było niemożliwe. Nie miałem grosza przy duszy.

- To nie miałoby dla mnie znaczenia... - Pociągnęła nosem. Nicholas podał jej starą chusteczkę. Po chwili kontynuowała spokojniejszym już tonem: - Długo czułam się porzucona przez wszystkich, nawet przez Boga. Dopiero Julian pomógł mi znaleźć pocieszenie. Uświadomił mi, że Bóg mnie

Ruth Axteil Morren

kocha i wcale mnie nie opuścił. Dzięki Bożej łasce wybaczyłam ojcu... i tobie... że nie wróciłeś. - Popatrzyła na Nicholasa. - Myślałam, że w pełni doszłam już do siebie, ale potem się spotkaliśmy... - Mocno zacisnęła powieki, by powstrzymać łzy. - Uświadomiłeś mi, że wciąż towarzyszy mi lęk. Bałam się, że utracę Austena, bałam się tego, co do ciebie czułam. - Zmięła chusteczkę. - Czy kiedykolwiek będziesz w stanie mi wybaczyć, że ci nie ufałam? - spytała ledwie dosłyszalnie. Nakrył jej dłoń swoją.

- Jeśli ty wybaczysz mi, że nie ufałem ci na tyle, by o wszystkim od razu ci powiedzieć.

- Och, Nicholasiu, tak się bałam, że przedłożysz swe interesy nad uczucie. Milczał. Miała wrażenie, że znów go obraziła.

- Kocham ciebie i Austena ponad wszystko. Nigdy nie wyrzeknę się tej miłości dla dóbr materialnych. Kiedy umarła moja matka, a ja nie zdążyłem się z nią pożegnać, zdałem sobie sprawę, jak nieważne jest to wszystko, co osiągnąłem, jeśli nie można się tym podzielić z ukochaną osobą.

- Kocham cię, Nick...

- Nigdy nie będę w stanie zastąpić ci Juliana. Delikatnie dotknęła jego policzka.

- Nie zastąpisz, bo wcale nie musisz. Byłeś w moim sercu przed Julianem. Uśmiechnął się.

- Czy to znaczy, że za mnie wyjdiesz?

- Jeśli chcesz mieć mnie i Austena.

- Kocham was oboje i mam nadzieję, że będę dla ciebie dobrym mężem i odpowiednim ojcem dla Austena.

- Och, Nicholasiu, obiecaj, że zawsze będziesz mi mówił, co ci leży na sercu.

Magnetyzm serc

Przyciągnął ją do siebie. Z rozkoszą wtuliła się w zagłębienie jego ramienia, czując się cudownie spełniona.

- Będę ci się zwierzał z moich marzeń i obaw - wyszeptał w jej włosy - i ani przez chwilę nie zwątpię w siłę twojej miłości.

Wsunęła mu dłoń we włosy, a on nakrył jej usta swoimi. Po jakimś czasie spytała:

- Wciąż masz zamiar wyjechać do Ameryki?
- Nie od razu... chyba że zechcesz mi towarzyszyć. Kiedy wracałem do Anglii, planowałem zostać tu na stałe.

Uśmiechnęła się.

- Cieszę się, że wróciłeś, ale chciałabym zobaczyć Amerykę.
- Obiecuję ci, że zobaczysz. - Po chwili dodał: - Mam nadzieję, że Victor przestanie być twoim doradcą. Zwolnisz go?
- To oczywiste.
- Jeśli chcesz, ja mogę to zrobić. Roześmiała się.
- Nie ma takiej potrzeby. Znam go od dziecka. Sama sobie poradzę.
- Tyle że w mojej obecności - zastrzegł, delikatnie nagryzając płatek jej ucha.

Uśmiechnęła się z wdzięcznością.

- Dziękuję ci. Mam nadzieję, że zawsze już będziesz przy mnie i razem będziemy stawiali czoło przeciwnościom losu.
- Twoje życzenie jest dla mnie rozkazem.
- Naprawdę jesteś niezwykle szlachetny.

Epilog

Wrzesień 1891 r.

Nick głęboko wciągnął w nozdrza zapach morskiej bryzy, patrząc na rysujące się w oddali zabudowania portowe. Niedługo znów będą w domu.

Otoczył Alice ramieniem.

- Czujesz radosne podniecenie? Popatrzyła na niego z uśmiechem.

- Tak, ale warto było przepłynąć Atlantyck. Przeżyłam wspaniałe chwile.

- Zwłaszcza że nie wracamy z pustymi rękami.

Oboje popatrzyli na zawiniątko, które Alice trzymała w ramionach.

- Wieziemy do domu naszą małą Jankeę - powiedziała z czułością.

- Jak się czuje nasza księżniczka? - zapytał, patrząc na trzymiesięczną córeczkę.

- Spokojnie sobie śpi. - Jean Annie Tennent, która otrzymała imię po matce Nicka, leżała okryta różową kołderką, prezentując zaskakująco bujną ciemną czuprynkę. Kolor włosów odziedziczyła po ojcu. W tej chwili poruszyła się i popa-

Magnetyzm serc

265

trzyła na rodziców swymi niebieskimi oczami, które odziedziczyła po matce, po czym ziewnęła, szeroko otwierając małą buzię.

Nick poczuł, jak wzbierają w nim ojcowska duma i miłość. Córeczka była jego skarbem. Nie spodziewał się tak wspaniałego daru niebios.

Kiedy Alice oznajmiła mu, że jest brzemienna, dawno już porzucił nadzieję na poznanie uroków prawdziwego ojcostwa i był szczęśliwy, mogąc pomagać żonie w wychowaniu Austenów. Alice wyznała mu, że po śmierci pierwszego męża nie przypuszczała, że będzie jeszcze miała dzieci.

Mała Jeannie była prawdziwym darem Boga. Codziennie dziękowali Mu za nią w swych modlitwach.

- Papo, popatrz na statki! - zawołał Austen.

Nick uśmiechnął się. Kilka tygodni temu, gdy opowiadał Austenowi historyjkę na dobranoc, malec zaskoczył go, pytając, czy może nazywać go ojcem.

-Oczywiście, że możesz... synku - odpowiedział Nick, tłumiąc łzy wzruszenia.

- Kochanie, bądź ostrożny! - napomniała syna Alice, widząc, jak Austen przechyla się przez reling.

Nick popatrzył na Alice.

- Potrzymam naszą jankeskę, a ty złap naszego syna, zanim wypadnie za burtę.

Ostrożnie podała córeczkę mężowi i przez chwilę patrzyła, jak czule do niej grucha. Musiała przyznać, że Nick jest wspaniałym ojcem.

- Mamo, zobacz, dopływamy!

Alice stanęła obok Austeną i chwyciła go za szelki. W ciągu minionego roku syn urósł o kilka cali.

Jej więź z Nickiem pogłębiła się w czasie pobytu w Ame-

Ruth Axtell Morren

ryce. Kiedy Alice zorientowała się, że jest w ciąży, Nick postanowił, że zostaną w San Francisco do czasu, gdy dziecko będzie mogło odbyć podróż. Alice aż do rozwiązania przejawiała wielką aktywność, odwiedziła wiele towarzystw dobroczynnych. Nick nazwał swą fundację jej imieniem.

Głęboko zaczerpnęła tchu. Wpływali do portu. Cieszyła się na myśl o ich wspólnym życiu w Londynie i w Richmondzie, i wszędzie tam, dokąd Bóg zaprowadzi ją i jej ukochanego męża.

Popatrzyła na Nicka i ich spojrzenia się spotkały. Odwzajemniła jego uśmiech. Co dzień dziękowała Bogu za to, że dał jej Nicka, mężczyznę, który był jej pierwszą i ostatnią miłością.